

Maryanna z Szwidzińskich

LANCKOROŃSKA

Kasztelanowa Połaniecka

Lito Marya Hermann

ROZRYWKI
DLA DZIECI

WYDAWANE

PRZEZ

AUTORKĘ PAMIĄTKI PO DOBRÉY MATCE.

ROK TRZECI.

TOM SZÓSTY.

Jak słodkie zatrudnienie, giętki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę.
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELINSKI.

W WARSZAWIE

W DRUKARNI ŁĄTKIEWICZA PRZY ULICY SENATORSKIEY Nº 467.

1826.

6

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXI. 1. Lipca 1826.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

KRÓTKI RYS ŻYCIA
Maryanny z Swidzińskich Lanckorońskiey
Kasztelanowey Połanieckiey.

Dnia 28 Marca, bieżącego roku, podobało się Bogu powołać do siebie, Máryannę z Swidzińskich Lanckorońską, w 89tym roku iey życia. — Smierć dla nas wędruiących ieszcze po tey ziemi, tę przynaymniey ma korzyść, że gdy ofierze swoiey mowę zamyka, tysiące innych ust otwiera; a pochwały znaney osoby, póki żyła, przez wzgląd na iey skromność tłumione, wylewaią się iak potok skoro zgaśnie. Już więc pióro dwóch znakomitych Pisarzy naszych, głos

wymownego Kapłana, nadobne sztuki, łzy licznych krewnych, liczniéyszych ieszcze przyiaciół, niezliczonego ubóstwa, wyrazy powszechnego uwielbienia i żalu, hołd dostateczny pamięci Maryanny Lanckorońskiéy oddały. Lecz w powszechnéy niemal po iéy śmierci żałobie, wśród iednozgodnych pochwał, odzywa się wspólne znaiącym ią z blizka, i mniéy szczęśliwym życzenie, ażeby wierny i dokładny opis iéy życia, a raczéy cnot i przymiotów obraz, na widok publiczny był wystawiony. — Opis takowy nie może bydź skutkiem iednéy osoby zabiegów, ani téż kilku miesięcy owocem; chcąc wzór piękny i bogaty, zupełnie i godnie wystawić, połączonych i kilkoletnich usiłowań potrzeba. — Przekonana o téy prawdzie, nie mogłam iednak oprzéć się własnemu sercu, które od chwili Jéy zgonu do przemówienia o Niéy mnie namawia; ani pragnieniu udzielenia wam, Dzieci lube, choć krótkiego Rysu życia Niewiasty, za wieczny przykład Chrześciankom i Polkom służyć mogącéy. Com więc w niedługim przeciągu czasu, od osieroconych iéy krewnych i stroskanych przyiaciół zebrała, czegom sama naocznym była świadkiem, co Publiczność powtarza, to wszystko dziś Wam przynoszę; nie wątpiąc, że znaydzie się

późniéy Pisarz więcéy świadomy i zdatny, który wzorowe to życie, w obszernym wyda obrazie, i do potomności przeszle; a moia dzisieysza prosta i niedokładna praca, uważaną i przyiętą będzie, iak ów skromny fiiołek, którego zasługą całą, że rychło kwitnie i większe dary wiosny zwiastuie.— W téy miłéy nadziei, przystępuię śmiało do nakreślenia rysu życia Maryanny Lanckorońskiéy; ciśnie się do pamięci moiéy obfitość lat, większe ieszcze cnót i przymiotów bogactwo; widzę te strumienie łez po iéy zgonie wylane, i dotąd ieszcze tak nieprzebranie z oczów bliższych niéy osób płynące; słyszę, te szczere pochwały w podwoiach Xiążęcych, i w skromnych lepiankach zarówno iéy Imieniu dawane, czytam w pismach publicznych wymowne czuciem i prawdą wspomnienia, patrzę na tkliwe powtórzenie iéy twarzy, pokoiu, a w tym natłoku myśli, wyobrażeń i pamiątek, pytam się sama siebie, czémże to była ta Niewiasta, którą tak Publiczność uwielbia, żałuie, którą pióro, pędzel, dłuto, na wyścigi iakby wrócić nam usiłuią? która pierwsza z Polek, cześć takową od Rodaków odbiera? Może pochodząc z rodu Królów lub Xiążąt nosiła iedno z tych imion które od wieków zaszczytem będąc Oyczyzny, iuż

swóy urok maią, albo też ogromny posiadała maiątek, wielkie dawała uczty, nadzwyczayne poczyniła zapisy? Nie; rodzina iéy i imie choć znakomite, nie do tych rzędu należą; maiątek niedochodził miliona; dożywotnie dochody miała znaczne, ale wieluż iest bogatszych o których świat nie wié; całą zaś posiadłość swoię prawym sukcessorom zapisała. — Może była to Niewiasta nadzwyczaynéy nauki, bystrego dowcipu i rozumu, znacząca w politycznym świecie? zapewne iak druga *Staël* kierowała duchem publicznym, dawała nauki rządzącym; iéy dom był Muz przybytkiem, iéy zdanie o dziełach wyrokiem; zapewne w xięgach, na papierze i płótnie, biegłości swoiéy w piśmiennictwie i w sztukach nadobnych szacowne zostawiła dowody? Nie; żadna kobieta nie może strzedz pilniéy jak ona, obrębu płci niewieściéy wskazanego, kochała mocno Oyczyznę, nie wdaiąc się bynaymniéy do iéy rządów; każdy rodak poczciwy iednakie u niéy zyskiwał względy; o ściany iéy pokoiu nie obiiał się nigdy odgłos zapalonych sporów; chociaż światłą była, nikt iéy nie nazwał uczoną; czytaiąc ze smakiem niektóre xiążki, bardzo mało o nich mówiła, a miarę o talencie Pisarza, brała zwyczaynie z moralności dzieła. Listy do od-

dalonéy rodziny i przyiaciół, modlitwy, sekreta gospodarskie, reiestra, testament, zwyczaynym stylem napisane, ozdoby kościelne igiełką wyszyte, niezmierna liczba prostych dla ubóstwa ubiorów, oto iedyne iéy pracy pomniki. — Może niegdyś zachwycaiącéy była urody i słynęła nią w kraiu i za granicą, lub też życie iéy obfitowało w dziwne przygody, w owe igrzyska losu, które ich ofierze powszechne zyskuią zaięcie? Nie; piękną nie była nigdy, wiek cały w własnéy strawiła Oyczyznie, nie była nigdzie daléy iak w Szlązku; życie iéy zaś bez przygód szczególnych, spłynęło spokoynie iak ów strumyk, co po gładkiéy tocząc się równinie, cicho i bez oporu do rzeki wpływa. — Może zostawiła Małżonka, synów, córek, rodzonych wnuków i prawnuków grono? zapewne te łzy i ięki, ich wrodzonéy boleści były odgłosem; a te pamiątki, ten hołd cały należną od nich daniną? Nie; iuż więcéy niż pół wieku minęło od czasu iak iéy Małżonek spoczywa w grobie. Matką nie była nigdy; ta cała cześć iéy pamięci oddana, obcych to osób, krewnych w drugim, w trzecim stopniu dzieło. — Czémże więc mogła pozyskać taką wziętość, takie uwielbienie? z iakiegoż to powodu kilka pokoleń

z uszanowaniem na nią patrzyło? Czém że była? Cnotliwą! Oto taiemnica iéy sławy. — Ani naddziadów blaskiém, ani maiątku przewagą, ani dzielnością Jeniuszu, ani bystrością dowcipu lub talentów siłą, ani piękności lub nieszczęścia urokiem, ani liczném potomstwem, stała się głośną; Cnotą, samą Cnotą płci iéy właściwą, wszystkich umysły i serca podbiła. Nie iaśniała ona bynaymniéy tém co świat zwykle uwielbia; podobną była raczéy owéy *dzielnéy Niewieście*, o któréy Mędrzec wspomina: „Szu„kała lnu i wełny, i pracowała dowcipem rąk „swoich; upatrowała ścieszki domu swoiego i „chleba w próżniactwie nie iadła; dawała ko„rzyść domownikom, pokarmy służebnym; nie „bała się dla nich zimna, bo wszyscy u niéy „po dwie suknie mieli; palce iéy uięły wrze„ciono, nie gasł i w nocy kaganiec robocie iéy „przyświecaiący; z pożytków téż pracy swoiéy „nasadziła winnicę; rękę swą otwierała dla ubó„stwa, dłonie łączyła nad niedostatecznym. O„chędóstwo ubiorem iéy było; usta otwarte „dla mądrości, zakon miłosierdzia na iéy ięzy„ku. Wiele też córek ludzkich zyskało sławę, „ona ie przewyższyła wszystkie; bo omylne są „powaby, i marna iest piękność, ale Niewiasta

„boiąca się Boga, ta będzie chwaloną, tę owo-
„ce iéy rąk sławić będą, ta się w dniu ostatnim
„uśmiechnie"... Po tych świętych wyrazach, które znaiący z bliska Maryannę Lanckorońską, dosłownie do niéy zastosować potrafią, cóżby dodać na iéy pochwałę? Oto zacząć nareszcie ów rys iéy życia, i iuż nie mówić z Mędrcem: „Któż znaydzie Niewiastę dzielną?" ale zawołać z wdzięcznością i żalem: „Była między na-
„mi!"...

Maryanna z Swidzińskich Lanckorońska, córka Stanisława Swidzińskiego, herbu *Pułkozic*, Woiewody Bracławskiego, Regimentarza Partyi Ukraińskiéy, urodziła się w Sulgostowie, wsi dziedziczney Oyca, w Woiewództwie Radomskiém, w dzień Ofiarowania P. Maryi, 21 Listopada, 1737 roku. Był to rok piąty panowania Augusta III, rok dla głodu panuiącego po całéy prawie Polsce, i chorób ciężkich z téyże przyczyny zagęszczonych od innych lat tego panowania ieszcze nieszczęśliwszy. I dla rodziny Swidzińskich niemniéy był smutny; a ten Bóg, który Maryannie Lanckorońskiéy tak długie i swobodne pasmo dni przeznaczał, przy wstępie iéy na tę ziemię, ugodził ią naysroższém z nieszczęść. Matka iéy, Maryanna Dziulanka, którey

brat, ostatni potomek męzki téy rodziny, Koniuszy Stanisława Leszczyńskiego, umarł bezdzietnie w Lunewilu, daiąc iéy życie, swoie utraciła. Zdążyła iednak zapewne pobłogosławić tę nowo narodzoną córę, kiedy ta późniéy tyle cnot zgromadzić w sobie zdołała. Te cnoty, iakby kwiaty nadobne, od słodkiego czułości tchnienia zakwitły. Naymłodsza z rodzeństwa, pierwéy nieszczęściem ugodzona, niśli poznanie maiąca, ta luba dziecina od piérwszych dni swoich stała się przedmiotem nayżywszéy miłości oyca, tkliwéy dwóch braci Michała i Ignacego opieki, celem starań naystarszéy z rodzeństwa, Bony. Ta lubo w młodocianym ieszcze wieku, zgaduiąc iuż macierzyńską czułość, nagrodziła iéy nieiako stratę, która obie dotknęła; a mała dziecina, wdzięczna i kochaiąca, poniosła iéy w zamian połączone córki i siostry uczucia. Na łonie téy lubéy opieki, wzrastała Maryanna Swidzińska w lata i przymioty; tam bogoboyny Oyciec, czuła Siostra, przywiązani bracia rzucali w tę duszę tak dobrze usposobioną, owe drogie nasiona cnoty z wiary wynikłe, które w niéy do takiéy doskonałości dojść miały; gdy zaś Bona Swidzińska weszła w związki małżeńskie z Kazimierzem Granowskim, Woiewodą Rawskim, człowiekiem

znakomitym cnotą, światłem, uprzeymością i przywiązaniem do Oyczyzny, Ociec boiąc się, by młodsza córka iego, bardzo w domu po siostrze nie tęskniła, i pragnąc dodać blasku wzrąstaiącym iéy przymiotom, oddał ią do naypierwszéy wowym czasie Pensyi Warszawskiéy (*), gdzie córki znakomitych rodzin, zdobiły cnoty u Rodziców nabyte, pięknego ułożenia okrasą. Lat kilka na téy Pensyi trzymał córkę Woiewoda Swidziński, i maiącą rok siedmnasty odebrał. Lecz nierozweselała ona długo przytomnością swoią, Sulgostową pałacu; twarz miła chociaż nie piękna, oczy niebieskie pełne wyrazu, uśmiech nadobny, kibić kształtna, żywość wielka, dobroć niewymowna, luba i przyzwoita wesołość, zalotników zwabiały. Młoda i szczęśliwa u Rodzica, zastanawiać się lubiąca, Maryanna Swidzińska niemiała wielkiéy ochoty stanu odmieniać; wybór Siostry tak szczęśliwy, nauczył ią także iakich przymiotów w towarzyszu życia upatrywać należy? i może nieco wymyślną uczynił; iuż też nie iednego Konkurenta wesołym i niewinnym oddaliła wybiegiem, kiedy trafił się bardzo maiętny, i Ociec odmówić go nie

(*) Trzymała ią Panna *Strumle* Obacz Ner 22. Rozrywek kartę 196

pozwolił. Działo się to w połowie ośmnastego wieku; wtedy Rodzice nayczuléy do dziatek przywiązani, bez ich wiedzy, dozgonne dla nich układali związki; a młode dziewice z tą samą powolnością szły do Ołtarza, z iaką od kolebki naymnieyszą wolę Rodziców spełniały. I Maryanna Swidzińska iedynie woli Oyca posłuszna, w którey Bozką upatrywała, nie wahała się przyiąć za męża, Stanisława Lanckorońskiego, poźniey Kasztelana Połanieckiego, lubo był wdowcem i w znacznie podeszłym wieku. W Sulgostowie w roku 1754, odprawiło się huczne wesele, i wnet Nowożeńcy poiechali na Podole, i osiedli w Jagielnicy, dobrach Lanckorońskich, o pięć mil od Kamieńca. Tam, lat sześć prawie ciągle mieszkali; tam 18. Grudnia 1760. roku, umarł Stanisław Lanckoroński. — Przez te sześć lat pożycia z żoną, Pan ten rozpoznał w niey wcześnie doyrzałą roztropność, cierpliwość nie przebraną, wszystkich cnot zasady, a przytém szlachetney oszczędności zarody, rozsądney hoyności prawidła; chciał więc ułatwić iey sposoby dobrze czynienia, i zaopatrzył ią znacznem dożywociem; ieżli przewidywał ile tym iednym czynem błędów zmaże, ilu nieszczęśliwym łzy otrze, mógł umierać spokoynie... Już nie żył wtedy Woiewoda

Swidziński; Bona Granowska czuiąc zawsze ku Siostrze macierzyńską miłość, podwoioną ieszcze widokiem iéy cnot i osierocenia, iednozgodnie z Mężem, (nad wyraz do przybranéy Siostry przywiązanym), wezwała ią do domu swego. Są ieszcze listy oboyga Granowskich, gdzie naytkliwszemi słowy zapraszaią Siostrę do siebie: „Zmiłuy się (pisze Woiewodzina), przybyway do „téy, która cię sercem i duszą kocha, będziesz „pociechą i kordyałem moim.” „Przybyway ko„chana Siostruniu, (dodaie Woiewoda) a będę „się starał zastąpić ią dostatecznie we wszystkich „iéy interesach, i wszystkie za nią znosić przy„krości, które w samą przemienią się dla mnie „pociechę, wspomniawszy że dla kochanéy Sio„struni ie znoszę.” Nie opierała się wcale tym naleganiom młoda wdowa; skoro uspokoiła się cokolwiek w nieochybnych w takim razie sprawach; pośpieszyła do Siostry i Szwagra; a przekładaiąc uciechy serca i ich przyiemność, nad wszystkie powaby wolności (lubo mogła iéy bydź spragniona) wróciła chętnie do podległego życia; stowarzyszyła się z osobą nawykłą powodować nią od dzieciństwa. Widząc ią w domu Granowskich, w dwóch pokoiach się mieszczącą, o iednéy tylko służącéy, patrząc na iéy

dla Siostry i Szwagra uległość i względy, każdy mógł sądzić że posłuszną, tkliwą i niezamężną córkę maią przy sobie. To umiarkowanie, doświadczone nieszczęściem i powszechnie uwielbiane cnoty, znaczne dożywocie, powtórnie na nią oczy wielu zalotników zwróciły.— Stanął w ich rzędzie Piaskowski, Podkomorzy Krzemieniecki, dziedzic Janowca, stanęło wielu młodych, zacnych i bogatych Panów; ale dwudziesto-cztero letnią wdowę, nie złudziły ani pochlebstwa, ani miłość, ani maiątek; może dla podobnych co i dawniey przyczyn, może dla iakiey inney ukrytey, postanowiła w sercu nie wchodzić iuż w powtórne związki, nie powierzać nikomu dobrowolnie własnego szczęścia, żyć iedynie dla Boga, siostry i rodziny; dotrzymała słowa, a rzadką obdarzona delikatnością, umiała gorycz odmówek, taką uprzeymością osłodzić, że każdy z tych zalotników, szczerym przyiacielem iey został. Wątpić nie można, iż w tem stronieniu od małżeństwa, chęć łatwieyszego wspierania nieszczęśliwych, a nadewszystko oyczyzny, była iednym z ważnych iey powodów. Z zarodem cnot wszystkich, dostała ona od szczodrego Nieba zaród miłości rodzinney ziemi; bo iakżeby bez tey cnoty wzorem

Polek bydź mogła? Pierwsze lata iey wdowieństwa były właśnie ową chwilą zachodu Augusta III, zorzy Poniatowskiego; ową chwilą, kiedy szlachetny zapał obudzonych z długiego uśpienia Polaków, poruszać zaczynał; kiedy wszyscy dobrze myślący (a codzień wzrastała ich liczba) czuli potrzebę Rządu odmiany, czuli potrzebę wydźwignienia Rzeczypospolitey z okropnego i gorszącego nieładu. W owym czasie, każdy niemal Polak działał, i każdym niemal czyste kierowało obywatelstwo, szkoda tylko nieodżałowana, że nie było wtém działaniu iednomyślności; każdy miał ten sam cel, ale każdy inną dążył drogą, nie mogli więc razem stanąć u mety.... Bądź przez powinowactwo rodziny Swidzińskich z Krasińskiemi, bądź skutkiem własnégo przekonania, Woiewoda Granowski, przystąpił do tak zwaney konfederacyi Barskiey, zawiązaney w roku 1768. pod przewodnictwem dwóch Krasińskich, Michała, Podkomorzego Różańskiego, i Adama, Biskupa Kamienieckiego, za sprawą siedmiu Puławskich, i wielu innych znakomitych Panów. Nieodrodny syn, upadaiącey już Matce, cały maiątek poniósł w ofierze; Maryanna Lanckorońska zaufana w iego świetle i iego oczyma na rzeczy

publiczne patrząca, chętnie do tych iego darów swoie dochody łączyła, uszczuplaiąc wydatek na własne i zawsze skromne potrzeby. Nieodstępna od Siostry i Szwagra, wspólnie z niemi mieszkała czas długi w Cieszynie, w Szlązku, gdzie Biskup Kamieniecki z wielą Konfederatami był osiadł, i iedność nieiaką w tym związku zwolna tworzyć zaczął. —Kiedy usiłowania obcych, niezgody związkowych, ciężkiemi razami dotykały Konfederacyą, pomimo waleczności iéy członków, kiedy nareszcie zamach kilku z nich na Króla, 3. Listopada 1771. spełniony, odstręczył od niéy Naród Królów swoich szanuiący, kiedy Puławscy wyginęli, i Częstochowa zdobytą została, Konfederacya musiała rozwiązać bezskuteczne zamiary, i Granowski wraz z innemi opuścił Cieszyn. Niechcąc się uniżyć, i u zwycięzców przebaczenia błagać, (czego tylko ieden konfederat Barski się dopuścił) szukał schronienia w Gdańsku. Tam, zupełnie pozbawionego maiątku, Maryanna Lanckorońska przez lat kilka wraz z siostrą utrzymywała; a szczęśliwa-że dług Oyczyzny wypłacić mogła, szczęśliwa, że tak drogim iéy sercu osobom użyteczną była, niosła im w ten sposób dary swoie, iż zdawało się, że przyimuiąc ie, oni iéy szczę-

ście

ście zrządzaią. — Od dawna słabowity, pomimo wszelkiego starania i do wód ieżdzenia, Woiewoda Granowski umarł w tym czasie. Nad śmiercią iego, obie siostry prawie równie gorżkie łzy lały; ieśli iedna męża, druga naytkliwszego opiekuna i przyiaciela traciła. Jeszcze ściśléy tém nowém nieszczęściem złączone, bo nic równie dwóch serc, nad wspólną stratę nie spaia, dwie siostry iednozgodnie przeniosły się do Warszawy. Podczas ich pobytu w Gdańsku, poznały się były z osobą, iakby spokrewnioną z niémi, tyle cnot i pobożności miała; była to Krystyna, z Xiążąt Sanguszków Bielińska, Starościna Czerska; pobożność téy Pani dotąd iest głośną, lud Swiętą ią uznawał, i po iéy śmierci koniecznie domagał się kanonizacyi; tę więc iak trzecią pokochały siostrę, a w iéy Matce, Barbarze z Duninów, Xiężnie Sanguszkowéy, wdowie po Marszałku Litewskim, iakby utraconą od tak dawna Matkę znalazły. — Sprowadziwszy się więc do Warszawy, pragnąc żyć blisko tak iuż drogich im osób, obrały sobie mieszkanie w ich Pałacu, na Królewskiéy Ulicy będącym, dziś Łubieńskich zwanym. — Nigdy przyiaźń godniéyszéy nie mogła mieć Swiątyni, nad serca Bony Granowskiéy, Maryanny

Lanckorońskiéy, i Krystyny Bielińskiéy, które młode ieszcze, znakomite rodem i maiątkiem, wczasie tak zepsutych między Możnemi obyczaiów, w duchu świątobliwym się złączyły, i wszystkie swe chwile modlitwie, ręczney pracy, dopełnieniu obowiązków, i dobrym poświęcały uczynkom. Zwano ie *miłą Tróycą*, bo ich trzy serca i dusze, iedno tylko składały. — Xiężna Sanguszkowa, iedna z nayznakomitszych wtedy Pań Polskich, któréy dom wspaniały i otwarty pierwszym był w Stolicy, która do wielkich cnot niepospolite światło łącząc, zbogaciła nawet Literaturę Oyczystą, tłómaczeniem z francuzkiego *Obłąkań rozumu*, i dziełkiem oryginalném pod tytułem: *Rady Matki Córce swoiéy*, przewodniczką była tego cnotliwégo grona, i tak od przyiaciółek szanowaną, iakby nie iednéy z nich, ale wszystkich trzech była Matką. Poranki i dnie całe poświęcaiąc użytecznym zatrudnieniom, dwie zacne siostry prawie zawsze wieczory u niéy pędziły. Tam pierwszy świat się zgromadzał, tam Król, Posłowie zagraniczni uczęszczali, tam było ognisko dobrego tonu i smaku. Kiedy w lecie Xiężna Sanguszkowa wyieżdżała z córką do lubego sobie *Szymanowa*, gdzie piękny pałac iéy gustem stawiany, i topole iéy

ręką sadzone, dziś ieszcze się wznoszą. *Swięte Panie* (bo tym przydomkiem, Król, dwór iego, Panowie, prostactwo, fiakry (*) nawet, dwie nierozdzielne siostry czcili) *święte Panie*, ieździły do Sulgostowa, częściey ieszcze do Nowego Miasta; mieysc, gdzie dway ich bracia z rodziną mieszkali; i wtenczas częste listy, częstsze ieszcze myśli, łączyły ie z oddaloną przyiaciołką. Tkliwe są te wzaiemne ich odezwy, które w małey cząstce dotąd się dochowały. Sama drobność szczegółów dowodzi, iak ściśle ich serca złączone były; wszystko sobie donoszą, nawet wiele razy modliła się iedna za drugą; i duch nadobney pobożności, iakby rozlany na słowo każde się zdaie. Sama pieczątka tych listów nie była światowa. W czasie, kiedy tak dbano o herby, godłem ich była Opatrzność, a wkoło ten napis: *Złóż na Pana staranie.* — Piękne Nowegomiasta okolice, lubiąc niezmiernie, Maryanna Lanckorońska kupiła niedaleko będącą wioskę, którą od imienia Siostry i swego *Bonarią* (*) przezwała; bo w każdym iey czynie, bądź na pozor oboiętnym, malowała się zawsze iey tkliwa dla Siostry miłość. Żyie ieszcze wie-

(*) Dzisieysi dorożkarze.

(*) Ta wioska dziś inaczey się zowie.

le osób, które na niepospolite dowody téy miłości patrzyły, które bez rozrzewnienia mówić o niéy nie mogą. Bona Granowska w porównaniu z Siostrą prawie uboga, zaledwie szóstą częścią do wydatków domowych przykładać się mogła; Maryanna Lanckorońska opędzała ie więc prawie wszystkie, lecz któż byłby się tego domyślił? Uboższa Siostra, była Panią domu; z iéy ust wszystkie wychodziły rozkazy, w iéy rękach wszystkie były pieniądze; ona służących przyimowała i odprawiała, gości zapraszała, główne zaymowała pokoie; a bogatsza, zupełnie iéy podległa, zawsze na iéy usługi gotowa, myśląca iedynie o tém, iak iéy uiąć kłopotów i trosków, iak utaić przed nią zdarzenie, zmartwić lub rozgniewać ią mogące, iak umilić iéy życie, wszystkim chęciom dogodzić, wszystkie życzenia uprzedzić? zdawała się bydź ową tkliwą wychowanicą, która wywdzięczaiąc się Opiekunce za iéy starania i dobrodzieystwa, miłością, względami, uległością płaci, czego iéy ubóstwo, złotém wynagrodzić nie pozwala. Takie było przez lat trzydzieści trzy, wspólnego z Siostrą mieszkania, Maryanny Lanckorońskiéy postępowanie.... Gdzież szukać pięknieyszego téy duszy obrazu?..

Dwie wielkie straty w Pałacu Xiężnéy Sanguszkowéy, srogą boleścią serca *Swiętych Pań* przeszyły; świętobliwa, łagodna, przyiemna, Krystyna Bielińska, zaledwie w nieco doyrzałym stanąwszy wieku, umarła; poszła w kilka lat za nią zacna iéy Matka... Uciekaiąc z mieszkania gdzie tak długo uszczęśliwiała ie cnotliwa przyiaźń, dwie Siostry przeniosły się w roku 1791. do Missyonarzy domu, do tegoż samego, w którym lat trzydzieści pięć potém, oblewać miała Warszawa łzami, wyzute z pięknéy duszy Maryanny Lanckorońskiéy zwłoki... Tam, według przyiętego między niémi zwyczaiu, starsza Siostra górne pomięszkanie zaięła, młodsza trzy dolne pokoie; drugie piętro rozweseliły młode obudwoch bratunki. Właśnie bowiem na krótki czas przedtém, zakończył był życie swoie drugi z ich braci, Ignacy Swidziński, naprzód Pułkownik Woysk Polskich, późniéy Starosta Lityński; zostało po nim dwóch synów i siedm córek; iuż nie miały Matki, a dwie dopiéro Maryanna i Barbara zamężne były. Opatrzność, która w niedościgłych działa widokach, ani Bonie Granowskiéy, ani Maryannie Lanckorońskiéy nie dała dzieci, iakby umyślnie dla tego, ażeby się pozostałą po bracie rodziną, bliżéy opiekować mo-

gły. — Czułéy niewieście i Matką bydź nie trzeba, żeby mieć dla osieroconych dziatek Matki uczucia; młode *Swiętych Pań* Bratunki, w ich sercach i domu, miłość, starania rodzicielskie odzyskały; trzy z nich: Bona, Maryanna i Róża z ich rąk zacnych dostały mężów; dwie, Joanna i Tekla, zostały wolne, ażeby w późnieyszym wieku oddać sowicie ukochanéy Ciotce te starania, którémi ona dziecinne ich lata i młodość pielęgnowała.

Ale tym czasem zdrowie Bony Granowskiéy oddawna słabe, nagle pogorszać się zaczęło; nikła dotknięta tą okropną chorobą, któréy pastwą tyle ofiar ginie; która przez samą miłość ludzkości zwrócić by powinna na siebie wszystkie Lekarskiéy sztuki zabiegi, na raka wewnętrznego. O! iakże podobna choroba niszczy boleśnie dotkniętych iéy śmiertelnym iadem! iakże rozdziera serca otaczaiących iéy ofiarę. O! iakiéyże by wdzięczności był godzien, iakieżby nieśmiertelné pozyskał imie, ten, który od młodych lat poświęciwszy się iéy badaniu, wynalazłby skuteczne na nią lekarstwo... Wdzięczna potomność postawiłaby imie iego w rzędzie Dobroczyńców ludzkości, błogą zapewniłby sobie przyszłość...

Zawsze taż sama, Maryanna Lanckorońska, tkliwością, czułém staraniem słodziła Siostrze długie, okropné cierpienia; sama znękana smutkiem i trwogą, lecz prawdziwą pobożnością silna, cieszyła ią, dodawała odwagi. Ileż nocy bezsennych przy iéy łożu boleści strawiła! ileż wylała łez potaiemnych! iakże oddalała troskliwie wszystko, coby iéy stan pogorszyć mogło! W tym celu kiedy Warszawa, naprzód pięknych bohaterskich czynów, chlubnych usiłowań, lubych nadziei stolicą, stała się mieszkaniem zaburzenia i trwogi; chociaż przykro było iéy obywatelskiemu sercu porzucać ią w takiéy chwili; wywiozła ukochaną chorą swoię do Zamościa, i tam roku 1795. utraciła tę, którą przez lat pięćdziesiąt ośm iak Matkę, Siostrę i przyiaciołkę wielbiła. Boleść téy straty powiększyła się ieszcze współczesną iéy stratą Oyczyzny... Mężką a raczéy Chrześciańską siłą, zniosła oba te ciosy, i nie upadła pod tym dotkliwym ciężarem. Za powrotem do Warszawy, mieszkała lat kilka w domu Zanelego na Senatorskiéy ulicy; potém, odtęskniwszy się iuż cokolwiek po stracie Siostry, zapragnęła wrócić do mieszkania, pełnego ieszcze pamiątki po niéy; i zaięła powtórnie i na zawsze, ów dom Missyonarski, dziś

dom żałoby, podle którego nikt ze znaiących ią zblizka, długo bez ciężkiego westchnienia nie przeydzie...

Tu właściwie zaczyna się, że tak powiem, życie samoistne, życie publiczne Maryanny Lanckorońskiéy; bo do téy pory, ziednoczona z Siostrą, kryiąc się za nią iakby za nieprzeyrzaną zasłoną pokory i skromności, nie chciała mieć ani odrębnéy woli, ani wyłącznégo znaczenia; od śmierci dopiéro Bony Granowskiéy, samowolna Pani chwil, czynności i dochodów swoich, naystarsza głowa liczné rodziny i otwartego domu, zaczęła pasmo dni świetnych w obliczu całéy Warszawy, dni iednostaynych lecz miłych, bo cnota każdy oznaczała i uwielbienie powszechne wzmagała.

Piérwsze te chwile osobistéy wolności i znaczenia, zastały iuż Maryannę Lanckorońską w téy porze, kiedy zwykle w człowieku słabieią zdolności umysłu, czułość serca tępieie, siły ciała nikną, słowem, w drugiéy połowie wieku, w owym do starości wstępie. Ale w niéy rozsądek był tylko sędziwy, na nim zawczasu wycisnął wiek poważne swé piętno, serce iéy i umysł, uszły zimnéy i ciężkiéy ręki iego, i zachowały do końca tkliwą i przyiemną lubéy mło-

dości postać. Z trzech cnotliwych i tak kochających się towarzyszek, z grona tylu zacnych Polek, któremi się szczycił wiek zeszły, przeżywszy go prawie sama iedna, piękny hołd ich pamięci oddała; nie chcąc by zaginęły ich cnoty, zebrała ie w swém sercu, wykonała w życiu; i stała się iak ów dąb wspaniały, zostawiony sam wpośrzód wyciętego lasu, aby świadczył wzrastaiącey koło siebie młodzieży, iakiemi byli towarzysze iego.

Wkrótce po śmierci Siostry, za pomocą zacnych Bratunek swoich mężów, uczyniła ostateczny z Sukcessorami Stanisława Lanckorońskiego, układ, w którym bez wszelkiey chciwości, naylepszą krewną i przyiaciołką pokoiu się okazała. Oddała im wszystkie dobra, pewną summę do wypłacenia po iéy zgonie, i roczną opłatę wymawiaiąc sobie. Tym sposobem szczupléysze ale pewne i stałe, krewnym męża dogodnieysze, zabezpieczywszy sobie dochody, zaprowadziła do wydatków swoich niezmienné prawidła; część znaczną intrat przeznaczyła na to, co winną była pamięci i szczodrobliwości Męża, światu, przyzwoitości i samemu Bogu, który ią uczciwym opatrzył maiątkiem. Bo maią odbieraiący dary, swoie obowiązki; utrzymanie

się w przyzwoitym bycie iest iakby należącą się od nich, ich dobroczyńcom daniną. Wszyscy bogaci winni są społeczeństwu sposób życia do ich dochodów stosowny; tak żyiąc, używaią sami, a przytém dobroczynnemi się staią; gdyż zachęcanie uczciwych rzemieślników i kupców, opieka sztuk nadobnych, iest także iednym z sposobów czynienia dobrze, tym pięknieyszy, że naymnniéy chełpliwy. Takie było zdanie ś. p. Lanckorońskiéy; nie raz mawiała: „Wolę kupu„iąc rzecz iaką, która i mnie się przyda, we„sprzeć tego co pracuie, niśli dać darmo, takie„mu co nic nie robi." A sposób iéy życia tak na maiątek iéy przyzwoity, dowodził lepiéy ieszcze od słow, iak głęboko w niéy było wpoione to zdanie. — Nie znaiąc téż wcale drobiazgowéy oszczędności, iedynie rozsądném i stałém rozporządzeniem dochodów, przez lat tak wiele i podczas tylu zaburzeń i odmian, umiała dom swóy doskonale i zawsze na tymże samym stopniu utrzymać; nie strwoniła ale owszem przyczyniła fortuny, z *pożytków pracy swoiéy nasadziła* dla krewnych *winnice*. Moda, zbytki powstaiące, nie zdołały zmienić raz zaprowadzonego trybu; wyższa nad te bożyszcza światowe, nie niosła im hołdu. I tak, u niéy do koń-

ca, wbrew modzie, bywały po staropolsku obiady wczesne, kawa, a zamiast herbaty, wieczerza; szalów tureckich bez których dziś nie tylko wielkie Panie obeyść się nie mogą, nie miała wcale; mową w iéy uściech, w iéy pismach, w iéy salonie, była zawsze mowa oyczysta; w liczbie iéy domowników nikt cudzoziemców nie widział; modliła się codziennie razem z czeladką; a kiedy dziś weyść do znacznieyszych domów bez pytania nie można, iéy dom, luby pomnik staropolskiéy gościnności, od południa do nocy, stał otwarty dla wszystkich. Od lat kilku był przecież ieden dzień w roku, kiedy go troskliwe zamykały dłonie, dzień iéy Swięta; gdyż wtedy natłok raduiących się z iéy życia i zdrowia, tak bywał wielki, że zmęczenie szkodliwém się dla niéy stawało. I iakżeby do téy Pani nie miała się cisnąć Warszawa? iakżeby każdy przybywaiący do stolicy nie miał się starać bydź iéy przedstawionym? serce iéy zarówno z domem dla każdego było otwarte, iéy gościnność i uprzeymość wzorowa. Nie trudząc i nie męcząc nikogo grzecznością swoią, strzegła iéy przepisów nawet z domownikami; iakże baczną była w względach swoich! iak, chociaż na pozór dla wszystkich iednaka, umiała odcieniać dowody

przychylności i szacunku swego; a gdy kto z iéy przyiacioł słabością lub nieszczęściem dotknięty został, z iakiémże to sercem słodziła iego cierpienia, dzieliła smutek!.. Prawie tyle krewnych licząc, ile lat miała gdy ią nam śmierć wydarła, tak kochała wszystkich, że każdy w progi iéy domu z tém zaufaniem i śmiałością wchodził, iakby pod dach rodzicielski; każdy iakby iedyné dziécie był od niéy witany; wiedziała o każdego potrzebach; rozsądną radą, tkliwém napomnieniem, trafnym i delikatnym podarkiem nie raz byt ich polepszała. Prawdziwa Opatrzność téy liczné i zacnéy rodziny, Anioł iéy opiekuńczy, była oraz iéy węzłem, a dom iéy ogniskiem gdzie się wszystkie te promienie łączyły, gdzie tlał święty ogień wzaiemnego przywiązania, zgody. Słusznie téż ieden z iéy krewnych, w pierwszych dniach po iéy zgonie, nie widząc już dla téy liczné rodziny podobnego wodza, drugiego tak opiekuńczego przytułku, wyrzekł z boleścią, te słowa z Pisma S^go^ „Uderzyłeś Pa„nie w pasterza, rozproszą się owce!”... A iluż to ona obcych zarówno z krewnemi kochała? iak wielu od młodości miała przyiacioł! nie tylko zaś dzieci ich, ale wnuki, prawnuki, uważane były przez nią, za członki rodziny; bo ona

przyiaźń pokrewieństwem serca zwała: O! iakże też wiele osob prócz krewnych, zgon iéy osierocił, i iak wiele Warszawa z iéy śmiercią straciła. Straciła dom wzorowy, pomnik tęgo co było z dawnych obyczaiów naylepszym, przykład uprzeyméy grzeczności, nadobnego społeczeństwa, wzór starości, prawdziwéy religii. — Cnot oyców naszych, prawideł sztuki pożycia z ludźmi i zgadzania się z wiekiem, łagodnych i świętych Wiary Chrystusa przepisów, uczą nas Pisma; lecz w niéy można było widzieć obraz ich żyiący; tam przepis z przykładem się łączył, a wtedy iakże bywa wymownym! Osoby w świat wchodzące, straciły opiekę; iéy dom bowiem był iakby wstępem, zaleceniem do naypierwszych; tam, młody bywaiąc często, mógł ukształcić się, i zwolna niemal wszystkie dobrego tonu poznać osoby; tam będąc łaskawie widzianym, mógł bydź pewnym uprzeymégo wszędzie przyięcia. A Religia, iakież w niéy chlubne straciła świadectwo! Prawdziwie i wymownie powiedział Nestor Pisarzy naszych, *pobożna w modlitwach i czynach, żywym była piękności Nauki Chrystusa dowodem.* Kto tylko wątpił o Wierze naszéy, albo nie uznawał iéy zalet, niechby ią był widywał często i uważał pilnie; wnet inne byłby powziął

zdanie; ta iéy cnota, która tak głośną się stała, wszystkie iéy przymioty, z czystéy wypływały Religii, a tak były uymuiące, łagodne, prawdziwe!.. Wielu mówi, że pobożności ostrość towarzyszy, iéy była z wyższego rzędu, bo pomimo sędziwego wieku, pomimo wrodzonéy żywości, pobłażaniem tchnęła, *a zakon miłosierdzia był zawsze na iéy ięzyku.* Dusza iéy, słabości którym człowiek podlega, długiém doświadczeniem więcéy ieszcze z drugich niśli z siebie nabytém, świadoma, napoiła się słodką miłością bliźniego; żałowała występnych i przebaczała im, nie zamykała drzwi ani serca błądzącym. Nigdy nikt nie usłyszał aby o kim źle mówiła, owszem zawsze pierwszą wieść bliźniego krzywdzącą usuwała gorliwie, a gdy smutné nastąpiło przekonanie, nie mogąc iuż bronić, milczała. Pełniąc sama iak naydokładniéy przepisy Wiary naszéy, daleką była od zapału, od przesadzonéy gorliwości; obraz obłąkań ludzkich zapalał gniéwem iéy oczy, marszczył czoło, ale wnet przeważała litość, i nigdy iéy usta nie potępiły nikogo, nigdy inaczéy, iak przykładem nawracać nie chciała. — Raz przedstawiono iéy potrzebę, aby powagą swoią, chorą oddawna osobę nakłoniła do zbliżenia się do Boga. „Bóg do niéy trafi bezemnie, odpowiedzia-

ła, modlić się tylko będę, aby Jego natchnie-
„niom powolną była; z resztą, kto tyle cierpi
„iak ona, iuż tém samém toruie sobie drogę do
„Boga." — Wspomniawszy na lata iéy podeszłe,
przebiegłszy myślą, ową zupełną wszech rze-
czy zmianę, któréy obecną była, wystawiwszy
sobie iaki był sposób myślenia w owym czasie,
kiedy ona myśléć się nauczyła, a iaki iest dzi-
siay? uwielbiać tę Niewiastę należy, iż daleka
od owéy umysłowéy mieyscowości, zwykłego
starych udziału, umiała postępować wraz z wie-
kiem, zachowuiąc to iedynie z dawnych zdań,
co dobrém było. Na wybuiałe nawet i czasem zby-
teczné dzisieyszego wieku niektórych, uniesienia,
patrzyła bez żółci i gniewu, pamiętaiąc, że mło-
dy... Jakże ona przystępną, uprzeymą, nie tylko
dla młodzieży, ale i dla dziatek była; iak im było
dobrze wiéy domu, iak im dogadzać umiała! iak
lubiła, kiedy straciwszy nieco z oczu ów obręb
powagi i uroczystości, którą lata i cnoty ota-
czały iéy osobę, igrały koło niéy wesoło. O-
na z każdym zgodziła się wiekiem, ona do
każdego zastosować się umiała.... — A Dobro-
czynność iéy któż wypowie? *Jéy to ręka* nie-
ustannie *otwartą była dla ubóstwa*, prawdzi-
wie *łączyła dłonie nad niedostatecznym*, bo

zdawało się że na bliźnich w potrzebie, sypie dary pełnemi rękoma. Objąwszy myślą iéy miłosierne uczynki, możnaby sądzić, że w iéy domu odnawiał się *cud siedmiorga chlebów*, albo też wyznać prawdę przysłowia: *Jałmużna nie wypróżnia szkatuły.* Nie miała wiele więcéy nad sto tysięcy dochodu; dom iéy był zasobny, otwarty, pięknie utrzymany, nie mało osób chléb iéy codzień iadło; wspierała licznych krewnych, posażyła domowych, przymnażała co rok maiątku, a Kościoły iaśniały iéy darami, wzmagały się iéy szczodrym datkiem zakony, klasztory, szpitale; nigdy ubogi bez wsparcia od niéy nie odszedł, wielu osobom stały los zapewniła; do wszystkich składek zawsze naypierwsza, Instytut Głuchoniemych w Warszawie, iéy po części byt swóy winien; wyprzedzała kaleków i chorych; wstydliwe ubóstwo ukryć się przed nią nie zdołało, i nayczęściéy potaiemnie, nieznaiomym świadczyła. Zapewne też i iedna część miłosiernych iéy darów i iałmużn nie iest światu wiadoma; prawdziwa Chrześcianka, niewiedziała lewa ręka, czém była prawa dla bliźnich; iak drudzy z błędów tak ona z dobrych uczynków taiemnice czyniła; zdarzyło się raz, że Osoba z iéy towarzystwa musiała koniecznie odprawić podróż, a nie

miała

miała o czém. Ofiarować iéy w ręce daru pieniężnego ś. p. Lanckorońska nie śmiała; ale cóż czyni? Spowiednikowi swemu daie sto dukatów, aby téy osobie zaniósł i imie daiącéy równie zataił iak te grzechy, które mu zwierzała. Usłuchał iéy, oddał i zamilczał; lecz delikatność daru, rękę dobroczynną wykryła.— Mówią także, iż chcąc się dowiedzieć o ubogich z niższéy klassy, często w czasie ciągnienia Loteryi Liczbowéy, zaufanego człowieka posyłała na Kantor, aby po smutku nad przegraną rozpoznał potrzebnych; i tak raz rozpaczaiącéy kilkorga dziatek Matce, która pewna będąc, że Terno wygra, ostatni grosz na zgubę puściła, oczekiwaną Summę wyliczyć kazała; zalecaiąc iéy tylko, aby iuż nigdy więcéy na Loteryą nie stawiała. — Równie uczynna iak miłosierna, nie tylko pieniędzmi, staraniem, zachodami świadczyła; ileż w iéy domu robiło się składek, Loteryi, a wszystkie się udawały; u niéy to zawiązały się owe *Wielko-tygodniowe Kwesty*; długo iéy ręce rozdawały zebrane na tych dobroczynnych pielgrzymkach pieniądze; a przysług iak wiele czyniła? ktokolwiek udał się do niéy z prośbą iaką, pewny mógł bydź wypełnienia, ieśli to, w iéy mocy było; iakże ona wiele kłótni zagodziła, ile dobrych skoia-

rzyła małżeństw, do iak wielu czynów szlachetnych pomogła, iak rozkrzewiała cnotę i dobre obyczaie, przykładem swoim, radami i ową miłością dobrego, którą iey serce pałało. Ci, którzy do sławnych z rozumu uczęszczaią kobiet, zwykli za dowcipem się ubiegać; pożycie z nią szlachetnieysze obudzało skłonności; iey towarzystwo starało się o cnoty; każdy wiedział i cieszył się zawczasu, iakie go miłe od niey czeka przyięcie, kiedy mu się co dobrego z iey wiedzą, a nayczęściey z iey polecenia dopełnić zdarzyło. „Niechże cię uściskam!" mówiła wtedy z rozczuleniem; a te słowa, iey pocałowanie, wyraz radości na twarzy, równą z świadectwem sumienia były nagrodą. — Czyż nie iednę osobę z bywaiących w iey domu, wstrzymała w dopełnieniu nagannego czynu ta myśl: „Coby też ona na to powiedziała?" Bliższe zaś w takowym razie nie tyle iey wymówek iak strapienia się bały; bo ieżeli błędy obcych i obojętnych w pierwszey chwili świętym acz przemiiaiącym gniewem ią zapalały, winy drogich iey osób gorzkim smutkiem napawały iey serce. Podobnémże uczuciem przeymowała się na widok iakichkolwiek niebezpieczeństw grożących dwom iey duszy bożyszczom, Wierze i Oyczyźnie.—

Wtedy wznosząc ręce i oczy do góry, zwykła była mawiać: „Boże! dziękuię Ci żem stara!"... Téy drogiéy Oyczyzny losy, iakże ią od nay młodszych lat mocno obchodziły! pominąwszy, ile ofiar dla iéy dobra, dla polepszenia bytu Rodaków czyniła, iakże mocno kochała wszystko co Polskie! zupełną nawet miała wdzięczność tym, którzy iednego z nią byli uczucia; mówić dobrze oyczystym ięzykiem iuż w iéy oczach było zasługą.. A kiedy trzydzieści przeszło lat temu, Ręka karząca wymazała nieszczęsną Polskę z rzędu Mocarstw, nieutulona w swym żalu, osądziła iż po zgonie Matki, córce radować się nie przystoi, przyrzekła sobie, że nigdy na żadném publiczném widowisku nie będzie, i dotrzymała słowa. W czasie późnieyszych nieszczęść i nadziei, ileż to wsparcia z iéy domu mieli Rodacy! drogie iéy ręce, ileż się napracowały dla rannych... Te niezmęczone ręce z taką *siłą wiely wrzeciono*, tak nawykły do pracy, że ie ani wiek, ani kalectwo, od czynności odwieść nie mogło. Nikt sobie ś. p Lanckorońskiéy, próżnuiącéy wystawić nie może, i wizerunek iéy nawet, póty iéy nie przypominał, póki ią nie odrysowano z robotą... Smak ten w zatrudnieniach płci iéy właściwych od młodości miała; ie-

szcze w roku 1772. Krystyna Bielińska, tak do niéy w iednym liście pisze: „A iuż też to prawdziwa łaska moiéy Pani, kiedy dla mnie robotę porzuca!" To upodobanie do póznego zachowała wieku; do końca życia, *szukała lnu i wełny, i pracowała dowcipem rąk swoich*; ozdoby służby Bożéy, ubiory nędzarzów i chorych, opatrzenie potrzeb rannych, celem były téy niezmęczonéy pracy; dla tego też i w święta nawet trudniła się robotą... Już ona z długich lat swoich rachunku Bogu nie odda, iuż ona *w próżniactwie chleba swoiego nie iadła*... Każda chwila iéy dnia spływała z użytkiem. Wstawała zawsze o iednostaynéy godzinie. Poranne modlitwy, (*) zapisywanie wydatków domowych, sprawy gospodarskie do godziny iedynastéy ią zaymowały; o téy porze odmawianą była Msza w iéy pokoiach, na którą schodzili się wszyscy domowi, i wraz z nią litanie i suplikacye głośno mówili. Przyięcie iakich ważnych odwiedzin, kogoś potrzebuiącego iéy rady, błogosławieństwa lub pomocy (gdyż nie lubiła, żeby iéy kto na próżno godziny poranku zabierał) czytanie pobożnéy lub nowéy xiążki, ubiór sto-

(*) Przyłączony iest na końcu tego Numeru wierny przerys *Modlitwy* własnego iéy pióra, którą od młodych lat, dzień każdy zaczynała.

sowny i starowny, *bo ochędóstwo zawsze iéy stròiem* było, trudniły ią do chwili obiadowéy; wtedy szła do bawialnego pokoiu, siadała na ulubioném krześle, i przyimowała towarzystwa zawsze dosyć u niey liczne. Już stał na stoliczku przy oknie koszyk z robotą, i skoro po obiedzie wzięła ią do rąk, mrok ią przy niey zastawał, wieczor ieszcze pracuiącą widział. Nay-większy ziazd gości nie przerywał tego zaięcia, nie był iéy téż wcale do rozmowy przeszkodą. Umiała ią prowadzić, wznawiać, ożywiać; pisma publiczne, nowinki dzienne, wszystko ią bawiło; uczęszczaiących zaś w iéy domu roskosz była naywiększa, kiedy ona sama mówiła, zwłaszcza o dawnych czasach; wtedy słuchał iéy każdy z tém natężeniem, iak się wyroczni słucha, z tym lubym smutkiem z iakim w końcu wiosny, słuchamy słowika... Wieczorem lubiła rozerwać się grą w karty; ale i ta rozrywka miała cel użyteczny; wygraną bowiem składano do karbonki przeznaczonéy ubogim; i nie mógł iéy nikt milszego daru uczynić, iak kiedy co nad powinność wrzucił do téy karbonki. — O iedenastéy godzinie iuż używała spoczynku. — Takie było urządzenie iéy dnia do samego końca życia; ieszcze na dziewięc dni przed śmier-

cią wszystko szło tym samym trybem.— Rzadko widzieć równie podeszłą, równie ze wszech względów szczęśliwą starość; uwielbiana od wszystkich, pielęgnowana troskliwie od bliżey ią otaczaiących, zwłaszcza od dwóch Bratunek swoich, sama nie raz mawiała: „Lękam się bar„dzo, czy tych przyiemności drogo w tamtém „życiu odpokutować nie przyidzie?"... Umysł iey zupełną świeżość zachował, wzrok nie osłabł, ciało nawet krzepkie i zdrowe, nie odrażało nikogo; słuch nieco przytępiony, hiragra, i nieiakie osłabienie w nogach, te były iedyne tylu lat dowody.— Utrzymywały ią zapewnę w tey czerstwości i sile, modlitwy tysiąca serc, które dla własnego szczęścia błagały o tę łaskę Niebios; utrzymywał ią ten Bóg, który zesławszy ią w miłosierdziu Swoiém, aby nam wzorem była, dał iey długie życie i zdrowie, abyśmy się iey lepiey napatrzyć mogli; żyła więc tak długo iak mało kto z ludzi, a iednak teraz kiedyśmy ią stracili, zdaie się wszystkim, że nie żyła dosyć.... Ostatnia iey choroba, śmierć sama, iakże godnie uwieńczyły tak piękne i Chrześciańskie życie! Bóg piastuiąc do końca to ulubione dziecie, nie dozwolił iey długą męczyć się chorobą, nie dozwolił iey przeżyć samey

siebie; służyły do końca zmysły téy pobożnéy duszy, nie skryła się przed obecnemi, iak zwykle u osób w tym wieku się kryie..... Zawsze iednakowo wesoła, przytomna, uprzeyma, napadało ią tylko czasem od kilku lat szczególne osłabienie, sen bezustanny i niesmak do iedzenia; otrząsnęła się po kilka razy szczęśliwie z tych nagabań, za każdém iednak mawiała: „Smierć „to swego się dopomina." Aliści wśród tegorocznego Postu, zaczęła zwolna tracić apetyt, i właśnie w Wielki Poniedziałek, dnia 20 Marca prawie nagle zasłabła. To osłabienie coraz się zwiększało; iuż w wielką Srodę z trudnością się podnosiła, i rzekła do przytomnych: „Będzie „to ostatnia słabość moia." Wyrzekła te słowa z zupełném przekonaniem, ale bez naymnieyszego żalu, zdziwienia i trwogi; nażyła się iuż, spodziéwała się od dawna śmierci iak nieodzownéy podróży, a zapas cnot i pobożności, nie dopuszczał żadnéy boiaźni... Ale te iéy słowa uderzyły iak piorun w serca otaczaiących ią osób; a myśl sama iéy straty, zdawała im się tak okropną, tak niespodzianą, że ią chciały długo za niepodobną uważać. Lecz niestety! każda godzina przynosiła smutne przekonanie o podobieństwie tego nieszczęścia; ustały zupełnie siły fi-

zyczne; Chora nic przyiąć nie mogła, a na Lekarzy, Krewnych, przyiaciół niosących iéy ratunek, wołała bezustannie: „Daycie pokóy ciału, iuż mu nic nie pomoże; o duszy teraz myśléć należy." Jakoż w Wielką Sobotę w wieczór, spowiadała się ostatecznie, a w pierwsze Swięto Wielkonocne, w obecności zgromadzonych krewnych i domowników, ostatnie Sakramenta przyjęła z naywiększą przytomnością i skruchą. Po skończonym obrzędzie, bliższym siebie osobom dziękowała, błogosławiła im, że w chwili tak smutnéy dla nich a tak uroczystéy, płacz głośny wstrzymać potrafiły. Przez dwa dni następuiące budowała obecnych poddaniem się woli Boga, zupełném w Nim zatopieniu. Powiernika sumienia swego zawsze koło siebie widzieć chciała, i mówiła mu: „Teraz mnie nie odstępuy, a potém, pocieszay ich.." dodawała, wskazuiąc na grono osób iéy miłych, we łzach tonących. W poranku Wtorkowym, po długiéy chwili milczenia, westchnieniem tylko przerywanego, rzekła: „O wielki Boże! przebacz mi! ileż w tym momencie przypominam sobie natchnień świętych, okoliczności szczęśliwych, którem opuściła! O! iakże mało uczyniłam dobrego!..." Po połudnu odezwała się wolnym głosem: „Już przysyła śmierć posyłki swoie, iuż

„mi nogi drętwieią!" Prosiła natychmiast świątobliwego Kapłana, aby ią przeżegnał, gromnicę zapalił, i Akty nad konaiącemi odmawiać zaczął. Usłuchał; zaiaśniała poświęcana świeca, ów śmierci kaganiec, w nogach łoża; ukląkł sługa Boży, uklękli wszyscy, a trwogą tłumiąc łzy swoie, mówili głośno uroczyste Modlitwy; powtarzała ie za niemi konaiąca, dosyć wyraźnie; wszyscy niekiedy słyszeli iéy głos, a rzadziéy ieszcze głuché stękanie. Po odmówieniu Aktów, zaczął Kapłan Psalm: *Kto się w opiekę poda Panu swemu*; ona z razu mówiąc za nim, przerwała nagle tę mowę, i zawołała: *Panie! w ręce Twoie*... chciała powiedzieć *oddaię ducha moiego*! lecz śmierć nie dozwoliła tych słów dokończyć, i w téy chwili oddała ducha Bogu; *wróciła iéy dusza na łono Stwórcy, weszła na drogę wieczności*...

Nie powiem iaka rozpacz przytomnych, iakie wyrazy żalu przerwały głuche śmierci milczenie... Są obrazy, których pióro dotknąć się nawet nie śmie... Powiem tylko, że gdy po całéy Stolicy, rozeszła się ta wieść smutna, żałość ogarnęła wszystkich, zgon téy znakomitéy Polki powszechną się stratą okazał. Gdy trzeciego dnia wystawiono iéy ciało na widok publiczny,

odwiedzała ią cała Warszawa; w sieni, na schodach, w pokoiach trudno było się przecisnąć... Wyższa, niższa klassa biegła widzieć raz ieszcze te szanowne zwłoki, zapłakać nad niémi... Smierć nie wiele iéy postaci zmieniła; wyraz twarzy był zawsze spokoyny, łagodny, miły, widać było, że *uśmiechała się i w dniu ostatnim*... Większy ieszcze natłok, większy żal dał się widzieć na pogrzebie, i światowym blaskiem, i łzami okazałym; prawdziwie, *ludność Stolicy zdawała się bydź iedną rodziną opłakuiącą zgon wspólney Matki i Opiekunki*... Powiernik iéy sumienia, szanowny Instytutu Głucho niemych Rektor, w krótkiéy mowie łkaniem przerywanéy, do wszystkich serc trafił, bo z serca mówił; wystawił iéy cnoty, wystawił miłość ku Oyczystéy ziemi; chciał równie wielkość iéy straty wystawić, zwłaszcza dla ubóstwa i sierot iego; ale tu wyrazów mu nie stało, a łzy iego, łzy przytomnych, wymownie obrazu tego dokończyły.... W dalszéy mowie zachęcał do opisania przykładnégo iéy życia, błagał Polki, aby naśladowały iéy cnoty: „Bądźcie takiémi iak ona, zawołał, „miéycie iéy serce dla Boga, krewnych, przy„iacioł, ubóstwa, Oyczyzny, a nie zginie kray „w takie niewiasty bogaty!"—Te iego życzenia,

oby spełnić się mogły! oby nayprędzey dokładny i godny opis iey życia Publiczności udzielonym został! oby ten *krótki* i tak nikczemny *rys* dziś wystawiony, natchnął młode Polki czytaiące go do nasladowania iey cnot; podobne ich usiłowania, nagrodziłyby iedynie Oyczyznie wielkość tey straty. Kiedy runie Dąb wspaniały, ozdoba okolicy, cóż zostaie? oto nadzieia, że z młodych latorośli, wyrosną kiedyś podobne....

Promieniem tey nadziei niech żal straty naszey ukoiony będzie, a pracę moię tak mało przedmiotowi swemu odpowiadaiącą, niech mi wolno będzie, ozdobić wypisami z Testamentu ś. p. Lanckorońskiey. Napisany iey ręką, pod dniem 15 Maja 1812 roku, pięć ma *kodycylów* czyli dodatkow, z których ostatni iest z dnia 20 Stycznia 1823 roku. Cały zaś maluie, piękną iey duszę, tkliwe i wdzięczne serce, i wielki rozsądek, lepiey od wszystkich słów moich. W tym akcie bowiem wydaie pobożność swoię, wdzięczność, przywiązanie; nie obciąża w nim krewnych, żadnemi ubocznemi zapisami, służących w miarę ich zasług obdarza, nie zapisuie maiątku swego, ale go raczey rozdaie, między tych, którym stosownie się do praw oyczystych należy. — Tą sprawiedliwością sobie wrodzoną,

a którey sprzyiały okoliczności, (gdyż z dwóch szczepów dziedziczących po niey, iednaka liczba gałęzi wyrosła) zapobiegła wszelkim sporom, dla braku niektórych prawnych przepisów nastąpić mogących; i dowiodła, że prawdziwy rozsądek zawsze trafi w to czego chce Prawo, ieśli nie za pomocą znaiomości rzeczy, to za pomocą światła i prawdy.

Wypisy z Testamentu ś. p. Maryanny z Swidzińskich Lanckorońskiey.

„W Imie Oyca i Syna i Ducha Swiętego, Amen.
„Ja Maryanna z Swidzińskich, Lanckorońska, chcąc „korzystać z czerstwych sił ciała i umysłu iakich „w późnym moim wieku Wszechmocna Opatrz„ność użyczać mi raczy, i uprzedzić rozważnem, „dobrowolnem, i nieodmiennem ostatniey mo„iey woli postanowieniem, kres wszystkim lu„dziom wytknięty, a niewiadomo iak odemnie „daleki, z zupełną przytomnością umysłu i do„skonałą rozwagą, te czynię ostateczne osoby „moiey i maiątku mego z Wszechmocney Opatrz„ności uczynionego, rozporządzenie, które aby „po zgonie moim święcie dochowane i we wszy-

„stkich punktach dopełnione zostało, Exekuto-
„rów w tym Testamencie wyrażonych naymo-
„cniéy obowięzuię.—Nayprzód zaczynam od wy-
„znania, iż umiéram w Wierze S. Katolickiéy, A-
„postolskiéy, Rzymskiéy, w Wierze przodków mo-
„ich którey do zgonu mego nieskazitelnie docho-
„wać pragnę; wzywam z naygłębszą pokorą i ufno-
„ścią nieskończonego miłosierdzia Boga mego,
„aby mi dozwolić raczył wchodzącéy na dro-
„gę wieczności opatrzyć się Swiętemi Sakramen-
„tami, i przeiąć się skruchą za grzechy moie,
„a duszę moią wracaiącą na łono Stwórcy i Od-
„kupiciela swoiego od oblicza swego nieodrzu-
„cił. — Chcę bydź pochowaną w Parafii S. Krzy-
„ża w Warszawie; upraszam nayukochańszych
„moich Sukcessorów, oraz Exekutorów Testa-
„mentu mego, aby nie szukali żadnéy okazało-
„ści w mym pogrzebie, ale i owszem proszę,
„aby ten był nayskromniéyszy; próżna expens
„na pompę światową, niknie iak dym na po-
„wietrzu, cała ufność iest zmarłych w ofiarach
„Ołtarzowych, i w modlitwach ubogich,.. a za-
„tém dysponuię, aby unikaiąc wszelkiéy pró-
„żnéy expensy, żadnych sukien i ubiorów cia-
„łu moiemu, które się w proch obróci nie spra-
„wowano, chcę bowiem, abym ubraną była w

„śmiertelną koszulę, a w prześcieradło zawinię-
„ta; trumna, aby była dębowa, bez żadnych
„bronzów, i aby ciało moie było pochowane
„na Cmentarzu Parafialnym S. Krzyża (*) niech
„nayukochańsi Sukcessorowie moi nie zastana-
„wiaią się nad tym co ludzie mówić będą, pro-
„szę ich owszem, aby czułość swą, iaką ztąd
„mieć mogą, ofiarowali za duszę moię. Expor-
„tacya pragnę, aby była publiczna, maiąc ufność
„w pobożnych westchnieniach... Na wszelkie ko-
„szta pogrzebu, na iałmużny, zostawiam Czer:
„złot: 1,000; a te prawie wszystkie są pod fi-
„gurą N. Panny, nazwane Krymińckie... ten
„Bóg, który w całém moiém życiu Wszechmo-
„cną Opatrznością Swoią mnie opatrywał, w ta-
„kim postawił mnie stanie, że mogłam bez u-
„krzywdzenia kochanych Sukcessorów moich,
„odkładaiąc corocznie od zbytkuiącéy expensy
„uzbierać tę Summę... Po odprawionym moim
„pogrzebie, obliguię JMC. Exekutorów, aby z te-
„goż funduszu odprawiły się w Kościele S. Krzy-
„ża Exekwie za dusze Stanisława i Maryanny,
„Rodziców moich; za duszę Stanisława, męża

(*) Późnieysze stosownie do Prawa otworzenie Testamentu, nie dozwoliło szanownym Exekutorom, dopełnić tego pokornego zalecenia.

„mego; za dusze Bony i Kazimierza, Siostry i „Szwagra mego; za dusze Ignacego i Heleny, „Michała i Barbary Braci, i Bratowych moich. „Niosąc dla nich wdzięczność moię z sobą do „grobu, ostatnią tę moią dla nich usługę, pra„gnę dopełnić tu ieszcze."

Po dokładném wyszczególnieniu maiątku swego, wynoszącego przeszło dziewięć kroć sto tysięcy, po nagrodach dla służących, dzieli Sukcessorów swoich, to iest głów szesnaście, składaiących się z dzieci pozostałych po dwóch iéy braciach, i dodaie: „Reszta zaś, i to, coby po „śmierci moiéy Opatrzność Wszechmocna w go„towiznie zostawić dozwoliła, żądam, aby ró„wno pomiędzy was była podzielona. Obligu„ię iednak, abyście mieli wzgląd w tym podzie„le na naypotrzebniéyszych z pomiędzy was, i „tym z cząstek waszych choć nienaywiększych, „odstąpili choć po trochu, a zapewne Bóg wam „to stokrotnie nagrodzi, o co ia błagać Maiestat „Jego nie przestanę..."

Zakończywszy rozporządzenie stałego maiątku, przystępuie do ruchomego w tych słowach:

„Nim zacznę to rozrządzenie, osądziłam za „naypierwszą powinność i obowiązek oświad„czyć wdzięczność nayukochańszym moim Bra-

„tunkom, to iest JP. Joannie i Tekli Swidzińskim; te bowiem poświęciwszy młodość swoię, a ciągle przy mnie bawiąc, całe swe staranie na to tylko łożyły, aby osładzaiąc dni wieku mego podeszłego, zdrowie moie utrzymywały; mianowicie i w szczególności JPanna Joanna, która wprzód bawiąc się przy ś. p. Siostrze moiéy nayukochańszéy, nie tylko iéy żyiącéy okazywała nayżywsze przywiązanie, w chorobie z uszczerbkiem własnego zdrowia posługę czyniła, a po zgonie nayczulszy żal w sobie dusząc, całkiem zwróciła swą uwagę i starania około moiéy osoby, dzieląc naysroższy smutek pociechą moią była; nadto w ostatniéy moiéy chorobie przed czterema laty, nowy mi dała dowód przywiązania swego, zatrudniwszy się domowym rządem. Takowy wziąwszy na siebie z przywiązania do mnie obowiązek, doświadczyła nie raz, ile ten rząd przynosi przykrości, i nie może tylko czasem bydź szkodliwym zdrowiu, osobliwie w wieku podeszłym; chcąc więc utrzymać i ochronić na dal przywrócone mi od Boga zdrowie, ten ciężar domowego rządu, oświadczyła się i na dal, ieżeli ia zezwolę sprawować; a to przyiąwszy, zastępuiąc mnie, niemało zgryzot i umartwie-

„nia oddalała odemnie, a przyiemność, którą mi „sprawiała w spokoyności używaney, zdrowie „moie utrzymuie. Takowe to więc są obowią- „zki do wdzięczności i przyniewalaiące mnie, „abym tu oświadczyła tym obudwóm a równie „odemnie kochanym Siostrom, a moim bratun- „kom, nayserdeczniéysze podziękowanie za ich „około mnie pieczołowitość; a w dowód przy- „wiązania mego, proszę, aby przyięły takiém „sercem iakiém ia ofiaruię, małe dary, które „tu wyrażam..."

Wymieniwszy ie, w równym zupełnie podziele, dodaie:

„Nie mniéy znam się bydź winną wyrazić „tu niewygasłą w sercu moiém wdzięczność dla „ukochanych JMCPaństwa Zapolskich, mianowi- „cie Jemu, który po śmierci Teodora Szymano- „wskiego, i Felixa Polanowskiego, tych dla mnie „wylanych przyiaciół i krewnych, przeniknio- „ny smutnym stanem moim, przyiął na siebie „obowiązek zastępowania mnie w nayprzykrzey- „szych zdarzeniach przez Plenipotencyą, a tak „gorliwie iakbym ia nigdy nie była wydołała, „zabezpieczył dla mnie stałe dochody na całe „życie i Sukcessorom moim spokoyne przyiście „do téy sukcessyi, którą im dziś zostawuię, a

„tém sprawił spokoyność sercu memu na resztę „dni życia mego..."

Ofiaruie więc oboygu dary różne, a Jemu samemu, na większą pamiątkę, tabakierkę złotą, którą lat przeszło czterdzieści codziennie przy sobie nosiła, prosi wszystkich, aby nie patrzyli na szacunek darów, ale na serce z iakiem ie ofiaruie, i cały Testament kończy témi słowy, które i obraz iéy duszy pięknie zakończą:

„Tu iuż przychodzi mi pożegnać was, moi „nayukochańsi krewni, przyiaciele, wierni słu„dzy moi i służące; proszę, abyście mi prze„baczyli wszystkie moie pomyłki, błędy i nie„cierpliwości, którémi się wam kiedykolwiek na„przykrzyłam; daruycie iako ułomnéy istocie; „a ieżeli w życiu moiém zjednałam wasze przy„wiązanie, proszę, abyście zapomniawszy przy„krości, przed Bogiem wspominali czasem o du„szy moiéy, którą miłosierdziu Stwórcy moie„go i waszym pobożnym westchnieniom pole„cam."

O Boże y Panie moy wieczny
na to nędzne y mizerne Serce moie
ktore z [illegible] brocz miłosierdzia twego
nieskonczonego niemało. Dobrych
zawzięcia, affektow a le Sie narbyło
Słabosci do wykonania Cnot
ktorych Pragnie, Jezeli mie ty
miłosierny Boże niepobłogosła
wisz, oto Maiestatu twoiego Oycze
dobrotliwy Pokornie S[illegible]kuie,
przez zasługi niewinney Meki
Syna Twoiego na ktorego Cześć
y chwałe Poswiecam dzień dzi
sieyszy y wszystkie dni Zycia
mego, amen!

„Ta sprawi spokojność serca mojego na część
„dni życia mego...

Oddawanie więc złożyłem dary różne, a Jemu [illegible], na większą pamiątkę, szkatułkę zło- [illegible] przy [illegible] [illegible] słowy: [illegible]

[illegible]

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXII. 1. Sierpnia 1826.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

Wyiątki z Dziennika drugiéy w Kraiu naszym

PRZEIAŻDŻKI,

ANIELCE Ł. PRZYPISANE.

W roku zeszłym miałaś odemnie, kochana Anielko, wierny opis tak dwa lata odbytéy Przeiażdżki; kreśliłam ten opis śmiało, bo do ozdobienia go miałam Puławy; lecz dziś, chociaż z dłuższéy powracam, iuż podobnéy śmiałości dopuścić się niemogę; — drugich Puław nie ma. — Wybaczysz więc, że na ten raz, w mieyscu dokładnego Opisu, ofiaruię Ci tylko proste wyiątki, z Dziennika moiego. Nieznaydziesz w nich nic osobliwego, mało nawet składu; ozdobi ie może w twych oczach, wdzięk iedyny całych Roz-

rywek: narodowość; a dla tego wdzięku, z pobłażaniem przyięte zostaną.

Radom, 8 *Maia* 1826 *Roku.*

Radom, stolica Woiewództwa Sandomierskiego, o mil dwanaście od Warszawy, nad rzeką Mleczną, iest iedném z dawnieyszych miast Polskich; iuż w roku 1505, za czasów Króla Prawodawcy Alexandra, odbył się tu Seym, na którym Szlachta, powiększenie swych swobód otrzymała; Starowolski Pisarz z panowania Zygmunta III, w *Opisaniu Królestwa Polskiego*, wspomina o Radomiu, i chwali w nim dziwnie piękny Kościół XX. Franciszkanów. Krwawa bitwa między Polakami i Szwedami, zaszła tu w r. 1656, inne nieszczęścia, zniszczyły to miasto prawie zupełnie; dziś, znacznie się podnosi, i niedługo wcale pięknem miastem będzie; tym zaś, którzy go przed kilkunastą laty błotnistém, nędznem i brudnem widzieli, iuż i dziś upięknionem wydawać się może. Jakoż iest prawie całe brukowane, kanały bite w około utrzymuią go w czystości; ma wiele domów nowych i porządnych, ogród publiczny w promienie sadzony, bardzo przyiemny, plac, na przegląd woyska, i gmach wspaniały rządowy, iuż na ukończeniu, który wystawiony w części miasta dotąd niezamieszkałey,

dopomoże do powiększenia go, bo tam zapewne Radomianie stawiać nowe domy zaczną. — Osoby mieszkaiące w Radomiu, chwalą bardzo miłe i towarzyskie w nim pożycie; prócz kilku domów przyiemnych, są ieszcze mieysca gdzie się cała Publiczność zgromadza, gdzie się ze znaiomemi zeyść można; takiem iest *Ogród* o którym wspomniałam, dom *Resursowy* z wielką salą, gdzie i na sto osób obiad dać można, i gospoda za miastem, przy drodze Warszawskiéy będąca, *Firlejem* zwana, cel przeiażdzki Radomian, ich *Kawa wieyska.* Przy wchodzie do téy gospody, iest szumny napis, który się podobnie zaczyna:

Przechodniu! stóy, i pytay czego ci potrzeba?
Kawy, ponczu, wina, bułeczek lub chleba itd.

Zgoła, *Radom* przyiemne zostawił mi wrażenie; nie widziałam w nim żebraków i ożywionym mi się wydawał. Tę zaletę przypisać może należy licznemu w ten dzień Obywatelów zjazdowi.

Zwoleń 9 Maia.

Starożytny Kościół Parafialny pod opieką S. Katarzyny będący, w którym są groby *Kochanowskich*, iest całą *Zwolenia* ozdobą. Te groby są po lewéy ręce od wchodu, pod Kaplicą S. Franciszka zwaną, z ołtarzem Opatrzności; napisy zaś, na marmurach w ścianę wprawianych.

Jana Kochanowskiego nagrobek naywspanialszy; z marmuru czerwonego, zdobi go napis i popiersie. Wpatrywałam się uważnie w tę twarz znaczącą, która tak piękną pokrywała duszę. Już blisko od dwóch lat, maiąc zamiar pisać o *Janie Kochanowskim*, zbieraiąc gorliwie wszystko co o nim uchwycić mogę, rozmyślaiąc nad nim, uwielbiam go naywyżey. Obaczywszy twarz iego, zdało mi się że twarz przyiaciela widzę; byłabym rada żeby i on powiedział mi co o sobie; a nadewszystko żeby mnie zapewnił, czy nie zbyt śmiały móy zamiar, czy potrafię wystawić go iakby należało?... W grobach téy Kaplicy są prochy iego zmięszane iuż teraz z prochami Rodziców, i owéy nadobnéy Orszulki, któréy pamięć łzami Oycowskiemi uwiecznił; tam leży także poczciwy brat iego Mikołay, żona Katarzyna z Jasieńca, i dway ich synowie Piotr i Adam.... Będąc w tém mieyscu, gdzie Kochanowski tak często bywał, siedząc w téy ławce gdzie i on siadywał, nadzwyczaynego doznawałam wzruszenia. Jleż on to razy modlił się tu gorliwie, w uniesieniu swoiém Psalmy Króla Proroka przetwarzał; z uczuciem radości na żonę i córki go otaczaiące, z wdzięcznością i żalem na nagrobek ukochanych Rodziców spoglądał... A teraz te uniesienia, to szczęście, to serce, znikły; żyie

tylko duch u Boga, żyie imie w pamięci Polaków... Oto napis nagrobku wielce iuż uszkodzonego:

Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir.
Hic quiescit.
Ne insalutata praeteritet hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Hoc Marmor indicio esto.
Obiit anno sal. 1584. die. 22 Aug. ætatis LIV.

Przeczytawszy i przepisawszy go, tyle wiedziałam co i pierwéy; przeto postarałam się o następuiące przetłomaczenie:

Jan Kochanowski, Woyski Sandomirski
Tu spoczywa.
Uczony przechodniu! ażebyś nie pominął bez pozdrowienia
Kości takiego Męża,
Ten Marmur niech Ci skazówką będzie.
Umarł roku Zbawienia 1584. dnia 22 Sierpnia wieku swoiego 54go.

Zdaie się, że nie żony, ani braci lub synowców, ten pomnik iest dziełem. Jest raczéy uwielbienia i szacunku niśli tkliwości dowodem. Nie mogłam się dowiedzieć kto go stawiał — może który z szacuiących Kochanowskiego? może Jan Zamoyski albo Myszkowski, a bardzobym rada wiedzieć to z pewnością...... Napis nagrobku Rodziców przez Syna położony, iest następuiący:

M. D. (*)

Petro Kochanovio terræ Sandomiriensi iudici, et Annæ de Białaczów ejus conjugi.

(*) Litery M. D. powszechnie na nagrobkach widziane, znaczą *Monumentum Decatum*, Pomnik poświęcony.

Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referende gratiæ supersit ratio.

JOANNES KOCHANOVIUS

Parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lachrymis posuit.

Obierunt alter anno XLVII. supra M. D. aetatis suae LXII. Altera decenio post quinquagenaria VI. filis et filiabus IV. superstitibus.

(tenże po polsku)

P. P.

Piotrowi Kochanowskiemu Sędziemu Sandomierskiemu i Annie z Białaczowa iego Małżonce.

Gdy po zgaśnięciu Dobroczyńców, tak mało pozostaie sposobów do okazania wdzięczności

JAN KOCHANOWSKI

NaylepszymRodzicom ten kamień skropiony łzami położył.

Umarł Oyciec 47 lat nad 1500 rok, wieku swego 62go.

Matka w dziesięć lat po pięćdziesięciu, 6 synów i 4 córki zostawiwszy.

Naprzeciwko Kaplicy Kochanowskich, a raczéy S. Franciszka, iest druga S. Stanisława. Płaskorzezba kolorowa w Ołtarzu będąca musi bydź zabytkiem bardzo dawnych czasów; starożytnością swoią szanowna, ale z innych względów nie powinnaby bydź w Kościele, bo rozśmiésza.— Żadnéy zasady miary, odległości, sztuki. S. Stanisław podnosi Hostyą na cal grubą, i zdaie się, że sam dobrowolnie kark swóy okropnemu Bolesławowi nadstawia. Dway Rycerze za Królem

stoiący prawdziwe poczwary... Ten pomnik zepsutego albo niedoyrzałego smaku iuż *Kochanowskiego* obruszać musiał...

Jasieniec 18 *Maja.*

Jasieniec iest to wieś piękna, porządnie zabudowana, w Obwodzie Radomskim, którą Oyciec teraźnieyszego dziedzica, były Minister Skarbu, Tadeusz Matuszewic, wyborny tłomacz Poematu o *Imaginacyi* Delila, i *Naśladowania Chrystusa*, zmarły w Bononii r. 1819. iako mieysce kilkoletniego mieszkania swego, kształtnym pałacem, ładnym i użytecznym ogrodem, śliczną kaplicą i tkliwym pomnikiem ozdobił. W pałacu nie zamieszkałym ale dobrze utrzymywanym, są piękne widoki oleyno malowane, wizerunki osób z któremi Matuszewic żył w przyiaźni, zbiór xiąg szacowny. Kaplica niedaleko Pałacu stoiąca, mile wpada w oko nadobną i prostą budową. Napis nad drzwiami *Bogu na cześć.*— Wewnętrzny iéy skład odpowiada zewnętrznemu. Obraz piękny i wielki wystawia Zbawiciela modlącego się w Ogróycu; prawdziwy Anioł w ludzką postać odziany, nie mógłby mieć miększych włosów, łagodnieyszéy twarzy, od tego co z Nieba, ku Niemu zstępuie. Obraz ten sprowadzony z Drezna kilkaset dukatów miał koszto-

wać. — Ołtarz, ławki, ganek, wszystkie ozdoby téy kaplicy są mahoniowe z bronzami i prawdziwie smakowne. Szkoda, że dotąd poświęconą nie iest; stoi pusta i głucha. O podal, w środku ogrodu na wzgórku otoczonym świerkami i innemi drzewami, stoi pomnik grobowy; iest on z czarnego marmuru, czworoboczny; kto go stawiał? kiedy? dla kogo? napisy poetyczne i obszerne objaśnią.

I.
Maryannie z Przependowskich
Matuszewiczowéy
Naylepszéy żonie
Tadeusz Matuszewic
Mąż strapiony
Czci, wdzięczności i żalu
Pamiątkę położył.
R. 1800. Sierpnia d. 15.

II.
Ur. się R. MDCCLXV.
Stycznia d. XXV. Była długo
czekaném i iedyném Rodziców swoich dziecięciem;
w d. VII. Listopada R. MDCCXC. Anioł cnoty i słodyczy,
stał się życia i losu moiego spólnikiem,
VIII. godzina z poranku d. 18 Września, R. MDCCXIX,
Jéy życiu, i szczęściu moiemu położyła koniec.

III.
Jéy czułemu przywiązaniu, łagodnéy cnocie, niezmiennéy słodyczy, winienem żem skosztował roskoszy nayczystszych, które ścisły tylko zgodnych serc związek daie uczuć. Jéy winienem, że o szczęściu iakie się znaleść może na ziemi, z doświadczenia sądzić mogę — i lubo w ciągu życia moiégo, nie iednę drogą stratę opłakać, nie iedno srogie nieszczęście wytrzymać mi przyszło,

jéy dopiero utrata dała poznać duszy moiéy, całą ostrość boleści, całą gorycz smutku, i całą trudność znoszenia podobnego ciosu z cierpliwością i męztwem.

IV.

Zdróy czysty i cichy co chłodem rzeźwi powietrze, co nie rwie brzegów, ale ich zieloność żywi,— co go mróz nie skrzepi, upał nie wysuszy, wicher nie łatwo wzburzy, co szumem nie ostrzega o sobie, ale przy którym przechodzień zastanowi się z ochotą i chwil upływaiących liczyć zapomni, zdróy taki bydź może nieiakim iéy charakteru obrazem.

Obok tego pomnika iest ławeczka kamienna; koło niéy kamień z témi wierszami, z żalów Orfeusza naśladowanemi:

Koiąc rzewną tęsknotę słodkiém lutni brzmieniem,
Sam w téy ustroni tkliwém zaięty wspomnieniem,
Czy mrok uśpił naturę, czy ią świat ocucił,
Ciebie, kochana żono, ciebiem zawsze nucił.

I ja usiadłam na téy ławeczce; tkliwe, smutne a razem i słodkie zaięły mnie myśli... Ten, co stawiał ten pomnik nie żyie... umarł w obcéy i dalekiéy ziemi, pośpieszyła za nim córka iedyna (*) pośpieszyło dziatek nadobnych dwoie.... O! nie poymuię iakby można lękać się śmierci; tylu iuż do iey krain poszło.. gdy i nam oczy zamknie, tylu u niéy lubych sobie i znaiomych zastaniemy; wszyscy dobrzy tam się śpieszą, tam dobrze bydź musi...

(*). Zofia z Matuszewiców Kicka, zgasła w kwiecie wieku, w Warszawie, d. 4. Listopada 1822. roku (obacz Ner 18. Rozrywek Kar: 306.)

O dobrą ćwierć mili od *Jasieńca* iest wioska *Baryczą* zwana, i do niego należąca; łączą się piękną ulicą z drzew rozmaitych; ta wioska była niegdyś dziedzictwem i mieszkaniem, rodzonego Stryia *Jana Kochanowskiego*, Stanisława, iest o niéy wspomnienie, w wierszykach, które podobno pierwsze z pod pióra Oyca naszych Poetów się wymknęły; napisał ie w imieniu Rodzica, chcącego zwabić brata do Sycyny, gdzie na ten czas z rodziną mieszkał. Te wierszyki iak mi mówiono drukowane nie są, i dla tego ie tu kładę:

Stanisławie!
Na Baryczy,
Ryb nie zliczy,
A Sycyna
Nie bez wina.
Złącz oboie,
Ryby twoie,
Z dobrą naszą
Wina flaszą.

Widok *Baryczy* przywiódł mi na pamięć i te wierszyki, i *Kochanowskiego* — ztąd wspomniałam na widziane niedawno w Zwoleniu nagrobki i na pomnik Jasieniecki. Z tak drobnéy na pozór rzeczy, powstało w umyśle moim porównanie wieku szesnastego z ośmnastym; tych myśli nie śmiem tu wyłuszczać, zwłaszcza iżby może w niektórych względach nie były z zupełną współczesnych korzyścią...

Zastów, 20. *Maja.*

Niedaleko Janowca i Kazimierza na prawym brzegu Wisły, widać z daleka iak gdyby gay ze trzech stron wodą oblany; iest to *Zastów*, część iedna kilko milowéy kępy, któréy inne części Wilkowem, Czarną, i Hotecką kępą zowią. Prawdziwie miłe to mieysce; utworzone niestałością Wisły, która odmieniaiąc coraz koryta odsypała ten brzeg, zamieszkałe samemi kmiotkami, na całéy swéy przestrzeni nic oczom nie przedstawia prócz chatek, pól małych, sadów, drzew, łączek, płotów, drożyn, narzędzi rolniczych i rybackich, bydła, chłopów; zdaie się bydź iakąś zupełnie odrębną, czarowną krainą, drugą Oitony wyspą, Sielanek oyczyzną. Obieżdzaiąc to mieysce, w ciągłém byłam zachwyceniu; a właśnie drzewa owocowe wstrzymane dotąd zimnem niezwyczayném kwitły wtedy iak nayobficiéy; wszystkie, równie iak pola i łąki przybrane były w ów stróy wesoły, godowy, którym Wiosna na tak krótki czas niestety! Przyrodzenie zdobi. — Już na samym wieździe do *Zastowia* odmienny iak wszędzie widok uderza. Na piękney łące wznoszą się po obu stronach prześliczne wierzby, rzędami sadzone; a iadąc nieco daléy, widzi się nie wieś ale osadę zupełnie romantyczną. Nie stoią tam bowiem

chaty rzędem, ale porozrucane są po całéy kępie, a wszystkie maią kształt sobie właściwy; budowane na sypanych kopcach, dla wylewu Wisły, szczupłe są, a wysokie, gdyż pod dachem bywa skład zboża i owoców; każda zaś stoi w nayładnieyszym ogrodzie, bo każdy osadnik ma mnóstwo drzew owocowych i wierzb, łączkę, zagonów kilka; iego posiadłość iest ogrodzona; a od walnéy drogi, wązka drożyna wśród porządnych płotów do iego mieszkania prowadzi.— Nie zdarzyło mi się nigdy widzieć w mieyscu iedynie od kmiotków zamieszkałém, tyle drzew i owoców, tyle starania i przemysłu, tyle ruchu, wesołości, swobody i życia. *Zastów* do dóbr narodowych należy, i do Karczmisk, blizkiéy wioski, pańszczyznę nie uciążliwą odrabia. Maiąc Pana daleko od siebie i grunta dziedziczne, Zastowiacy myślą że są wolni, a przynaymniéy wiedzą że co robią w posiadłościach swoich, dziatkom ich, wnukom się dostanie. Jest stu dwudziestu osady, na przestrzeni, która mili kwadratowéy niema; a prawie wszyscy są bardzo maiętni. Z wielką sposobnością do handlu, chwytaią się go z zapałem, i on ich bogaci; owe owoce zimowe, zwłaszcza iabłka, które na iesień do Warszawy na statkach przybywaią, płodami są *Zastowia* i Hoteckiey kępy; nic dziwnego,

aby na iedney przeiażdzce osadnik trzysta złotych zarobił, często zdarza się, że więcey; oni także okolicę szczepami zasilaią, a ozdoba i twórczyni tego mieysca, Wisła, choć czasem grozi mieszkańcom, często ich téż i wspomaga; ieśli nie drzewem, to rybami, do łowienia których Zastowiacy są nadzwyczay zręczni; połów Jesiotrów na przykład im zawsze naylepiey się powiedzie. — Prócz tych źrzódeł bogactwa, maią ieszcze bydło, z którém iednak często, kiedy Wisła przybierze, w góry uciekać muszą; niektórzy odważnieysi zostaią w czasie naywiększych wylewów, sami siedzą w wyniesionych mieszkaniach, a bydłu robią mosty czyli tratwy, które uwiązane do wierzb wraz z wodą się podnoszą. Te wierzby, które *Zastowowi* postać gaiu nadaią, są (iak w wielu mieyscach w Sandomirskiém) ich naywiększym domowym skarbem; *słodkiemi* zwane, bo taki iest w istocie smak ich liści gałązek i kory, rosną dziwnie pięknie i wysoko; równie iak wszystkie wierzby przyimuią się w gałęziach; pięć łokci wysokie, na kilka cali grube w moich oczach sadzili, i kilka razy do roku sadzą; a sztucznem obcinaniém konarów, każdemu drzewu kształt wielkiego świecznika daią. Liście ich, i kora, są upodobaną bydła żywnością, pnie stare na opał służą, gałę-

zie na kołki i płoty i inne gospodarskie potrzeby; tyle im przynosząc użytku, w domowym obchodzie uznane zostały za naystosownieysze dziewcząt wiano. I tak: kiedy któremu osadnikowi córka się urodzi, sadzi gałęzi kilkadziesiąt, i iuż o iey los spokoyny; bo gdy młoda Zastowianka trzydzieści wierzb mężowi w posagu przyniesie, za bogatą uchodzi. — Tych wszystkich szczegółów udzielił nam Polowy tamteyszy którego przy samym wieździe, nastręczono nam za przewodnika, i który iadąc wraz z nami, ciągle prawił. Już ku końcowi naszey obiażdżki, przyszło mi zapytać się go o urządzenie *Zastowia*? kto tu przecie nad innemi przewodzi, kto sprawiedliwość wymierza? kto nareszcie naystarszy? Na te słowa wyprostował się, podniósł głowę, twarz iego roziaśniała, a wskazuiąc sam na siebie, rzekł: „Któżby nim był ieżeli nie Ja?.. „iestem więc, naprzód Ja, ia który wystawiam „dwór, rząd, Pana, ia... boć wam zapewne po„wiadali, żem iest *Polowym*; dodał ze znaczącym uśmiechem; ia, w całym Zastowiu naystar„szy, a po mnie Radny, czyli Wóyt." Niewiem czy był, czy iest gdzie człowiek, któryby mocniey był przekonany od tego *Polowego*, o znaczeniu swoiém, i więcey niém uszczęśliwiony... Widać, że duma nie zważa na mieysca i sto-

pnie, chce tylko więcéy znaczyć od blizkich siebie; wszystko iéy iedno czy ci, którzy ią otaczaią są wysoko lub nizko, idzie iéy o to iedynie żeby ona była wyżéy. Tenże Polowy, ieszcze rozmowniéyszy od chwili, w któréy nam udzielił taiemnicy swoiéy godności, opowiedział nam tak początek *Zastowia*: „Dawno, dawno, „kto go tam spamięta kiedy, za iakiegoś Króla, „o którym iuż i *Pamiętnika* niéma, i naystarsi „zapomnieli iak się nazywał, był ieden człowiek „bardzo ubogi, rybak z rzemiosła swego, miał „żonę i dużo dzieci, a niemiał zagona ziemi, „iuż w onczas kępę tę była odsypała Wisła, ale nikt „iéy ieszcze nie dowierzał; ten rybak przebrnął „pierwszy przez miałką wodę, i zbudował sobie „domek, nasadził wierzb, łowił ryby, i było mu „dobrze; obaczywszy to sąsiedzi, zaczęli się tak„że tu gnieździć. Rybak ten zwał się *Zasytów*; „długo téż ono mieysce Zasytowem zwano, aż „nareszcie niewiem zkąd przyszło do tego, że „się *Zastowiem* zowie; ale niech się tam zowie „iak chce, rzecz pewna, że tu chleb snadny i „smaczny; z onego iednego téż osadnika Zasy„towa zrobiło się nas oto stu dwudziestu, i co„raz by więcéy przybywało, iedno że iuż miey„sca nie staie." Kiedy to mówił Polowy, spoyrzałam właśnie na Janowiecki zamek, który do-

skonale z *Zastowia* widać, a wspomniawszy na iego spustoszenie pomyślałam sobie: „Jakże trwal„sze dzieła prostéy pracy od pomników wy„szukanego zbytku; kiedy w otchłani wieków „zaginą szczątki przepysznego Firleiów mieszka„nia, zakład rybaka trwać ieszcze będzie!..“ Już teraz nawet i grózb wisły *Zastów* się nie lęka; prawda, że go zalewa, ale ten zalew nie trwa długo, i nie tylko że nie zarywa lądu bystra i niesforna rzeka, lecz owszem coraz go przyczynia. Pan Polowy choć na tak dostoynym urzędzie, przecież przekonany wraz z podwładnemi, że ią ieden Zastowiak, który za bardzo mądrego uchodzi, czarami od brzegów odpędził; i tyle iest zaufany wcudownéy mocy tego człowieka, ile dumny ze swego urzędu. — W całéy téy okolicy, a podobno w całym kraiu naszym, lud wieyski, bardzo w czary wierzy, tysiączne ma zabobony i przesądy. Sami tylko Plebani za pomocą rozsądku i wielkiéy pracy, mogliby tę ohydną dla Chrześcian ślepotę, zupełnie wykorzenić. Oby Bóg dopomógł im do tego chlubnégo dzieła! oby iak nayprędzéy ie dokonali!

Woyciechów 20. *Maja.*

Prawie na poł drogi z Kazimierza do Lublina, w Woiewództwie Lubelskiem iest wieś należąca

leżąca do Hrabiny z Dzieduszyckich Morskiéy, *Woyciechów*, w dosyć pięknem położeniu. Zastanowiły mnie w niéy rozwaliny pałacu, więcéy ieszcze rozwaliny wysokiéy wieży; oglądałam ią z bliska, ale długo o iéy dawnem przeznaczeniu niczego dowiedzieć się nie mogłam. Właścicielka tu nie mięszka, P. Ekonom z żoną był na Odpuście, Karczmarz nawet dopiéro od kilku tygodni w téy gospodzie osiadły, nic mi powiedzieć nie umiał. Byłabym wyiechała z *Woyciechowa*, w równéy iak przyiechałam niewiadomości, gdyby nie był przyszedł do karczmy, Szewc tameczny. Lubię niezmiernie z prostemi ludźmi rozmawiać; i kiedy iestem w drodze chwytam ku temu każdą sposobność; w tym celu na popasach i noclegach ile mogę, naywięcéy w izbie karczemnéy siedzę, pytam się, badam, przyglądam; nie raz nauczę się czego, a zawsze ubawię. Tak się zdarzyło i w *Woyciechowie*. Ow Szewc trochę okopcony, z roztarganą głową, z brodą zarosłą, w skórzanym fartuchu, z szydłem za pasem, okazał się bardzo mądry i w Starożytności biegły; dowiedziawszy się o przedmiocie moiéy ciekawości, stanął przedemną, wziął się iedną ręką pod boki, i tak mówił przez nos: „Z przeproszeniem Wielmożnéy Pani, ia tę rzecz wyiaśnię. — Ta wieża niewiem tak dalece kiedy i

„przez kogo *zainformowaną* była, ale to wiem, „że iuż bardzo dawna. Jeszcze miasta naszego Lu- „blina nie było, kiedy ta wieża iuż stała, i iak „nieboszczyk móy Oyciec powiadał, a słyszał to „od Dziada swego, tu się zieźdźało dawniéy O- „bywatelstwo, i tu odprawiano *expedyte* Sądy „ziemskie. Dopiéro to wtedy ustało, gdy Xiąże „ieden *zainformowawszy* Lublin, tam ie przeniósł. „Z ciekawości oglądałem tę wieże, w środku, i „znalazłem w niéy *expedyte* nic." — Zabawiła mnie iego powieść a zwłaszcza makaronizmy, zapytałam się więc o owego Xięcia, który miał Lublin *zainformować*? on tak mi odpowiedział. „Był to „Xiąże ieden Polski bardzo zamożny, miał on „inne miasta, grody, ale w nich nie rad mieszkał, „iedno upodobał sobie to mieysce, gdzie dziś Lu- „blin stoi; dla tego iż tam wielkie były stawy, „a on rybołostwo *expedyte* nad wszystkie uciechy „przekładał; liny zaś nad wszystkie ryby lubił. „W tém mieyscu, w ów czas nic nie było, tak „goło iak na moiéy dłoni; (i tu wyciągnął czarną i żylastą rękę), on Xiążę, wybudował więc „sobie dom i mieszkał w niém często; dworza- „nie iego, służalcy, także pobudowali domki; do- „syć, że w kilkunastu leciech *zainformowało* się „iakby małe miasteczko, brakowało mu iedno „nazwiska. On Xiąże nie wiedząc zkąd ie wymy-

„ślėć, iednego razu kazał sieć na naywiększym „stawie zarzucić, i powiedział do ludzi swoich: „Jakich ryb w téy sieci okaże się naywięcéy, od „nich nazwę to miasto." Wyciągnęli — zaglądaią „ciekawie, a tam *expedyte* ieden Lin; a że one„go Xięcia z dawna dla iego smaku w Linach *Lu*„*bolinem* zwano, i Lina iakby umyślnie dla nie„go wyciągnięto, miasto nazwano *Lubolin* i tak „by się dotąd zwać powinno; tym czasem zowie„my ie *Lublinem*; bo to *expedyte* się dzieie, że „co Starzy tak *zainformuią*, młodzi inak prze„robią." Na tém zdaniu skończyła się powieść Szewca; sprawdzenie wniosku iego, zostawiam uczonym i pracowitym Statystykom; iednak zdaie mi się, to podanie o linie bardzo godném zaiąć mieysce, obok Lechowego gniazda orląt....

Lublin, 21 *Maia*.

Lublin, a podług Woyciechowskiego Szewca, *Lubolin*, miasto Woiewódzkie, zdaniem Uczonych, iest bardzo dawném, i wiele pamiątek historycznych liczy. W piękney leży okolicy, nad rzeką Bystrzycą, w kraiu górzystym i żyznym; wieże trzynastu iego Kościołów, starożytną i pobożną postać mu daią. W opisie Starowolskiego czytamy, że, lubo nie iest tak obszerny, w tym „iednak iest stanie, iż ani w domów wspaniałości,

„ani w wesołości położenia, zdrowości powietrza „ani w żyzności ziemi i obsitości wszystkich rze„czy, nietylko do życia i wygody, ale do wspa„niałości i zbytku, żadnemu w całym kraiu mia„stu nie ustępuie. Ma bardzo wiele wspaniałych „domów, Kościołów i Klasztorów, ma Kollegi„atę i liczny Klasztor XX. Jezuitów; trzy kroć „na rok odprawuie targi, na które się zgroma„dzaią Anglicy, Szkoci, Niemcy, Włosi, Mo„skale, Persowie i Ormianie; odprawuie się tu „Trybunał Koronny, zkąd Szlachty bardzo wiel„ka iest liczba." (*) Dziśby tego opisu nie można dosłownie do Lublina zastosować. Ale też od czasów Starowolskiego wiele klęsk poniósł— tu za Zygmunta III. zawiązała się owa pamiętna domowa woyna, ów nieszczęsny rokosz Zebrzydowskiego; tu niespokoyny i mściwy Felix Herburt, zwyciężony od nienawistnego sobie domu Stadnickich, w złupieniu bogatszych kupców, szukał wynagrodzenia strat w Przemyslkiém poniesionych; tu w okropnych religiynych zatargach, wiele ludzi zginęło, wiele zburzono Kościołów, i spalono domów; tu nareszcie w roku 1655., Kozacy maiąc na czele *Złotoreńka*, podstąpiwszy pod to miasto, zburzyli przedmieścia,

(*) Opisanie Królestwa Polskiego za czasów Zygmunta III, przez Starowolskiego, str: 44.

naypięknieysze gmachy spalili, zniszczyli go do tego stopnia, że w późnieyszych woynach Szwedzkich, za Jana Kazimierza i Augusta II, nieprzyiaciel pastwił się tylko nad ostatkami dawney ludności, nad szczątkami wspaniałych niegdyś gmachów, i wielkich dostatków... Dziś iednak *Lublin*, za staraniem opiekuńczego Rządu znacznie się podnosi; codzień nowych ozdób nabywa, dawne odzyskuie. — Taką się szczycić będzie wkrótce, gdy otwartym zostanie, długo zamknięty i zniszczony, wspaniały Kościół Po-iezuicki, dziś na Kollegiatę przeznaczony, i z naywiększém odnawiany staraniem. Mało iest zapewne w Polsce większych, piękniéyszych Kościołów. Malowania na murze prześliczne; oddany pod opiekę S. Janowi Chrzcicielowi, sufit wystawia całą Proroka tego i Pustelnika historyą, i prawdziwie zachwyca dokładnością rysów, żywością kolorów; z żalem postrzegłam malowanie ścian zwłaszcza dolnych, mocno uszkodzone; za rządu Austryackiego, w tey Swiątyni był skład zboża, a grube worki, zatarły nielitościwie wyborne dzieło. — Taką, i więcey ieszcze narodową, mieć będzie *Lublin* ozdobę w maiącym bydź wnet ustawionym Pomniku, na pamiątkę *połączenia Litwy z Koroną*, na Seymie odprawionym w tym mieście r. 1569. Już był tu słup w owym czasie na

tenże cel postawiony, ale nikczemny; dzisieyszy, maiący stać przed Domem Rządowym, nie równie będzie wspanialszy. Na kopcu wyłożonym darniną, ze ścieszką w ślimak idącą, stanie *Obelisk* lany z żelaza, złożony z pięcio-łokciowéy podstawy, dźwigaiącéy słup czworoboczny pół piętnasta łokcia wysoki. Na stronie południowéy podstawy, toiest od drogi i ulicy Warszawskiéy, iest literami odlewanemi ten napis:

P O Ł Ą C Z E N I E
L I T W Y
z K O R O N Ą.

od zachodu czyli wjazdu do *Lublina*:

EPOKA POMNIKA
R O K
MDLXIX.

od północy czyli od Domu Rządowego: Dwie Kobiety blizko na dwa łokcie wysokie, podaiące sobie ręce, z których iedna Koronę ma na głowie i orła polskiego przy nogach, druga mitrę i pogoń.—Od wschodu nakoniec te wyrazy:

O D N O W I O N Y
R O K U
MDCCCXXV. (*)

Krótko bawiłam w *Lublinie*, niemogłam więc

(*) Rysunku litografowanego tego Obelisku, można dostać w Dyrekcyi dróg i mostów w Warszawie.

obeyrzéć wszystkich iego ciekawości, i tak nie byłam ani w Kościele S. Michała, ieszcze zakładu Leszka Czarnego, ani w Kościele Wizytek, który Władysław Jagiełło na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem wystawił; uważałam iednak szpital woyskowy w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim będący, a patrząc na niego myślałam o Barbarze, bo ona go Zygmuntowi Augustowi w posagu przyniosła; myślałam o hołdzie Albrychta Xiążęcia Pruskiego w nim odbytym, a nay-więcéy podobno o *Janie Kochanowskim*, który stoiąc tu przed Stefanem Batorym, wzywaiąc sprawiedliwości dla zmarłego iuż przyiaciela, padł ofiarą zbytecznego wzruszenia, ofiarą przyiaźni, i chlubne życie swoie zakończył.

Pięknieysze Ulice *Lublina* są: Krakowskie przedmieście, Rynek staromieyski, Korzec; obeszłam ie wszystkie; widziałam i Wieniawę *sławną piwnicami* (*), ieszcze w niéy dziś mniéy, niż za Krasickiego wina piią. A owéy Palestry, owéy kontuszowéy rzeszy tak dowcipnie w *Doświadczyńskim* opisanéy, nie widać wcale, i téy mi bynaymniéy nie żal. — Zamiast piwnic i Palestry, *Lublin* ma teraz towarzystwa nauk, rolnicze, muzyczne, i dobroczynne; ma salę teatralną, ale nie ma ani Domu resursowego, ani pu-

(*) Obacz wyiazd z Warszawy Krasickiego w T. II. dzieł iego.

blicznego ogrodu. Ma też bydź mniey od Radomia przyiemne i towarzyskie, chociaż większe i ludnieysze. — Trafiłam właśnie na wiazd nowego Biskupa JW. Dzięcielskiego, byłam na Nabożeństwie u Fary, słuchałam Mszy wcale pięknie przez Młodzież szkolną śpiewaney.

Pilaszkowice, 1 *Czerwca.*

Mało mieysc z równą przebiegałam przyiemnością; graniczące z Sobieską Wolą, dziś własność PP. Darowskich, była niegdyś letniém Jana III. mieszkaniem. Są rozwaliny pałacu w którym przesiadywał, a w nim cała ieszcze Kaplica; iest ogród i podworzec iego ręką założony, w nich Lipy, które Wilanowskie w wielkości przechodzą. Wieś sama w prześlicznem położeniu; ciągnie się na wysokich i okrytych drzewami wzgórzach, nad głębokim parowem, czystą iak łza, krętą iak wąż rzeką, Radomierką zwaną. Zabudowania dworskie są naprzeciwko wsi, równie piękny z nich widok, a zwłaszcza z mieysca gdzie stoi Pałac, i skąd dawny był zaiazd. Pałacu tego kształt szczególny, bo wązki a długi; rozporządzenie zaś ieszcze było dziwnieysze, więcey Klasztorne niżli Królewskie. Składał się z dużey sieni w środku będącey, i z równoległey ale mnieyszey Kaplicy; po każdey

zaś stronie było po sześć iedney miary pokoiów, przeciętych wzdłuż domu wązkim korytarzem; tym sposobem było dwanaście osobnych pomieszkań w kształcie cel, każda miała drzwi swoie na korytarz, i okno do dołu na dziedziniec lub ogród, z małą wystawą. Piętra nad nim wystawionego takiż sam był rozkład, pominąwszy to, że iuż drugiey Kaplicy nie było. Piętro to niewiadomo dla czego drewniane (kiedy cały dom z białego kamienia tak pospolitego w tych stronach) przyśpieszyło zgubę budowli; przeszło trzydzieści lat temu zgorzało wraz z dachem; nikt niepomyślał o nowym, i mieszkanie walecznego Króla poszło w rozsypkę przed czasem. Z prawdziwém uczuciem wchodziłam do Kaplicy, gdzie ieszcze dziś odprawia się Nabożeństwo; w ołtarzu iest Matka Boska trzymaiąca Zbawiciela, w podobieństwie wszystkich Sokalskich i Częstochowskich; twarz wielka, ciemna, ale malowanie dobrze się utrzymuiące. Ma ramy srebrne, też same co i za Sobieskiego; miała drugie drewniane (*) sporządzone w ten sposob, iak owe ołtarzyki, które za Processyą noszą; Jan III. takie bowiem miał zaufanie w tym obrazie, że go brał z sobą do obozów, i na po-

(*) Te ramy przed kilkoma laty niebaczny kucharz porąbał i spalił.

le bitwy wynośić kazał. Kto wie może był z nim i pod Wiedniem, bo z *Pilaszkowic* ruszył Sobieski przez Warszawę i Kraków, na tę pamiętną wyprawę. Pokazuią tameczni mieszkańce na podwórcu, kilka rzędów lip przepysznych, pod ktoremi Król Jan przed wyiściem, długie kazał zastawiać stoły, i sutą ucztę żołnierzom swoim wyprawił; tam przemawiaiąc sam do każdego, piiąc do nich ochoczo, zagrzewał ich dzielnie do tego męztwa i pośpiechu, które Europę zadziwić miały. Jakaż to musiała bydź wrzawa pod temi lipami! co za zapał! iakie krzyki! dziś głuche i posępne iak ci, dla miłości których, nie ieden z tych żołnierzy iuż więcey do żony i dzieci nie wrócił!.. Może Sobieski wielkim politykiem nie był, może więcey nieszczęścia niż sławy na Polskę sprowadził, ale iednak musiał to bydź człowiek pełen pięknych szlachetnych przymiotów, łatwy, przyiemny w pożyciu, i iak naylepszego serca. Tego serca widziałam i *w Pilaszkowicach* dowód. Wiąże się z tą wsią (iak zwykle w tych stronach Woiewództwa Lubelskiego) druga wioska a raczey miasteczko; Sobieski wystawił go iedynie dla żon i dzieci tych żołnierzy, którzy szli z nim na woynę; a ponieważ żołnierskie żony dawniey, a podobno i teraz *Bazarkami* zowią, temu miasteczku *Bazar-*

ku nazwisko zostało. Mieszkańcy maią dotąd przywiléy od Jana III. im nadany, który ich w mieszczan przetwarza, od wszelkiéy pańszczyzny uwalnia. Do dzisieyszego dnia sami tam prawie rzemieślnicy mieszkaią, a trzymaiący rolę, ten iedynie obowiązek maią, że ich Dziedzic może posyłać w iaką chce drogę, i że ogród *Pilaszkowiecki* chędożyć powinni. W tym *Bazarku* iest dotąd mała kamieniczka; tył iéy opiera się o kamienną górę, na któréy całe *Pilaszkowice* stoią. Było to niegdyś Piwnicznego Króla Jana mieszkanie; i z niéy iest wchód do sześciu wybornych lochów kowanych, gdzieby kilka tysięcy beczek pomieścić można. W pierwszym iest zdróy iak nayczystszéy wody, który naprzód iak mówią, za piecem w mieszkaniu Piwnicznego się okazał, lecz zwróconym do lochu został. W tém mieyscu Sobieski, który tak dzielnie z kielichem iak z Turkiem potykać się umiał, przesiadywał często, i iak wieść niesie, w naywiększe upały, chętniéy w winie niśli w wodzie ochłody szukał. — W ogrodzie czworobocznym ze trzech stron ulicami lipowemi osłonionym, pokazywano mi kilka lip w pół koło sadzonych, na przeciwko Królewskiego pokoiu; tam była kanapa z darni, na któréy co dzień po obiedzie Jan III. drzymał. Przebiegaiąc *Pilaszkowice*, o-

pisuiąc ie w tym Dzienniku, myśl moia tak żywo Sobieskim się zaięła, że abym tylko czas i zdolność ku temu miała, gdybym ukończyć potrafiła porozpoczynane iuż prace, chciałabym utworzyć obszerną Powieść wziętą z czasów panowania iego. Ta epoka Dzieiów naszych, z któréy i materyałów iest dosyć, zdaie mi się bardzo stosowną do dzieła takowego rodzaiu, ma nawet ową barwę rycerską, podobnym Pismom tak przyzwoitą. Żałuię mocno, że niemam ieniuszu, nauki, łatwości Waltera Skota; naydaléy za miesięcy dwa, miałaby Publiczność *Powieść historyczną z czasów Sobieskiego.* Ale tak — nic więcéy uczynić nie mogę tylko podać tę myśl zdatniéyszym, a sama umieścić tu wierszyk przez Króla Jana napisany, który 13. Listopada 1694 r. dał na pożegnanie wraz z Obrazem Matki Boskiéy, iedynaczce córce Teressie Kunegundzie, wydaiąc ią za Elektora Bawarskiego.

Idźże, gdzie niesie Fortuna Cię twoia,
Z domu Rodziców, Jedynaczko moia,
I z domu braci, za oyczyste progi,
Bierz się do drogi.
Niech cię Ta, co w swym pisze konsystorzu,
Prawa Naturze, niebu, ziemi, morzu,
Wszechmocna Ręka wziąwszy miłościwie,
Wiedzie szczęśliwie.
Niewinny Jezus dla nas krzyżowany,
Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,

I niechay strzeże, zasłania i zbroi,
Z dobroci Swoi.
Panna i Matka za wiecznem przymierzem,
Niechay cię składa niebieskiem puklerzem,
I twą oyczystą na każdą godzinę,
Wzmacnia Janinę. (*)
Spiesz, niech ci drogę bezpieczną gotuią,
Za tobą oraz wiernie postępuią,
Którym cię dało w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stróże.
I którym w Polsce chwała wiekuista,
I w których dom nasz opiece korzysta,
Niechay cię strzegą Patronowie święci,
Zyczę z mey chęci.
Za ich modlitwą, prośbą i przyczyną,
Wszelkie cię niechay przeciwności miną,
A Bóg obfite szczęścia, łaski, dary,
Zleie bez miary.
Błogosławieństwo, które w córkach, w synach,
Udziela Niebo, miey w tamtych krainach,
Zyczęć pociechy z mych wnuków, twych dzieci,
Oyciec Jan trzeci.

Gardzienice 4. Czerwca.

Gardzienice wieś nad Radomirką, tąż samą rzeką która Pilaszkowice zdobi, należała niegdyś do walecznego Stefana Czarneckiego. Są tu piękne rozwaliny zamku gdzie on mieszkał. Przeszło trzydzieści lat temu, Kozaków będących tu pod dowództwem Kochowskiego, zastanowił ogromny kamień głazowy leżący w sieni; pewni że skarby pod nim ukryte, unieśli go z wielką

(*) Herb Sobieskich.

pracą; iakoż znaleźli skrzynię żelazną, a w niéy siodło niezmiernie bogate, turkusami wysadzane. Zapewne był to dar drogi Czarneckiemu za męztwo iego ofiarowany, albo téż iakie pamiętne zdobycie... Ten zamek mógłby łatwo bydź mieszkalnym, mury ieszcze całe.

Krasnystaw 6. Czerwca.

W tém mieście Obwodowém wcale porządném, po większéy części murowaném, na próżno szukałam szczątków Zamku, gdzie Jan Zamoyski więził Xiążęcia Maxymiliana, gdy go wziął w niewolę pod Byczyną; iuż ich niéma, chociaż dosyć iest innych rozwalin, zwłaszcza Muru, który niegdyś opasywał gród cały. Jest i tu Kościół po Jezuicki; ustępuie mało w wspaniałości i pięknośći malowania Lubelskiemu. Podobne są nawet do siebie. Dotąd téż tu była Kollegiata i mieszkanie Biskupa.

Krupe, tegoż dnia.

Jest to wieś o pół mili od Krasnego Stawu, bardzo miła, z pięknym ogrodem, dziś do PP. Ciesielskich należąca, w któréy iest Cerkiew i rozwaliny wspaniałéy Warowni. Jak mówią, doyść z pewnością nie można, kiedy i przez kogo założoną była! Podanie niesie, że w niéy bronił się maiętny Obywatel, od mieysca mieszkania swego

Krupą nazwany, przeciwko Władysławowi Jagielle, którego Królem Polskim uznać nie chciał. Ta iego śmiałość i przydomek dały podobno powód *Janowi Kochanowskiemu*, do następuiącey słów igraszki:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I Pan Krupa chciał bydź taki,
Na coś się porwał nieboże,
Krupa Jagłą bydź nie może.

Lat temu kilkanaście ieszcze ten zamek był mieszkalny, ogień dach zniszczył, niedbałość dawnieyszych posiadaczów dokonała reszty. Dziś są tylko mury zewnętrzne, środkowych już bardzo mało; po schodach mieysce gdzie były zostało. Gzyms piękny zdobił niegdyś w około tę całą warownią, w czworogran zbudowaną, teraz po dwóch tylko iest bokach. Po iedney wieży czyli bastyonie są znaki, druga prawie cała, i na iey wierzchu bocian gniazdo sobie założył, iak gdyby chciał tę samotność ożywić. O! żałowałam, że rysować nie umiem, te rozwaliny, ta wieś cała, drzewa, woda, i Krasnystaw w oddaleniu bardzo piękny składaią widok... Wewnątrz Warowni widać, że niegdyś było dwa dziedzińce; do dwóch iey boków są przyczepione mieszkania; dwa drugie od południa i zachodu maią tylko ganki i strzelnice. Napisu, herbu żadnego niema prócz wewnątrz na południowey

ścianie *rok* 1608. Zapewne który posiadacz w tym czasie tę budowę odnowił...— O ćwierć mili od *Krupego* iest druga starożytna Pamiątka, która mnie więcéy ieszcze zaięła; w wielkim lesie, na wysokiéy górze, wśród starych dębów i iodeł, wznosi się Piramida; podstawą iéy iest czworoboczna (iak się zdaie) kapliczka, z drzwiami od południa i czterema małemi z każdéy strony okienkami; przez otwór, który czas w suficie wydrążył, widać, że Piramida próżną iest wewnątrz, sowy, te przyrodzone Swiątyń śmierci kapłanki, gnieżdżą się w niéy, i gdym tam zayrzała, iedna z nich zwróciła na mnie swe wyłupiaste oczy i iakby mówić chciała: „Czemu przerywasz „to grobowe milczenie?” Budowla ta bowiem zdaie się, że na grób iakiegoś dawnego Wodza czy Rycerza stawianą była; lud wieyski w téy okolicy to mieysce *grobiskiem* zowie, i wstręt ma do niego niezmierny; gniéwa się gdy kto ie odwiedza, drogi do niego zaorywa, mówiąc: „Poco budzić złego Ducha kiedy dzięka Bogu śpi „spokoynie.„ Powiadaią, że przed laty gdy iakiś ciekawiec czy niszczyciel zdiął podłogę, (któréy odtąd niéma) okazał się loch ogromny obmurowany, i w nim iedna tylko trumna. Czytamy w dawnych kronikach, że „pogrzeby Sła„wian w lasach zwyczaynie bywały, gdzie grze-

„biąc

„biąc swoie umarłe, mogiły z kamienia, nakształt „piramid ku górze ułożonych, umyślnie wystawiali.” Może i ta Piramida iest z owych ieszcze czasów zabytkiem? podstawa iey czyli kapliczka z kamienia, sama zaś z cegły, a szczyt z głazu, iakby czworoboczna głowa cukru. Bardzobym rada, żeby iaki badacz starożytności zwrócił tam swe kroki; i powiedział co to za pamiątka? dzisieysi *Krupego* posiadacze pomimo usilnych starań i zabiegów, nic odkryć, niczego dowiedzieć się nie mogli; powiadano mi iednak, że przeszłego roku, ktoś grzebiąc w gruzach leżących w około (gdyż bardzo iuż znać rękę czasu na tym pomniku) znalazł duży pieniądz srebrny; nie domyślaiąc się iaka może bydź wartość takowéy pamiątki, przetopić go kazał... Miał bydź po iednéy stronie napis nie czytelny, a po drugiéy postać człowieka rozdzieraiącego lwa. Ten pieniądz możeby wiele był odkrył.... O podal od téy Piramidy są kopane iakby szańce w dwa rzędy; może w potrzebie iakiéy, to mieysce schronieniem, mieyscem obrony było?.. Bądź co bądź, żałuię w téy chwili, żem nie iest uczonym mężczyzną; ciekawość swoię względem tego starożytnego pomnika zapewnebym wnet zaspokoiła.....

(Dokończenie wyiątków nastąpi)

II.

POWIEŚCI.

WDZIĘCZNOŚĆ NIEBU.

Młody August w dzieciństwie stracił był Rodziców; strawiwszy długi czas nie na próżno w Szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny obiął maiątek. Wkrótce potém ciężko zachorował; długo ciągnęła się choroba, długo o życiu iego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu, i spoyrzał na nowe życie przyrodzenia, kiedy po tak długiém zamknięciu w pokoiu, nieustanney potrzebuiący opieki i pomocy, uyrzał się pod pięknem Niebem, sam, bez cierpienia, i on myślał że nowe rozpoczyna życie, a w radości swoiey myśl i oczy podnosząc ku Dawcy wszelkiego dobra zawołał: „O wielki Boże! czemuż „Ci twych dobrodzieystw zapłacić nie mogę! „iakżebym chętnie cały maiątek poświęcił na „wywdzięczenie się Tobie!" — August lubo już pełnoletni, miał ieszcze przy sobie dawnego Nauczyciela; był to człowiek pełen lat i cnoty;

ktokolwiek patrzył na przywiązanie i troskliwość iego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić; iednego wziąść za Oyca, drugiego za syna. Nawet w czasie téy pierwszéy wychowańca przechadzki, czuwał nad nim troskliwy opiekun, i usłyszał te słowa, które w swém uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, i August obaczywszy go toż samo powtórzył. — „O! iak mnie to cieszy, powiedział Nauczyciel, „że w twym zapale złożyłeś życzenia które spełnić możesz: iutro ieśli siły pozwolą, podam „ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom." — „Czy to bydź może? zawołał August, „ach! iakżem tego iutra ciekawy!" — Nadeszło, a młodzieniec coraz silnieyszy, naglił sędziwego przyiaciela, żeby obietnicy dopełnił. Wzięli się pod ręce i wyszli z pałacu, iuż nie do ogrodu iak wczora, ale na wieś. — Długo bez Pana zostaiąca wioska, niebardzo kwitła: waliły się domostwa wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniało się ani iedno drzewko; dzieci w podartych koszulach uciekały iakby dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą ieszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyiacielu?" wyrzekł z lekką wymówką. — „Chciałem „ci wskazać ołtarz na składanie ofiar twoich,

7*

odpowiedział mąż sędziwy. Wczora, unosząc „się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie „przywrócił, całym maiątkiem to dobrodziey-„stwo odpłacić pragnąłeś. Poświęć część tylko „iego; odbuduy te domostwa, wysadź drzewa-„mi drogi, wspomóż włościan twoich, załóż „szkółkę dla tych dziatek, doglądaj sam, aby „te zbawienne zakłady nie zmarniały, a sowicie „wypłacisz się Niebu." Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi, usłuchał téy przyiaciela rady. — W rok potém, o téyże porze przechadzał się znowu po wiosce swoiéy; widok iéy, nie smutkiem ale radością okrył już świéżą twarz iego; stały rzędem porządne domostwa z murowanemi kominami, żywemi płoty ogrodzone; w tyle każdego założony był sad mały, topolki na drodze już się zieleniły; kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, skłoniły się wszystkie młodemu Panu. Szczęśliwy August ścisnął rękę Przyiaciela, a on mu powiedział: „Podobnie postępuy „zawsze; niech za każdém dobrodzieystwem Nie-„ba, wdzięczne oko twoie ku Niebu się wznie-„sie, ale potém spuść go na braci twoich, mniéy „od ciebie szczęśliwych; bo czyniąc dobrze dzie-„ciom, naylepiéy wywdzięczysz się ich Oycu."

III. ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

MAŁY MOMUS.

Cztero-letni Gucio T., iadł obiad z rodzeństwem; w tém siostra iego powiedziała do służącego: „Janie, proszę piwa." — „Któż tak dzię„kuie? *ia nie* proszę piwa!" zawołał chłopczyna z dowcipnym uśmiechem. — Czyż ta uwaga, ta igraszka słów w tak młodym wieku, nie obiecuią nam nowego Pisarza *Momusa?*

TABAKIERKA.

Rysy cnoty wszędzie i zawsze nadobne, nadobnieyszemi są ieszcze gdy ie w prostym zdybiemy stanie; tam, nieuprawiane sztuką, nie pielęgnowane staraniem, zdaią się bydź iedynie dobroczynnego Przyrodzenia dziełem; iak ów kwiat dziki znaleziony w lesie, który często piękniéyszym od ogrodowych zowiemy, bo nas to uymuie, że sam, bez ludzkich zachodów wyrosł.— Takie mi podała myśli następuiąca anekdota. Hrabia T. będąc niedawno wieczorem na Bielanach, zgubił bardzo kosztowną i wielce mu drogą tabakierkę. Wróciwszy do siebie, skoro dostrzegł tey zguby, wysłał natychmiast kilku

ludzi na toż samo mieysce, ale iuż ciemno i późno było, szukaiąc długo, z niczém wrócili. Służący wysłany nazaiutrz był szczęśliwszy, gdyż wnet dopytał się o zgubę. W chatce, blisko murów Klasztornych i zrzódła będącéy, w cieniu starożytnych dębów, mieszka Jędrzey Stasiecki; posługuie on Xiężom Kamedułom, dogląda zegara, i prócz tego trudni się szewctwem. Ośmioro dziatek dało mu Niebo; rosną iak on sam żyie, w uczciwości i cnocie. Jedna z córek iego imieniem Jadwisia, lat iedynaście maiąca, wstawszy rano, znalazła tę tabakierkę w trawie, i zaraz pobiegła do Oyca, z zapytaniem komu ią oddać? Ten pokazał ią kumom, sąsiadom, weteranowi będącemu przy zrzódle, aby tym sposobem o właścicielu snadniéy się dowiedzieć. Przez Weterana służący Hrabiego T. uwiadomionym został. Poczciwy Jędrzéy oddał mu tabakierkę, żadnéy dla Jadwisi nie domagaiąc się nagrody; a ta bezinteresowana oyca i córki uczciwość, tak oboygu zwyczayną się wydawała, że wspaniała nagroda wyliczona im przez Właściciela, może ich równie zdziwiła, iakby zdziwiło, gdyby wiedzieli, że o ich postępku pismo publiczne wspomina, i że ludzie światli, ludzie starownie chowani, prosty dowód uczciwości rzeczą niezwyczayną bydź mienią.

IV.

WYIĄTKI DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU SŁUŻYĆ MOGĄCE.

§

WIĄZANIE POLKI.

ANDRZEJA FRYCZA MODRZEWSKIEGO

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEY (*)

Xiąg cztery.

Do Zygmunta Augusta, do Senatu i Stanu rycerskiego, i w obec do wszech ludzi Sarmackich, językiém łacińskim r. 1551. napisane;

przełożone na polski przez Cypryana Bazylikę r. 1577. nakładem Hr. Alexandrowicza przedrukowane 1770. r. w którém to wydaniu opuszczono Xięgę o *Kościele.*

Wyiątki z Xięgi pierwszéy o Obyczaiach.

z Przedmowy.

.. Acz się nie spodziewam, żebym co pewnieyszego nad onych, którzy o R. P. pisali, przynieść mógł; ani mi ozdobnéy i ochędożnéy mo-

(*) Dzieło to może wiele osób zbyt poważném do *Rozrywek* znaydzie; dla dawności iednak swoiéy, dla wielkich zalet i piękności tłómaczenia, *Zdzisław* dał mu mieysce w *Wiązaniu* dla Siostry.

wy dostawa, przed się podiąłem się w téy materyi pisać, abym iako na iakiéy tablicy, ukazał co mi się zda w naszéy Polsce, poprawy bydź godnego... Znam się do tego, że ze mnie (iako z tego, który się nie z wysokiego stanu urodził) małą pomoc i ratunek R. P. mieć może; nie mogę się więc wstrzymać, abym iéy, przynaymniéy iako potrafię, wszystkie stany napominaiąc, nie usługował... Wiem takoż że gdzie co czynić każę, doskonałe czynienie przepisuię, a sam daleko od takiéy doskonałości iestem; lecz cóż to komu wadzi, żem ia iest iako osełka, która acz sama rzezać nie może, inne narzędzia do rzezania ostrzy...— Co się tknie pilności, starania, i pracy około zbierania tych rzeczy, tedym tak o to stał, iakom mógł naylepiéy; iako mi się zdarzyło, Bogu to polecić; bez którego pomocy, żadne człowiecze staranie by naywieksze było, nie może nic do skutku przywieść.— Co zaś, ieśli sama chęć w rzeczach wielkich godna iest chwały, mam za to; że ta moia praca z chęcią przysługi złączona, słusznie ganioną bydz nie może. —

z ROZDZIAŁU I.

Co to iest Rzeczpospolita?

... Jest to zgromadzenie ludzkie porządnie

zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone, ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione.— A iż się człowiek lepiéy niż które insze stworzenie, do takowego zgromadzenia i spólnego obcowania zgodzi, ukazuie to iego przyrodzony dowcip i mowa; albowiem te dwie rzeczy między ludźmi, przyiazną ich ku sobie skłonność naywięcéy mnożą, i są nayprzednieyszą stowarzyszenia związką; wktórém to wszyscy, prace, starania, roboty, dowcip do tego ciągnąć maią, aby się o-nym spólnie wtowarzystwie żyiącym obywatelom na wszem dobrze powodziło... Bo R. P. iest iakoby ciało, którego żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko, i ręce, i nogi, i wszystkie insze członki, iakoby spólnie o sobie radzą, a urzędu swego tak używaią, aby się wszystko ciało dobrze miało; które gdy się dobrze ma, tedyć i członkom krzywdy nie masz, a gdy się ciało nie dobrze ma, tedyć i członki pewnie iaki niewczas cierpieć muszą; a iako którykolwięk członek od ciała oderwany, iuż nie żyie, i nie godzien, aby go iego przezwiskiem zwano, tak téż żaden obywatel mimo R. P.; nie może i nie godzien żyć... Niechże tedy ten skutek będzie mieszkania w spółku R. P., aby wszyscy obywatele szczęśliwie, to iest uczciwie, a dobrze żyć mogli.—

z ROZDZIAŁU II.

Jako są różne Rzeczypospolite?

... Troiakie, a takie ich Greckie przezwiska: *Monarchia*, *Oligarchia*, *Politia*. *Monarchią* zowią to Państwo, które iedna tylko osoba rządzi; ieśli wedle pewnych praw, Królem bywa nazwana, a ono Państwo Królestwem, lecz ieśli wedle chęci, a upodobania swego rządzi, tedy tyrańśtwem bywa nazwana. — *Oligarchią* zowią gdy kilka celnieyszych oney ziemi osób, Państwo rządzą, które ieśli się w tey mierze tak sprawuią, iako cnocie przynależy, zowią ią *Aristokratią*, to iest porządne osób zacnych panowanie; lecz ieśli bogactw, zacności domu, szczęścia swego, więcey niż narodu patrzą, tedy ie prosto, zgoła *Oligarchią* zowią. — *Politią* zowią tę R. P., którą wiele osób rządzi, w którey urzędy i dostoyności za spólnemi głosy, zezwoleniem mnóstwa ludzi dawaią, a iednako się wszyscy do sławy cnotą nabytey i do panowania maią; co iż przynosi wielką uczciwość i pożytek, takowe Państwo zowią Rzeczpospolitą; abowiem to iest rzecz wszystkim wspólna... Ale ieśliby pospólstwo samo się rządziło, płochą radą nie przestrzegaiąc uczciwości i pożytku wszystkich w obec, ale tylko samych ubogich, tedy ono Państwo zowią *Demokracyą*; to iest pospolitego człowieka panowanie. Lecz takową

R. P. za naylepszą maią, którą sposób onych pierwszych trzech w sobie zamyka, to iest gdzie Królewska władza wszystko rządzi, osobom zacnym celnieysze urzędy dawaią, a wszystkim zarówno wolno dochodzić sławy... nad wszystkiemi Prawo iedną opiekę ma...

z ROZDZIAŁU III.

Czem w całości zachowana bywa Rzeczpospolitą?

Trzema rzeczami; pierwsza, aby ludzi spólnie mieszkaiących towarzystwo, w dobrym porządku było, i obronę sobie przystoyną miało; druga, aby nabożeństwo, abo wiarę swą ku Bogu wedle szczerości Pisma S^{go}, statecznie zachowano; trzecia, aby dziatki i młodzieńce do wszelakich cnot i nauk ćwiczono... Do utrzymania pierwszey także trzech rzeczy potrzeba, uczciwości obyczaiów abo zwyczaiów, srogości sądu i biegłości w rzeczach woiennych; stąd ia trzy Xięgi napiszę, o *obyczaiach*, o *Statucie*, o *woynie*, a nie tykaiąc sposobu wiary abo nabożeństwa, boć każdy wie co to iest, w czwartey Xiędze o *Szkołach* nieco przypomnę.

z ROZDZIAŁU IV. i V.

Jako wiele zależy na zwyczaiach.

Porządne życie Obywatelów przychodzi abo ze zwyczaiów za ustawę wziętych, abo z praw

pisanych; wiele więc na tym zależy, aby te zwyczaie dobre były, i żeby dopiero za spólnem zezwoleniem statecznych, poważnych, a uczciwych ludzi przyimowane były; bo zwyczaie może bardziey ieszcze niż prawa R. P. rządzą; one z pewnego powodu serdecznego pochodzą, i więcey nas w powinności zatrzymywaią, nizli nay-sroższe kaźni prawne. Co zaś iest zwyczay dobry? — Wiadomość i ustawiczna zabawa rzeczy uczciwych; ztąd wszystko dobre pochodzi; wszystko złe zaś z nieumieiętności, abo z ustawiczney złych rzeczy zabawy. Abowiem, to iest pewna rzecz, iż iako człowiek wszystkie zwierzęta przechodzi przyrodzonym rozumem, i są w nim iakoby nieiakie iskry roztropności, i cnoty; tak też ieśli onego przyrodzonego rozumu nie wyćwiczy umieiętnością, ieśli onych iskier cnoty, ćwiczeniem nie będzie wzniecał, bywa to iż do rzeczy uczciwości przeciwnych, na oślep póydzie, i nie ma nadeń nic szaleńszego, nic sprosnieyszego, nic niemiernieyszego, nic złościwszego; żadne zwierze tak okrutne nie bywa.... O to się więc każdy ma naywięcey starać, aby o każdey rzeczy dobrze rozumiał, a potem, aby chęć swą rozumowi poddał, i nim namiętności swe tak trzymał, iżby żadna granic uczciwości nie przeszła. Siebie samego zwyciężyć, poko-

nać, wielkiego to i mężnego serca rzecz iest.... Człowiek roztropny, w gniewie niedziała; iako Plato, który rozgniewawszy się na niewolnika, rzekł do niego: „Bym się niegniéwał, niepomałubym cię teraz bił;" czeka on i odkłada aż ono zapalenie krwi opłonie, a dymy wewnętrzne ucichną abo znikną; nieinaczéy iako woda mętna, któréy nie piiaią aż się ustoi, aby zdrowe picie nieobróciło się w niezdrowe... Ustawiczne też w dobrém ćwiczenie koniecznie potrzebne; bo żadne przyrodzenie niemoże bydź tak dobre, któreby się niemiało zepsować, ieśli go zaniedbaią; iako pola, które chocia bywaią same przez się płodne, owocu nieprzynoszą abo niepotrzebne zielska rodzą, ieśli ich oracz uprawą dobrą nie wyprawi...

z ROZDZIAŁU VI.

Jakie staranie ma bydź koło dziatek i młodzieńców.

Weźmiymy początek onego, w ćwiczeniu w dobrém od wieku dziecinnego; bo nic się do serca ludzkiego bardziéy niewlepia, iako to do czego z młodu przywykło. A tak ieśli dzieciom między nauki przymięszaią co szkodliwego, nie mniéy to mocy w nich, na wieczne czasy będzie miało, iedno iakobyś młodą rósczkę gdy ią sczepisz, iadem napoił... Niech przeto Rodzice ku

ćwiczeniu Dziatek swoich, wezmą sobie na przykład onę sprawę Chrystusową, gdy sfukawszy Ucznie, którzy dziatkom do niego przychodzić nie dopuszczali, rzekł: „*Dopuśćcie dziatkom iśdź do mnie, bo takowych iest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, ktobykolwiek nie przyiął Królestwa Bożego iako dziecią tko, nie wniydzie do niego.* I całuiąc ie, kładł na nie ręce i błogosławił (*). A zaż się z tych słów iawnie nie znaczy, iż Bóg wielkie staranie ma o dziatkach? które Chrystus na swych ręku nosi, które modlitwą swą Oycu niebieskiemu zaleca, do których prostoty przyzywa wszystkich, którzykolwiek chcą wniyść do Królestwa Bożego? Obaczże tedy każdy, iako źle czynią Rodzice, którzy zaniedbywaią dobrego ćwiczenia dziatkom, od siebie na świat puszczonym, a do Królestwa Bożego naznaczonym. A dla czegóż inszego Heli, ofiarnik i z synami swemi, był od Boga skarany, iedno dla tego zaniedbania? A którzy dziatkom swym obrażenie przynoszą, a za nie lepiey było im, iak mówi Chrystus, aby zawiesiwszy żarna młyńskie u ich szyie, w morzu ie potopili? Niechże tedy pilności przyłożą rodzice, aby syny swoie temi naukami wyćwiczyli, z których by oni zaraz z dzieciństwa poczęli poznawać, co

(*) S. Marek Roz: X. w. 14.

iest uczciwego, a co sprosnego? o co maią stać, a czego się wystrzegać? a naywięcey, aby ie powściągali od roskoszy, bo gdzie te panuią, tam się cnota ostać niemoże. Trzeba też, aby im zamierzyli mierność żywności, którąby była nie wydworna, a wnętrzności nie zapalaiąca; abowiem ten wiek gorącością sobie wrodzoną pała, nie potrzeba ognia do ognia przydawać. A nie tylko niech ie ciągną do mierności iedzenia i picia, ale też niech ie zwyczaią ku wycierpieniu zimna i gorąca, i twardey pościeli; tylko tego strzec, aby co siłom ich i zdrowiu nie szkodziło, o które trzeba pilne staranie mieć, aby myśl wolnieysza była i do wszystkiego gotowsza. — Niechby im też zakazowali towarzystwa ze złemi ludzmi; słowa i sprawy ich wszystkie niechayby stosowali ku czci, przystoyności, sprawiedliwości, skromności, cichości; zaś krzywdy, gniewu, zazdrości, nadętości, zbytku, i okrutności, niech się im każą pilno strzedz. Szczebietliwość w nich niechay hamuią, z którey rośnie wielomówność i płochość ięzyka, w każdym wieku nienawisna i przemierzła... Potrzebną by też rzecz uczynili Rodzice, gdyby wysławianiem cnoty, a przypominaniem przykładów dawali pobudkę dziatkom do dobrego... Ktemu też sentencye zacne, to iest wierszyki, nauki, abo przy-

kłady iakie w sobie zamykaiące, o cnotach, o powinnościach, wiele mogą w dziecinnym a młodym rozumie, póki ieszcze iest czysty, złemi myślami niesplugawiony; iako iest ona piękna przypowieść: *Nie dla tegoś żyw, abyś iadł; ale dla tego iesz, abyś żył*; abo i ona: *Złe nabyte, źle ginie* i t. p... Rodzice, aby do każdéy cnoty dziatkom swym drogę otworzyli, niech ie nietylko od złościwych spraw, i sprosnych słów, ale téż i od myślenia rzeczy złych, co nawięcéy mogą; odwodzą; czego nie inszym sposobem snadniéy dowieść mogą, iedno zabronieniem próżnowania. Niechayże tedy tego pilnie patrzą, aby chłopięta i dzieweczki piérwszych młodych lat swoich nie wiodły w próżnowaniu; niechay się staraią aby zawdy co robiły, a iżby liczbę roboty ich od nich wybiérali. A nie wadzi téż nic w robocie zabawiać się iakiemikolwiek żarty, któreby w sobie sprosności żadnéy niemiały; mogą być do tego obrane iakie chędogie baśni abo historye, któremiby się dzieci pobudzały do roboty; których lenistwo a ospałość godzi się słowy karać; a ieżliby od powinności swéy daleko odstępowały, tedy i rózgą karać słuszna iest. Bo i Salomon mówi: *Nie oddalay od dziecięcia twego karności; chocia go uderzysz rózgą, nie umrze; ty go biiesz, a duszę iego z piekła*

wyba-

wybawiasz.— A iż przyrodzenie nasze tak iest sprawione, iż pospolicie po robocie szukamy odpoczynku, igry, i iakieykolwiek ochłody, albo téż i wolnieyszéy myśli; przeto Rodzice niechay się staraią, aby igry dziecinne były uczciwe; co łacniéy przyidzie, ieśli abo oni sami przy dziecinnych igrach będą, abo kogo statecznego, a dobrego przy nich będą chcieli mieć, któregoby dzieci w uczciwości miały, wstydały się go i obawiały... Mogą téż dzieciom nie bronić iazdy na koniu i pieszéy pracy; to iest: abo przechadzek, abo skakania iakiego, abo ciskania kamieniem, abo grania piły, i inszych tym podobnych gier; iedno by tego miernie używały, ponieważ zdrowie i siły człowiecze pomiernemi pracami stwierdza się i rośnie, a praca i igry zbytnie, gwałtownie wątlą ciało; a niech wszystkie będą uczciwe, nie wszeteczne, gamrackie, błazeńskie, a nie wstydliwe. Ktemu téż trzeba pacholęta uczyć, iako się przeciw drugiemu zachować maią; co winni Rodzicom, co sąsiadom, co Rzeczypospolitéy? którym sposobem towarzystwo z ludźmi, i zgodę w całości zatrzymać, i t. d. A naywięcéy wszystkim to należy, aby dziatki małe ćwiczyli w nabożeństwie, w prawdziwéy ku Bogu wierze; co Chrystus sam ukazuie, gdy każe dzieciom przyiść do Siebie, i im błogosła-

wi. Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzieciom, a znaiomość Boga w nie z nienagła cedzić, aby wiedziały od kogo się wszelkiego dobra spodziewać maią, za czyią się wolą wszystko dzieie, kto karze złości, a kto za dobre sprawy odpłatę dawa? A przetoż trzeba ie wodzić do Kościołów na kazania, aby poznawały sposób chwały Bożéy, i *Ceremonie* święte, aby Sakramenta miały w uczciwości, modlitwą się bawiły; i do tych rzeczy chętnie się miały, któremiby i Boga łaski dostąpiły, i ludziom się podobały. — Pobaczywszy a wyrozumiawszy Rodzice rozum abo dowcip młodzieńczyka swego, niech go wprawią w takowe nauki abo rzemiosła, do którychby ie przyrodzenie ciągnęło; aby takich nauk, abo rzemiosł, pierwsze zaprawowanie poznawać i miłować poczynał, któremiby się potém przez wszystek czas swego żywota bawić miał. A ieśliby go w obcy kray posłać miano, trzeba go statecznie napominać, aby się przypatrował co téż w obcych ziemiach za obyczaie, co za prawa, co za karność? aby to, wróciwszy do doma, umiał drugim powiedzieć ku poprawieniu, a dobremu postanowieniu porządku w Oyczyznie swéy. A ponieważ dziatki nie tylko uszyma ale téż i oczyma od starszych, a naywięcéy Rodziców biorą przykład, a uczą się, co by téż

oni czynić mieli, przeto Rodzice niech się wszelkim sposobem o to staraią, aby oni sami tak się przed oczyma dziatek swych sprawowali, iakiemiby ie chcieli mieć. Zaiste Oyciec piianica nie dokaże tego, aby miał w synu trzeźwości miłość wzbudzić; utratnik téż maiętności, a na zbytnie kosztowne szaty wysadzaiący się, nie zaleci dziatkom swym mierności i skromnego życia. Także téż gwałtownik, a w gniewie okrutny i krwi pragnący, i morderz nie będzie mógł dziatkom swoim stanowić praw cichości, układności i ku ludziom skłonności; ponieważ ludzie młodego wieku maią to sobie za rzecz piękną, Rodziców we wszem naśladować.— Wielkich Panów synowie niemal wszyscy w pieszczocie a w rozpustności bywaią wychowani; bawią ie tańcami, lutniami, sprosnemi pieśniami, ustawicznie pochlebce miewaią około siebie, tak sługi iako i bakałarze; z młodu się uczą nadętości, zbytnicy powagi, i zuchwalstwa; pierwéy poznawaią iedwabne szaty niż mówić poczną; dziwuią się złotym łańcuchom i mnóstwu czeladzi; rozmyślaią sobie ieszcze w młodości sposób panowania; biorą sobie w pamięć różność potraw, a zbytnią pieszczotą wszystką moc rozsądku i dobrego baczenia tracą; nie nauczywszy się posłusznym być, chcą rozkazować... Gdy się takich obyczaiów napiią, iuż ich żaden

Mistrz tego nie oduczy; czego się z mlekiem nassały, tego się przez wszystek czas żywota trzymać będą... —

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

List móy ostatni, różne uwagi względem maiątku obeymuiący, stał ci się powodem do zapytania: Jakie iest moie, i iakie będzie nadal względem córek, co do pieniędzy obeyście? Zdaie mi się, żem ci iuż pisała, że Marynia od ósmego roku bierze kilka Złotych pensyi na miesiąc. Za te pieniądze nie iest obowiązana sprawiać co sobie; ma ie wyłącznie dla tego, żeby mieć parę groszy do rozdania. Uważam to, za

konieczną potrzebę, ażeby dzieci, zwłaszcza w mieście chowane, miały od pewnego wieku własne pieniądze; inaczéy, widząc codziennie iak wiele pieniądze znaczą, mogłyby nabrać chciwości; gdyż zwykle, dobro którego niemamy, naywiększe w nas obudza pragnienie; a posiadane, nigdy iuż takiéy ceny niéma. Te pieniądze ma złożone u mnie; rozchód ich musi w sporządzonéy na to xiążeczce, którą ma u siebie, co do grosza zapisać; o ile zapomni, o tyle na drugi miesiąc iéy wytrącam; bo maiąc zawsze dalsze życie córek moich na względzie, chcę ie wprawić zawczasu do tego porządku i akuratności, które acz drobne na pozór są często podstawą i ochroną naywiększych maiątków. — Z wiekiem tę pensyą powiększać będę, ale rozmyśliłam się od niedawnego czasu, że nigdy (chyba wtedy gdyby za mąż wcale iść nie miały) nie wyznaczę córkom moim takiego dochodu, z któregoby zupełnie wszystkie swoie potrzeby opatrywać miały. Podobny układ między córką i Rodzicami, ma zapewne dobrą stronę, i ia go długo za wyborny uważałam; zachęca do ochrony, uczy wartości pieniędzy, wprawia młodą panienkę do myślenia o sobie, i iest dla niéy zrzódłem przyiemności; boć to rzecz bardzo miła mieć grosz swóy własny; ale przekonałam

się, że zła strona dobrą przeważa. Bo proszę Cię, kochana Siostro, czyż wolność rozporządzania pieniędzmi iest przywileiem wszystkich kobiét? wieleż nawet takich, które bogate wiano w dom wniesą, zupełnie w tém od mężów zależą? Czemuż więc w każdéy rzeczy, Rodzice nie maią przygotowywać córki do dalszego ich przeznaczenia? dla czego dozwolić im używania przyiemności, któréy późniéy pozbawione bydź mogą, czemu ie wysuwać z podległości, usamowalniać ie, kiedy ledwie na stu niewiastach iedna iest samowolną Panią? Wreszcie podobny układ ma ieszcze inne obecne złe skutki. Z dawna wiemy, że obietnica, łaską, dotrzymanie obowiązkiem, widziałam więc w wielu rodzinach, że dziewczęta pensyą wyznaczoną sobie od Rodziców przyiąwszy, z razu z nayżywszą wdzięcznością, późniéy iako należytość odbieraią; i tym sposobem ubywa w ich obeyściu z niemi, owéy pokory, owéy uległości, owego nadskakiwania, które późniéy niemal każdéy kobiécie w podobnych stosunkach z Mężem koniecznie potrzebne będą. Nakoniec takowy układ przerywa ową wspólność, która zawsze między tak bliskiemi członkami rodziny bydź powinna, obcém czyni owe zastosowanie się do okoliczności, tak potrzebne w życiu. Czyż zawsze u wszy-

stkich dochody i wydatki mogą bydź rok w rok, miesiąc w miesiąc iednakowe? czemuż dziewczęta nie tylko wiedzieć ale i czuć nie maią, kiedy Rodzice poniosą iaką szkodę, lub pomyślnego wypadku doznaią? czemuż nie maią bydź uczestniczkami wszelakich przygód nie tylko w słowach ale i w rzeczy. Jakże poznaią życie, ieśli im żadnego w przemianach iego, udziału nie damy. — Nie będą więc Córki moie brały pensyi na swóy ubiór; w miarę dochodów naszych, będą przyzwoicie lecz skromnie utrzymywane; o każdą rzecz z osobna będą nas musiały pięknie prosić, za każdą pokornie dziękować; każdy datek będzie w ich oczach podarunkiem, łaską, nie obowiązkiem. Żeby iednak poznały wartość każdéy rzeczy, umiały w téy mierze radzić sobie, i według własnego gustu ubiérać się mogły, będę ie brała z sobą do kupców, a nie raz i samym (zawsze iednak według skazówki przezemnie danéy) sprawunki robić im pozwolę.— Gdyby mnie zaś iakiś fałszywy wstyd nie wstrzymymał, wiesz, kochana Siostro, iakbym sobie poradziła, żeby córki moie miały bez szkody, więcéy pieniędzy do rozporządzenia? otobym im za każdą piękną ich rąk robotę, haft, szycie, siatkę, płaciła iak zwykło się płacić; mogłyby tych pieniędzy u-

żyć na iałmużny, podarunki... Kto wie czy tak z niemi robić nie zacznę... Cożby wreszcie ten targ mógł mieć za złe skutki? zwłaszcza dla nich które nigdy bogatemi nie będą? Owszem — pracowitszemiby ie uczynił, dałby im poznać ową słodką i nieocenioną roskosz któréy doznaiemy, kiedy z owocu własnéy naszéy pracy, możemy komu przyiemność uczynić.

NIEPŁODNE DRZEWO.

PRZYPOWIEŚĆ.

Gorące lato nadeszło, spłowiał nadobny stróy Wiosny, pożółkła świeża zieloność, lecz mieysce tych błahych wdzięków, zaięły droższe zalety; smaczny owoc drzewa okrył. Tu się czerwieniła wiśnia, tu złote iabłko świeciło, tam piękna gruszka wabiła. Lecz w tym bogatym ogrodzie, stało iedno smutne drzewo. Pan i gość miiał go z wzgardą — samo owocu nie miało. Dzieci! dla was to nauka, bo gdy wśród pilnych Uczniów, zdarzy się ieden niedbały, każdy go wzgardą częstuie.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXIII. 1. Września 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Wyjątki z Dziennika drugiey w kraju naszym Przejażdżki, Anielce Ł. przypisane.

(*Dokończenie*)

Rybczewice, 8. *Czerwca* 1826.

Bawiąc dni kilkanaście w téy miłéy wsi w Województwie Lubelskiém będącéy, któréy przyiemności i wzorowego gospodarstwa, dla tego iedynie opisywać nie śmiem, że ièy Właściciele zbyt bliscy serca mego, zwiedzaiąc uprzeyme iéy sąsiedztwa, nadobne okolice, uczyniłam kilka drobnych postrzeżeń, nabyłam nieco wiadomości, zwłaszcza o wieśniakach tamecznych. Ten zbiór maleńki, dla starszych osób nicby nie miał ciekawego, ale Tobie, kochana

Anielko, i tym którym wyłącznie to pismo przeznaczone, może takowym się wyda, umieszczam go więc.

Małom oswoiona z pięknemi okolicami, wzrosłam wśród płaszczyzn Mazowsza, nie byłam ieszcze w Krakowskiém, nic zatem dziwnego, że mi się niezmiernie podobało *Lubelskie.* Te ciągłe łańcuchy gór kształtnych, zarosłych parowów, ta obfitość drzew i wody, te urodzayne niwy, te piękne lasy, te wsie w wielu mieyscach iednèm pasmem się ciągnące, te romantyczne kmiotków mieszkania, musiały koniecznie zaiąć mnie przyiemnie. Przytém dla moich oczów niema milszego widoku, nad widok ogólnéy swobody i obfitości; tak często mi się wydaie niższa klassa upośledzoną, iż wdzięczność mam prawdziwą, okolicom, przedstawiaiącym mi szczęście, iak dobro wspólne, do którego wszyscy ludzie, zarówno są powołani. Podobało mi się więc *Lubelskie* i dla tego, że (przynaymniéy ta strona którą ia zwiedziłam,) nosi iakąś cechę owéy ogólnéy a tak miłéy swobody i obfitości; tu, żadnéy wiosce prawie na niczém nie zbywa, każda ma swóy las, łąki, pola do wszelkich ziarn stosowne, zdroie żywéy wody, stawy, kamień, wapno, smołę, płótno, wełnę, miód, wosk, owoce; rzeka Wieprz która ią oblewa, spław do Wisły łatwym czyni.

Prócz tego uposażenia od Natury, *Lubelskie* ozdabia ieszcze sztuka i staranie; może to z téy saméy kraiu piękności, która każde mieysce uspasabia na ogród, może dla bliskiego Puław sąsiedztwa, bo dobry i piękny przykład wiele działa, może nareszcie dla oddalenia swego od Stolicy, które ogranicza zabawy właścicieli i do ciągłego w wioskach mieszkania ich znagla, ale nie widziałam ieszcze na wsi tak powszechnego zamiłowania ogrodów, tyle dbałości o porządne, i wygodne mieszkania. Każdy Dwór, otoczony iest ogrodem, często bardzo ładnym. Naymilsza rozmowa Ziemianek Lubelskich o kwiatach, roślinach; iedna drugiéy nasion, szczepów użycza; iedna przed drugą nowém odkryciem się szczyci; a nie kończą zabiegów swoich na kwiatach, dbaią i o gruntowniéysze rzeczy, iako to: o dobre owoce, o smaczne i rychłe iarzyny, warzywa. To zamiłowanie ogrodów musi mieć wpływ i na obyczaie; zdawały mi się łagodniéysze, milsze, niż gdzie indziéy; zabawy, rozmowy w dobrym guście; ucho zaś moie napoione Francuzczyzną towarzystw Stolicy, lub grubą Mazurów wymową, nacieszyć się dosyć nie mogło czystością, płynnością, wprawą, z iaką tu wyżsi, i niżsi oyczystym ięzykiem się tłómaczą.— Do tych wdzięków ieszcze ieden *Lubelskie* posiada, a tym iest obfitość sta-

rożytnych Pamiątek. Często w iednomilowym przeciągu, kilka iest mieysc sławnych; wymieniłam wyżéy te, które mi się widzieć zdarzyło, ale nie wspomniałam ieszcze o śladach Aryańskich gmachów, a tych iest także dosyć. Ponieważ takowe po całéy rosproszone są Polsce, a nie wszyscy, (ia piérwsza) maią dokładne o Aryanach wyobrażenie, uprosiłam u świadomszych, następuiącą o nich wiadomość. — *Aryanie* byli to kacerze, którzy w początku czwartego wieku Chrześciańskiego, za panowania Cesarza Rzymskiego, Konstantyna, odłączyli się od powszechnego Kościoła, nie chcąc uznać równości trzech Osób Tróycy Swiętéy. Znaczni w liczbie, bogaci w ludzi, zakłócili spokoyność pierwiastkowego Kościoła; nie było iednak Kacerstwa któreby lepiéy od Prawowiernych zbiiane zostało. W końcu czwartego, wieku, osłabieni w liczbie i w opinii, wygnani z Państwa Rzymskiego przez Teodozyusza Cesarza, po innych kraiach Europy przytułku szukali, przechowuiąc w nich zdania swoie, aż do szesnastego wieku. W tym wieku tak w Kacerzy obfitym, ziawił się we Włoszech Leliusz Socyn, który także przeciw Tróycy Swiętéy bluźnił ale w inny sposób; zwolenników iego, których właściwie Socynyanami zwać należało, przezwa-

no *Aryanami.* Socyn (*) wygnany z własnéy Oyczyzny, nie znalazłszy bezpieczeństwa w Szwaycaryi pod bokiem Kalwina, puścił się z uczniami swemi na północ, gdzie sobie większą wolność i bezpieczeństwo dla siebie i dla nich obiecywał. Już w Krakowie od roku 1546. Spiritus, Holender, w domu Jana Trzecieskiego, zasady nauki *Aryańskiéy* wykładał, i kilku ze znacznych Obywateli, na swoię stronę przeciągnął. Nie tylko więc Socyn znalazł w Polsce dla siebie i dla swoich wstęp wolny, a późniéy bezpieczeństwo, ale wsparty przyiaźnią Franciszka Lizmanina, gorliwego Aryana, (lubo spowiednika Królowéy, i naypoufalszego Zygmunta Augusta Ministra,) zachwiał góruiącą powagę Lutra i Kalwina, opiekunów znakomitych pozyskał, i wnet wielu zwolenników koło siebie uyrzał. W roku 1556, nieiaki Piotr Goncyusz, ogłosił się naczelnikiem sekty *Aryańskiéy* w Polsce. Tenże Goncyusz pierwsze rzucił nasiona *Aryanizmu* w Litwie; za pomocą Mikołaia Radziwiłła, Wdy Wileńskiego, Synod Mordski tolerancyą *Aryanów* zabezpieczył. Ale wnet Seym Parczowski w r. 1564. i Lubelski w 1566. wywołał *Aryanów* z kraiu. Mogło się to tyczéć cudzoziemców, kraiowcy też tego

(*) Grób tego Socyna iak donoszą Pisma publiczne, miał bydź niedawno odkryty w okolicach Woynicza, w Galicyi. —

prawa stosować do siebie nie chcieli, a i cudzoziemcy nawet ośmieleni, poprzysiężonym przez Henryka Walezego i Stefana, dla różnowierców pokoiem, wrócili do Polski, 1580. roku. Pinczów, późniéy Raków był ich stolicą; w ostatniém z tych miast była szkoła i drukarnia *Aryańska*. W roku 1637. za panowania Władysława IV. sąd Seymowy ustąpić kazał z kraiu téy sekcie, siedliska iéy i Kościoły obalać i niszczyć. Nie wypełniono iednak zaraz w skutku tego rozkazu; zostali *Aryanie* w kraiu po większéy części. Nieco późniéy za Jana Kaziḿierza, posądzono ich o związki z Królem Szwedzkim, Karolem Gustawem; im przypisywano klęski pod Warszawą, Tyńcem i Mogiłą. W roku więc 1658, Stany Seymowe wywołały z Polski wszystkich wyznawców i obrońców téy sekty, pod karą śmierci i zabrania dóbr; dozwolono im dwa lata do wyprzedania się. W ich przeciągu, wyszli. Jedni udali się do Węgier, drudzy ku Renowi, Brandeburgowi, Pomeranii, Holsztynowi; wielkie dostatki z kraiu wywieźli, (*) Polsce została tylko ich pamięć i gruzy licznych gmachów, które iednak niekiedy mylnie im przypisywane bywaią; gdyż Uczeni twierdzą, że nie wszystkie rozwaliny, któ-

(*) Obacz *Dzieie i prawa Kościoła Polskiego* P. X. Teodora Ostrowskiego Tom III.

rym Po Aryańskich przydomek daią, słusznie go noszą. Lud wieyski zupełnie mylne maiąo o nich wyobrażenie, Poganami, potężnemi nieprzyiaciółmi Polaków ich mieniąc, wiele rzeczy im przypisuie.—Ludowi wieyskiemu w *Lubelskiém* przypatrywałam się ieszcze pilniey niśli wszelakim rozwalinom; iednego ia iestem zdania z szanowną *Autorką Pielgrzyma*, kmiotków naszych lubię i szacuię, a z wdzięcznym *Spiewakiem Wiesława*, powtarzam:

Rycerz to nie wielki,
Oyczyznie ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

. . . .

Z wołkiem on w pokoiu
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boiu
Pośpiesza w obronie.

. . . .

Jego to ciężarem
Pan skarby dziedziczy
Na to on pod skwarem,
Ziarkami dań liczy.

. . . .

W pomoc kraiu bieżał
Za Pańskiemi syny,
Wszędzie on należał,
Prócz zysku i winy.

Skutkiem tych zdań i wrodzonych uczuć, nigdy oboiętném okiem na lud nasz wieyski nie patrzę; dobry byt iego, wesołość, niepoię-

cie mnie cieszą, błędy i ciemnota martwią, zwyczaie zaymuią. I iakżeby rolnicy i kmiotki, ktòrzy większą część bogactwa naszego i ludności stanowią, obchodzić nas nie mieli? wreszcie czyż to nie u wieyskiego ludu przechowuią się naydłużéy, dawne, narodowe podania i zwyczaie? napływ cudzoziemczyzny, zmiany rządu, mało na nim działaią; on może od kilkunastu wieków takiż sam; i ta iednakowość, lubo przeciwna pożądanemu dla całego rodu ludzkiego udoskonaleniu, ma przecież ten urok, tę powagę, którą zdobi się to wszystko, co ręki niszczącego czasu uchodzi. — Ile więc mogłam, uważałam lud wieyski w *Lubelskiém*, i zdaie mi się, że ma więcéy oryginalności i przymiotów od naszych Mazurów. — Ubiór tu wprawdzie nie tak stroyny iak u nas, kobiéty prawie zupełnie biało, a raczéy szaro się noszą; ale ten ubiór świadczy o ich pracowitości; bo zwykle, iak koszula, tak i spódnica i fartuch, i *parcianka* (*) i *zawiyka* (**) i owe na gładkim czepku owinięcie, które *zawoiem* zowią, wszystko to iest z płótna własnéy ich roboty. Podobnyż iest i letni ubiór męzczyzn; kapelusze słomiane sami sobie pletą, a na zimę używaią

(*) Kaftan długi za kolana.

(**) Szal — ten wyraz mógłby i do naszych ubiorów bydź przyięty.

sukna z wełny z własnych owiec, ktoremu nawet przyrodzony kolor brunatny zostawuią. — Chaty ich takie iak w naszych stronach, ale niemal każdą sad cieni; prawda, że do tego sama ziemia im sprzyia; na polach rozsiane grusze i iabłonie, w lasach pełno drzew wiśniowych trześniami zwanych, nie trudno im więc o płonki; ale iednak umieią z tego bogactwa przyrodzenia korzystać; pszczoły powszechnie choduią, lnu i konopi sieią i obrabiaią wiele. Mowa ich nierównie czystsza i piękniéysza iak naszych chłopów; słyszałam z ich ust niektóre wyrazy bardzo właściwe, u nich pospolite, a które mnie niezwyczaynemi, się zdały; i tak oni (że inne pominę) długie włosy *kosą* zowią, girlandę *równianką*, bukiet *snopkiem* albo *wiązką kwiatów*, wieś *siołem*, kompanią *drużyną*, los *dolą*, dziewkę, która ma po Oycu maiątek *Oyczewiczką*, garnek do mleka *gładyszem*; kiedy się obłoki w chmury zbiiaią, mówią *bałwani się Niebo*, a iak pospolicie lud prosty czyni (w czém nierównie od oświeconych mędrszy) w potoczné y mowie, mówiąc do drugiéy osoby, zawsze używaią liczby mnogiéy, a nawet z wielkiego uszanowania i w trzeciéy osobie dwoią. Podobno ten ostatni sposób mówienia i w innych stronach iest używany, ale mnie tu piérwszy raz uderzył. Wyszedłszy rano na prze-

chadzkę z Gospodarstwem, spotkaliśmy młodego Chłopa, pytaią się go: Cóż to twemu Oycu? »A wczora gnóy nakładali na wóz, »cóś im w krzyżu pękło, padli iak nieżywi; za»niosłem ich do łóżka; dziś trocha zdrowsi, a»le ieszcze stękaią." Ja nie dosłyszawszy zapytania, i nie wiedząc o zwyczaiu, myślałam w dobréy wierze, że oboie Rodzice taki przypadek mieli. — Może z powodu tego pierwszego wrażenia, ten sposób tłómaczenia się, ciągle śmiesznym mi się wydawał; ale co w piérwszym, w tym staropolskim *wy* niezmiernie smakuię, i pragnę z duszy, żeby go znowu kiedy powszechnie używano. Gdyby możne, znaczące, uczone Osoby wzięły się za ręce, możeby się to i udało? a prawdziwie nie godzi się, ażeby zamiast ułatwiania w ięzyku Oyczystym listowéy i ustnéy rozmowy, uiarżmić się dobrowolnie, i ścieśnić myśli i usta, tym nieszczęśliwym *Pani Pani, WCPan, WCPani.* Pewna iestem, że zarzucenie tego *Wy*, nie mało się przyczyniło do upowszechnienia nierównie w tém wygodnieyszéy mowy Francuzkiéy.. Ale wróćmy do ludu wieyskiego w *Lubelskiém...*

Uważałam w nim także więcey niźli w naszych stronach uszanowania dla Panów. Kiedy chłop koło Dworu przechodzi, choćby nie było Państwa w domu, zawsze czapkę zdeymie; ludzi, rzeczy na-

wet dworskie szanuie, cechuie go także wzaiemna uczynność, smak w życiu towarzyskiém. Raz wracaiąc wieczorem z przechadzki, postrzegłam na małém polku niedaleko wieyskiéy chaty, z dziesięć kobiét sadzących rozsadę. »Cóż to znaczy?" spytałam się. »To sąsiadki i kumoszki gospodyni téy chaty, odpowiedziano mi, dowiedziawszy się, że ona kapustę rozsadza, przyszły iéy pomódz, bo tak wzaiemnie czynić zwykły, i to niemal przy każdéy robocie. Nie raz w czasie żniwa, skończywszy pańską powinność, zbieraią się parobki i dziewki, i przy świetle Xiężyca, idą do którego z Gospodarzy. Tam razem z iego rodziną i czeladką, żną mu ochoczo zboże; trwa to zwykle póżno w noc, gdyż nie odeydą, póki wszystkiego nie położą; gdy iuż ostatnia garść na ziemi, Gospodarz wyprawia im na tém samém polu ucztę, pierogi z tatarczanéy mąki, kaszę ięczmienną, daie im piwa, wódki. Kto chce miéć wyobrażenie wesołości i apetytu, niech słucha iak śpiewaią i śmieią się przy téy dobrowolnéy robocie, niech patrzy z iakim zaiadaią smakiem. W zimie zaś, miłe maią także schadzki i zabawy. Obiéraią sobie dwie lub trzy chaty naywiększe we wsi całéy, i iuż codzień w wieczór do tych Gospodarstwa się schodzą; tam dziewki przędą na wyścigi, śpiewaią, nowinki sobie szepcą, bayki opowiadaią;

tam i parobcy się schodzą; niektórzy przędą, drudzy siécie wiążą, powrósła kręcą; tam znaiomości nowe, związki miłosne początek maią, wesołości miara nieprzebrana. Zabawa z pracą często do północy sen odgania. Tam bowiem i sypiaią; słomy rozłożą w izbie i kładą się pokotem. A żeby Gospodarstwu nie bydź natrętnym, i na sucho nie pracować, zawsze w dniu poprzednim układaią się z Gospodynią, co na wieczerzę iutrzéyszą gotować ma? i stosownie do tego przynoszą miarkę kaszy, mąki lub kartofli, kęs okrasy, szczyptę soli. Parobcy ze swoiéy strony, zwłaszcza kiedy która dziewka im miła, to piwem, to wódką czestuią; każdy także pęczek drzazek, i wiązkę słomy dostarczyć obowiązany, i na tych schadzkach pewno lepiéy się bawią, niśli na wielu herbatach, pewno nie narzekaią na milczenie, lub oziębłość i oboiętność rozmowy... Przez tydzień ostatni Roku, chociaż bywaią schadzki, nie przędą wcale ażeby im się (iak mówią) z końcem roku nić nie wysnuła, i wszystko dobre nie skończyło." — Bo iuż to na nieszczęście, przesądów, zabobonów, guseł i między włościanami Lubelskiemi bez liku; wiara w czary, uroki, opętania, może mocniéy w ich umysłach ugruntowana, od wiary w taiemnice Religii; choroby bydląt, dzieci, ich własne, wszystkie nieszczęścia nie ich

winy, nie karzącego Boga, ale czarownic dzieło. Dziwnych sposobów używaią na zniszczenie rzuconych uroków; między innemi, ludzi niebezpiecznie chorych, bez żadnéy odzieży zagrzebuią po szyię w ziemię; w innych razach gorczycą octem skropioną, okładaią całe ciało, i przekonani na pryszcze, które skórę wzniesą, że to *złe* wystąpiło. Maią także mocną wiarę, iż *zły Duch* często postać wiatru przybiéra; dla tego z trudnością namówić ich można do otwiérania okien; bóle suche, paraliż, czasem i śmierć nagła, ciągu powietrza częste skutki, mogły ich w to dzikie mniemanie wprowadzić. Może też to ieszcze czasów Pogańskich zabytki? Pamięć bowiem Bożków mitologicznych, utrzymuie się w ich Pieśniach, a śpiewać niezmiernie lubią, zwłaszcza kobiéty. Przy każdéy robocie śpiewaią, i ten odgłos chociaż nie zawsze dźwięczny, zawsze miły; gdyż śpiewanie uważa się zwykle iako wesołości oznakę; a tak przyiemnie widziéć wesołość, w parze z ciężką pracą... Smak ludu tego w pieśniach i obfitość ich, naylepiéy się wydaie w czasie wesel, które tam odmienniéy iak w Mazowszu bywaią obchodzone. Następuiąca *Zabawa*, inney zalety niemaiąca, prócz prawdy, da Ci kochana Anielko, wyobrażenie tych uroczystości, a swemi piosnkami to bez rymu, to bez składu, ale z ust włościanek tamecznych

wyiętemi, zapewne nie raz rozśmieszy. Może drukowanie podobnych bredni, wielu weźmie za zbyteczną śmiałość — ale mnie wszystko co narodowe, żywo obchodzi; rzecz naydrobnieyśza w sobie, kiedy prawdziwa, kiedy Polska, ceny w mych oczach nabiéra. Kto nie dzieli téy moiéy słabości, niech mi ią przynaymniéy wybaczy.

II.

WESELE MARYSI i JASIA (*)

Zabawa Wieyska.

OSOBY:

KWIATOSZ, Oyciec.
KWIATOSZOWA, Matka.
MARYSIA } ich córki
BASIA }
JASIO RUSAK, Zalotnik.
GOGOLINA, naprzód Swacha, potém Starościna.
STAROSTA weselny z chorągwią.
DRÓŻBA z palmą.
MARSZAŁEK czyli naystarszy Dróżba.
DRUŻBOWIE, DRUCHNY, GRAYKOWIE, GOSPODYNIE, ludu wieyskiego oboiéy płci iak naywięcéy.

Mieysce Sceny w wiosce Wdztwa Lubelskiego.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA.

(Teatr wyobraża szerokie mieysce między chatami; po iednéy stronie karczma, nieco w oddaleniu Kościół. Przed naybliższą chatą iest ogrodzenie z fórtką).

GOGOLINA, *wychodząc z naybliższéy chaty.*

A! iuż też to prawdziwie biédni ludziska, ci Kwiatoszowie; chyba urzekła ich która czarownica;

(*) Takie są we wszystkich weselnych piosnkach Państwa młodych imiona.

NB. Dla zachowania przepisów iedności czasu i mieysca, ubliża

niedawno grad wybił im zboże, a dziś ostatnie bydle im padło... Prawdać, kogo Bóg probuie, znać że go miłuie — a tych Kwiatoszów musi miłować, bo z kościami poczciwi. Nie dla tego, że kumowie moi, boćem z całą wsią pokumiona; nie dla tego, że mi ich Marysia na tę oto zawiykę tak cienkiéy przędzy dała, bo z łaski Pana Boga mam dosyć, ale dla tego, że dobrzy i poczciwi, kocham ich duszą i sercem; i iakoś mi się to dziwno widzi, że chociaż ia ich kocham, im się przecież źle dzieie. Ale przy pomocy Boskiéy, ta zła dola przesilić się musi... iuż ia w tém.. a przecież ia iestem piérwszą tu *Swachą*? ia wsią całą, iakby tym rękawem trzęsę; wszystko w niéy po moiéy woli idzie; kogo chcę pogodzę, kogo chcę pokłócę; chłopaki się żenią z kim im poradzę, a dziewki tuteysze bezemnie, siedziałyby do dnia sądnego... I w oczach Pańskich mam téż nieiakié znaczenie; znaią mnie iak zły szeląg, i łaskawi na mnie; wczora przechodziłam koło saméy Pani, ia im mówię: *Niech będzie pochwalony!* a oni mi natomiast odpowiedzieli: *Na wieki*. Ale któż się tu skrada?

SCENA II.

GOGOLINA, JASIO.

JASIO *wolnym głosem, idąc na palcach.*

Pani Gogolino, Pani Swacho, a przecież was zdybuię.

GOGOLINA.

A to wy Jasiu, poczciwy Rusaku, a czegóż to chcecie?

---

się prawdzie. Obrzędy umieszczone tu w kilku godzinach, potrzebuią w istocie dni siedmnastu. Zwyczaynie *Zalotnik* we Czwartek *Swachę* posyła do *dziewki*, do iéy chaty. w Soborę wiéczór odprawiaią się *zaręczyny*. W Niedzielę daią na *Zapowiedzie*, a we dwa tygodnie odprawia się *Wesele*. Wieczorna zabawa iest albo w karczmie albo we Dworze; uczty godowe, czasem cały tydzień trwaią.

JASIO,

Jasio, *skrobiąc się w głowę*

Z wielką do was przyszedłem prośbą, iuż was z nią od południa szukam, ale iak się wygadać — niewiem.

Gogolina.

Zapewneście co zbroili w Karczmie, i chcecie przebaczenia od Dworu? ale skądże by to nieszczęście na was padło? musiałyby to chyba bydź czary, przecieście czołem naszych chłopaków. Mówcie iednak, mnie tam trafić bardzo łacno.

Jasio.

Nie zgadliście — wcale rzecz inna.

Gogolina.

A... domyślam się. Chcecie iść na wędrówkę, pewno flisem zostać, a Oyciec grosza dać nie chce. Bogiem a prawdą mógłby wam kęs chleba użyczyć, ma go po uszy, iest Wóytem i naybogatszym gospodarzem we wsi, a wy u niego iedynakiem.

Jasio.

Ey! Pani Gogolino, trafiacie iak kulą w płot; zawsze o was mówiono, iakobyście wielki rozum mieli: — a to iak widzę...

Gogolina.

Patrzcie go! iaki mi wéy!.. powiedz, to zgadnę.

Jasio.

Ba! wielka sztuka, pokaż to zobaczę... Nie możecież się domyśléć, czego mi potrzeba?. Mam lat dwadzieścia, Oyciec mnie na gospodarstwie chce osadzić; iużci mi potrzeba żony.

(Na te słowa twarz Gogoliny się roziaśnia, prostuie się, przybiera uroczystą postać Swachy i mówi:)

Żony? a to dziarski chłopak.. iuż teraz wiem; ale bo niełacno było się domyśléć, kiedyście o tém z taką nieśmiałością mówili.. wszak ci to słomiany

zalotnik, złotéy Panny dostanie, cóż dopiero wy? Jakbym widziała, że skoro o was nayładniéyszéy dziewce szepnę, iak iskra z za pieca wyskoczy.

J A S I O.

Dziękuię wam za tę dobrą myśl o mnie; i kiedy tak, nastręczcież mi iaką dorodną, dobrego gniazda, pracowitą dziewczynę — a przytém też i oyczewiczkę.

SWACHA, *która podczas piérwszych słów się uśmiechała, ze smutkiem*

Tam do licha, Oyczewiczkę... a iużci mamy Bogu dzięka i takich dziewcząt nie mało. Jest ci tu niedaleczko, córka dawnego Wóyta, Kasia Banuchówna, będzie miała pięćset Złotych i dwie krowy.

J A S I O.

To wybornie.. idźcież do téy z wódką... byle tylko pić do was chciała?

S W A C H A.

W téy chacie tu po lewéy ręce, iak wiécie Parka mieszka; starsza Parczanka, wcale niczego.. dziatek wprawdzie dosyć, ale Rodzice Rządni, i tam nie złe wiano będzie.

J A S I O.

Tam mi się ieszcze lepiéy podoba, bo i Oyciec móy w zażyłości z Parką. Tam idźcie.

S W A C H A.

Tu po téy stronie w téy nowéy chacie, Koczmara, ma trzy córek na wydaniu, syna żadnego, a wiécie, że zasobny i w łaskach u Dworu.

J A S I O.

Dalipan, wszystkie trzy radbym wziął, bo hoże dziewczęta; idźcież do nich, Pani Swacho.

S W A C H A *misternie.*

Mam ci ia tu ieszcze iednę, ale która? iak się

zowie? nie powiem. Dobra iak Anioł dziewucha, niewinna iak niemówiątko, pracowita kieby pszczołka.

J a s i o.

Oy! ta mi cóś naybardziey do serca trafia, bieżcież do niey, co iedno tchu macie...

S w a c h a.

Lat ma szesnaście, prosta iak świeca, rumiana iak iagoda, kieby łania dziewczę...

J a s i o.

Mówcież prędko iak się zowie, ogniściem ciekawy...

S w a c h a.

Dobrego gniazda, poczciwych Rodziców.

J a s i o.

Nuże powiedzcie, bo iak widzę, niczego iey nie brakuie, i ia tę mieć chcę..

S w a c h a.

Zdoprawdy, niczego iey nie brakuie?.. powtórzcie to raz ieszcze, a dopiero powiem, co za iedna.

J a s i o.

Już mnie do ostatniey niecierpliwości przywodzicie. Cóż może brakować niewinney, pracowitey, dorodney dziewczynie? mówcież.. ia powtarzam, tę mieć chcę...

S w a c h a.

Juże wam powiem.. oto chrzesna moia córka, Marysia Kwiatoszówna.

J a s i o.

Kwiatoszówna owych Kwiatoszów, co tak zubożeli córka?. iużem teraz mądry, domyślam się czego iey brakuie.. szkoda.. aleć wielka prawda, że dobra i przystoyna dziewucha... i takie zawdy mówi łagodne słóweczka..

S w a c h a.

Wierzaycie mi Jasieńku, że w żonie to naywię-

céy znaczy. Bogdaj tylem lat żyła zdrowo, ilem skoiarzyła małżeństw, ale zawsze były i są nayszczęśliwsze, gdzie się na wiano nie oglądali... Tego iedno niewiem, czy dziewce iuż kto inny nie zaiechał głowy, Kuba Smyk tęgo iéy się zaleca, a wiecie, że to smyk, przystoyny i dziarski chłopak.

JASIO.

Że mi téż zawsze ten Kuba drogę zayść musi. Możeć Bóg dopomoże go odsadzić; iuż mi się téż i przykrzy; zawdy w karczmie réy wodzi, i do nayurodziwszych dziewcząt się bierze. Pani Swacho, idźcie natychmiast do Marysi Kwiatoszównéy, oto flasza wódki.. oświadczcie iéy moie chęci.

SWACHA.

A gdyby się u niéy nie powiodło?

JASIO.

To póydziecie do Kasi Banachównéy, i téy ci niczego; a gdyby nieszczęście iuż tak miéć chciało, wstąpcie do Koczmary: alboż iedna z trzech iego córek, wódkę do was wypiie. Sprawcie mi się iedno dobrze Pani Swacho, iak to wy umiécie, a suty kuban was nie minie. *(odchodzi).*

SCENA III.

SWACHA, *sama, a potém* OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA.

Starać to ale wielka iak widzę prawda, że Bóg z iednéy strony martwi, a z drugiéy pociesza; i słusznie przed chwilką mówiła: Za moią opieką musi się tym Kwiatoszom odmienić. No! i proszę! owa ubożuchna dziewucha, naybogatszego chłopaka, z rodu Rusaków dostanie; a prócz tego spokoyny, nie bałamut, pracowity, plamki na nim niéma. Oy! będeż ia miała co słuchać za to od innych Matek, a zwłaszcza od Banachowéy; gotowe Baby powiedzieć żem chłopaka oczarowała; bo iużci pewna iestem, że nie póydę nigdzie daléy z tą wódką; prawiem

z umysłu tak Jasiowi prawiła... nie dzisieysza, ia nie dzisieysza.. wiem ia, że co człowiekowi łacno przyidzie (a osobliwie Żona) to sobie lekce waży... Ale trzebać się zabrać do tych swatów, a potém obiedz wieś całą z tą nowiną. *(Poprawia czepka, zawiyki, przybiera postać uroczystą, i kołacze do chaty z któréy wyszła).*

MATKA *się odzywa:* Kto tam? Cóż znaczy to dziwne kołatanie?

SWACHA, *uroczyście.*

Ja nie do was, do waszéy dziewki przychodzę.

MARYSIA *z chaty.*

I czegóż to chcecie, Pani Gogolino.

SWACHA.

Przychodzę iako Swacha, przychodzę z wódką, nagotuy kieliszek, dzieweczko.

MARYSIA *krzyczy przeraźliwie.*

Przebóg, dla Boga!

SWACHA *na stronie.*

O! iak tęgo wrzasła; pewno iuż za piec wlazła i płacz udaie; bo to odwieczny u nas obyczay; nasze dziewuchy od małości tę piosnkę spiewaią:

A gdy Swacha przyidzie,
Ja za piecem siędę;
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę.

Głośno.

Marysiu, Marysiu.

MARYSIA *z głębi chaty.*

Niechcę, nie wyydę, niema kieliszka w domu.

SWACHA.

Dowiedz że się przynaymniey kto mnie do ciebie przysyła; oto Jasio Rusak, syn Wóyta, on cię chcę mieć żoną...

MARYSIA.

Niechcę, nie póydę.

SWACHA.

On we wsi naybogatszy, młody, urodziwy, dziarski, z nim będziesz opływała w szczęściu iak rybka w wodzie; wszystkie dziewki zazdrościć ci twoiéy doli będą.

MARYSIA.

Niechcę, nie póydę.

SWACHA *z gniéwem.*

No! dziewczyno! dosyć do trzech razy tych korowodów. Pani Kwiatoszowa, Panie Kwiatoszu, ieśli nic przeciw Jasiowi Rusakowi nie macie, wyciągniycież dziewkę waszą z za pieca. *(Słychać krzyk i szamotanie się w chacie). (Na stronie).* Dobrze dziéwczę udaię, zna się na rzeczy; choć to Bogiem a prawdą, nie byłaby dziwota, choćby się i zstrachała trocha; tak nagle... przed chwilką ieszcze iéy to w myśli nie postało.. a nie sameć to róże w tym małżeńskim stanie.. są w nayszczęśliwszém wielkie kłopoty, które gorzéy od ciernia kolą. *(Głośno).* No, Marysiu, krnąbrne dziewcze — wyidź że, bo nie będziesz ty, będzie inna; prosto ztąd, póydę do Kasi Banachówney, a ta pewno tak hardą nie będzie, chociaż ma wiano uczciwe. *(Otwieraią się drzwi chaty, oboie Rodzice i mała Basia, ciągną Marysię, pomieszaną, zapłakaną, z spuszczoną głową).* Już nadto tych korowodów, dziewczyno! dziękuy Bogu, że ci niespodzianie taką dolą z syła; i poday kieliszek.

MARYSIA

Ale kiedy ia niechcę męża, niechcę Jasia Rusaka.

SWACHA.

Znam ia się na tych figlach, wszystkieście takie... Każda iedną ręką odpycha i mówi: *Niechcę cię*; a drugą kiwa i woła: *póydź sam!* I ia tak robiła przed laty... tak sama przyzwoitość każe, bo

któraby też uczciwa dziewucha drożyć się nie miała; ale skończ raz, i niechże wypiię do ciebie. *(Wypycha ią do chaty).*

MATKA.

Dalipan, Pani Kumo, gdybym was nie znała, myślałabym, że sobie żarty z nas stroicie.

OYCIEC.

Przed chwilką byliście u nas, i zaś w strapieniu naszém, nie rzekliście nam ani słówka o tey szczęsney doli.

SWACHA.

Bay bardzo, a wiedziałam o niey? Jasio mnie tu zdybał gdym od was wyszła — chce się żenić, prosił mnie w swaty, a iam mu zręcznie waszą córkę naraiła.

OYCIEC i MATKA *razem.*

Bóg wam zapłać, Pani Kumo.

SWACHA.

Wszakem wam powiedziała, że was Bóg pocieszy i to przezemnie...

OYCIEC.

Właśnie wkrótce po waszém odeysciu, moia kobiéta okrutnie płakać zaczęła; ia iey mówił: Nie troszcz się, Bóg ma więcey niśli rozdał! a wyście też zastukali.. Ale cóż ta szalona dziewka nie wraca.

BASIA.

Pewno znowu za piec wlazła.

SWACHA.

Póydę ia po nią.

MATKA.

Dla Boga! iak też to cała wieś dziwować się będzie... Ale drugie dziewki, to chyba ślipie naszey Marysi wyłupią, bo każdziuteńka miała na Jasia oko.

OYCIEC.

Zawszem ia był pewny, że nasza dziewka dobrego męża dostanie, bo staranna i posłuszna, alem ie-

dnak o Jasiu nigdy nie myślał. *(Swacha wraca, Marysia iuż nie z takim idzie oporem — podaie kieliszek, Swacha nalewa wódki, i piie do niey mówiąc pierwey:*

W tym kieliszku kropel ile
Day Boże, szczęścia lat tyle.

(Nalawszy drugi, podaie Marysi; ta bierze, odwraca się, wypiia trochę ze wstydem, i oddaie).

Swacha.

Wypiy że do dna dziewczyno,
Bo gdy kieliszka nie spełnisz,
Przykrą dolą go dopełnisz;
A to swoią własną winą.

(Marysia wypiia).

(Swacha do Rodziców, piiąc do nich).

I ku wam schyli się flasza,
Jeśli taka wola wasza.

Rodzice razem.

Kiedyć Boska, to i nasza. *(Piią).*

Swacha do Basi.

A ty wypiiesz dziewczyno?

Basia.

Chętnie; a gdy za piec siędę,
Ja tak drożyć się nie będę.

Swacha.

No! Bogu dzięki! toć się i stało; biegnę do Jaśka, biegnę do kumoszek, bywaycie zdrowi.

Matka.

Raz ieszcze, Bóg wam zapłać, Pani Kumo!

Oyciec.

Day Panie Boże odsłużyć.

(Swacha wychodzi).

SCENA IV.

Ciż sami prócz Swachy.

OYCIEC.

Dobrać to kobiéta ta Gogolina... Pan Bóg wiele człeku odiął, ale mu przynaymniéy zostawił przyiaciół; skarb to nie mały, kupić by go trudno.

MATKA.

Słusznie mówicie... Ale ia zdoprawdy, niewiem co się ze mną dzieie, może to czary, może to sen. *(Spluwa, przeciera oczy).* Ale nie.. toć na iawie się dzieie.. kiedy tak, póydźże dziewko moia i ogarniy się trochę, spleć te kosy, upstrzyy się nieco; boć iedno patrzeć, rychło tu na *Zaręczyny* przyidą.

MARYSIA.

Dobrze Matulu, i pobiegnę do Sobczanki, ona ma grządkę kwiatów prześlicznych, ustroię sobie głowę.

MATKA.

Póydź, a ia tu z Basią poprzątne trochę. *(Marysia odchodzi. Matka z Basią zabiera się do sprzątania.)* Cieszyć się dusza moia nie pomału, że téy dziewce naszéy tak dobrze się trafiło, ale trapi się i serce... iuż iéy w doma mieć nie będę... *(zamyśla się).*

OYCIEC.

Kobiéto.. kobiéto! albož to Rodzice dla siebie dzieci rodzą i chowaią? naprzód dla Boga, a potém dla ludzi; patrzyć na dobrą dolę dziatek, to cała nasza pociecha! Wreszcie, wszak masz drugą córkę; dziécię to ieszcze, nacieszysz się z nią lat kilka.

(Basia przestaiąc zamietanie.)

Matulu! obaczycie iak wam usługować będę — i łóżko pościelę, i izbę zamietę i ieść ugotuię, i ogród obrobię, gdyby była krowa i ią wydoię, i wszystkiemu dam radę... A będzieceż mnie tak kochali iak Marysię kochacie?

MATKA.

Jeśli iedno podołasz taką bydź dobrą iak ona, mnie moiey miłości starczy. Ale wątpię... iedna moia Marysia na świécie, iedna to moia iagódka... *(płacze)*. Póydę do chaty, roztworzę skrzynię, obaczę czyby iéy dać czego nie można?

OYCIEC, *który stał zamyślony*.

Oy! i mnie téż to ona myśl trapi! cóż iéy damy niebożęta? Nigdy mi się biéda nasza tak ciężką iak w téy chwili nie zdawała... A i częstować Jasia i Swachy należy. Basiu, bież no do karczmarki, powiedz co się stało, i proś o kwartę wódki i o dwa garce piwa. Zapłacę iéy lub odrobię iak będę mógł nayrychléy. *(Oboie do chaty wchodzą)*.

BASIA.

Biegnę Tatulu; a po drodze wstąpię do Walkówney, pożyczyłam iéy pawie piórko; odbiorę, i dam Marysi, niech się w nie ustroi.

(Wybiega w przeciwną stronę).

SCENA V.

MARYSIA *idzie pomału z pękiem kwiatów*.

Wierzyć nie chciała Sobczanka, że była *Swacha* u mnie, żem iuż kieliszek podała, że za mąż idę, i to za Jasia Rusaka... Nie dziwota, mnie saméy nie łacno temu uwierzyć. Nie czemu téż to sroczka krzekcała na płocie, i złodzieie dziś mi się śnili?.. oy! ukradnie mnie Jasio Mateńce, ukradnie... Będę sobie gospodynią... Którąm iedno dziewkę spotkała, to się dziwuie, to mi zazdrości... Będę Rodzicom pomocą.. ia się też raduię, bardzo raduię... iedno mi trocha ciężko na sercu... nie dziwota, tak wielkie szczęście... — Ten Kuba Smyk wcale chłopak przystoyny.. ale i Jasiowi Rusakowi niczego.. iednak nie tak gracko w tańcu wywiia... Wierz tu wróżbom; w wieczór S. Jana, Kuba mi się przyśnił. Ale o Kubie źle mówią, bałamut, napić się lubi..

Jasia wszyscy chwalą.. Sobczanka powiada, że Smyk, i do niéy się udawał, a przecież Swachy nie przysłał.. o Jasiu, ani o żadnym Rusaku nic takiego słychać nie było. O! już mi lżéy na sercu... *(Słychać skrzypka).* Ale otóż i Jasio ze Swachą i z dróżbami.

SCENA VI.

Marysia, Swacha, Jasio, Drużbowie, późniéy Oyciec, Matka i Basia *z kwartą i ze dzbanem; dziewcząt i chłopaków grono.*

SWACHA.

Oto Jasieńko przybył tu do ciebie
Spodobałaś mu się iakby Anioł w Niebie.

Jasio *stoiąc przed Marysią.*

Otom z dróżyną przybył tu do ciebie,
Spodobałaś mi się iakby Anioł w Niebie.

MARYSIA.

Skądżeście to wy przybyli
Moi mili goście?
Kiedym się wam spodobała
Oyca, Matki proście.

(Zbliżaią się ku chacie. Oyciec i Matka wychodzą. Jasio skłania się Matce, ona przyzwala i błogosławi go. Oyciec się wzdraga. Przez ten czas drożyna Jasia śpiewa):

Daycież Marysię Jasiowi
Ku wiecznemu ślubowi.

Jasio do Oyca.

Pani Matka pozwoliła,
A Pan Oyciec nie chce?

OYCIEC.

Boć mi moia córusieńka
Progów nie przedepce,
Sukienki nie przedrze,

Wody nie nanosi.
Niechże się też Jasiuleńko,
Wprzód o nią naprosi.

S W A C H A.

Już ci się was prosi,
Już ci się wam kłania,
Niechże się Pan Oyciec,
Tak długo nie wzbrania.

D R Ó Ż Y N A.

Daycież Marysię Jasiowi,
Ku ich wiecznemu ślubowi.

S W A C H A.

Niechże Jaś z Marysią,
Wezmą się za ręce,
Zróbmyż Zaręczyny.
Niech żyie ta para!

(Oyciec zezwala, Swacha łączy ręce Jasia i Marysi, staią przed Rodzicami, otacza ich drożyna wołaiąc: Niech żyie ta para! i zasłona spada).

AKT DRUGI

SCENA I.

OYCIEC, MATKA, MARYSIA, BASIA, DRUCHNY.

(Marysia otoczona dróchnami, siedzi na ziemi wśród kwiatów, i wianek z zielonych gałązek wiie; iedne druchny iéy pomagaią, drugie układaią równianki, snopki kwiatów wiążą. Matka na stołku siedzi przy nich zamyslona; Oyciec o podal stoi).

DRUCHNY *śpiewaią smutnie.*

Wiła Marysia wianeczek,
Z drobnéy rutenki serdeczek;
Okrasa Sioła, ta miła,
Z swemi Dróchnami go wiła;

Jedna ruteńkę szczypała,
Druga równianki równała,
Trzecia snopeczki wiązała.
Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana kieby iagoda.

Marysia *z niemi smutnie.*

Z ziołkiem tak się rozmawiała
„Nie będę cię przesadzała,
„Zimną wodą podlewała,
„Zimną wodą podlewała."

Basia *sama wesoło.*

Jest ci tutay młodsza siostra,
Jeszcześ ona niedorosła;
To go będzie przesadzała,
Zimną wodą podlewała.

Druchny *do Marysi.*

Marysiu, weź wianek w dłonie,
Odday go Matce w pokłonie.

Marysia *podaiąc wianek Matce.*

Moia Mateńko kochanie,
Przyim ten wianek córki w danie.

(Matka odpycha naprzód wianek, potém go bierze, i przypina córce, która klęczy przed nią, i śpiewa):

Mateńka wianka nie bierze,
Bo od żałości nie zdoła,
Sercež moie, żałość moia,
Czemuż ty mi nie zapłaczesz?

(Marysia skłania iéy się do nóg z uczuciem, a za sceną wesoła muzyka słyszeć się daie, i odgłos daleki tych słów:)

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą Gosponią.

Druchny powstaią i śpiewaią żałośnie:

Brzęczą kowane wozy — brzęczą
Jadą po Marysieńkę — iadą
Jadą po Marysieńkę — iadą.

(Słychać znowu śpiew wesoły, iuż nieco bliżéy.)

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą Gosponią.

Marysia porywa się od stóp Matki, i bieży z płaczem do Oyca:

Móy Tatusiu, móy rodzony,
Nie day mnie od siebie;
Niechże schodzę te *zamszowe* (*)
Trzewiczki u ciebie.

O y c i e c.

Moia Córusiu, moia rodzona,
Iużeś się u mnie nabyła;
Iużeś nie iedne takie trzewiczki,
U twych Rodzonych schodziła.

(Słychać śpiew wesoły coraz bliżéy:)

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą Gosponią.

Druchny do Marysi strwożonéy

Znasz ci Jasieńka,
Chłopca dziarskiego,
Znasz ci Młodego,
Co po cię iedzie?
Oyca przeprosił,
Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie
Zaraz tu będzie.

(Słychać śpiew wesoły iuż bardzo blisko:)

Spieszmyż swacia, bracia!
Jedźmyż żywo po nią,
Po dobrą Gosponią.

(*) Zamsza, skórka dobrze wyprawna, safian.

Rodzice do Marysi.

Wyidźże Marysiu,
Do samey bramy,
Przywitay gości.

Dróchny *patrząc w stronę z kąd odgłos:*

Wyidźże Marysiu;
Piękni ci goście przybyli,
Nadobnie ci wystąpili.

(Marysia słucha ich poniewolnie, i wychodzi na przeciw wesela.)

SCENA DRUGA.

(Ciż sami, Wesele całe. Na czele Starosta weselny z chorągwią w ręku, na któréy ten napis: Młoda Marysia od swéy Mateńki odstanie; *za nim Dróżba Marszałek czyli naystarszy, z pierścionkami na tacce. Obok Pana Młodego Dróżba* (*) *z palmą z hoiny, przy któréy cztéry świeczki, dzwonek i dwa wianki. Cała drużyna weselna postępuie wesoło przy odgłosie marszu i ustawia się w porządku.)*

Marysia *staiąc koło Druchen.*

O biédaż mnie nieboże!

Domowi do Przybyłych.

Przywitay téż was Boże!

Jasio do Marysi *kłaniaiąc iéy się:*

Już słoneńko za sadami,
Młoda Maryś, iedźże z nami.

(*) Ten Dróżba zupełnie gra rolę *Paiaca* czyli Błazna. Podczas całego wesela przed Państwem młodém tańcuie, skacze, i tą palmą wywiia. Wianków zaś często w mieyscu obrączek używaią, i dla tego choć są pierścionki, muszą bydź i wianki.

Marysia *składaiąc rece.*

Proszę ia was o to,
Proszę ia was o to,
Żebyście mnie poczekali.
Niechże ia się przeydę,
Niechże ia się przeydę,
Do Rodzonych na poradę,
Jeśli każą — to poiadę.

Jasio z Drużbami.

Jużeśmy u nich byli,
Już nam cię pozwolili.

(Rodzice daią znak zezwolenia, Swacha czyli Staro-ścina śpiewa do Marysi:)

Kłaniay się Marysiu,
Kłaniayże się, Młodo;
Padniy raz i drugi
Rodzonym pod nogi.

Marysia.

Pocóż mam się kłaniać?
Za co mam dziękować?
Kiedy mnie Rodzeni,
Nie chcą u się chować.

Starościna.

Przeproś Marysiu,
Swoią Mateńkę,
W czemeś ią przegniewała.
Jak nie przeprosisz,
Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.
(Marysia pada Matce do nóg.)

Starościna.

Przeproś Marysiu,
Swego Tateńka,
W czemeś go przegniewała;
Jak nie przeprosisz,

Jak

Jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.

(Marysia pada Oycu do nóg.)

STAROŚCINA.

Przeproś Marysiu
Swoią Siostrenkę, i t. d. (*)

(Marysia Basię całuie.)

(W czasie tych przeprosin, druchny rozdaią drużbom snopki z kwiatów, i przypinaią także sobie. Naystarszy zaś drużba i druchna, występuią na środek sceny, drużba oddaie druchnie pierścionki i śpiewaią:

Pośrzód Sioła,
Kuźnia stała,
A w téy kuźni,
Dwa Kowalczyki,

(Całe wesele z wielkim okrzykiem)

Łado, Łado,

DRUŻBA Z DRUCHNĄ.

Biią młoty,
W pierścień złoty,
Z młodym Jasieńkiem,
Ku ślubowi.

(Powtórnie:)

Łado, Łado. (**)

STAROŚCINA.

No! kiedy iuż wszystko gotowe, i co Bóg przykazał spełnione, trzeba nam iść do Kościoła. Już tam Xiądz ze stułą czeka. Marysiu pożegnay Ma-

(*) Choćby rodzina Panny młodéy nayliczniéyszą była, każdego z osobna tak przepraszać musi. Prawdziwie tkliwy obyczay.

(**) Łado czyli Lado Bogini miłości u Sławian. Tę śpiewkę może ieszcze przed Mieczysławem śpiewano.

tkę, iuż tu Jasia żoną wrócisz. (*Marysia skłania się Matce, która na głos płacze.*)

Marysia *do weselnéy dróżyny.*

Już idźcie, poganiaycie,
Z moiéy Mateńki domu!
Niech ia nie widzę,
Niech ia nie słyszę,
Moiéy Mateńki żalu.
Boć Mateńka tak płacze,
Boć Mateńka żałuie,
Jako Kukułka,
Jako Kukułka,
W zielonym gaiu kuie.

(*Ustawia się cała dróżyna weselna, Marysię druchny, Jasia drużbowie prowadzą, i idą poważnie ku Kościołowi przy odgłosie marszu śpiewaiąc:*)

Od terema do terema,
My do ślubu dziś idziema,
Wié to Pan Jezus,
Matka Nayświętsza,
Czy go weźmiema?
Od Boga ślub,
Od ludzi sąd,
Od Mateńki wesele.

(*Ten śpiew słychać długo, dopóki weselna dróżyna do Kościoła nie weydzie.*

SCENA TRZECIA.

(*Dróżyna Weselna w oddaleniu, Matka, późniéy kobiét wieyskich czyli gospodyń kilka, które z chat swoich wychodzą, duże misy w ręku trzymaiąc.*)

Matka *powtarzaiąc ostatnie dróżyny słowa:*

Od Mateńki wesele?
Oy! chcecie wy za wiele.
Wesela? serce płacze,
Skrzynia pustką kołacze.

O prawda! i żal i biéda — weselić się trudno, a przecież trzeba i należy. Wnet wrócą, przygotować wszystko muszę. (*Zaczyna się krzątać.*)

JEDNA GOSPODYNI.

Jak się macie, Pani Kumo, przynoszę na gody waszéy Marysi kęs iadła: pierogi z tatarczanéy mąki z sérem.

DRUGA GOSPODYNI.

Ja kapuśniaku ze szperką, bo serdecznie kocham Marysię waszą.

TRZECIA.

Odemnie przyimiycie te potrząchane kartofle, suto okraszone.

CZWARTA.

Ja się mego daru nie powstydzę — oto mięsiwo, parę wieprzowych pieczonek.

PIĄTA.

Jam przyniosła różnéy wędliny, boć przy godach różności potrzeba.

SZÓSTA *z nieśmiałością.*

Mnie nie stało na wiele, sama tu zielenina, ale czysto sporządzona.

MATKA.

Bóg wam zapłać, dobre sąsiady, Bóg wam zapłać Kumy, day Panie Boże w takowym razie odsłużyć. Postawcie na stole wasze podarki; wszak ie pożyiecie z nami?

WSZYSTKIE.

Pożyiemy, boć nas Państwo młode prosili na wesele.

JEDNA Z GOSPODYN.

Czy iuż drożyna weselna do Kościoła poszla?

MATKA.

Już; w téy chwilce zapewne Xiądz im ręce stułą wią-

że i błogosławi. Oby Pan Bóg serca ich lepiéy iescze związał, i pobłogosławił.

Druga Gospodyni.

Ani wątpiéć, Rusaków rodzina z dawna iedna z naypoczciwszych w Lubelskiém. Waszéy też dziewce nic nie brak, Bogu dzięka. Winszować wam iedno Pani Kumo, winszować!

Trzecia.

Chciałabym ia z moią Kaśką rychło takowego doczekać się kłopotu.

Matka.

Nie żądaycie -- nie żądaycie — przyidzie sam iakby piorun, i nie będziecie mu koniecznie rade— Ja sama nie raz przemyśliwałam: Panie Boże, któż tę moią dziewuchę weźmie? a teraz mi się widzi, że mi ią Jasieńko za rychło wziął.

Czwarta Gospodyni.

Ale ustawmyż stół, urządźmy iadło i napoie, bo wiécie, że ślub wiąże na czas długi, ale sam bardzo krótki.

(Biorą się do nakrycia i zastawy stołu i śpiewaią:)

Roztaczaymy bielone obrusy,
Na stole,.
Rozstawiaymy misy i talerze;
Nie ubędzieć tych sprzętów na stole,
Bośmy uczciwi goście w tym domie.

(Kiedy tak zaięte, słychać z daleka śpiew wesoły:)

Pod czereśniami,
Pod kalinami,
Barwinek zielony;
Spiesz się Mateńko,
Już Jaś ożeniony.
Od terema do terema
Jużeśmy po ślubie
Wzięty on według Zakonu.
Od Boga był ślub,

Od ludzi iest sąd,
Od Matki będzie wesele.

(Słysząc śpiew Gospodynie mówią: Otóż iuż wracaią. *Matka wchodzi spiesznie do chaty, zamknąwszy fórtkę.)*

SCENA OSTATNIA.

Gospodynie, Matka *w chacie, cała weselna drużyna.* Jaś *trzyma* Marysię *za rękę.*

Gospodynie do Marysi.

Marysiu Młoda,
U ślubuś była,
Kogóż żeś się radziła?

Marysia.

Radziła ia się,
Boga miłego,
Boga miłego,
Matki i Oyca swego.

Gospodynie *wskazuiąc koleyno na chatę i na Jasia:*

Zimna zimeńka,
Bardzo bieleńka,
Czy nas rano napadniesz?
Pytamyć ci się,
Młoda Marysiu,
Do kogóż ty przystaiesz?

Marysia.

Przystałaćbym ia,
Do mey Mateńki,
I do Tateńka
I do Siostreńki,
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużey w chacie chować.

Jasio *biorąc ią.*

Przystań więc do Jasieńka,
On cię będzie zimował,
Na wiek u się chował.

Drużby i Druchny.

Czas, czas, godzineńka schodzi,
Matka niech z chaty wychodzi.

(otaczaią zagrodę i dobiiaią się.)

Matka *z chaty.*

Skądeście dwór naiechali?
Cisowe wrota złamali?
Zielone podwórko zdeptali?

(Na każde to zapytanie drużyna weselna odpowiada okrzykiem:)

Łado, Łado.

Marysia.

Nie frasuycie się Matuniu,
Jutro rano przyiedziemy,
Waszą szkodę naprawiemy.
Łado, Łado.

Drużby i Druchny.

Niechże kto wyskoczy,
Wódki nam utoczy.

(Słychać, że drzwi silniey zamyka.)

Oy zamkneni nam, zamkneni,
Nie chcą nas puścić do sieni.
Łado, Łado.

Marysia *z czułością:*

Otwórz, Mateńko, otwórz,
To twoia córeńka.

(Matka otwiera — ściska Państwa Młodych, którzy iey się do nóg skłaniaią, wita się ze wszystkiemi mówiąc: Niech będzie pochwalony.)

Marysia.

Moia Mateńko,
Radziżeście gościom?

Matka.

Radam z duszy, radam,
Byle dobrym, i na dobrym.

Siadaycie za stołem,
Sobie z Panem Bogiem.

(*Tu Marszałek weselny mieysca wskazuie, a Starościna mówi:*)

Drużebko, za stół ich proście,
Rzędem, rzędem ich sadowcie.

MARYSIA DO MARSZAŁKA.

Moię Mateńkę
Moię rodzoną,
Posadź przeciw mnie,
Niech się napatrzę,
Jako gwiazdeńki,
Jako iaśnieńki,
Na Niebie.
Tak ia Mateńko
Tak ia rodzono
Dziś ciebie.

(*Siada Matka naprzeciw Marysi, obok niey Jasio, zasiadaią wszyscy oprócz Marszałka i Drużby z palmą.*)

MARSZAŁEK DO OYCA I DO MATKI.

Kłaniaiąc im się:

Niech będzie pochwalony! Panie Oycze i Pani Matko, czy z wolą waszą mamy używać tego Boskiego daru?

OYCIEC I MATKA *powstaiąc:*

Z wolą.

MARSZAŁEK.

Przeżegnaycież go!

(*Oyciec i Matka żegnaią.*)

(*Tu iedzą; Marszałek każden półmisek stawia przed Państwem młodem i mówi za każdym:*

Przyimiycie mało,
Za wiele,
Bo się to stało
Na prędce wesele.

(Jak iuż z półmisków znikać zaczyna, Dróżba z palmą, który przez ciąg cały błaznować powinien, mówi:)

Z daleka ci goście byli,
Dobrze oni iedli, pili,
Ni na stole skóreczki,
Ni pod stołem kosteczki.

(Jak iuż wszystko ziedzą.)

MARSZAŁEK.

Powstańcie Panowie,
Powstańcie Swatkowie,
Dziękuycie za ucztę
Bogu i Matence.

(Wstaią wszyscy i dzięki składaią Bogu i Matce.)

Ey! do koła, druchny, drużbowie do koła!
Zebyć nam była Panna młoda wesoła.

(Otaczaią Marysię, i tańcuią koło niéy śpiewaiąc różne piosnki, iak n. p.

Juścić, Maryś, iuści,
Bóg was nie opuści,
Oboieście młodzi,
Kochać się wam godzi

Na Lubelskiém bagnie,
Rybka wody pragnie,
Ożenił się Jasio,
Czyż mu tak nie ładnie?

Dudni woda dudni,
Na podwórcu w studni,
Zakochać się łatwo,
Odkochać się trudniéy.

J a s i o.

Stóycie tu koniki ia się ani ruszę,
Bo mi Marysieńka zapaliła duszę,
Ani słomą ani ogniem,
Tylko słóweczkiem łagodném.

Jasio i Marysia.

Płyną gąski, płyną, wodeńki nie mącą,
Ziedzą kata ludzie, ieśli nas rozłączą.

Starościna *do tańcuiących.*

Zaniechaycie tańców, trzeba obaczyć iaka będzie Młodych dola?

(*Daie oboygu po bochenku chleba; ci toczą każdy swóy — ieśli razem idą i razem upadną, wszyscy wołaią wesoło*: Pomyślna dola, Pomyślna! *Jeśli przeciwnie, milczenie panuie, Marszałek go przerywa wołaiąc*:

Ey do koła, druchny, drużbowie, do koła!
Zebyć nam była Panna młoda wesoła.

(*Znowu tańcuią, a wśród tańców, Starościna w koło się wciska z dziżą, i z nią tańcuie; na ten widok Marysia wymyka się i ucieka do chaty.*)

Drużbowie.

Kędyż się Młoda podziała.
Co tu z nami wywiiała?

D r u c h n y.

Poszła do Komory nowéy,
Zamknęła zamek cisowy.

Wszyscy zbliżaiąc się do chaty.

Już ci precz, Maryś, iuż ci precz!
Zdeym wianeczek,
W pół skrzyneczek,
Póydź, włóż, czepiecz.

(*Matka i Starościna idą po nią, przyprowadzaią, i sadowią na dziży na środku Sceny postawionéy. Marysia iuż bez wianka. Druchny ią otaczaią rozczesuią kosy, i śpiewaią smutnie*:)

W kalinowym lesie,
Woda kamień niesie
Maryś na nim stała,
Swe kosy czesała.
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie,
„Płyńcież moie włosy,
„Do Matki w roskoszy;
„Jak tam przypłyniecie,
„Przed wroty staniecie,
„Pytaycie odemnie,
„Nie teskniąż bezemnie?"

(Gospodynie, Matka, i Starościna podaią czepek, zawóy i zawiykę.)

Matuniu moia,
Doday zawoia!
Matka do skrzynie,
Zawóy rozwinie.

Gdy iéy kładą te ubiory:

Przykryło się Niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami,
Okrył się Jawor zielonym listeńkiem
Młoda Marysia bielonym czepeńkiem.

Jak iuż ubrana, Oyciec przychodzi i przypatruie iéy się:

Marysiu, koraliku móy złoty,
Gdzieś działa pozłociste uploty?

MARYSIA.

Dałam ich Matuleńce schować — iuż
Boć mi czas Gospodynią zostać — iuż
(płacze).

DRUCHNY *smutnie.*

Zakukała Zyzuleńka za borem,
Zapłakała Marysieńka za stołem.
Nieszczęśliwa godzineńka i chwiła,
Już ci ona kawalerom nie miła.

(Tu różne następuią ceregiele, Panna młoda się chowa, Starościna siada na dziży, i ią udaie. Pan Młody takiéy żony nie chce, swoiéy szuka. Następuie taniec, w którym Panna młoda kuleie. W czasie tego tańca Drużbowie iéy śpiewaią:

Prowadzili Bratkowie siostrę ze dwora;
Nie wiedziała,
Którą dróżeńką iść miała?
Stanęła iak biała lilya przy drodze,
Patrzyła którędy rodzina iéy póydzie?
Rodzina iedzie — białą lilyę mija,
Ona wstała — zapłakała,
Nie wzięli ią.
Młody Jasieńko iedzie,
Białéy lilii nie mija,
Ona wstała — rozśmiała się,
Wziął ci ią.

(W końcu téy piosnki Jaś bierze Marysię do tańca; potém ona ze starszym Drużbą chodzi do przytomnych z tacką, i proszą: Na nowy Klasztor. *W czasie tego zbierania Basia na boku śpiewa:*

Ey! na weselum była,
Nicem nie użyła,
Trzewiczynkim zdarła
Głodu się namarła.

(Po odbytém zbieraniu rozpoczynaią się ochocze tańce z różnemi śpiewkami, ostatnia iest następuiąca:)

Oy wesele! wesele!
Było i nie będzie;
Była ci Maryś biéda;
Jeszcze większa będzie.
Wesela godzina,
Biédy wiek — biédy wiek. (*)

(*) Niewiem iakie o poprzednich piosnkach zdanie Czytelników będzie, ale téy ostatniéy bodayby żaden z nich prawdy nie przyznał.

III.

ANEGDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

Michaś M.

Częste są między dziećmi przykłady owego prawdziwego męztwa; które naywięcéy na tém zawisło, żeby cierpienia znosić z łagodnością i w milczeniu. Któreż z was, dzieci lube, nie pokochało owéy cierpliwéy Ewuni S? któremuż z was nie podoba się ten postępek Michasia M? — Na Ukrainie, w obecności Oyca bardzo skłonnego do gniéwu, służący, a raczéy poddany, niosąc ogromną tacę ze srebrem, samym rogiem ugodził w głowę siedmioletniego Michasia. Chłopczyna zbladł z wielkiego bólu, ale nie wyrzekł i słowa, ani puścił łzy iednéy, a widząc trwogę służącego, gniéw powstaiący Oyca, zaczął mu całować ręce i kolana, prosząc by nie karał winowaycy, zaręczaiąc: że go prawie nic nie boli. — O! iakże ten postępek Michasia M., zawstydzić powinien owe dzieci, które za naymnieyszą rzeczą, nie tylko na służących ale i na rodzeństwo skarżą i narzekaią, za naymniéyszym bólem rzewnie płaczą.

Anusia G.

Ciocia małéy Anusi G. odiechała ią na kilka tygodni z wielkim iéy żalem. Trzeciego dnia po tym wyieździe była uroczystość w mieście i piękna *illuminacya*. Dziewczynka widząc piérwszy raz w życiu coś podobnego, niezmiernie była szczęśliwa; ale nagle odeszła od okna, poszła w kąt, i płakać zaczęła. „Cóż ci to?" spytano iéy się. „Biédna Ciocia! odpowiedziała, takich ślicznych rzeczy nie widzi."

IV.

WYJĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA i STYLU.

WIĄZANIE POLKI.

Andrzeja Modrzewskiego:

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEY.

Dalsze z Xięgi pierwszéy wyiątki.

z ROZDZIAŁU VII.

Obyczaie Dworu, i pożytki.

W obyczay poszło, iż Rodzice, którzy chcą aby ich dzieci ku iakiéy sławie przyszły, posy-

łaią ie do Dworu; ale nie zawdy to bywa z pożytkiem onego młodzieńca; bo niewiem iakim sposobem, obyczaie dworskie bardzo się ku próżności i hardości nachyliły . . . Ci którzy głównieyszą zwierzchność u Dworu maią, powinni wielkie staranie czynić, aby cnoty i roztropność używali w sprawowaniu rzeczy, i wszem w obec i każdemu z osobna należących; i aby czeladź swoię, która się przy nich bawi, i im się w sprawę dała, do wszelakiéy powinności ćwiczyli . . . Czas trawią dziś dworzanie na kostkach, gamracyach, na biesiadach i na trunkach; źle mówią i czynią, a to wszystko z próżnowania idzie — bo nie tylko ręczna u nich w pogardzie robota, ale i wolne nauki umieć, u nich zda się być rzecz chłopska... Od takowéy zarazy młode ludzie pohamować, mogą tylko Mężowie zacni, którzyby złe obyczaie srogo karali: bo wiele na tém zależy, iakim sposobem człowiek, pierwszy żywota swego wiek przeżyie.

z ROZDZIAŁU VIII.

Jakie ma bydź u Dworu młodych ćwiczenie...

. . Ponieważ wiek młodzieńczy bardzo łacno i wiele kroć upaść może, przeto niech młodzi u Dworu będący, z ludźmi mądremi towarzystwo maią, i przykłady ich naśladuią, w sprawach publicznych i domowych. Panowie zaś niech się staraią, aby młodzież u dworu bawią-

ca, miała ćwiczenia i nauki, do czci i sławy pobudzaiące; niech im stawiaią przed oczy zacne przykłady męztwa, powściągliwości, wstydu, czystości i innych cnot, do którychby ci młodzi ludzie swe obyczaie stosować mogli... młodzi nauczywszy się u Dworu i mówić i czynić, przewiedzieli sposób rządzenia Rzeczypospolitéy, i bronienia iéy, i sprawowania własnego domu....

z ROZDZIAŁU X. (*)

O Panach Radnych, Posłach Ziemskich i t. d.

. . Gdy takie wielkie brzemie Królewskie, nie podobna aby go sam nosić mógł, przeto iest bez mała wszędzie ten obyczay, że Królom, Senatory, i inne Urzędniki przystawiaią, którzyby z nim R. P. rządzili... Mimo nich i Króla, u Polaków bardzo wiele może stan Szlachecki, który posyła z każdego Powiatu Posły na Seym, i bez których zezwolenia, żadne prawa ani ustawy ważne nie są: oni powinni pilnie tego przestrzegać, żeby R. P. ubliżenia iakiego nie odnosiła; widziałem to sam, że tak czynią, co Panie Boże day, aby na wieki trwało . . . Ale téż niekiedy daią się w têm uznać, iż nazbyt stan swòy miłuią, więcéy wolności swéy iak R. P. bronią; niechay się tego pilnie strzegą Posłowie, aby

(*) Rozdział IX o Królu opuszcza się.

dla nich kiedy R. P. wielkiéy szkody nie wzięła, z wielką stanu ich sromotą i nędzą!!! Wiele także i na tém zawisło, aby Senatorska ławica co naylepiéy była postanowiona, która po Królu, w każdéy R. P. iest nayprzedniéysza. U nas iest złożona mało nie ze wszelakich urzędników, tak duchownych iako i świeckich. A przeto wielką pilność Król czynić ma około obierania tych urzędników, któremi zwyczay iest zasadzać, koło Senatorskie, które iest naywyższą R. P. radą, pospolitego dobra i zacności stróżem; które Króla do pięknych a uczciwych rzeczy pobudza, od sprośnych odwodzi, a złe iego chęci hamuie; bez którego rady, zdania, nic ani w ziemi ani za granicą czynić się nie godzi. — Okrom Senatu, który dla ważnych tylko spraw zbierany bywa, godzi się Królowi miewać przy sobie kilka osób, z któremiby się o wszystkich rzeczach namyślał i naradzał; takowi trzeba aby byli wierni, i milczeniem ozdobieni. Bo wiele złego ztąd przychodzi, gdy rady zwierzchnich Panów, nierozmyślnie przed czasem bywaią rozgłaszane...»

z ROZDZIAŁU XI.

Co przynależy na Senat i na inne osoby Radne.

Tak wielkie rzeczy na swéy głowie nosząc, po-

powinni *Radni Panowie* bardzo bydź pilni i uważni; rządzić się nie osobistością, nie popędliwością w wyiawianiu zdania, ale rozumem, który iest iako oko rozeznawaiące światło od ciemności, zdrożne od niezdrożnych rzeczy; żaden z nich niech nie idzie ani za pożytkiem własnym, ani go miłość, ani waśń przeciw komukolwiek niech nie unosi. Bo serce miłością albo nienawiścią pałaiące przeciw komu, prawdy poznać nie może. Należy też na wiernego Senatora, na drugich uczciwe *wota* zezwalać; a dla waśni, którąby miał przeciw nich, nie odrzucać ich zdania; gdyż gardziciele prawdy, ciężko przeciw Bogu i przeciw ludziom grzeszą; a są i tacy, którzy przeto odrzucaią cudze *wota*, iż się wstydaią toż samo powtórzyć, co rzecz prawdziwie nikczemna i śmieszna... Także szkodliwą widzi mi się rzeczą liczyć *wota*, a nie ważyć ich, a w dowód, to mówię: „Miały między sobą iednego czasu członki ciała człowieczego rozmowę o Słońcu, ieśli iest światłe, czyli ciemne? a gdy wszystkie „członki *wotowały*, że iest ciemne; same tylko „oczy powiedziały, że iest światłe. Rozum „człowieczy odrzuciwszy one *wota*, które drugie członki powiedziały, chociaż ich było wiele, „na samych oczu *wotum* pozwolił, i za nimi

Tom VI. Ner XXXIII.　　12

„skazał. Rozgniewały się bardzo drugie człon„ki; ale gdy ich pytano coby była za różność „między światłem i ciemnością, a one nie mo„gły na to odpowiedziéć, pochwalili rozumu „rozsądek." Dla tego możeby lepiéy było, aby większa była wiara dana iednemu, który ma po sobie dowód i świadectwa pisma, niźli wielkiemu mnóstwu, bez dowodu i świadectwa.

z ROZDZIAŁU XII.

O Starostach abo przełożonych Zamkowych abo mieyskich.

Są to ci, którzy ani sądzą, ani wyrokami swemi co stanowią, ale co drudzy postanowili, wykonywaią; nayprzedniéysza ich powinność iest, pokóy domu między ludźmi stanowić, nagłemu wtargnieniu nieprzyiacielskiemu odpór dawać; rozkazania i wyroki Królewskie i Sędziów wykonywać; bo próżnoby ci stanowili i sądzili, ieśliby onych nie było, którzyby takie rozkazania wykonywali... Ale sam widziałem, dzieią się po grodach i zamkach bezprawia, nie inaczéy iedno iako w lesie, abo na puszczy, gdzie Przełożonego nie masz. O za prawdę, Miłościwi, sławni i Wielmożni Panowie, bardzoście leniwi, a to z wielkiém pospolitém złem, i przetoście ciężkiego karania godni!...

z ROZDZIAŁOW XIII. i XIV. XV. XVI.

O dozorcach obyczaiów i małżeństw, rzeczy przedaynych, domów.

Jest téż mém zdaniem, i on urząd R. P. potrzebny, któryby doglądał obyczaiów ludzkich. — U Greków i u Rzymian bywali takowi.... Musiał Radny Pan, Szlachcic, niewiasty i wszystko pospólstwo powinności swéy patrzyć, bo inaczéy karani bywali. Miały i małżeństwa stróżów swoich, bo one są naymożnieysze towarzystwa ludzkiego zwiąski, i święte dobrych ludzi zrzodła. — Także dobrze byłoby, aby byli Dozorcy którzyby pilno na rynku i targach strzegli, co przedaią iak i poczemu sprzedaią? aby cenę wszystkiego do ceny zboża stosować, i nie dopuszczać téy piekarzów i szynkarzów przewrotności, którzy po téyże cenie i chleb i piwo gdy zboże tanie przedawaią, iako i kiedy drogo; także zniszczyć ten obyczay, że ieden zakupuie iaki towar po wszystkiém Państwie, aby sam przedawał, i wielki z tąd zysk miał; bo wtedy ieden abo kilku nazbyt bogacieią a wielu ubożeie, i otwiera się chęć łakomstwa, która iest wiela złości matką.... Gmachy i domy pospolite powinny także mieć Dozorców któreby ie od upadku, a mianowicie od ognia strzegły...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST TRZYDZIESTY.

Kilka dni temu, skarżyła się przedemną iedna Matka, że iéy dzieci wcale nie usłużne, i dziwiła się moim dziewczętom, iż na każde zawołanie biegną z pośpiechem, i wyraźną maią przyiemność w oddaniu komukolwiek przysługi. Po iéy odeyściu zastanawiałam się, iakiego sposobu używałam do wpoienia tego pięknego przymiotu w córki moie, i odkryłam, że winny go iedynie barwie, którą od naymłodszych ich lat usłużności nadaię. . Zawsze im powtarzam, że uczynić komu przysługę bądź naymnieyszą, bydź przydatnym komu bądź, iest to wielkiém szczęściem, oznaką, że iuż z dziecinnych lat wychodziemy, żeśmy iuż ludźmi, bo bydź użytecznym współbraciom, iednym iest z naypięknieyszych przywileiów doyrzałego wieku. Po-

sługiwanie się niémi, było więc i iest dla nich dobrego postępowania nagrodą; niedopuszczanie ich do podobnych starań, karą, wzrastaią w tém przekonaniu, i spodziewam się, że im na całe życie zostanie; a nie tylko miłemi w oczach wszystkich, ale i szczęśliwszemi uczyni. Z iakim pośpiechem, ochotą i wdziękiem dziś usługuią, tak potém będą świadczyły; roskoszy serca w dobrodzieystwach szukaiąc, i tak miłego o swéy użyteczności przekonania; wtenczas ani ich uczynność będzie komu uciążliwą, ani też niewdzięczność czyia, ich nie zasmuci. — Tak to w wychowaniu, naymnieyszy szczegół, wielkie ma skutki, i tak to wiele zależy, na pozorach, iakie w umysłach dziecinnych rzeczom nadaiemy.... Tąże samą sztuką zaszczepiłam iuż w dziewczętach moich, smak do gospodarskich zatrudnień; iak tylko iest iaka robota w domu, bądź naypospolitsza, a nawet nudna i męcząca, skoro im do niéy pomagać pozwolę; cieszą się, skaczą, raduią, iakby ucztą iaką, i z naywiększym zapałem, ile tylko mogą, pracuią. Bo im zawsze podobne zatrudnienia wystawiam iako chwalebne, użyteczne, a wiedząc, że przykład naysilniéy działa, sama okazuię przy nich umysł wesoły i swobodny... Podobnież polubiły uczęszczanie do Kościoła, które dla niektórych dzieci, iest mę-

ką. Od siedmiu lat, iak ci wiadomo, prowadzę ie do domu Bożego, ale to iest nagroda, i kiedy która z nich w ciągu tygodnia grzeczną nie była, w dzień świąteczny nie idzie zemną; nieraz iuż pamięć téy kary wstrzymała ie od złego, a na całe życie bywaniu w Kościele, ceny doda. Bo czyż to i w późnieyszych latach nie zależy wiele na wyobrażeniu, iakie o rzeczach mamy? Często ciężar zowiemy zaszczytem, dobiiamy się o trudy; dla czego? bo nas nauczono szacunek do nich przywięzywać; długo naylepsze rzeczy ceniemy dla tego, że ie wszyscy cenią; dopiéro doświadczenie, rozwaga okazuią nam, iż słuszném było to zdanie powszechne. Niech tak będzie i z memi dziećmi — niech z początku z nałogu będą dobre, niech na moie słowo wierzą, że każda cnota nagrodę za sobą prowadzi, gdy raz na téy drodze będą, sam wiek przekonanie im przyniesie.

KWIATY w DONICZKACH.

Przypowieść

Mała dziewczynka pytała się Matki, dla czego kwiaty które miała w doniczkach nikczemnieią, i nie kwitną? »Bo im często mieysca odmieniasz, odpowiedziała iéy; rośliny zawsze obracaią się ku słońcu, kiedy coraz inaczéy względem niego stoią, coraz zmieniaią swóy kierunek, i z téy odmiany wszystkie siły tracą." O! iakby do wielu złych skutków, tę przyczynę zastosować można.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronica.

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXIV. 1. Października 1826.

I.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

List Józefa Szumlańskiego,
byłego Pułkownika Woysk Polskich.

DO

Wydawcy Rozrywek. (*)

Wyczytawszy przed kilką dniami w pierwszym Numerze Rozrywek dla Dzieci w Wspomnieniu pod tytułem: Dobroczynność Xięcia Adama Czartoryskiego Jenerała Ziem Podolskich, opisanie naypamiętnieyszéy epoki życia moiego,

(*) Gdyby ten list był doszedł o parę tygodni wcześniéy *Wydawcę Rozrywek*, byłoby można w drugiém i świeżo wyszłém wydaniu pierwszego Tomu tégoż Pisma, sprostować *zdarzenie* nieco mylnie w pierwszym Numerze opisane; lecz gdy inaczéy się stało, Wydawca ma sobie za naymilszy obowiązek dogodzić żądaniu szanownego kor-

pośpieszam złożyć Pani, nayczulsze podziękowania, żeś raczyła zastąpić mnie w ogłoszeniu publicznie wdzięczności moiéy dla nieśmiertelnéy pamięci Xiążęcia: ale przytém upraszam Ją, ażebyś dla nadania zupełnéy autentyczności téy przygodzie, wyrazić chciała w innym Numerze Rozrywek imie i nazwisko moie, tudzież sprostowała okoliczność, która była pierwszą pobudką do uwiadomienia Dobroczyńcy tego o moiém nieszczęściu. Wierny opis szczegółów dostania się mego w niewolą Turecką, cudownego prawie z niéy wyiścia, dopomogą Pani do wypełnienia téy sprawiedliwéy maxymy, *Suum cuique*, a mnie dostarczą sposobności wystawienia w całém świetle wspaniałomyślnéy i w dobroci nieporównanéy duszy Xięcia Jenerała Czartoryskiego.

Po piérwszéy odbytéy kampanii w Egipcie, gdzie walcząc w szeregach sławnéy Armii Włoskiéy, miałem szczęście zasłużyć sobie na pochlebne świadectwa, podpisem Szefa Sztabu Woyska, Alexandra *Berthier* stwierdzone; otrzymałem z powodu słabego zdrowia, wraz z wielą innemi Oficerami rannemi, pozwolenie wróce-

respondenta podaiąc go tu do wiadomości Czytelników, i oddać hołd prawdzie, przyznaiąc się do mimo-wolnéy omyłki.

nia do Francyi, na okręcie Grecko-Kupieckim. Dla uniknienia okrętów Angielskich, któremi morze Srodziemne było okryte, nadaliśmy żegludze naszéy kierunek ku Archipelagowi, chcąc przeto z większą pewnością dostać się do iednéy z wysp Jońskich, zaiętych pod ten czas przez woyska Francuzkie. — Nie iest tu mieysce opisywania wszystkich niebezpieczeństw i przeciwności różnego rodzaiu, iakich doświadczyliśmy w przeciągu naszéy żeglugi; w krótkości tylko powiem, że po dwudziesto kilko dniowéy podróży, wszedłszy na Archipelag, byliśmy zmuszeni dla braku wody i żywności, przybić do wyspy Greckiéy, nazwiskiem *Syffanta*, niewiedząc wcale o tém, że Turcy wypowiedzieli woynę Rzeczypospolitéy Francuzkiéy. — Z naywiększą bezpieczeństwa pewnością wysiedliśmy, chcąc użyć świeżego powietrza i przechadzki, koniecznie nam potrzebnych. Dwie godziny nie minęły, gdy uyrzeliśmy się nagle otoczeni przez Greków zbroynych, maiących na czele kilku Oficerów Tureckich. Słabi i bezbronni, z rozpaczą musieliśmy uledz przemocy; — obciążeni kaydanami, szliśmy zatopieni w nayokropnieyszych myślach, do miasteczka téy wyspy, o pół mili za górą skalistą będą-

cego. Tam, przy oznakach radośnego dla nich, śmiertelnego dla nas tryumfu, ogłoszono nas ieńcami woiennemi Wielkiego Sułtana.

Cały miesiąc czekaliśmy w tém mieście, nim nadszedł ze Stambułu rozkaz, aby nas tam przewieziono. — Dzień przybycia naszego do téy Stolicy, nadto bolesnemi znakami wyryty w pamięci naszéy został, aby kiedykolwiek mógł bydź zapomniany. Wysadzeni na ląd w liczbie pięćdziesiąt sześciu, po większéy części Sztab-Officerowie, zmuszeni zostaliśmy wolne niegdyś karki nadstawić, ażeby na nie obręcze żelazne włożono; a gdy to spełnioném było, przeciągniętym został przez każdą obręcz długi łańcuch, i uyrzeliśmy się wszyscy iedném i okropném narzędziem niewoli, spoieni i okuci... W takim stanie sromoty oprowadzano nas po wszystkich ulicach zaludnionego Stambułu, i wystawieni byliśmy na wszelkie obelgi i chłostę srogich barbarzyńców... Są momenta w życiu, gdzie człowiek przyciśniony zbytkiem niedoli, utraca na chwilę wszelakie czucie iestestwa swoiego; dopiéro za naymnieyszą odmianą położenia, przebudza się nagle z tego uśpienia tkliwości swoiey, i wszelkiemi władzami duszy i serca z nową boleścią ogarnia swoie nieszczęście. Te-

gom doznał, kiedym po tych odbytych scenach, uyrzał się w *Bani*, mieyscu schronienia, a raczéy nędzy i rozpaczy więźniów woiennych Wielkiego Sułtana; kiedym tam zastał przeszło pięć tysięcy towarzyszów niedoli, w Oficerach i żołnierzach Francuzkich, wziętych w *Korfu*, i innych wyspach Jońskich. — Tam przykuty długim łańcuchem za nogę do iednego z wspólników nieszczęścia, (dobrze przynaymniéy że do współziomka i do przyiaciela, Maiora Haumana,) maiąc na całodzienną żywność bochenek tylko chleba często z stęchłéy mąki, i wodę, pędzony codziennie do robót ciężkich wszelkiego rodzaiu, a naywięcéy do budowania nowych lub rozbiérania starych okrętów, doznaiąc niemiłosiernego obeyścia od okrutnych nadzorców, spoglądaiąc niemal codzień i ledwie że nie z zazdrością, na śmierć wielu współ-towarzyszów moich, bez żadnéy prawie nadziei przeżycia nieszczęścia moiego, nie żyłem, lecz wlokłem przez czternaście miesięcy ciężar dni długich i okropnych, kiedy Anioł Dobroci przyszedł mi na pomoc, i wyrwał mnie z téy przepaści nędzy i boleści.

Umarł był, ów Major Hauman, młodzieniec wielkich nadziei, z którym mnie łączyły przy-

iaźń i ieden łańcuch niewoli; przykuto mnie do Francuza, nazwiskiem *Bertha*, rzadkich talentów i nauki człowieka, i posiadaiącego bardzo dobrze wschodnie ięzyki. Za iego pomocą, idąc razu iednego z Bani na zwykłą robotę, upatrzyłem zręczność uwiadomienia o moiém nieszczęściu Ormianina Galicyiskiego, mego współziomka, nazwiskiem Alexandra Atakiełowicza, rodem z Sniatyna, a zamieszkałego pod ten czas dla handlu w Stambule. Ten poczciwy człowiek posiadaiący w całéy mocy tego wyrazu duszę Polską, użył wszystkich sposobów stania mi się pomocnym, a nie mogąc nic sam przez siebie, dokazał przynaymniéy tyle, że móy list napisany w *Bani*, w dni kilkanaście doszedł rąk Brata moiego Jana Szumlańskiego, we Lwowie. — Lecz cóż Brat pomimo nayżywszego przywiązania mógł zrobić dla mnie? Protekcyi Rządu nie mógł wezwać dla Legionisty; okupu przesłać nie był w stanie; udał się więc do Opiekuna biédnych i nieszczęśliwych Polaków. — Przybywa do Sieniawy, pada do nóg Xięciu Jenerałowi Czartoryskiemu, a serce maiąc żalem ściśnione, słowa przemówić nie może, listem tylko moim wystawia całą moc méy niedoli. Xiąże z dobrocią iemu iedynie właściwą, podnosi Brata moiego, którego pierwszy

raz w życiu swoiém widzi, udziela mu słów pociechy, zapewnia że wkrótce na łono rodziny moiéy wrócony zostanę. — Obiecać i dotrzymać, słowa pospolicie dwuznaczne, u tego dobrego Xięcia iedno znaczenie miały; nie tracąc więc czasu napisał zaraz swoią ręką do Barona Herberta, pod ten czas Internuncyusza Austryackiego w Stambule, z którym był w związkach przyiaźni, i przesłał list swóy na ręce Bankiera Wetzlara, mieszkaiącego w Wiedniu, z prośbą, ażeby przez naypiérwszego kuryera na mieysce przeznaczenia był odesłany. Po wyiściu moiém z niewoli, pokazał mi list ten Sekretarz Poselstwa Sztökel, czytać go nie mogłem bez wylania łez nayczulszéy wdzięczności. Wystaw sobie Pani, ten nieoszacowany Xiążę, (prawdziwie iakby w dowód, że każdy nieszczęśliwy i wzywaiący iego opieki, niedolą swoią i zaufaniem postać przyiaciela w iego oczach przybiérał) napisał do Internuncyusza, że dowiedziawszy się ze smutkiem, iż przyiaciel iego przez „nadzwyczayne zdarzenie, wracaiąc z Egiptu, „wzięty został przez Turków, i ięczy w okro„pnéy Stambulskiéy niewoli; zaklina go na „wszystkie obowiązki przyiaźni, ażeby nie oszczę„dzał ani starania, ani pieniędzy na uwolnienie

„iego." Po takiém poleceniu aż nadto był pewien Xiąże pomyślnego skutku, a niechcąc dobrodzieystwa na pół spełnioném zostawić, przysłał mi *assygnacyą* do Bankiera na tyle pieniędzy, ile potrzebować będę na utrzymanie się przyzwoite, przez czas bawienia się mego w Stambule, po wyiściu z niewoli i na powrót do kraiu.—Przeszło cztery tysiące dukatów to wszystko Xięcia kosztowało; ale nie dosyć na tém, gdy powróciwszy do Polski, pośpieszyłem do Puław, dla wynurzenia mu wdzięczności moiéy, przyiął mnie z czułością naylepszego Oyca, i od téy chwili każdy dzień był prawie dniem nowych dobrodzieystw iego.— Szanowni Rodzice Pani, którzy mnie zaszczycali przyiaźnią swoią, byli naocznemi tego świadkami, Pani zaś pod ten czas dzieckiem, mogłaś tylko późniéy z opowiadania słyszéć o stosunkach, iakie między nieśmiertelnéy pamięci Xiążęciem i mną zachodziły, dla tego w opisaniu przez Nią moiéy niedoli, wcisnęły się niektóre omyłki. Chciéy ie sprostować według niniéyszego przedstawienia, lub ogłoś tę moię odezwę; a ia gdy kiedy wraz z Synem moim odbędę pielgrzymkę do Warszawy, dla oblania łzami wdzięczności gro-

bu mego Dobroczyńcy, powtórzę Jéy ustnie nayszczérsze podziękowania......

Jestem...
Józef Szumlański
b. Pułkownik Woysk Polskich.

d. 2. Lipca 1826. *Lwów.*

Nota. Niech mi wolno będzie dodać do tego tkliwego Listu, następuiącą okoliczność. Kiedy w roku 1809. woyska Xięstwa Warszawskiego zaięły tę część Galicyi, gdzie leży Sieniawa, w któréy w owym czasie bawił Xiążę Jenerał Czartoryski, Wódz Naczelny Xiążę Józef Poniatowski, iako Feld-Marszałka Austryackiego, aresztować go musiał. Z wrodzoną sobie delikatnością, przeznaczył do spełnienia téy formalności tegoż samego Pułkownika Szumlańskiego. Szczególny widok przedstawił się przytomnym, zbroyny zwycięzca, ze łzami w oczach, padł do nóg ieńca swoiego, a w tkliwych wyrazach dziękował ieszcze za wolność temu, którego uwięzić przybył.

II.

POWIEŚCI.

SZLACHETNA OTWARTOŚĆ.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Młody Jan G...., syn iedyny i ukochany zacnych Rodziców, celuiący od dzieciństwa niezmierną otwartością, pełen i innych pięknych przymiotów ale przeto samo, nieco żywych namiętności, w wieku kiedy one naysroższy bunt w człowieku podnoszą, i kiedy rozstrzyga się owa niepewność, czy te żywioły duszy w cnoty czyli w występki się zmienią? oddanym został na dokończenie Nauk, do wielkiego Miasta. Pozbawiony czuyney Rodziców straży, polecony dalekiemu tylko dozorowi ich Przyiaciela, niebaczny Młodzieniec wśliznął się pomału na powabną i nęcącą drogę błędu, dozwolił złym skłonnościom wziąść górę, i coraz trudnieyszą czynił ową chlubną lecz wielce trudną przemianę namiętności w cnoty. Kiedy tak brnął codzień głębiey, a zagłuszone uciechą, za-

bawami sumienie, zaledwie nieco słyszaném bydź mogło, zdarzyło się, że ów Przyiaciel Rodziców iego, który się obowiązał donosić im niekiedy o postępkach Syna, przysłał na iego ręce list do nich otwarty, z zaleceniem aby przeczytawszy go, przypisał się, i posłał na pocztę. Ten Przyiaciel czy zbyt zatrudniony czyli téż nadto ufny, nie znał bynaymniéy obłąkań powierzonego dozorowi swemu Młodzieńca; wiedział tylko, że uczęszcza dosyć regularnie na nauki, że bywa u niego w dnie naznaczone, że zdrów; wiedział także iak miło Rodzicom, pochlebne o dzieciach odbiérać świadectwa, napełnił więc list swóy iak naywiększémi ich Syna pochwałami.—Powaby występku mogą złudzić niedoświadczonego człowieka, ale długiego oswoienia się z nim potrzeba, aby zdołał zatrzéć zupełnie rysy głównego przymiotu, którym niemal każda dusza się odznacza; zdaie się nawet, że ta zagłada nie iest w iego mocy, i zapewne dla tego zdarza się często, iż spotykamy czyny cnotliwe w życiu naywiększych zbrodniarzy; dobroczynna Opatrzność zostawia to piętno swoie na znak Boskiego początku człowieka, zostawia go także w miłosierdziu Swoiém, ażeby w naywystępniéyszéy duszy, żal i

nadzieia oprzeć się o co miały... Młody Jan G.... zbłądził dopiéro, występnym nie był ieszcze; tém więc silniéy przemówił wtedy główny przymiot iego, przymiot, którym od dzieciństwa celował, *szlachetna otwartość*; nie mógł przenieść tego na sobie, ażeby list, który za kłamliwy uznał, z wiedzą iego uchodził za prawdę; ażeby wtedy właśnie kiedy on pasmo zmartwień Rodzicom sporządzał, kiedy surowéy potrzebował nagany, ażeby oni radować się nad nim, błogosławić go, i pochwały przesyłać mu mieli. Cóż więc czyni? oto pisze do nich w podobnych wyrazach:

„Zawsze kochani ale srogo obrażeni Rodzice!

„Przesyłam Wam list Przyiaciela, któremuście „dozór nad niegodnym Synem powierzyli, nie „czytaycie go, nie wierzcie mu; złudzony myl„nemi pozorami, on mnie wychwala, wtedy, „kiedym ia naysurowszéy nagany godzien, kie„dy niepomny na przestrogi, na miłość waszą, „na obietnice moie, obrałem sobie drogę błędu, „i codzień daléy nią idę. Tak iest, chociaż wiém, „że to wyznanie rozedrze serca Wasze, uczy„nić ie muszę; zbłądziłem, błądzę bez pamię„ci, stoię nad bezdenną przepaścią, a tyle nie„szczęśliwy iestem, i tak znam słabość moię,

„że czuię iż sam o własnéy sile wyrwać się z „téy toni nie potrafię. O wy! którzyście mi ży„cie dali, którzy przez lat iuż tyle, obsypuie„cie mnie miłością, darami, dobrodzieystwy, u„czyńcież naywiększe, które wszystkie uwień„czy i przeydzie, niech tu iedno z Was iak nay„rychléy przybywa, bo powtarzam, Syn wasz „iedyny, Syn, niegdyś pociecha i nadzieia wa„sza, iuż tak w błędach zanurzony, tak blizko „zguby, że głos tylko i ręka Oyca lub Matki „przywrócić mu rozsądek, i wyrwać z tego nie„bezpieczeństwa potrafią."

Serce czułego Oyca, serce tkliwéy Matki zrozumie czego doznali Rodzice młodego Jana G...., gdy tę odezwę Jedynaka przeczytali; ia nie targnę się na opis tych uczuć.... Ochroniła ich iednak od rozpaczy szlachetna Syna otwartość; boleiąc srodze nad obłąkaniem iego, nad własną nieostróżnością, nie tracili nadziei, kiedy w nim taką gotowość do poprawy, taką szczerość widzieli. W pierwszym momencie oboie chcieli biedz na ratunek iego, ale ponieważ ważne obowiązki zatrzymywały Oyca wdomu, Matka iechać sama umyśliła; miłość macierzyńska dodała iéy potrzebnéy odwagi; we dwie godziny iuż była w poieździe, piątego dnia iuż sta-

nęła w mieście o sto mil odległém, iuż w pomieszkaniu Syna, bicia serca swego naliczyć nie mogła, bo lubo o spóźnionéy przybyła porze, nie zastała go przecież w domu. Przybył nareszcie; spostrzedz Matkę, wydać krzyk zadziwienia, rzucić się iéy do nóg, ze łzami błagać przebaczenia, i dzięki iéy składać, iednéy chwili było dziełem; ale ta Matka, która zniosła wzruszenie listem iego sprawione, trudy podróży, męki oczekiwania, widoku Jedynaka znieść nie mogła, odstąpiły ią zmysły, padła iak bez duszy, i nieszczęsny Syn przez godzinę był w niepewności, czy nie wydarł życia téy, któréy swoie był winien. Lecz nareszcie przyszła do siebie; iuż nie potrzebował iéy Syn żadnych wymówek i napomnień; ta okropna obawa wszystko sprawiła; u nóg Matki bladéy ieszcze poprzysiągł poprawę, i dotrzymał słowa. Nie złudziły go iuż powaby występku, wrócił na drogę prawdy, żywe namiętności w czynne cnoty zamienił, i dziś w doyrzałym iuż wieku, godny Obywatel, naylepszy Mąż, Oyciec, Sąsiad, przyiaciel, prowadzi życie swobodne i miłe, bo cnotliwe i użyteczne.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

Martyna, Xiężniczka Czetwertynska.

Znana powszechnie prawda, iż często światło im większym blaskiem iaśnieie, tém prędzéy gasnąć zwykło, nie raz już w tém Piśmie wspominana i dowodzona, dziś, nowéy ieszcze siły w umyśle moim przybiera, kiedy mi przychodzi podać wam, lube Dzieci, za wzór i naukę, krótkie lecz piękne życie, wczesny lecz zadziwiaiący zgon trzynasto letniéy Dzieciny, w roku bieżącym dnia 21 Kwietnia zgasłéy, Dzieciny, godnéy zaiąć mieysce w sercach i pamięci waszéy, obok nieodżałowanéy Zosi P.........., godnéy bydź rachowaną na zawsze między *Sławne Dzieci Polskie.*

Martyna Xiężniczka Czetwertyńska, urodziła się w Komarówce na Wołyniu, dnia 29 Lipca 1812 roku, w czasie tak nadzwyczaynemi wypadkami pamiętnym. Przy wdziękach nadobnéy i uymuiącéy powierzchowności, objawiła od lat naymłodszych duszę anielską, serce nad wszelki wyraz tkliwe, dowcip i poięcie

niepospolite. Lubo też czwarta z rodzeństwa, kochaną była, pielęgnowaną, iakby dziecie iedyne, a gdy coraz wzmagaiący się rozsądek zaczął nadawać iéy przymiotom zasługę, stałość i cenę, Rodzice, rodzeństwo, i domowi, do naytkliwszéy miłości, szacunek i uwielbienie dołączyli, i uważaną była od wszystkich, za iednę z tych istot wyższych, któremi Bóg niekiedy rodzay ludzki ozdabia, ażeby wyraźnieyszy był obraz Jego, ażeby cnota milszą się stawała. Była nią w rzeczy saméy młoda Xiężniczka; w dziecinnym ieszcze będąc wieku, iuż znała wszystkie obowiązki swoie, i wypełniała ie iak naylepiéy; pobożna, wdzięczna, łagodna, pracowita, miłosierna, i rządna, kształciła się iuż do zupełnego zadosyć uczynienia powołaniu kobiéty, powołaniu Matki i gospodyni; przyimuiąc wybornie dawane sobie nauki, celuiąc w muzyce, udzielała mniéy świadomym umieiętności swoich, zwłaszcza młodszemu bratu; gdyby nie śmierć zawczesna, byłaby dziś w dobrach Oyczystych na czele Szkółki dziewcząt; ćwiczyła się pilnie w robotach i zatrudnieniach płci swoiéy właściwych, uczyła się gospodarstwa, nie tylko pociechą, szczęściem, nadzieią, ale i pomocą swych Rodziców była; a

czer-

czerstwe iéy zdrowie, układ ciała dorodny i silny, i im, i iéy długie pasmo dni swobodnych rokować się zdawały.... O! czemuż śmierć przecięła te lube widoki... Lecz na próżno się tu silę na wydanie godnie czém była ta dziecina; na próżno szukam dobitnych, tkliwych, odpowiednich iéy przymiotom wyrazów... Zaszczycona zaufaniem iéy zacnéy matki, czytałam, co ona po iéy stracie w Xiążce niegdyś dla niéy napełnianéy nakreśliła; snadź, do tego opisu wszystkie właściwe wyrazy zabrała, bo iuż żaden pod pióro przychodzić mi niechce. Niech więc ta szanowna cnotami i nieszczęściem Matka, wybaczyć mi raczy, ieśli dla korzyści Dzieci, którym to Pismo przeznaczone, dla trafienia dzielnie do ich serca, dla uwiecznienia imienia Jéy córki, ieśli zamiast zimnych słów moich, umieszczę wyiątki z téy drogiéy Xiążki, tak iak w pamięci moiéy zostały. Będą one naylepszą téy niepospolitéy dzieciny pochwałą, naygodnieyszym iéy cnot hołdem.....

WYIĄTKI

z Xiążki, którą dobra Matka napełniała dla Córki; a króréy próżne kartki, żale nad stratą téyże Córki, opis iéy ostatniéy choroby i śmierci zaięły.

...Trzynaście lat pobytu twego, Martynko moia kochana, na téy ziemi, było trzynaście lat szczęścia mego, szczęścia bez przerwy, bez chmury, boś umiała zmartwienia koić pieszczotami, a ciężkie zgryzoty pokonywać uwagami tak pobożnemi, iż nieraz zawstydziłam się w duchu, że dziecię miało wyższy umysł nad Matkę, która iemu przykład winną była. Bogu zaś składałam dzięki, uwielbiaiąc wielkość Jego, iż nawet w dziecięciu okazuie się wielkim.... O miła Martynko moia, czémże ci się wypłacę za tyle dni szczęścia? za tyle łez otartych niewinną twą ręką, za tyle kroć razy wprowadzoną spokoyność do méy duszy rozsądną z tobą rozmową, za tyle kroć razy rozweselony umysł, twoim słodkim uśmiechem, twoiém anielskiém weyrzeniem, za tyle kroć razy wywyższony duch móy czynami twemi, pełnemi ludzkości, miłosierdzia, i prawdziwie użytecznemi. Krótki twóy zawód napełniłaś,

nie zostało mieysca czczego, zabawki nawet twoie na pozor dziecinne, świadczą o wyższości twego umysłu i dobroci serca, serca, które iedynie szczęściem drugich zaięte było. Nie tylko szczęsna twoia Matka, siostra i bracia, byli celem twoich starań, rozciągałaś ie na wszystkich domowych, na wieśniaków; oni ci dali przydomek *dobréy Martynki*, a dzieci zasłużonych Dworskich, nauczycielką swoią i Dobrodziką cię zwali, bo i byłaś nią. Ta karbonka ubogich coś sobie sama w sekrecie wylepiła z napisem: *przypomina mi powinność moią*, i w którą wszystkie prawie swoie wkładałaś pieniądze, cóż innego świadczy ieśli nie to, że nieszczęśliwi mieli równe prawo do twego serca, i do twych darów, i że w wieku w którym pospolite dzieci, myśli na chwilę zastanowić nie umieią, tyś iuż ulgę nieszczęśliwych za przedmiot pamięci swoiéy obrała. Ta bransoletka któréyś w ostatniéy chorobie nawet zdiąć nie chciała, równie o tém przekonywa, ukryty w niéy napis na karteczce iest taki: „Przyrzekam „uroczyście wspomagać nieszczęśliwych!“.... Dusza to twoia dowodziła prawdziwie, że na obraz i podobieństwo swoie, Bóg ią stworzył; cząstką byłaś Jego dobroci, promieniem Jego

14*

iasności... Gdybym się zastanawiać była umiała, mogłażem pochlebiać sobie, że ten skarb powierzony słabéy moiéy opiece, długo zostanie w mym ręku? Mogłażem go uważać iak moię własność? O wielki Boże! ieżeli to był dar, dar ten godny był Ciebie, godny Twoiéy wielkości i dobroci. Czułam mocą nadludzką wartość tego daru... Wesprzyy że teraz, kiedyś go odebrał, słabość moię — całą mocą Twoią...

Jeżeli śmierć święta iest nagrodą cnot i znakiem Wybranych, o! ileż w twoiéy śmierci pociechy upatrzyć bym winna! Anielska twa dusza ulatywała zwolna, z uśmiechem, z spokoynością, z przeświadczeniem otrzymania zupełnego szczęścia w mieszkaniach Pana, i zdawało się, że iuż widzi mieysce sobie przeznaczone w Aniołów rzędzie... Oto opis dokładny iéy choroby i zgonu...

Słabą będąc i bawiąc w Krzemieńcu, musiałam dla dobra moich dzieci wyiechać koniecznie; zwlekłam się więc z łóżka i poiechałam zostawuiąc ią w domu wraz z starszą siostrą i młodszym bratem, którym iakby synem się trudniła. Po kilku dniach, właśnie trzynastego Kwietnia wróciłam; wybiegli wszyscy naprzeciw mnie, iéy tylko nie było, pierwsze też

moie słowa były: „A Martynka? — Trochę słaba na katar, odpowiedziała mi starsza córka, nie pozwoliłam iéy wyiść na dwór.“ W progu pierwszego pokoiu czekała na mnie, rzuciła mi się na szyię, uściskałyśmy się, mizerną ią zastałam. „Czyś słaba?" spytałam się. „*Nie mamuniu*, odpowiedziała, *to katar.*" Jednak smutną była przez cały wieczór, położyła się wcześnie, nie piła z nami iak zwykle herbaty. Gdy się wszyscy rozeszli, usiadłam koło iéy łóżka, opowiadała mi zabawy i zatrudnienia swoie pod czas moiéy niebytności. W nocy dwa razy wstawałam do niéy, niespokoyny sen miała, mówiła. Za każdym razem tak się do mnie odzywała: „*Mamunia utrudzona z drogi niech się położy, i spi spokoynie; ia przez sen muszę tak gadać.*" Zwyczaiu tego nie miała; czekałam więc dnia niecierpliwie, i posłałam zaraz po Doktora. Mówiłam sama w sobie: „Choć to tylko katar, lepiéy poradzić się wcześnie, zwłaszcza kiedy doktor iest, i ulżyć cierpiącéy." Przyszedł natychmiast, było to w Wielką Srodę, czternastego Kwietnia; wybadawszy chorą, zapisał lekarstwo, piiawki kazał postawić na boku, (gdyż ból w nim czuła) i senopizma na nogi. Tego wszystkiego zaraz dopełniono. Doktor odiechał na

wieś, miał w nocy powrócić. W ciągu dnia chciała wstać, nie pozwoliłam; ciągle przy niéy, rozmawiałam z nią, cieszyłam się nią po tém kilkodniowém niewidzeniu. Badałam ią czy się nie zaziębiła? *Nie!* odpowiadała zawsze; ale raz wymówiła się: *Ja iuż od kilku dni czuie się słabą, alem niechciała zmartwić siostry, przyznaiąc się do tego.*" A tak może padła ofiarą delikatności swoiéy!.. W wieczór zaczęła bydź gorzéy, gorączka się wzmogła, przystawiliśmy piiawki, senopizma odnowili, po czém noc była nie zła; spałam koło niéy, i spałyśmy obie. Niestety! ostatnia to była noc spokoyna!... Na dzień we Czwartek, zaczęła bydź znowu gorzéy; posyłam po doktora, przybiega, i wszystkie znaki nieuleczenia postrzega; mówi to obcym, nic iednak nie opuszczaiąc co ulgę albo nadzieię dać może. Czuie ona sama stan swóy niebezpiecznym i mówi do Doktora: „*Niech Pan nie żartuie, bo ia doprawdy „słaba, a iak będę go kochała, ieśli mnie wyle- „czy? wszak wolno, Mamuniu, kochać tego co do- „brze czyni?*" Kazał krew puścić, piiawki powtórzyć, wizykatorye stawić. Wszystko to lubo pierwszy raz w życiu doświadczane, zniosła z odwagą i cierpliwością; żartowała z kilku osób, które przy

puszczeniu krwi bydź nie chciały, mówiąc im: *Tchórze iesteście*! a gdy opatrywano pokaleczone iéy ciało, po trzy razy puszczeniem krwi, po pięciudziesiąt piiawkach, wizykatoryach, senopizmach, rzekła z uśmiechem: „*Zdaie mi się, że iestem żołnierzem z placu bitwy przyniesionym, i że za Oyczyznę poniosłam te rany.* Bo póki tylko zbyt cierpiącą nie była, mięszała tak ciągle miłe żarciki do niewzruszonéy dobroci; lecz gdy iuż powzięła wewnętrzne przekonanie o swém nieuleczeniu, całą uwagę zwróciła ku Bogu, ku uspokoieniu Matki, ku pocieszeniu siostry, brata, sług, przyiaciół ią odwiedzaiących. W wielki Piątek rano powiedziała mi: „*Mamuniu, ia w Wielkanoc umrę*! Przerażona témi słowy, sądziłam iednak, iż to mówi iak chorzy mówić zwykli, bo ia sama iedna nieświadomą byłam iéy niebezpieczeństwa... Jednak dnie i noce trawiłam przy iéy łóżku, nie abym przewidywała, że nie długo cieszyć się nią będę, ale żeby lepiéy usłużoną była, i żem ią widziała cierpiącą a cierpliwą; bo patrzący na nią zdawali się na pozór więcéy cierpieć od niéy... Gorączki nie znać po niéy było, wzrok do końca nie obłąkany, mowa wyraźna i czysta...— Z Piątku na Sobotę w nocy mówi do mnie: „*Pan Jezus*

iuż dawno w grobie, *a ia ieszcze nie.* I westchnęła iakby z żalu, że nie razem z Zbawicielem... W Niedzielę Wielkanocną wszyscyśmy zapomnieli, że to była Wielkanoc; ona pierwsza każdego przywitała używanemi słowy: *Chrystus zmartwychwstał*! i winszowała nam. Prosiła żeby iéy pokązać ciasta, iaia, niewolnikom paski posłać, i cieszyła się tém wszystkiém. Pieszczoty iéy, dziękczynienia dla otaczaiących ią były rozdzieraiące. Szanownéy Przyiaciołce, która przy niéy całą noc czuwała, tak powiedziała: „*Proszę niech mi wolno będzie podziękować; proszę przyłożyć swoią rękę do moich ust*, *bo ia podnieść się nie mogę.* W Poniedziałek rano powiedziała Siostrze że Oyca się spodziewa, że Oyciec był u niéy. (Już nie żył od roku). Popołudniu prosiła żeby wszyscy wyszli prócz mnie, i tak mówiła: „*Powiem Mamuni moię wolę ostatnią... Xiążki i sexterna dla brata*; *ieśli moia choroba nie zaraźliwa, dwóm moim wychowanicom garderobę... A Mamuni cóż dam? chyba włosy — utniéy ie potém.*" I to powiedziawszy, z naywiększą spokoynością o czém innem mówiła. — We Wtorek Wielkanocny Siostra z przyiaciołkami poszła na Mszę na iéy intencyą; gdy wróciły i to iéy powie.

działy: *O dziękuię wam*! zawołała, *to też mi lepiey*! Późniéy przemówiła tak do mnie: „*Mamunia zawsze ulgę mi przynosiła, niech mi ulży i teraz.*— Moie dziecie, dałabym życie moie, żeby ci ulżyć.— *O nie! ia moie życie oddam za Mamunię.*"... I położyła moię rękę na swoiém sercu, i patrzyła na mnie tak mile... Wpatrzywszy się dobrze, zawołała: *Ach! iak Mamunia mizerna!* i zatrwożona tym widokiem, odwróciła się ku ścianie, żeby nie okazać swego pomięszania; po chwili, iuż była spokoyną, odwróciła się i prosiła, żeby brat iéy ukochany, iéy uczeń przyszedł; przyszedł, ale nie długo bawił; nie mogła z nim rozmawiać, znać dla żalu..... Wieczorem kazała prosić swego Spowiednika na Swięcone, a skoro przyszedł: oświadczyła chęć spowiedzi, co téż i wykonała z naywiększą pobożnością i pokorą... Spowiednik chciał żeby zaraz Komunią przyięła; (a ieszcze dotąd nie przystępowała do Sakramentu Ołtarza) *Nie, dziś niemogę*, rzekła, *brałam lekarstwa, nie iestem przygotowana, a to wielka rzecz przyimować ten Sakrament, ieszcze pierwszy raz; iutro rano proszę przyiść*... I odtąd modliła się często w cichości.— W nocy prosiła, żeby iéy łóżko do mego przysunąć,

rękę moię na swém sercu trzymała. Co zadrzymnie to się budzi, patrzy na mnie i mówi: *Mamunia nie śpi*! kochanie iedyne! w boleściach śmiertelnych ieszcze mną się trudniła!.. O Boże móy! cóż się ze mną nie stało, kiedy przyciskaiąc mnie do siebie i obeymuiąc ręczynami swemi za szyię, ia do niey mówię: Życie moie! a ona: *O! iuż nie życie, Mamuniu*! i westchnęła ciężko...— Skoro świtać zaczęło, prosiła żeby poprzątnąć w pokoiu, wykadzić, i dać iey biały czepeczek płócienny; uradowałam się tém iako znakiem polepszenia; chciałam iey dać stroynieyszy: „*Nie*, *Mamuniu*, powiedziała, *aby czysto do Boga*. A z wielkiem dla niey utrudzeniem ubrawszy się, prosiła o Xiędza, i powtórzywszy Spowiedź, Sakrament Ołtarza przyięła... O iak piękną była! Cała iey dusza w oczach, postać Anielska, więcey iuż w Niebie niż na ziemi...

Każdy z przytomnych przeięty czcią dla tak wielkiego przykładu, nie śmiał łzy uronić, wydać westchnienia; ia sama, ia, która ią trzymałam, zdawało mi się, że trzymam Anioła Pańskiego, a przeięta uwielbieniem, oddychać nie śmiałam. Po Komunii prosiła o Oley Swięty, i przyięła go z zupełną radością; a potém ręce

maiąc złożone, oczy podniesione w górę, leżała modląc się cicho. Po chwili przybliżył się Doktór, i zapytał iak się ma? — „*Bardzo dobrze*, odpowiedziała, *przyięłam Sakramenta.* Gdy iéy podał lekarstwo, z zupełném i tak naturalném zadziwieniem spytała się: *A to na co*? Zażyła iednak bez oporu, ze zwyczayną łagodnością. Powiedziała potém: „*Mamuniu! pić proszę!* — Cóż chcesz? — *Cokolwiek*; *czyż to mnie nędznéy grzesznicy przebierać?...* W tém zbliżyła się iéy przyiaciołka: *Wiész*, powiedziała iéy z naymilszym uśmiechem, *ia iuż dziś umrę.* — Wkrótce ieść zażądała, i zjadła smaczno miseczkę rosołu. Chciała się zabawić rysuiąc scyzorykiem na iayku różowo farbowaném (co tak zręcznie rabiała) lecz iuż nie miała siły, oddała z spokoynością, położyła się z westchnieniem. Wnet powiedziała do otaczaiących ią służących: *Mieycie cierpliwość*, *iuż nie długo posługiwać mi będziecie*, *ale czém ia wam nagrodzę*? I spoyrzała na iednę z nich która wyższą od niéy była. *Cóż ia tobie dam*? rzekła, *oto tę kołdrę.* Lecz poznawszy, że to była moia, dodała: *Ale to Mamuni...* Przyrzekłam oddać téy służącéy tę kołdrę; uściskała mnie i pytała iéy się: *Czyś kontenta*? — Doktorowie *Konsilium* zrobiwszy,

kazali ieszcze piiawki postawić. Gdy iéy to powiedziano: *Jeszcze*, zawołała, *daycież mi czas przygotować się...* Jednak poddała się z oboiętnością ich woli. Piiawki trzymały się długo, słabiéć zaczęła, i nudzić sobą; prosiła żeby ich odiąć, i póty była niespokoyna, póki nie odpadły.... Potém uspokoiła się, zawołała iednak: *Ach Mamuniu! iak ia cierpię!*"— Dziecie moie, odpowiedziałam iéy, ofiaruy to Zbawicielowi, który tyle cierpiał za nas.—*Jać to wiem i dla tego się nie skarżę.* I od tego momentu iednego słowa narzekaiącego nie wyrzekła. — Lubiła niezmiernie muzykę, sama grała pięknie na klawikorcie, uczuła więc potrzebę słyszenia iéy; prosiła Siostry żeby zagrała i zaśpiewała; gdy ona tego uczynić nie mogła dla wielkiego płaczu, iedna z obecnych osób grać zaczęła; słuchała z wypogodzoną twarzą, z uśmiechem; w naypiękniéyszych kawałkach mówiła: *Jak to piękne!* zdawało się, że iuż iest przeniesiona do mieszkania Aniołów. Półtory godziny trwało to zachwycenie; nareszcie kazała podziękować graiącéy, i prosić żeby się iuż więcéy dla niéy nie trudziła. Po chwili, prosiła żeby psa wielkiego (którego wychowała dostawszy go szczenięciem i dwa razy wyratowała od śmierci) do niey wpuszczono; ia z razu niechciałam

mówiąc: Chłodu ci naniesie. *Niech się ogrzeie w drugim pokoiu* powiedziała; i po kilku minutach gwiznęła tak silnie i zawołała tak głośno *Brutus*! że pies iuż miał łapy na iéy łóżku, i lizał iéy ręce, nim spostrzegliśmy, że przybiegł. Zaczęła potém błagać, żeby ią przeniesiono na drugie łóżko. Widząc w tém wiele dla niéy męki, chcieliśmy żeby dała temu pokóy: *Proszę was o tę iedną iuż łaskę w mém życiu*; powiedziała, *ia będę pomagać żeby lżéy było*. Przenieśliśmy ią więc; ach! iak dziękowała, iak wdzięczną była! *Teraz mi dobrze*: mówiła, i zdawała się spokoyną. *Zasiądźcie w koło mnie*, powiedziała do nas. Zeszliśmy się wszyscy, niektórzy siedzieli na niskich taboretach, więcéy klęczało tak iak ia, a rękę trzymałam na iéy sercu mocno biiącém, (bo 150 razy na minutę uderzało). Wszyscy wlepione mieli oczy w tę lubą dziecinę. *Teraz rozmawiaymy*, rzekła, *Mamunia niech zacznie*. Zaczęłam mówić o kwiatach, bo to była wiosna, i ona tak lubiła kwiaty... *Nie*, *Mamuniu*, przerwała mi, *nie o tych rzeczach będziemy mówili*, *ale o życiu wieczném*. Żałość wszystkich ogarnęła, nikt prócz mnie nie mógł głosu znaleść... Nie pamiętam iednak wcale com iéy w téy mierze mówiła; zaczęli

potém i inni mówić; ona słuchała nas z skupieniem ducha, a gdy starsza Siostra iéy powiedziała: „Tyś Aniołeczek, Martynko." *Co mówisz*, zawołała, *iak możesz równać mnie do Aniołów*? — „Po przyięciu Sakramentów, zbliżeni „iesteśmy do tych duchów czystych, odpowiedziała iéy, i ty Martynko, możesz uprosić u „Boga wszystko dla osób które kochasz." Luba dziecina, zastosowała natychmiast te słowa do chwili, kiedy iuż stanie przed Bogiem, a wzniosłszy oczy do góry, uśmiechnęła się i rzekła: *To téż nadzieią moią*! Bo ze wszystkich iéy słów i czynności, można było poznać, że się dla szczęścia rodziny poświęca, iako ofiara, bez wątpienia miła Bogu!... a rozmawiaiąc ciągle w tym duchu z Siostrą, dodała ieszcze: *Trochę to zawcześnie, ale cóż robić*? — „I my wszyscy niedługo tam razem będziemy!" wyrzekła starsza moia córka. „*Jednak ia naypierwéy. Kogo to ia tam zastanę? iuż to Papę, Ciocię*... (po chwili zastanowienia) *O dużo, dużo osób*! *nic mi też tu nie żal, tylko Mamuni, siostry, braci. Pożegnay ich odemnie* (dwóch na tenczas w domu niebyło), *powiedz że ich bardzo żałuię; a Mamuni proszę, żeby przeprosiła za mnie wszystkich a wszystkich ko-*

mu tylko mogłam przykrość zrobić; ia wszystkim odpuszczam; niech Mamunia pożegna wszystkich odemnie, podziękuie tym co na mnie byli łaskawi, co się o moie zdrowie dowiadywali; wszystkich ludzi na wsi, gromadę, Furmanów... Sądziłam, że chce aby się zeszli domowi, spytałam ią o to. *Nie Mamuniu, na co te sceny, niech ich tylko Mamunia pożegna...* Wtedy Doktor się zbliżył, prosiła żeby się oddalił, wyszedł, a ona kończyła swoie pożegnania. Ja mówię do niéy: Ty zawsze będziesz z nami, wpośród nas, dziecie moie!... *Ach! dziękuię!* rzekła z wdzięcznością — Pobłogosław że nas, ty Aniołku móy. — *Ja? ach! czyż ia mam błogosławić Matkę?* — Ale we wszystkiém przykładem będąc powolności, dostała swych rączek, przeżegnała mnie, a na drugą stronę się obróciwszy, przeżegnała siostrę, i obiąwszy nas oboie, ściskała... Niestety! iakże iuż słabe były te uściśnienia!... Przyłożyłam moie usta do iéy iuż prawie chłodnych. Oddała mi ieszcze to pocałowanie, a oddech iéy był lekki i czysty, iak u nayzdrowszéy osoby.... Sciemniło się, powiedziała: *Dobranoc wszystkim, na długo, na długo... Niech Doktor przyidzie... dobranoc Panu.* Po tém zawołała: *Jezus, Ma-*

rya, Józef, Mamuniu Kochana! Dobra noc wszystkim. Tu siostra zaczęła głośno płakać: *Siostro!* rzekła, *nie mieszay mnie; niema czego mnie płakać; wy się ieszcze tu męczyć będziecie, a ia iuż szczęśliwa!...* A obróciwszy się do mnie: „*Niech też Mamunia wydatków próżnych dla mnie nie robi, bo to niepotrzebne.*— Widząc z iaką pewnością i męztwem widzi ostatni swóy moment, a czuiąc potrzebę stosunków z nią na resztę życia, mówię do niéy: „Martynko moia! pokazuy mi się często, śniy mi się, ostrzegay mnie.— *Jeżeli będzie można*; odpowiedziała.— Gdzie chcesz bydź pochowaną? spytałam iéy się. Zmieszała się trochę tém zapytaniem, ale uspokaiaiąc się, natychmiast wyrzekła: *Koło Papy.*— Chcesz aby Brat przyszedł?— *Dobrze.*— A po chwili zawołała: *Widzę że to nie tak ciężko umierać iak mówią... Ot, ia iuż umarłam.* (Zapewne w téy chwili wzrok iéy się zasuł.) Brat dał iéy ostatnie pocałowanie. Obróciła na bok głowę, westchnęła, zawołała: *Już wszystko moie, wszystko!* i usnęła, usnęła na długo, gdyśmy ią ieszcze okrywali naszemi pocałowaniami; ostatnią łzę iéy oka, iako i pierwszą zebrała... nieszczęsna Matka..

Cóż-

Cóżby przydać do tego opisu? oto oddać cześć temu Bogu, téy Wierze, która słabéy dziecinie taką siłę dać może; oto wielbić Matkę Chrześciankę, która tak córkę wychowała, taki cios znieść mężnie potrafiła; oto brać z téy dzieciny przykład i błagać Naywyższego, o śmierć równie pobożną i szczęśliwą....

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU

§

WIĄZANIE POLKI.

Andrzeja Modrzewskiego

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEY

(Dalsze z Xięgi piérwszéy wyiątki)

z ROZDZIAŁU XVII.

O urzędzie, któryby się o domowy pokóy starał.

Powinien bydź w R. P. dobrze opatrzonéy, urzędnik, któryby piianice i hultaie srogo karał, zbytków, rozpusty, biesiad, zabaw karczemnych

zakazywał, i próżnować nikomu nie dał; boć P. Bóg tak na początku świata postanowił, aby wszyscy chléb iedli w pocie czoła swego, aż się wrócą do ziemi, z któréy poszli... Członków człowieczych rozmaitość nie na próżnowanie dana iest; ale iako ptakom skrzydła do łątania, tak człowiekowi dane są członki do roboty. Zmysły ciała naszego czerstwieią i stwierdzone bywaią pracą, zaś próżnowaniem nikczemnieią i więdnieią. Tak bardzo dla robot urodziliśmy się, iż kiedybyśmy się iaką poczciwą robotą nie zabawiali, wnet się skłaniamy do iakiegokolwiek występku... To są nędznicy, i między błogosławione nie maią bydź liczeni, którzy się karmią pokarmem pracą rąk cudzych nabytym. A iako iest szerokie prac ludzkich pole, łacno obaczy ten, który w potrzeby żywota tak tego iako i przyszłego pilnie weyrzy; boć i sercem, abo myślą, i ciałem pracować trzeba, kto się do żywota błogosławionego mocnie bierze. Tąć oboią pracą, ludzie nie leniwi zabawiaią się...

z ROZDZIAŁU XVIII.

O Dozorcach ludzi ubogich.

Są ludzie prawdziwie ubodzy, którym schodzi i na siłach i na żywności, ci niech będą o-

patrzeni; ale ci którzy po ulicach żebrzą, zmyśliwszy sobie iaką niemoc albo chorobę, ci ieśli tubylcy, a mogą robić, niech ie przymuszą do roboty; ieśli obcy, niech ie do swoich miast odeślą; bo godzi się, żeby każde zgromadzenie miało staranie o tych, którzy się w niém porodzili; w każdém mieście są dochody roczne naznaczone ubogim; powiększaymy ie darami, udzielaymy rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyiąć maią; kładźmy ochotnie do skrzyń po kościołach i innych mieyscach będących; prawdziwa to szczodrobliwość uczynić dobrze temu, kto tego żadnym sposobem nie może nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on nayłaskawszy Oyciec Niebieski który i czarę wody zimnéy w imie Swoie daną obiecał nagrodzić... Wszyscy iesteśmy bracia, iednego Oyca Niebieskiego synowie, słuszna iest rzecz bratu w potrzebie podać ratunek... Niech tedy będzie wysadzony Urząd, któryby miał staranie o Ubogich, i tém dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczono.

z ROZDZIAŁU XIX.

Przy dawaniu Dostoieństw czego naywięcéy patrzyć...

Koniecznie wiele na tém R. P. należy, aby

zacnych uczynków patrzano przy rozdawaniu urzędów... ziębniebo cnota gdy widzi, ano część iéy należącą odeymuią od niéy; ludzie leniwe i nikczemne przekładaią nad nią; tedy abo w pracach mdleie i wątleie, albo do czego nowego bywa napędzona.... Niech przeto będzie między obyczaie włożono, aby w rozdawaniu urzędów naywiększe baczenie miano na cnotę. Niech się nie dawa Król, abo ten komu to staranie należy, tym herbom dymowi podobnych, starożytnych przodków abo domów, oszukać; niech piérwéy pilnie przypatruie się rozumowi i przyrodzeniu tego, którego wywyższyć umyślił; niech przesłucha iego mowy abo w Radzie abo na Sądziech; niech doświadczy iego rady, niech pozna iego sprawy, abo na rycerskim chlebie, abo doma. Bo ktoby w każdéy takowéy rzeczy niebył gotów, tak z strony rozumu, iako z strony nauki, ktoby pracy uczciwéy nieumiał, coby potém zacnego na urzędzie będąc sprawić mógł? Urząd rozmnożyłby skutki złości i nieumieiętności iego... Wielu mniema, że w rozdawaniu urzędów piérwéy patrzyć trzeba szlachectwa, zacności domu, niśli godności; przeto trzeba tę omyłkę poprawić, a tak postanowić aby prawdziwe szlachectwo, zależało na godno-

ści i cnotliwych postępkach. Bo któż tego nie baczy, iż żaden nie iest tąż osobą którą oyciec iego... Jeśliże lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nie rodzą, powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica... Nie więcéy tobie pomoże zacność rodu, i starożytność domu, ieśli do niego nie przyłączysz cnoty i zacnych uczynków, iedno iako ślepemu światłość słoneczna, głuchemu wdzięczny dźwięk, po morzu żegluiącemu pług.

z ROZDZIAŁU XX.

O ludzkości przeciwko poddanym.

Ale imo te dostoieństwa, które Król abo R. P. dawa, są niektóre insze, na które synowie po oycach następuią; iako to rozkazuią tym ludziom którzy ich rodzicom poddani byli; które to panowanie bardzo srogie u nas iest, gdyż nie godzi się kmieciowi, by też i naywiększą krzywdę miał, skarzyć się na Pana; a są niektórzy Panowie tak okrutni, że nie inaczéy używaią kmieci swych iedno iako bydła. I toby trzeba w zwyczay wwieść, aby dozorcy czynili opyt o takich Panów, i aby było dla okrutnych karanie. Bo ieśli co iest na tém R. P. aby kto nie używał zle rzeczy swéy abo cudzéy, iakoż daleko więcey,

aby nie używał zle ludzi... Panowie, którzy mnogim ludziom rozkazuią, niech się staraią, aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni, bo kto chce dobrze rozkazować, potrzeba, aby sam wprzód dobrze posłuszny był; potrzeba żeby im to często na pamięć przywodzili, że żadna nie ma być różność między Oycem, a między dobrym Panem, i że nie inaczey maią bydź rozumiani kmiecie, gdy powinności swey dosyć uczynią, i czynsz zapłacą, iedno iako sąsiedzi... Zakon Mahometanów broni tego, aby ktokolwiek teyże wiary w liczbie niewolników miał bydź poczytan... a my, którzy się prawdziwey ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć Chrześcian niewolnikami... używaią iey Panowie odeymuiąc swym kmieciom ziemię, maiętność, a w niektórych Powieciech przedawaiąc ie iako bydło.... O! iak się owi nie boią onego karania, które Król Achab za winnicę Nabotową poniósł...

z ROZDZIAŁU XXI.

Aby się białogłowy w urzędy nie wtrącały.

Ono też trzeba postanowić, żeby białegłowy do spraw R. P. nie były przypuszczane, które Bóg pod moc mężów poddał... Białegłowy do błędu

skłonnieysze są. Niech się przeto oni wstydzą, którzy rozumieiąc się urzędów godnemi, nic nigdy nieczynią, iedno to, co im niewiasty rozkażą. Jakoby w tém iaka różność była, żeby niewiasty urzędy trzymały, albo oni, któremi niewiasty rządzą; gdyż te obie rzeczy na ieden gościniec się schodzą. To pewna, że się niewiasty do kądzieli urodziły... sprawy domowe, nie R. P. maią im bydź zlecone.

z ROZDZIAŁU XXII.

O powinności poddanych.

A ponieważ do dobrego R. P. rządu, należy nietylko to, aby ci którzy rządzą, zachowali się w powinności swéy, ale téż i ci, którzy bywaią rządzeni; przeto téż i ci niech wiernie a pilnie powinność swą wykonywaią. Wiele iest poddanych, których występki abo wady ich urzędników obrażaią, i dla tego ie nie tak iako winni w uczciwości maią. Ale zgoła wszystkim Apostołowie rozkazuią, aby zwierzchności posłuszni byli, abowiem te zwierzchności są od Boga zrządzone... Uczciwość przełożonym powinną tak zdobią, iż i pospolite modlitwy za nimi czynić każą, a nietylko dobrym i łaskawym, ale też przykrym i ciężkim posłusznemi bydź zale-

caią... Zda się, iakoby nam rozkazowali, żebyśmy wady ich i występki skromnie znosili, a odkładali ie do Bożego sądu, którego ta wola iest, aby ludu swego grzechy srogością Panów karał. Aleby się nic lepszego na świecie stać nie mogło iedno gdyby zwierzchni Panowie byli pobożni, mądrzy, wszelakiemi cnotami do rozkazowania potrzebnemi ozdobieni .. A ieśli inaczéy bywa, ieśli się w czém niesłusznie z nami obchodzą, to na Boga spuszczać mamy. Abowiem on Bóg, który świata tego stawy strząsa, kiedy chce, skarze czasu swego złość i nieprawość Przełożonych. Na poddanych zaś przynależy, rozkazaniu im zadosyć czynić, a we wszystkiém tém, czémby R. P. i wiary Chrześciańskiéy zacność nie była zgwałcona, posłusznemi bydź; przeciwko wszystkim i postronnym nieprzyiaciołom i obywatelom pokóy wzruszaiącym, przy nich stać. Boby ułożenie R. P. nie długo trwało, kiedyby poddani rozkazaniom Przełożonych posłuszni nie byli....

z ROZDZIAŁU XXIII.

O zbytku w szatach, pokarmach. O biesiadach...

.... W zbytku i w rozmaitości szat wielka iest marność; szaty dla potrzeby są wynalezione,

żeby od zimna i gorąca broniły, a ludzie marno chlubni, ku ozdobieniu samych siebie ie obracaią; a dla ich świetności, chcą bydź za wielkich poczytani; o! iakaż to płochość, cześć cnocie i godności powinną wełnie przypisować!... Nie mówięć tego w ten sposób, abym nie miał ganić niedbalstwa, abo plugastwa około ubioru; bo skromny a uczciwy ubiór dobrego przyrodzenia zda się bydź znakiem, a ochędóstwo osobę zdobi i nieiako zaleca. Ale wszelakiego zbytku ludzie mądrzy nigdy nie chwalili, bo i wiele kosztuie i płoche przyrodzenie wydawa... Złote łańcuchy, kosztowne sukna i futra, maią bydź szlachectwa, bogactwa oznaką? zaprawdęć, szlachectwo ma bydź okazowane sprawami: a bogactwa hoynością... Aza ty kosztowną a wydworną szatę na się wdziawszy iesteś mędrszy, ozdobnieyszy? Nie. Bo prawdziwa ozdoba cnotą ma bydź nabywana; a okrom niey, ani pomyśléć o tém. Kosztowne szaty są naczynia pychy; różność kształtów i barw u szat nie co inszego pokazuie, iedno obyczaiów różność i nieustawiczność... Jeszczeby przystoyniey żeby dzieci abo podrostkowie takich stroiów, iako iakich przynęt do cnoty wabiących używali; ale męzkiemu stanowi przystoi, aby się więcey

kochał w tém, że się czuie w męzkich uczynkach, któremiby się popisać mógł, niż iakiemi herbami fortuny.....Również iedzenia i picia zbytne, nieprzystoyne iest człowiekowi; bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża; człowieka do stateoznych spraw niesposobnego, i iako bez uzdy konia z drogi błądzącym czyni. Wino człowieka naprzód czyni wesołym, potém gdy się go więcéy napiie, dodawa większego o sobie rozumienia; potém gdy go ieszcze lepiéy nachyli, przydawa ufności, śmiałości, do mówienia i czynienia prędkości, tak iż człowiek bywa iakoby sam nie swóy... Wtenczas taiemnice tobie zwierzone łatwo się wymkną; wtenczas się wiele mówi czegoć potém żal; wtenczas niema żadnéy różności między przyiacielem i nieprzyiacielem, między żoną i siostrą, wtenczas płużą zwady, guzy, szarpaniny, boie. A nie dziw temu; ponieważ straciwszy rozsądek, utopiwszy rozum, zatoną wszystkie sposobności do uczciwych uczynków, a wynurza się ona ślepych, i nieukróconych chęci zgraia. Bydlęta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcéy niż trzeba, pić nie umieią... a w Chrześciańskich R. P. ta wada tak moc wzięła że iéy uleczyć nie lza; bo mało nie wszyscy wdali się w piiaństwo tak

Panowie iako pospólstwo..., A mało co pomaga, chocia ich z tych wad strofuią; i iakoby zwątpiwszy o polepszeniu, przetniymy to mieysce słowy Proroka: „Biada wam, którzy wsta„wacie rano, abyście szli za piiaństwem, a pi„iecie aż do wieczora abyście pałali winem.” Wszakże którzy uczciwość miłuią a Boga się boią, ci zawdy to sobie rozmyślaią, że pokarm i napóy dary Boże są dla zachowania żywota ludzkiego zgotowane. A przeto nie trzeba ich na złe obracać, ale z dziękowaniem używać.— Malowania, pieśni, rozmowy, powieści nie skromne bardzo szkodliwe; toć są wdzięczne przynęty, to przysmaki smaczne, to uciechy roskoszne, które zmysły ludzkie głaszczą, myśl zabawiaią, rozum mamią, a wolą pod moc swą i panowanie swe podbiiaią. Tego trzeba zabraniać dzieciom i młodzieńcom; tego się i każdy wiek, każdy stan, każde pogłowie ma strzec; to z miast i z R. P. społem i z témi, co to wymyślaią, ma bydź wykorzenione... Schadzki nieprzyzwoite, uczty nieprzystoyne, takoż niebezpieczne; tam pokarmy i napoie dawaią wydworne, tam iedzą i piią nie do sytości ale do obżarstwa i do piiaństwa; potém graią, tańcuią, skaczą; wszystko drogę otwiera ku źle czynieniu albo źle my-

śleniu.. O nieszczęśliwi rodzice i mężowie, którzy córki i żony maią, którem się takie podobaią biesiady! O nieszczęśliwe mężatki i dzieweczki, które się w takowych schadzkach kochaią! a która tam będzie, co by się ztamtąd lepsza wróciła?.. Wszakże ia nie iestem ten abym zabaw, abo tańców ludziom pobożnym zgoła zabraniać miał, by iedno były uczciwe, skromne, trzeźwe, z postawą przystoyną. Lecz sprosne zabawy i skoki, niech będą oddalone od ludu, który się wszystek Bogu poświęcił, a wszemi słowy, sprawami ma wielmożyć Pana Boga Zbawiciela swego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

V.

WIADOMOŚCI
MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST TRZYDZIESTY PIERWSZY.

Przed chwilą wróciłam z Saskiego ogrodu, i ta przechadzka stała się dla dziewcząt moich nauką. Spotkałam się z dobrą znaiomą która w nim także z córkami była; zmęczone obiedwie siadłyśmy na ławie, a dzieciom naszym pozwoliłyśmy chodzić samym po środkowéy ulicy. Gdy się one nachodziły a my nagadały; każda ze swemi poszła w inną stronę do domu. Moie dziewczęta które nieznacznie wprawiłam do tego że mi zawsze obszernie opisuią co robiły, mówiły, widziały kiedym gdzie z niemi nie była, zaczęły mi opowiadać razem, że widziały w ogrodzie bardzo ładną ale niezmiernie śmieszną Panienkę; była bardzo wystroiona, w kapeluszu z kwiatami, w długich wstążkach wiszących, w trzewikach różowych, sama wykrygowana, nogi iakby wykręcone, a ieszcze my-

ślała za każdym krokiem iakby ie naylepiéy postawić? i oglądała się co moment czy wszyscy na nią patrzą? A nareszcie chcąc dodać ceny temu opowiadaniu, zaczęły obiedwie tak chodzić, tak się oglądać, słowem, wydrzyźniać ową Panienkę. Nie śmiałam się ani z ich mowy, ani z udawania, bo to podobno sposób naylepszy nie wprawiania dziewcząt do obmowy; powiedziałam tylko, że im bardzo brzydko z témi minami, i że téy Panienki prędzéy żałować wypada iak śmiać się z niéy. — „Ale Mamo, odpowiedziały mi, nie uwierzysz iak to było śmie„szne i widoczne; ani sposobu nie spostrzedz „tego co robiła?" Bardzo wierzę, trudno nie widzieć błędów i wad cudzych, powiedziałam im na to; nie zakazuie nam tego miłość bliźniego, ale nam zabrania śmiać się z nich, i iakby cieszyć się niémi; każe nam ie uważać, iedynie w celu zastosowania tego widoku do siebie, i poprawienia się z wady, podobnéy téy którą w kim drugim ganiemy. Czy wiécie na przykład, dla iakiéy przyczyny, ta Panienka tak dziwną się zrobiła? — „Ja wiem, zawołała natychmiast Marynia, i żywy rumieniec twarz iéy okrył, ia wiem, dodała wolniéy, oto chciała że„by każdy na nią spoyrzał." — Spodziewałam się

téy odpowiedzi, wyglądałam iéy od Maryni; wiesz iaka ona ładna; pomimo moich starań i zabiegów, im starsza tém więcéy tą pięknością zaięta; zdaie się, że im więcéy pochwał słyszy, tém by ich więcéy słyszéć rada, i iuż nie raz zważałam, że z dowcipem na wiek swóy przedwczesnym, umie zwracać oczy na siebie. Korzystaiąc więc z zdarzonéy sposobności, powiedziałam iéy: „Widzisz, moia Maryniu, iak czasem wypełnia się to czego chcemy, ale na złe nam wychodzi; ta Panienka chciała zwrócić każdego oczy, i udało iéy się, lecz zamiast pochwalić ią (do czego ona dążyła) rozsądne osoby ruszyły ramionami, i żałowały iéy, trzpioty i dzieci śmiały się i wydrzeźniały ią, nie ieden powiedział: ładna, ale cóż potém, zapewne pustki i w sercu i w głowie!.. Czyżby nie lepiéy było, gdyby stosownie do wieku swego porządnie lecz bez wykwintu ubrana, szła sobie lub biegła po prostu, nie myśląc bynaymniéy o swoiéy piękności, zaięta tylko przyiemnością przechadzki, rozmowy; w tenczas możeby ią nie wszyscy postrzegli, ale ktoby obaczył rzekłby: Ach iakaż to miła dziewczynka; ładna, a tak naturalna, tak o to nic nie dba, to musi bydź dobrze wychowana, rozsądna panienka, z niéy

będzie kiedyś kobiéta do rzeczy." Czyżby takie słowa nie były prawdziwie miłe?.. „O Mamo! zawołała tu Marynia, iuż nigdy nie będę się „śmiała z takich Panienek, iak ta w Saskim o„grodzie, bo i mnie często taka chętka bierze, i „gdyby nie Mama, która mnie przestrzega, by„łabym taką śmieszną... ona zapewne takiéy do„bréy Matki niéma!" I to mówiąc, rzuciła mi się na szyię. Rozmawiałyśmy ieszcze potém, o téy Panience, o pretensyach, a naywięcéy o obmowie. Zdaie mi się żem przekonała dziewczęta moie, że często nie słusznie wyszydzamy wady drugich, bo często sami bardzo blisko ich iesteśmy. I w rzeczy saméy, dobrym byłoby zwyczaiem, zwłaszcza dla nas kobiét, gdybyśmy we wszystkiém co w drugich ganiemy, uważały nie tyle skutki co przyczynę. Weźmy na przykład próżność, tę główną płci naszéy słabość, i wystawmy sobie rozliczne iéy skutki. Kiedy ią w innych kobiétach potępiamy, po chwili zastanowienia odkryłybyśmy ią i w sobie, może w mniéyszym stopniu, bo wychowanie, okoliczności, wielką w skutkach rzeczy iakiéy kładą różnicę, ale przyczyna iest i w nas; powinna więc pobłażaiącemi nas czynić; a tak stosuiąc zawsze słabości nasze do cudzych, nau-

czyli-

czylibyśmy się poprawiać wady nasze a drugim przebaczać, nie pogardzaiąc nikim.

POSTĘP ZŁEGO.

PRZYPOWIEŚĆ

(z *niemieckiego*).

Jeden Oyciec miał syna iedynaka, wielkiego psotnika; nie słuchał, nie szanował nikogo; na starszych rzucał gałkami z chleba, równym i młodszym przykre wyrządzał psoty. Smiał się z tego Oyciec. Ale ieden rozsądny człowiek, który go często odwiedzał, mówił mu: „Bawią „cię te psoty, póki chłopiec mały, lecz nie po„zwól mu rość z niémi; nie śmiéy się z nich, „bo ten śmiech twóy okropnie przemienić się mo„że." Nie usłuchał rady Oyciec, i rosł tak chłopiec, i wyrosł na młodzieńca. Już nie gałkami, kamieniami rzucał; iuż nie psoty, gorsze czynił rzeczy. Łaiał go Oyciec, lecz on śmiał się z Oyca. W lat kilkanaście potém, widziano iak wiatr buiał ciałem nędznego młodzieńca, sznurem przywiązane było do ohydnego drzewa. Omiiał każdy z trwogą to mieysce, a Oyciec iuż tego nie widział, bo iuż oddawna wypłakał był oczy.

SPIS RZECZY
W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.



ALOIZY FELIŃSKI

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXV. 1. Listopada 1826.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

o ALOIZYM FELIŃSKIM.

Kiedy głównym tego Pisma zamiarem, iest obeznawanie wzrastaiącey Młodzi Polskiey z imionami sławnych i cnotliwych oboyga płci Współziomków, nie ździwi zapewne Czytelników, gdy dziś w niém uyrzą, imie i obraz nieśmiertelnego *Autora Barbary*. Prawda, że nie tak dawno wydarty rodzinie, przyiaciołom, uczniom i oyczyznie, czule od tylu serc kochany, tyle zasługi w naukach kraiowych maiący, Feliński nie tylko z imienia swego, ale i z osoby, niemal wszystkim Polakom iest znany i pamiętny. Dzieciom iednak mniey w tey mierze od starszych szczęśliwym, (bo iluż to gaśnie

ludzi znakomitych, których one znać będą iedynie ze sławy) zapewne te o nim szczegóły, z troskliwością, choć może bez związku zebrane, nowe i zaymuiące się wydadzą. Ogłaszam ie więc śmiało, ogłaszam tém śmieléy, że po większéy części, nie ia tu przemawiać będę.

Aloizy Feliński urodził się roku 1771, z rodziców miernego maiątku, lecz uczciwych i dobrze myślących, w Łucku, dawnéy Wołynia stolicy.—Oyciec iego uczuciami i ubiorem Polak prawdziwy, Sędzia ziemski, biegły prawnik, wielce od obywateli Wołyńskich szacowany, mieszkał zwykle w wioskach dziedzicznych swoich, w Osowie, albo w Woiutynie. Ta ostatnia leży o pięć tylko mil od Porycka; uczęszczał więc do tego Rodziców Tadeusza Czackiego mieszkania, naprzód sam, późniéy z Synem, i tam równie dla własnych zalet, iak dla obiawiaiących się iuż w dziecięciu zalet, mile był przyimowany. Tadeusz Czacki późniéy ogromem swych nauk, i wielkością cnót tak sławny, o pięć lat od młodego Aloizego starszy, dostrzegł w nim wszystkie iego piękne skłonności, czule go pokochał, i naglił Oyca, ażeby staraniem i nauką, rozwiiał te drogie przyrodzenia dary. Oddał więc stary Feliński syna, do Konwiktu XX. Piiarów w Dąbrowicy, gdzie

Xiądz Chlebowski, zasłużony w swym Zakonie był Rektorem, a znany z wysokich zdatności, Bonarski, Prefektem. Tam wraz z Platerami, Korzeniowskiemi, Lubeckiemi, Urbanowskiemi, kształcił się młody Aloizy Feliński, i wnet między naypierwszych uczniów policzony został. Szczęśliwe usposobienie iego, pilność, znaczny w naukach postęp, rzadka wymowa, dowcip, zyskiwały mu szacunek współ-towarzyszy; dobroć, tkliwość serca, przy nadzwyczayney żywości, iednały mu przyiaciół; a Mistrzowie iego, widząc w nim obok nayszlachetnieyszego sposobu myślenia, przyzwoitą i konieczną uległość, miłości swoiey i pochwał, odmówić mu nie mogli. Lecz smutne zdarzenie okryło żałobą dni tak pomyślne; właśnie kiedy Feliński, kończył iak naychlubniey szkoły w Dąbrowicy, umarł mu Oyciec, i on iako naystarszy z rodzeństwa, został przez tę śmierć zawczesną, przyrodzonym opiekunem dwóch braci i trzech siostr, pociechą nayw iększą i podporą stroskaney matki. Lubo bardzo ieszcze na ten czas młody, uczuł Feliński całą obszerność tych obowiązków, a chcąc usposobić się do zupełnego ich wykonania, umyślił wydoskonalić się w Naukach, posłusznym bydź ieszcze czas iakiś, ażeby zdolnym się uczynić do rządzenia sobą i

drugiemi. Nie zaspokoiony więc ukończonémi w Dąbrowicy szkołami, daleki od zarozumienia tak powszechnego w tym wieku, wolności swoiéy na to użył, żeby się poświęcić nowéy pracy, i udał się do Włodzimierza, gdzie pod stérem Xiędza Antonowicza (1), umocnił się w znaiomości klassycznych wzorowych Pisarzy, i angielskiego ięzyka nabył. — Przebywszy tam czas znaczny, dogadzaiąc zacnéy Matki, własnego serca i Czackiego żądaniom, połączył przeznaczenie swoie z losem tego uczonego Męża, wraz z nim przybył do Warszawy, wspólnie pracował, i towarzyszył mu w téy podróży, kiedy w roku 1791, Czacki, Wawrzecki i Horain, z polecenia Seymu, rewizyą czynili Skarbu Królewskiego w Krakowie. Więcéy iednak maiąc ku nadobnéy Literaturze, nizli ku pyłem okrytéy erudycyi ponęty, więcéy czuły na wdzięki zawsze młodéy poezyi, niźli na zbutwiałe starożytności zabytki, Feliński wolnych chwil od głębokiéy i suchéy z Czackim pracy, używał na

(1) X. Julian Antonowicz, Bazylian, mąż niepospolitéy cnoty i umieiętności, był przez lat kilka Przełożonym Szkół Włodzimierskich na Wołyniu, i słynęły więcéy nad inne, gdy im przewodniczył. Potém wezwany przez Czackiego, trudnił się wychowaniem ulubionego iego siostrzeńca Jana Hrabi Tarnowskiego, późniéy synom Wychowańca poświęcił swe trudy, i przy nich umarł w Horochowie r. 1822. powszechnie żałowany.

dalsze się ćwiczenie we Francuzkim ięzyku, i na rozważanie płodów lepszych Francyi poetów. Wsławieni *Kornel*, *Boalo*, *Lafonten*, *Rasyn*, *Wolter*, wchodzący w sławę *Laharp*, *Delil*, wnet ulubieńcami iego zostali, i zdawało się, że ich duchem się napawa. Dwadzieścia lat maiąc, naśladował iak nayszczęśliwiéy, drugą Satyrę *Boala*, *o trudności rymowania*, Trembeckiemu ią przypisał, i nikt téy śmiałości zbyteczną nie nazwał; *Rasyna* tłómaczył, Mistrzem swoim go obrał, a do listów poufałych, zdawał się brać od *Woltera*, dowcip i wesołość, od *Lafontena* prostotę i tkliwość. Dwa następuiące *wyiątki* to zdanie potwierdzą; tak w owym czasie pisał do przyiaciela Feliński:

Warszawa 23 *Września* 1791.

„Kazałeś mi pamiętam, naypiérwszy list móy „do Ciebie, zacząć od doniesienia, czy iestem „zdrów? — nie moia więc wina, że się list móy „źle zaczynać będzie; muszę Cię słuchać, i do„nieść Ci, żem słabszy. Noga mnie tak boli, że „ledwie będę mógł zawlec się na wieczór do Ty„minieckiego, w którego stancyi mam zastać ia„kiegoś Medyka, który (on powiada) że iest „wyborny. Jutro zacznę kuracyą formalną, a„le wiém, że ani ia, ani móy Doktór, nie bę„dziem wiedzieć, na com ia słaby. — Porzućmy

„ten artykuł nudny — choroba moia niech Ci hu-
„moru niepsuie, bo i ia się z niey śmieię. — *Py-
„thagor* powiadał, że tylko człowiek zdrów po-
„winien się smucić, bo odmiana iego stanu zawsze
„iest na gorsze; przeciwnie, chorego na lepsze.
„Według niego, człowiek zdrów będzie chorował,
„człowiek chory ozdrowieie — zapomniał małey
„tylko rzeczy, że człowiek chory może umrzeć..
„Z Literatury nic ci tą pocztą niedoniosę. Sła-
„be maiąc nogi, rzadko się włóczę, a z drugiey
„strony, nic też nowego nie ma... Daruy więc,
„że pierwszy list niedokładny; wiesz, że powsze-
„chnie, pierwsza Sessya Seymowa schodzi na o-
„racyach, pierwsza wizyta na komplementach —
„móy pierwszy list zszedł widzę, na kilku pe-
„ryodkach ni w pięć, ni w dziewięć. Poprawię
„się w przyszłą Sobotę...".

Kraków 22 *Kwietnia* 1792.

„Nie miałem przyiaciela, któryby tak często
„iak Ty do mnie pisywał, niczyich iednak listów
„z większą nie czytywałem roskoszą. Żałuię że
„są tak ładne, chciałbym na Tobie sprobować,
„ieżeli proste przyiaźni wyrazy mogą bydź kie-
„dy powtarzane aż do znudzenia. — Mów, iak
„chcesz, ia myślę że nie mogą; i dla tego ile ra-
„zy częściey mi się do Ciebie pisać zdarzało, nie

„moiemu dowcipowi, ale Twoiemu sercu ufałem.
„Jutro iuż wyiezdżamy z Krakowa, nie chcę ie-
„dnak opuścić ostatniéy poczty, która do Ciebie
„odchodzi. Dobrze, że list móy, choć kilku go-
„dzinami doydzie wprzódy, nim cię uściskam.
„Z radością iadę do Warszawy, bo iadę do Was,
„ale ztąd nie wyiezdżam z radością. Z wielu miar
„podobało mi się to mieysce... W tym momen-
„cie Tyś może pomyślał o N^{ey}. Prawda, że lu-
„bię u niéy bawić — są tacy, którzy mnie za to
„prześladuią... ale

„Wszak od tego zawisła, Bracie, nasza chwała,
„Żebyśmy tak czynili iak Mistrzowie nasi;
„Kochał *Rasyn*, i iego *Champmelé* kochała,
Ja się umizgam do Basi.

„Nie naygorzéy mi się te cztéry wierszyki uda-
„ły! ale Pan *Tłómacz Baiazeta* nie będzie zape-
„wne kontent, że się ia z *Rasynem* bratam, a za-
„palony *anthuzyazmem*, krzyknie:

„Co tam za młody synal Apolina,
„Przywłaszcza sobie sławę, która mi należy?
„Ja tylko ieden z Polskiéy młodzieży
„Stanę się godnym Następcą *Rasyna*.

„Gdyby przypadkiem był u Ciebie, ten co to bar-
„dzo źle dotrzymuie słowa, kiedy idzie o napi-
„sanie listu, ale który, tak dobrym umie bydź
„przyiacielem i sędzią:

„Odpowiedziałby Tobie Pan *Dziedzic Ligoty*;
„Każdy z was do swéy cząstki słusznie prawo rości;
„Ty naśladuiesz *Rasyna* przymioty,
„A tamten iego słabości.

„Gdybyś był mniéy doskonały,
„Byłby z Ciebie *Rasyn* cały.

. . . .

„Bazgrałbym ieszcze wierszami, ale przyznam Ci „się, że mi tu wierszoklece rzemiosło zbrzydło. „Wszędzie spotykam pracowitych kollegów, a „nasz niezmordowany P......... teraz drukuie Ray „odzyskany Miltona. Kiedym to dzieło obaczy-„wszy u Grebla, szedł zły i zamyślony, zrobi-„łem modlitwę do Boga gustu za wierszokletami „Akademickiemi. Nie znalazłem iednak gdzie tu „ią zmówić; Poślę więc modlitwę do Warszawy, „która tak się kończy:

„Febie! ieżeli naszéy chcesz panować ziemi,
„Przybliż tę porę żądaną,
„Kiedy albo uczeńsza Polska wzgardzi niemi,
„Albo oni godnemi wzgardy bydź przestaną."

Żeby te dwa *wyiątki* zupełnie zrozumieć i ocenić, wiedzieć należy iż Feliński przybywszy do Warszawy, wszedł był w związki nayżywszéy przyiaźni, z dwoma Młodzieńcami, równych z nim lat, przymiotów i nadziei; ieden z nich był wspomniony wyżéy, *dziedzic Ligoty*, waleczny żołnierz, dobry Polak, mąż cnotliwy, szczęśliwy tłomacz *Tompsona*, *Terencyusza*, *Ossyana*, Konstantyn Tyminiecki; drugim ów *Tłómacz Baiazeta*, wyborny naśladowca *Zacharego*, *St: Lamberta*, *Monteskiego*, który w swéy nadobnéy *Cefizie*, nie tylko doszedł,

ale przeszedł, wykończone, delikatne i smakowne *Szymanowskiego* pióro, którego Imienia wyrazić tu nie śmiem, ale go każdy odgadnie.... Tych trzech przyiaciół, Natura nawet krewnemi nie uczyniła, a iednakie serc skłonności, podobieństwo gustów i sposobu myślenia, ten sam dar do rymotwórstwa, ścisłym węzłem, iakby rodzonych Braci spoiły, i tém nawet imieniem się zwali. Przez trzydzieści blisko lat żyli tak tkliwym węzłem spoieni; ani oddalenie, ani zmiany okoliczności, nic ich serc zmienić nie potrafiło; sama nawet śmierć tego troistego węzła rozerwać nie zdołała, bo *przyiaźni nie przerywa zgon*; zamknęła zbyt wcześnie dwóm z nich oczy, poniosła ducha ich do górnych krain, ale żyią tu iescze w pamięci Tego, który pozostał, który ich z taką czułością wspomina, i tak o rozszerzenie ich sławy troskliwy.... (2)

Feliński przeięty uwielbieniem i wdzięcznością dla Czackiego, ciągle i wszędzie znim zostaiąc, miłe przez niego miał sobie poruczone zatrudnienie. Czacki zaiął się wychowaniem siostrzeńca swego, Jana Hrabi Tarnowskiego;

(2) Tego to pozostałego przyiaciela staraniem, i kosztem, Pisma *Konstantyna Tyminieckiego* wyszły na widok publiczny; z Jego to częstych o Felińskim rozmów, Wydawca ma część umieszczonych tu szczegołów, do Niego były pisane listy, z których te i dalsze poczynione *wyiątki.*

w chwili przytłumioney edukacyi publiczney, chciał mu dać iak naylepszą w domu; powierzył go więc wspomnianemu wyżey X. Antonowiczowi i Felińskiemu, który chociaż młody, potrafił wnim tyle wzbudzić zaufania. Feliński zaś, którego piękna dusza zawsze skorą była do przyiacielskich usług, do udzielania światła, nie tylko to zatrudnienie przyiął mile, ale ieszcze i sam inne sobie obmyślił. Niechcąc żadney godziny dnia swego stracić na próżno i pragnąc ile możności bydź użytecznym, bawiąc w ówczas, to iest, między rokiem 1792 i 1795, parę lat w Warszawie, niemal codziennie wieczorem, zbierał koło siebie liczną młodzież, i wprowadził zwyczay czytywania łącznie dzieł wzorowych, i czynienia nad niemi na piśmie uwag, któreby prawdziwe ich piękności i wady poznać dały, tym sposobem on sam i ci młodzi doskonalili się w ięzykach, nabywali prawdziwego smaku, bawili się przedziwnie, a posiedzenia te zakończał skromny podwieczorek, kosztem iego nayczęściey, lub maiętnieyszych z tey młodzieży dawany. Przygotowania do tych posiedzeń, skierowanie zdań Piszących, nie mało pracy mu zadawały, ale Feliński serce miał tak uczynne i przyiacielskie, że w ciągu całego życia swego, długie chwile zwykł był poświęcać uży-

tkowi innych, udoskonaleniu ich serca lub umysłu; a z takiém baczeniem czynić to umiał, że nikt nie zgadywał, iż go przyięty obowiązek, od ważnych prac odrywa, albo téż utrudza. Był on z młodości z liczby tych rzadkich ludzi, co nie marząc cnót nadzwyczaynych, spełniaią gorliwie i ochotnie to dobro, ktore w ich iest mocy; lubo też nie maiętny, wiele wyświadczył, bo nie opuścił żadnéy sposobności przysłużenia się komu. „Tak i w owym czasie, wśród stolicy, uciech iéy, i tylu zatrudnień, nie zapomniał, iż w Szkołach Dąbrowickich, w tym samym konwikcie, zostawił „ubogiego Ucznia, który może miał za sobą „pracowitość, i tę szczególniéy zaletę, że Felińskiego iuż i wtenczas cenić umiał. Ten uczeń „skończywszy nauki, gdy powrócił do domu, „troskali się Rodzice, co z nim uczynić maią, „i iaki mu stan obrać? Do woyska sam wzrost „iego, i nie zbyt krzepkie siły przeszkodę mu „stawiały, zwrócić go miano do prawnictwa; „nie miał do tego skłonności; ażeby czasu nie„trwonił, oddano go nareszcie za początkowe„go bakałarza, do będących w blizkim klaszto„rze na opiece dzieci. Ubolewali nad tym sa„mi Rodzice, że stosowniéyszego może i więcéy obiecuiącego nie są w stanie wskazać mu

„losu; zaledwie kilka niedziel upłynęło, odbie-
„raią list Felińskiego, który im był nieznany,
„o którym iedynie słyszeli nie raz mówiącego
„z uwielbieniem syna. Wyraża w tém piśmie:
„że szkolną dla ich Syna maiąc przyiaźń, a
„bawiąc przy Czackim, który iako urzędnik
„znakomity, ma sposobność uczynienia dobrze,
„przemyślał ciągle, ażeby dla swego dawnego
„Kollegi stósowne iakie mieysce wynalazł? Te-
„raz właśnie dogodna trafia się pora, kosztem
„Skarbu posłani bydź maią trzéy młodzi dla
„doskonalenia się w górnictwie, w ich liczbie i
„syn wasz umieszczony. Przysyłaycie go i bądź-
„cie spokoyni o dalsze iego losy." — Z iakąż
„radością to niespodziane szczęście przyięto!
„Z ustronia owego syn odebrany został posła-
„nym do Warszawy; a kiedy kraiowe okoliczno-
„ści pierwotnéy względem niego myśli przy-
„wieść do skutku nie dozwoliły, przy Czackim
„pozostał, nieodstępnie aż do zgonu tego cno-
„tliwego Męża był przy nim, w Felińskim za-
„wsze znaydował opiekuna, dobroczyńcę, przy-
„iaciela, iemu wszystko winien, i dziś ieszcze
„z naywdzięcznieyszém wyznaie to sercem. (3)

---

(3) Tkliwy ten szczegół iest opisany skromném piórem Tego, który téy przysługi doznał. Tę zaś iego wdzięczność dla Felińskiego, winniśmy dzielić wszyscy, bo podaiąc przyiazną rękę towarzyszowi szkolnemu, przysporzył Oyczyznie cnotliwego Obywate-

Ale wdzięczność, nauki i przyiaźń, nie zdołały iednak zaiąć wszystkich uczuć i chwil Felińskiego; w owym czasie tak pamiętnym tylą wielkiemi zdarzeniami, nie było serce iego niemém, ani ramie bezczynne; naprzód napisał do Kościuszki, wiersz pełen ognia, a lubo nigdy nie władał orężem, dźwignął go przecież, i pospieszał do obozu. Oceniaiąc zdatność, Naczelnik umiał użyć młodzieńca do stosownych iemu zatrudnień; nie używał go iednak długo, bo wnet skończyło się wszystko....

Feliński wtedy udał się do wieyskiéy zagrody, do owego Woiutyna gdzie lata spędził dziecinne, i tam dni swoie dzielić umyślił między starania, iakich wymagała sędziwa iuż Matka, nie dorosłe ieszcze rodzeństwo, gospodarstwo zaniedbane. Naukom i serca związkom ozdobę tych dni powierzył; i nie zawiodło go to zaufanie. Oddany użytecznemu rolnika powołaniu, szukał w ulubionych sobie Francuzkich poetach, dzieła któreby w nim smak wieyskiéy rozkoszy ożywiło; znalazł ie w Delilu, i zaraz się zaiął przelaniem pierwszéy pieśni iego *Ziemianina*, na ięzyk oyczysty. Ileż ta praca miłych chwil mu przyniosła! Może milszych ieszcze, dostarczyło mu inne wcale zatrudnienie.

la, uczonego i cnotliwego Pisarza, słowem, *Tłomacza Podróży Anacharsysa*, głębokiego Badacza i Znawcę rzeczy Oyczystych

Jedney z siostr iego, Emilii, dostała się iskra owego rymotworczego ognia, który w nim tlał; skoro ią w niey odkrył, troskliwą zachętą, rozsądnemi pochwały, a naywięcey przykładem, rozniecał ią i podsycał. Miłv to musiał bydź widok, patrzyć na tego Brata młodego ieszcze, i tak rzadkim rymotworstwa obdarzonego talentem, prowadzącego iakby za rękę, tąż samą drogą, młodszą od siebie, nadobną i niemal równie uzdatnioną Siostrę; cieszącego się z iey postępów, wiecey prawie, niż z własnych. Tkliwszym ieszcze był obraz Młodzieńca, któremu dowcip, talenta, do naypierwszych w kraiu towarzystw weyście otwierały, zamkniętego na wsi, i oddanego obowiązkom syna, brata, gospodarza.... Taka iest iednak nieomylna radość w dopełnieniu powinności, taki owoc użytecznych zatrudnień, że Feliński w tém cichem i iednostaynem życiu, szczęście znaydywał; prawda, iż gusta iego tak były rozsądne, że w samym kwiecie wieku, z łona uczt i zabaw, tak do swych *dwóch przyiaciół* pisał: „Moment kiedy Was uściskam, będzie dla mnie „naymilszym; zapomnę o tych rozrywkach, „które więcey maią okazałości, niż prawdziwey „słodyczy; które zostawuią po sobie iakąś czczość „i ckliwość w duszy, które nakoniec więcey za-

„zdrości wzbudzaią, gdy ich nie mamy, niż „przynoszą rozkoszy używaiącym.“— Nic więc dziwnego, że starszy o lat kilka, te słowa ze swego Woiutyna przyiacielowi przesyłał: „Włó„czyć się musiałem przez czas iakiś, dziś dopie„ro przyiechałem do domu; zastałem moię Ma„tkę, Emilię, i twoie listy; iestem tedy zupeł„nie szczęśliwy.“ Bo Felińskiemu do szczęścia zawsze było potrzeba, albo ustnéy, albo przynaymniéy listownéy z dwoma *braćmi serca swego*, rozmowy. Pisywał też do nich często. Szkoda wielka, iż zbyt mała lat odległość, nie pozwala żadnym sposobem mimo nayszczersze chęci, pozostałemu Felińskiego i Tyminieckiego Przyiacielowi, udzielenia całkowitego tych listów Publiczności. Listy poufałe, te prawdziwe zwierciadła człowieka, gdzie dusza niekiedy lepiéy, bo trwaléy i z mniéyszém roztargnieniem, niźli w potocznéy rozmowie się maluie, potrzebuią koniecznie, aby ręka czasu usposobiła ie do widoku publicznego, aby śmierć zamknęła oczy wspominanym w nich osobom, a tak słowa i zdania w nich kréślone, nie trąciły ani pochlebstwem, ani niechęcią. Ja te listy miałam w ręku na dni kilka, i naczytać się ich dosyć nie mogłam; chcąc wam Dzieci drogie, choć cząstki doznanéy przyiemności udzie-

lić, poważyłam się uczynić z nich niektóre wyiątki, i dziś ie ogłaszam... Spodziewam się iednak, że mi tę śmiałość wybaczy Ten, do którego te listy pisane były, wszystko co piękną duszę zgasłego Przyiaciela wykrywa, co charakter iego maluie, na część życia w ukryciu spędzoną, promień światła rzuca, czyżby mogło pozostałego obrazić? Złożę więc wiadomość o dalszém życiu Felińskiego z własnych słów iego; będą to zapewne farby naymilsze i nayprzyzwoitsze do tak nadobnego obrazu? a ieśliby kto z surowych czytelników w słowach iego iakiéy niepoprawności dostrzedz się ośmielił, niech pamięta, że dla przyiaźni, bez przygotowania, od ręki, kreślone były, niech na czele tych *wyiątków*, przeczyta to własne *Autora Barbary* przed Przyiacielem, usprawiedliwienie: „Zdobyłbym się mo- „że na listy, albo dowcipne, albo uczone, z „którychbyś miał więcéy rozrywki; ale ia musiał- „bym dopiero myśléć, o tém co mam napisać, „a teraz razem i piszę i myślę, i zdaie mi się „że z tobą gadam.— Żałuię *Voitura* i *Bal-* „*zaka*, którzy piętnaście dni potrzebowali do „napisania naykrótszego listu. Znać, że nie „mieli nigdy prawdziwych przyiaciół, że się „starali, żeby ich chwalono, nie żeby ich ko-

chano.

„chano. Móy list naydłuższy do ciebie, nie kosztu-
„ie nigdy więcéy nad kilka minut; bo nieszukam
„daleko pięknych myśli; i niechcę, żebyś się dzi-
„wił memu dowcipowi, tylko żebyś poznał serce.."

15 *Kwietnia* 1795. z *Woiutyna.*

....„Bardzo Ci dziękuię, żeś się odezwał do
„mnie... Są między twémi wyrazami takie, za
„które Ci szczérze wdzięczen iestem. Siostra mo-
„ia także niewiem ieśli była zupełnie nieczułą
„na tyle pochlebnych dla niéy *doucerów* (ale
„za cóż po polsku nie napisać? *słodyczy.*)...
„Masz ieszcze kawał iéy tłumaczenia z *Britan-
„nika.* Sądź go i krytykuy, iak ci się podoba —
„ale koniecznie przyszliy mi za to, co swoiego
„albo Tyminieckiego. Patrz, iak to dobrze miéć
„siostrę, co rymuie? wy mi będziecie przysy-
„łać swoie wiersze, a ia wam moiéy Siostry.
„Żartuycie z niéy iak chcecie, ia iednak rozu-
„miem, że ieżeli zawsze będzie w niéy trwa-
„ła, taka chęć iak teraz, zasłużenia sobie na
„wasze pochwały, niedługo będziecie z niéy
„żartować... Nie uwierzysz iakem z niéy kon-
„tent, od czasu iak was poznała coraz więcéy
„pracuie i coraz lepiéy.— Proszę was bardzo,
„żebyście w pierwszym liście do mnie dali swo-
„ie zdanie o iéy wierszach, i wytknęli ieżeli
„nie wszystkie, znaczną przynaymniéy część

„błędów. Czeka ona tego wyroku z naywię-
„kszą niecierpliwością. Oprócz naywyższego
„szacunku, iaki ma dla was, łatwo się domy-
„ślicie, że krytyka albo pochwała przysłana o
„mil ośmdziesiąt z pod Poznania, Sieradza (4)
„sto razy więcéy czyni skutku, niż wszystkie
„komentarze z Woiutyna, powiadane ustnie od
„człowieka, który tak często z nią przebywa-
„iąc, musiał, iuż bardzo dla niéy spowsze-
„dnieć.— Ale dosyć o tym ważnym rozdziale...

dnia 7 Listopada 1795. z Woiutyna.

„Prawda, że naylepszy iest list bez nudnych
„oświadczeń, bez płaskich buffonad, donoszący
„po prostu, to co może przyiaciela interesso-
„wać, i takim iest właśnie twóy ostatni. Win-
„szuię Ci, że iesteś spokoynym... Ja równie
„spokoyny iak i ty, mieszkam w tym domku,
„który widziałeś, z Matką i Siostrami. Czém
„iest twóy Wuy dla ciebie, tém moia Emilka
„dla mnie. Bawiemy się z nią tak, iak tylko
„można bawić się na wsi....

dnia 15 Lutego 1796. z Woiutyna.

„Donoszę ci, że zostaię od Kontraktów Go-
„spodarzem na swoiém. Xiąże Jabłonowski wy-
„puścił Matce moiéy w procencie od 70 t. dwie

(4) W Wielko Polsce mieszkali wtedy dway Felińskiego przyiaciele; zmiany kraiowe przymusiły ich do szukania na wsi i w naukach, schronienia i pociechy.

„wsie *Klepacze*, które daleko więcéy czynią „niż ten procent; ia tedy będę ich Arendarzem, „i będę dopłacał Xięciu kilkanaście t. na rok... „Oprócz tego wypuszcza mi Matka, małą i nie „intratną wioseczkę w Polesiu, *Osowę*, z któ- „réy ia iednak bardzo kontent iestem. Będę w „niéy gospodarował *à la Dziedzic*, to iest ma- „iąc wzgląd na dal; i spodziewam się znaleść „tam dosyć zatrudnienia przyiemnego i nieprzy- „iemnego, dosyć wygody i zupełną spokoyność. „Tak dzieląc móy czas na mieszkanie w Klepa- „czach, w Osowie, i w Woiutynie, na prze- „iazdżki czasem do Lwowa, do Zasławia, nie „rozumiem, żebym się nudził, a ieśli się to „zdarzy, to będzie moia wina... Gdyby czasem „dobiedz i do Dzikowa (5) i zastać tam ciebie, „Tymienickiego, byłoby to bardzo dobrze...

dnia 15 Grudnia 1796 z Osowy.

„Muszę Ci się wytłómaczyć z kilkomiesię- „cznego milczenia. Otoż masz na to dziesięć „przyczyn: 1mo Lenistwo; 2° dwumiesięczna mo- „ia choroba; 3° zakłócenie poczty przy usu- „nięciu Polskich Pocztmistrzów; 4° częste prze- „iażdzki; 5° zawód posłańca który listy pogu- „bił; 6° zatrudnienia gospodarskie; 7mo reszta „potém...

(5) Dzików miasteczko Hrabstwa Tarnowskich, rodziców Jana Tarnowskiego.

„Zgadłeś, że teraz więcey dbam o pieniądze, „niż dawniey... Na nowe gospodarstwo wszy-„stkiego mi potrzeba. Postawiłem tego lata do-„mek tu w Osowie, i mam iuż ieden pokoik „skończony, w którym mieszkam. Domek nie „tak wielki iak w Woiutynie, ale zdaie mi się, „że wygodnieyszy — może dla tego, że go sam „stawiałem... Chcę na nim napisać, co Ariost „napisał na swoim:

„*Parva, sed apta mihi, sed nulli obnoxia*, „*sed non sordida* (6) Ale nie śmiem dodawać: „*parta meo, sit tamen Sera domus* (7) bo mi „Matka daie na niego pieniędzy. Z Klepacz nie-„wiele ieszcze uzbierałem, bo choć mam do-„syć zboża, ale teraz nie płaci, a Osowa wiesz, „że niebardzo intratna. — Pisząc ci tak wiele „o tey Osowie, która podobno ma odtąd zo-„stać moią wsią rezydencyonalną, kiedy mam „w niey domek, ogródek i xiążki, muszę ci „dać o niey iakiekolwiek wyobrażenie. Jest to „wioseczka maiąca tylko 8 dusz mężkich, ma „rzeczki, gaiki, i wiele położeń romansowych, „ale chleba dosyć mało; leży o dwie mile od „Dąbrowicy, miasteczka położonego nad Hory-

(6) Mały, lecz wygodny, niezawadzaiący nikomu, nie brudny.

(7) Moim groszem nabyty, niech mnie do starości dochowa.

„niem, które teraz zrobiono *Horodem*, czyli „*grodem*, to iest miasteczkiem powiatowém. „Ja w tém miasteczku dość często teraz muszę „bawić, bo... bo... zasiadam w powiatowym „Sądzie. Leżałem wtenczas chory w Klepaczach, „kiedy Obywatele na walnym Kongresie w Ży-„tomiérzu, włożyli na mnie ten poważny u-„rząd. Przyznam Ci się, że dowiedziawszy się „o tém, roześmiałem się, i przypomniałem so-„bie dwa wiersze Woltera:

„Peut être qu'un Virgile, un Cicéron sauvage,
„Est chautre de Paroisse, ou Juge de village. (8)

„Nie mam ia tyle miłości własnéy, żebym się „miał za *Wirgila*, nawet *dzikiego*, ale nie chciał-„bym bydź przez całe życie *Sędzią ziemiańskim*. „Bogu dzięki przecie, że ten urząd trwa tylko „lat trzy, i nie zaymuie tylko zimę; — resztę „czasu będę mógł zawsze poświęcać przyiaźni, „xiążce, gospodarstwu...

1800. 28 *Marca z Helenówki.*

„...Mnie, Bogu dzięki, wszystko dosyć pomyśl-„nie idzie, a kiedy się co czasem nie poszyku-„ie, pocieszam się tym wierszykiem lubego na-„szego *Rasyna*.

(8) Może iaki Wirgili lub Cycero dziki — iest gdzie organistą, lub Sędzią ziemiańskim.

„Vous êtes homme enfin, le sort qui toujours change,
Ne vous a point promis un bonheur sans mélange. (9)

„Na arędzie trzyletniéy Klepacz wyszedłem do-
„brze, i opatrzyłem się w porządki domowe i
„gospodarskie; wioseczkę dziedziczną Osowę, na
„którą mam *dymissyą* od Matki, oporządzam
„iak mogę. Skończyłem domek, założyłem ogró-
„dek, poprzyrabiałem łanów, pobiłem rowy w
„mieyscach mokrych, poprostowałem drogi, i
„w przeszłym roku odgraniczyłem się i okopczy-
„łem, skończywszy szczęśliwie sprawę w Try-
„bunale graniczną, przez lat kilkanaście od me-
„go Oyca popieraną. To iest wszystko co do-
„bre — teraz Ci powiem, co było trochę złe.
„Owa blondyneczka Z...... którą ieśli pamiętasz,
„będąc w tych stronach widziałeś, ułożywszy
„się na bardzo wyborną panienkę, była celem
„mych życzeń, kochałem ią i byłem kochany,
„ale familia i inni ieszcze, tak mocne mi posta-
„wili zawady, że ie ani Czacki, ani żaden z przy-
„iaciół moich przełamać nie mógł... Zalewałem
„się łzami, ale to wszystko nic nie pomogło.—
„Przepędziłem w takim stanie kilka miesięcy,
„nie znayduiąc wiele słodyczy w życiu. Ale, że
„iak Wolter mówi: *Człowiek trapi się i płacze*

(9) Jesteś człowiekiem, a los zawsze zmienny — nie obiecał ci szczęścia bez odmiany.

„*iak może naymniey*, i ia się pocieszyłem nare-
„szcie. Przyiechawszy na ową sprawę do Żyto-
„mierza, w okolicach tuteyszych poznałem ie-
„dnę Kiiowianeczkę, panienkę przyiemną, skro-
„mną, czułą, charakteru nayłagodnieyszego, hu-
„moru iednostaynego. — Podobałem ią sobie, i
„wkrótce miałem szczęście iey się podobać. Od
„czterech tygodni iest iuż moią żoną, i od czte-
„rech tygodni iestem zupełnie szczęśliwy... Ma
„lat siedmnaście; maiątek iey wyrówna memu —
„nigdym więcey nie żądał... Ale podobno iuż
„dosyć o niey; wiem, że pochwały cztero-nie-
„dzielnego męża są trochę podeyrzane, lecz ia
„spodziewam się za lat kilka, toż samo Ci po-
„wtórzyć... Teraz dodam tylko iey imie i na-
„zwisko. Zwała się Omiecińska — imie ma Jó-
„zefa. — Patrz tedy z nas trzech, ia który nie
„byłem naymniey gorliwym deklamatorem prze-
„ciw ożenieniu, naypierwey żonkosiem zosta-
„łem... W tym samym czasie kiedym ia dostał
„żony, Emilka dostała męża. Jest to syn iedy-
„nak Potockiego Podczaszego, bardzo poczciwe-
„go staruszka, który ieet rodem z stron waszych.
„Chłopiec ten maiący dopiero lat 23, ma nayle-
„psze serce, i zdaie się rzetelnie bydź przywią-
„zany do siostry moiey... Wiesz zapewne, że
„P. Jan Tarnowski żeni się z Podkomorzanką

„Stroynowską, bogatą iedynaczką, która dobrą
„edukacyą iak nayszczęśliwiéy przyięła. Mał-
„żeństwo to naywięcéy przygotował Czacki....
„Pan Jan będzie mu winien całe swoie szczę-
„ście; — ale téż miło takiemu Wuiowi bydź o-
„bowiązanym.,,

z Horochów (10) 1801. 13 *Marca.*

„Donoszę Ci krótko, że Emilka przed trze-
„ma tygodniami powiła Syna; moia żona, któ-
„ra mnie codzień szczęśliwszym czyni, spodzié-
„wa się także niebawnie zostać matką. Przeko-
„nywam się coraz bardziéy, że wśród osób nam
„miłych i zacisza domowego, można kosztować
„takiego szczęścia, do iakiego tylko wzdychać
„teraz możemy... W położeniu moiém, wiész
„iakie powinny bydź moie zatrudnienia. Ogród
„i xiążki, są moią rozrywką. Los, który nas
„rozpierzchnął, rozdzielił pomiędzy nas i po-
„ciechy, które mogą osłodzić naszą przykrość.
„Tobie się dostał Tymieniecki i Warszawa — ia
„mam w sąsiedztwie Pana Jana, na którego szczę-
„ście patrzę z roskoszą, i którego znayduię z tém
„samém zupełnie sercem dla mnie iak dawniéy.
„Kiedy mogę poświęcić dni kilka moim rosko-
„szom, iadę do Horochowa, dowiaduię się o no-

(10) *Horochów*, mieszkanie Hrabstwa Janów Tarnowskich na Wołyniu.

„winy, czytam nowe xiążki, dzienniki, a nau-
„czony i kontent wracam do domu...

9 *Listopada* 1801. z *Horochowa.*

„... Donoszę Ci, że mam córkę zdrową, rze-
„źwą, tłustą, którey dałem imie *Helena*, aże-
„bym ułatwił przyszłemu iey amantowi znale-
„zienie rymu do iey imienia, i nastręczył natu-
„ralne porównanie iey wdzięków z wdziękami
„Heleny Greckiey. Moia Józia karmi ią sama,
„i iest równie dla niey nayczulszą Matką, iak
„dla mnie naylepszą żoną... Nie odwołuię ia i
„teraz, tego com mówił zawsze o niebezpieczeń-
„stwach stanu małżeńskiego, i tém więcey ce-
„nię szczęśliwość moiego losu, który mi tylko
„samych słodyczy tego stanu kosztować pozwa-
„la..... Przeczytay też Dmóchowskiemu moie
„dawne tłómaczenie pierwszey pieśni *l'Homme*
„*des Champs*; przyszliycie Polesiakowi swoie po-
„prawki, a nadewszystko zdrową radę, czy war-
„to, żebym to przekładał daley?...

3 *Listopada* 1804. z *Osowy.*

„Cieszę się żeś zdrów, spokoyny, i przywykł
„do gospodarstwa. Mnie ono z początku nawet
„się nie przykrzyło, a dzisiay coraz przyiemniey-
„szém się staie. Winienem to może szczęśliwym
„okolicznościom, i dobrey żonie... Już to pięć
„lat iak móy związek iest zawarty, i pięć lat

„iak mnie uszczęśliwia. Mam córkę i syna. He-„lenka iuż umié wiele baiek Krasickiego, a To-„mek nie iest tak mądry, iak młody Homerek, „bo téż ieszcze i młodszy...

25 *Maia* 1805: *w Osowie.*

„... Wiadomość o twoiéy słabości mię zmar-„twiła, ale pocieszam się, że za powrotem pię-„knéy pory, musiałeś zupełnie odzyskać zdro-„wie... Na móy to smutek niestety! nie masz „pocieszenia! Sama przyiaźń dzielić go będzie, „ale zmnieyszyć nie zdoła! Tę Siostrę, którąś „ty znał tak kochaną odemnie i tak godną ko-„chania, pełną cnót, wdzięków, talentów — w sa-„mym kwiecie wieku — matkę trzyletniego syn-„ka — Emilkę kochaną straciłem (11). Pamięć „iéy, może i tobie kilka łez wyciśnie... Ach! „czemuż ich nie możesz pomięszać z moiemi... „Emilka... Emilka iuż nieżyie! — Nié mam mo-„cy przeciągać tego listu. Bądź zdrów...

14 *Grudnia* 1805. *z Wołosowa.*

„Spodziéwam się, że po odbytych kąpielach „iesteś zdrów zupełnie.... czas uléczył twoie

(11) Pozazdrościło nam Niebo téy uzdatnionéy Rodaczki, któraby zapewne była w rzędzie znakomitych Poetów naszych stanęła. Próby iéy pióra, iako to: tłómaczenie Kantaty *Cyrce* Russa i inne umieszczane w Dziennikach i w dziełku P. Sowińskiego *O uczonych Polkach* tę miłą nadzieię dawały.

„zdrowie, ale nie tak łatwo ulé czy móy smu-
„tek. Widziałem niedawno syna Emilki, on
„odnowił i razem osłodził trochę moie żale, bo
„czyni nadzieię, że będzie godnym swoiéy Ma-
„tki... Winszuię Ci, że mieszkasz niedaleko Ty-
„minieckiego, ia myślą przynaymniéy mieszkam
„z wami... Żona moia i dzieci są zdrowe i za-
„wsze przykładaią się naywięcéy do moiego szczę-
„ścia. Mieszkaliśmy przez ten rok tu w Woło-
„sowie, lecz ia większą część czasu przepędzi-
„łem na podróżach. Téy iesieni skończyłem dział
„z bracią, przez sąd polubowny. Woiutyn po-
„dzielony na dwie części, dostał się moim bra-
„ciom; na mnie przypadła Osowa. Mamy tedy
„teraz dwa dziedzictwa o trzydzieści mil od sie-
„bie odległe: Osowę i część Wołosowa. Wy-
„pada więc iedno przedać, albo puścić dzierża-
„wą. — Tak wypadnie zapewne, że będziemy
„mieszkać w Osowie, gdzie iuż przywykłem i
„trochę udoskonaliłem; a potém, że lepsza wio-
„ska odrębna i spokoyna, niż część we wsi z są-
„siadami. Będę téż tam miał fabryczkę balów
„i klepek, które teraz popłacaią. Może kiedy
„dla ich przedania poiadę do Gdańska, i wstą-
„pię do was...

d, 15 Lipca 1808. w Osowie.

„... Miałem bydź w Warszawie, nie minąć Ka-

„mienicy pod Nrem 445, ale inaczéy się stało...
„A co by to była za roskosz? Wszak to od ro-
„ku 1795, nie widzieliśmy się? Policz no, wie-
„le to lat? albo lepiéy nie licz, boby się poka-
„zało żeśmy iuż nie młodzi... Ja niepocieszony
„po stracie Emilki i Wiszniowskiego (12), pro-
„wadzę życie iednostayne, i zkąd inąd dosyć
„przyiemne, poświęcaiąc móy czas familii, przy-
„iaciołom, i zatrudnieniom domowym. Bawi u
„mnie naylepsza Matka, i siostra Tekla, która
„mi przypomina Emilkę. Gdybyś z bliska pa-
„trzył na nas, zachęciłbyś się pewnie do oże-
„nienia...

d. 15 *Marca* 1809. *w Osowie.*

„... Przeszły tydzień bardzo mi przyiemnie u-
„płynął. Przyiechali do mnie Antonowicz, Tar-
„nowski, a kiedy mieli mnie opuszczać, przy-
„był Krópiński (13) na dni kilka. Przywiózł mi
„swoię Ludgardę, którą stara się zbliżać coraz

---

(12) Wiszniowski Franciszek, młodzieniec pełen cnót i talentów, przyiaciel Felińskiego. Kochał namiętnie siostrę iego Emilią, i na wzaiem był kochany, szczupłość maiątku przyczyną była, że mu odmówiono iéy ręki. Od iéy zamężścia smutkowi oddany, gasł z wolna, a wkrótce po iéy śmierci żyć przestał. Przetłómaczył bardzo pięknie wiersz o *Człowieku* Popa; byłby zapewne więcéy pisał, gdyby nie zgon zbyt wczesny.

(13) Ludwik Krópiński, znany Autor Ludgardy, Emroda, Adolfa i Julii.

„bardziéy do téy doskonałości, do któréy Rasyn „nas przyzwyczaił.... Ja zaś iuż iestem przy „końcu ostatniéy pieśni Wieśniaka; w drugiéy „iest więcéy niż dwieście wierszy nowo przelanych. Takem się wzbił w pychę, że ledwie „nie sądzę ią, iuż godną bydź czytaną Tobie.."

d. 19 *Marca* 1811. *w Osowie.*

„... Ja ciągle zdrów, i wszyscy moi zdrowi. „Prowadzę życie zawsze iednostayne, lecz swo„bodne... Nie iestem zupełnie próżniakiem, a„le nie iestem skory popisywać się z moiemi ra„motami... Czy była grana Ludgarda? iak przy„ięta?... Jeśliś dobry, napisz mi długo o Bar„barze Wężyka. Słyszałem, że i Osiński w téy „materyi pracuie — czy skończył? w czém się „różnią?.. (14)

d. 20 *Sierpnia* 1814. *z Rafałówki.*

„Kochany i dawny przyiacielu! Po trzech la„tach zaburzeń, cierpień i niebezpieczeństw, „z iakąż radością odebrałem list od ciebie... Ka„żdy wiersz iego był roskoszą dla mnie. — Po„nieważ chwalisz Tyminieckiego, że wśród ta„kich czasów, i gospodaruiąc naylepiéy, skoń„czył swego *Terencyusza*, i ia się chcę także przed

(14) Widać, że iuż wtedy rodziła się w umyśle Felińskiego, myśl wystawienia obrazu drammatycznego, z owego wieku chwały Polski, myśl, którą późniey tak pięknie wykonał, i wieczną chwałę sobie zabezpieczył.

„tobą popisać, że nie iestem zupełnie próżnia-
„kiem. Posyłam ci ostatnią moią robotę... *Bar-
„barę.* Mogęż ią z większą ufnością komu po-
„wierzyć, iak dawnemu i naylepszemu przyia-
„cielowi, który iednę z pierwszych prac młodo-
„ści moiéy: *Wiersz do Kościuszki* światu pokazał.
„Przeczytay ią sam naypierwéy po cichu, i spal,
„ieśli osądzisz, że nic z niéy dobrego zrobić nie
„można. Jeśli zaś poweźmiesz o niéy iaką po-
„chlebną nadzieię, zrób mi nad nią swoie uwa-
„gi, i day pod krytykę osobom, do których li-
„sty przyłączam, Tyminieckiemu, i innym. Prze-
„szliy mi potém swoie i każdego z osobna uwa-
„gi, a ia zrobię wszystko, żebym wam dogo-
„dził (15). *Ziemianin* móy iest iuż od dwóch
„lat skończony, i ile mogłem poprawny...

„Uczyniłeś mi naymilszą nadzieię, że z ko-
„chanym Tyminieckim, mnie w domku moim od-
„wiedzicie. Będziesz to w istocie? będęż ia kie-
„dy tak szczęśliwym? Wiedzcie przynaymniéy
„tym czasem, żeśmy zdrowi, moia Matka, sio-
„stra, żona, dwoie dzieci i ia. Córka ma iuż lat
„trzynaście, Syn dwanaście. Córki ręką piąty
„Akt Barbary przepisany, Tobie posyłam. Obo-
„ie dzieci dotąd są dla nas Rodziców pociechą;
„maią dobre serce i naylepsze skłonności. Cór-

(15) Przy takiém dziele tyle skromności — Co to za nauka!

„ka ma dowcip, obięcie łatwe i prędkie, w mo„ment się nauczy, lecz nie bardzo trwale; chło„piec iest powolnieyszy, w obięciu, ale grunto„wniey, i na dłużey wszystkiego się uczy. — „Maiątek nasz iest mierny, ucierpiał w ostatnich „latach, lecz przecie stoi, i może się ieszczej po„mnożyć! Na los nasz i powodzenie nie mamy „co narzekać: *extremi priorum, extremis usque „priores*... (16)

d. 28 *Grudnia* 1814 *w Osowie.*

„...Jnteresa po śmierci Stryia i brata moiey „żony na mnie spadłe, przymuszaią mnie o„puścić na czas iakiś Osowę. Zadzierżawiłem ią „na trzy lata, a sam z familią przenoszę się „do drugiego małego dziedzictwa, o dwie mi„le od Żytomierza, i od Sądu głównego, gdzie „się muszę na nieszczęście prawować o maią„tek dla moich dzieci. (17) Żegnaiąc to lube „mieysce, ten ogród, który sam zaszczepiłem, „ten dom który zbudowałem, i gdziem lat 18,

(16) *„Pomiędzy cokolwiek posiadaiącemi, poślednі — wyżsi nad tych, którzy nic nie maią.“* —

(17) Jak przykro pomyśleć sobie, że Pisarz, którego chwila każda własnością była publiczną, bo każda mogła nowy zaszczyt Literaturze oyczystey przynieść, na tak przykre zachody używać ich musiał; ale oraz iakże wzrasta szacunek dla człowieka, który własną przyiemność dobru dzieci poświęca.

„przyiemnie spędził, żegnaiąc moich poczci-
„wych sąsiadów, żegnam i Ciebie, od którego
„o mil trzydzieści się oddalam... Spodziewam
„się niedługo waszych Krytyk na *Barbarę*.
„Znam ia sam iéy wady, iuż po iéy wam prze-
„słaniu wiele poprawiłem.... Prócz twoich (na
„których naywięcéy polegam) radbym ieszcze
„koniecznie mieć uwagi nad nią Tyminieckie-
„go, którego światło, gust i szczerą przyiaźń,
„my sami podobno naylepiéy możemy cenić.
„Jego skromność, samotność, może i lenistwo,
„nie wielu osobom da go poznać, i prawdę
„rzekłszy, nie wiele iest tego wartych...

d. 1 *Marca* 1815. *z Wołoszowa.*

„... Kilka dni iuż temu, iak obadwa twoie li-
„sty razem odebrałem, alem nie mógł się odwa-
„żyć na nie odpisywać, pókim nie przetrawił co-
„kolwiek w sobie 'okropnéy wiadomości, którą
„mi doniosły... Już go więc nié ma, nié ma na-
„szego Tyminieckiego. Co za strata! ile słod-
„kich i smutnych wspomnień! ile znikłych na-
„dziei! Ach! czemuż z Warszawy nie pobiegłem
„do iego domu? ieszczebym go był widział raz
„ostatni... ieszczeby się były nasze dusze poro-
„zumiały... Nie, nie, on nie był stworzony na
„nasz wiek, wiek nieszczęść, i otrętwienia; nad-
„to był czuły, szlachetny i dumny. Jego pisma

no-

„noszą na sobie tę cechę oryginalności, iak i ie-
„go dusza. Co za pisma! co za dusza! Nieste-
„ty! żył i umarł nie dosyć znany, nie dosyć ce-
„niony od nie wielu dobrych; umarł ofiarą prze-
„śladowania złych i przewrotnych. Tak bydź
„musiało! ich iest tak wielu, tak potężnych, tak
„zazdrosnych prawéy zasługi i cnoty. — Czegóż
„miał żyć? — Zachoway, zachoway przynay-
„mniéy iego pamięć, imie i sławę, lepszym day
„Boże wiekom. Przedsięwzięcie wydania pism
„iego, iest godne iego, godne ciebie. Ale po-
„mniy, że względem przyiaciela, którego dusza
„leniwa może, kiedy szło o siebie, zawsze ogni-
„sta była, kiedy szło o przyiaciół, naymnieysza
„oziębłość, opieszałość, byłaby zbrodnią... Je-
„śli chcesz, wydziel mi iaką część pracy, która
„ci się zda naynudniéyszą, i przyszliy, a oba-
„czysz. Czemuż teraz nie iestem w Warszawie,
„czemuż nie iestem z tobą?... Zasmuciłeś mnie
„wiadomością o twoiém zdrowiu, iedź do wód,
„kuruy się, a nadewszystko mniéy się gryź. Tru-
„dna to rada do wykonania, osobliwie teraz; wiel-
„ka prawda. Ach! czyż i ia nie cierpię? czyż
„nie czuię? ale iest u mnie na to lekarstwo ła-
„twe i skuteczne, ciągła praca. Przyiemniéysza
„może od twoiéy, bo z własnego wyboru; ale
„też Miasto dostarcza ci przyiemności i roztar-

„gnienia, których ia nie mam. Krzepmy się ile „sił staie, aż może *grata superveniet, dum non* „*sperabitur hora* (19), albo — śmierć... (20) Nim „doczekałem się waszych uwag nad *Barbarą*, skoń„czyłem iuż drugą traiedyą; ale wam ani powiem „iaką, ani pokażę, póki nie odbiorę krytyk nad „piérwszą. Że są długości w *Barbarze*, zgadzam „się chętnie, czułem to i zostawiłem umyślnie „dla was, żebyście kierowali móy wybor, co „mam przekréślić? Co do drugiéy krytyki, że „w niéy nié ma *dosyć akcyi*, ani sam się poczu„wam, ani nikt mi tego ieszcze nie zarzucił; — „może się nie rozumiemy... Czekam dowodów „z rozbioru, i albo ulegnę, albo was inaczéy „przekonam...

d. 25 *Kwientia* 1815. z *Wołosowa.*

„Patrz drogi przyiacielu, iak nasza korres„pondencya się ożywiła, i stała się śpieszną! a „to wszystko dla tego, żem się od ciebie odda„lił (21); nié masz tego złego, coby na dobre „nie wyszło... Zgadzam się zupełnie z Osińskim,

---

(19) „*Gdy naymniey spodziewana, szczęśliwa nadeydzie chwila.*"

(20) Nie wiem czy może bydź co tkliwszego nad ten list... nad to wylanie się żalu nad stratą takiego przyiaciela... nad rozerwaniem tak ścisłego związku.

(21) Wołosow bliżéy był Stacyi Pocztowéy, niżli Osowa — przeto regularniéy listy dochodziły.

„żeby po Tyminieckim drukować wszystko. Czu„ię niemniey iak on, że wszystko po nim iest „drogie, że nawet umyślne zboczenia, z toru bi„tego, tey myślącey głowy, mogą dać powód „potomności do nowych szperań, nowych odkryć, „i nowych wydoskonaleń... Nie zadaway sobie „także pracy w gładzeniu w iego dziełach dro„bnych plamek, te obrazu *Rubensa* nie oszpecą. „Pamiętasz w *Ossyanie*, wieleśmy wierszów po„pisali, które wszystkie zdawały się gładsze niż „iego, i on sam się na to zgadzał, a iednak zo„stawił swoie rymy, *zamknęła*, *zsyła*, itp. Na „cóż mamy to robić po śmierci, czego on nie „chciał przyiąć za życia? Ta iakaś oryginalność, „te nawet, ieśli chcesz, iego dziwactwa, z któ„rych niegdyś śmieliśmy się mu w oczy, i on „się śmiał z nami, staią się teraz dla nas szano„wne, kiedy płaczemy iego straty. Spuszczam „z resztą wszystko z ufnością, na twóy gust, roz„sądek i serce... Co do nagrobku, tybyś go po„winien napisać; — ale żebyś mnie nie oskarżał „o lenistwo, masz go. Nim przeczytasz iednak, „zgódźmy się na plan. Ja co zawsze przekładam „prawdę nad dowcip, (a one są z sobą rzadko „w zgodzie), tak w tey mierze myślę. Nagro„bek dla Newtona, Franklina, Cezara, it. p. nay„doskonalszy iest zapewne, ieden wiersz, ieden

„wyskok gieniuszu, ieden promień światła, któ„ry nagle stawi oczom obraz iuż dobrze znaio„my światu; lecz pisząc nagrobek dla człowie„ka, który żył ukryty, którego nic prawie za „życia nie było drukowaném, zdaie mi się, że „przyiaciele, którzy go sami tylko dobrze znali, „powinni zostawić dla potomności, i umieścić o„bok ukochanych popiołów, portret iego w o„gólnych rysach, nieduży ale cały... Otóż móy:

„Konstantyn Tyminiecki urodził się 22 Lu„tego 1767 roku, umarł 17 Sierpnia 1814; pra„wy Polak, zachwycaiący i nienaśladowny Poe„ta, w mniemaniach, w postępowaniu, w pismach, „w swoich tłumaczeniach nawet, noszący cechę „oryginalności. Kochany z zapałem od przyia„ciół, i dla nich wylany, ukrywał się przed dru„giemi, mniéy może przez skromność, iak przez „szlachetną dumę, niezdolny weyść w przymie„rze z nieprawością, ani ciemnotą. Żył w wie„ku wielkich odmian, zaburzeń i nieszczęść, a „maiący zbyteczną tkliwość, padł iéy ofiarą. „Od potomnych dopiéro, będzie iak wart oce„niony, a cześć dla pamięci iego, w Polakach „rość będzie z ich oświeceniem, z ich cnotą i „z ich sławą." (22)

---

(22) Ktoby chciał poznać bliżéy Konstantyna Tyminieckiego, niech przeczyta tkliwą i wymowną o życiu ie-

„... Grozisz mi nie przysłaniem uwag nad „*Barbarą*, ieśli ci nie doniosę com późniéy zro- „bił. — Nie wierzę ia temu. — Jednak wiedz, że „zamiast iednéy, mam iuż dwie traiedye, a te „są: *Wirginia*, i *Radamist i Zenobia*. Prawda „ze piérwsza iest *Alfierego*, druga *Krebillona*, a „zatém obie nie moie; ale ia téż ci pisałem żem „*skończył* nie *zrobił*. Naśladuiąc ie wiérszem „polskim, w niektórych mieyscach, z odmiana- „mi, dodatkami, albo skróceniami, iakie osą- „dził za konieczne *Kalsabidży*, *Wolter*, *la Harp*, „i inni, a nadewszystko zdrowy rozsądek i do- „bry gust; usiłowałem iednak, iak naywierniéy „i co dosłownie prawie, oddać uznane piękno- „ści oryginałów. Osądzicie kiedyś, czym napra- „wił, czy zepsuł?.. Co? ty mi piszesz, że u- „wag nad dykcyą *Barbary* nie przyszlesz mi ża- „dnych. Strzeż cię Boże! Łaskawe pochwały, „a ieszcze od ciebie, który sam tak piszesz, po- „chlebiaią mi bardzo, ale mnie nie omamią, a- „ni ciebie nie uwolnią, od wytknięcia mi każ- „dego wiersza, każdego wyrazu, który ci się „nie podoba, od oznaczenia mi wszystkich tyrad,

go i Pismach wiadomość, ręką przyiaciela nakréśloną, którą na czele wydania prac iego literackich umieścił. To wydanie wyszło w Warszawie 1817 roku, pod tytułem: Pisma Konstantyna Tyminieckiego.

„które trzeba wyrzucić. Nie zawódź moiéy na-„dziei...

d. 24 *Sierpnia* 1816. *z Warszawy.* (23)

„Opuszczaiąc Warszawę, zostawiam u nasze-„go poczciwego Kopczyńskiego (24) list ten do „ciebie i pierwszy Tom moich ramot (25). Nasz „staruszek długo był słaby na nogi, dowiesz „się od niego, czym go nie dość często odwie-„dzał. Medal już się robi. Poczciwy Kopczyński „będzie miał pociechę go oglądać, i ty patrzéć „na iego radość. Obyśmy ieszcze mogli długo „się nim cieszyć... Ja zagrzebię się na wsi,

(23) Na usilne przyiaciół prośby Feliński w końcu r. 1815 ziechał do Warszawy. Umiała cenić Stolica tak znakomitego gościa. Wyrywali go sobie uczeni i pierwsze towarzystwa; należał do grona *Yxów*, którzy przez czas iakiś tak rozsądnie i trafnie berło krytyki piastowali, a nawet między Damami dobrego stało się tonu, brać od niego lekcye literatury Oyczystéy. Kommissya Wyznań i Oświecenia publicznego wzywała go na Dziekana Nauk narodowych do wznoszącego się Uniwersytetu Warszawskiego, i ofiarowała mu Katedrę Literatury Oyczystéy.

(24) Onnfry Kopczyński prawodawca ięzyka Polskiego.

(25) Ten pierwszy Tom zawiera w sobie tłumaczenie Ziemianina, i rozprawę o Pisowni Polskiéy, w któréy Feliński mimo swego dla Kopczyńskiego uwielbienia, zaleca używanie samogłoski j. Zdaie się iż sam dopiero w tych czasach iéy potrzebą się przeiął, bo odtąd dopiéro stale w listach poufałych używać iéy zaczął.

„gdzie radbym dowiadywać się czasem, co się „na świecie dzieie, przynaymniéy w Rzecz-po„spolitéy literackiéy, i na posiedzeniach *Yxow*; „muszę ci wyznać, że teraz dopiero, posiedzia„wszy czas iakiś w Warszawie, umiem cenić „twoię dobroć w pisywaniu do mnie tak często. „Chociaż nie siedziałem po kilka godzin co „dzień w Biórze, czułem tu iednak zawsze, „że mi brakuie czasu, albo raczéy swobodnéy „chwili i spokoynéy głowy. Trzeba pisać na „wsi, a poprawiać w Warszawie, bo na kry„tykach tu nie zbywa....

d. 21 *Marca* 1817. *w Wołosowie.*

„... Nie taię się przed tobą, że tak łaskawe „przyięcie Barbary (26) iest mi przyiemne. Co „do twoich uwag, zdaią mi się trafne, może „dla tego że pochlebne...

d. 11 *Sierpnia* 1817. *w Wołosowie.*

„... Jeszcze w Kwietniu wyiechawszy z domu, „włóczyłem się więcéy niż przez trzy miesią„ce po Wołyniu, i nawet po brzegach Litwy, „za interesami prawnemi familiynemi. Przeda„łem Osowę dla spłacenia posagów Siostrom, i

(26) Barbara wystawioną była na Teatrze Narodowym 1818 roku, długo nie była drukowaną, ale taki był do niéy zapał, iż wyrywano sobie iéy rękopism do przepisania. Pamiętam, że wraz z Siostrą we dwóch dniach ią przepisałam.

„dla uniknienia szkód nieuchronnych, iakich „przez zadzierżawienie, albo przez odległe go„spodarstwo ciągle doznawałem... Ja nieodmó„wiłem ieszcze wyraźnie Katedry Literatury w „waszym Uniwersytecie, ale więcéy iednak iest „podobieństwa, że się nie podeymę..... Od„czytałem po kilka razy, co mi piszesz o osta„tnich chwilach Kopczyńskiego. Nie dziwi „mnie iego śmierć tak spokoyna, bom był „świadkiem iego starości, w któréy zatrzymał „wszystkie władze umysłowe, i nawet weso„łość. Jeśli pisma iego przed zgonem są słab„sze, pochodzi to zdaio mi się ztąd tylko, że „pisanie wymaga ciągłego natężenia i wytrwa„łości, do których ten wiek przestaie bydź „zdolnym; lecz w iego rozmowach potocznych „widać było ieszcze iskry tego geniuszu i tra„fnego rozsądku, iaki ciągle się wydaie w ie„go pierwszéy Grammatyce. Ufam twoiéy gor„liwości, że uprosisz kamień z napisem dla „Prawodawcy ięzyka, któryby w Anglii obok „Królów był pochowany...

d. 24 Października 1817. w Wołosowie.

„... Muszę ci cóś donieść o sobie Jestem cią„gle zdrów, wesół, a nadewszystko spokoyny. „Maiąc dobrą żonę, dobre dzieci, kawał do„brego gruntu, kapitalik, nikomu nic nie wi•

„nien, używam w całém znaczeniu swobody „wieyskiéy. Jeśli nie mam przyiemności stoli„cy, nieznam także iéy niesmaków. Wchwilach „wolnych poprawiam Radamista, Wirginią, „przez tę zimę spodziewam się wygotować ca„ły Manuskrypt na móy Tomik drugi...

d. 15 *Lipca* 1818. *w Wołosowie.*

„... Czynności wszystkie waszego Seymu (27) „bardzo mnie obchodziły; ciągle czytałem i od„czytywałem ten Artykuł Gazety Warszawskiéy. „Jesteście na pięknéy drodze, możecie praco„wać skutecznie dla dobra Narodu. Ja niewie„le mam czasu do poświęcenia polityce lub li„teraturze. Przez kilkanaście tygodni zaymo„wały mnie starania około słabéy córki moiéy. „Chociaż sam nie iesteś Oycem, czuiesz zape„wne, że niemasz nic boleśnieyszego, iak drżéć „o życie dorosłego i ukochanego dziecka. Teraz „kiedy, Bogu dzięki, oglądam ią zdrową, przy„iemnieysze starania mnie zaymuią; myślę o „wydaniu iéy w krótce za mąż. Spodziewam „się, że ten, którego sobie wybrała, który dał „wiele dowodów swego do niéy przywiązania „i stałości, i którego sambyś szacował, gdybyś „poznał, uczyni ią szczęśliwą...

(27) Pierwszy Seym Królestwa Polskiego rozpoczęty w ostatnich dniach Marca 1818 roku, zakończył się 27. Kwietnia.

d. 3 Grudnia 1818 *w Wołosowie.*

„...My teraz wszyscy zdrowi iesteśmy, ale iak „wiesz, od wiosny kilko miesięczna choroba „córki moiéy dała mi uczuć gatunek zmartwie„nia, którego ieszcze nie znałem.... Nakoniec „Bóg nas pocieszył, pozwolił nam pobłogosła„wić związkom naszéy Heleny z Edmundem „Michałowskim, który pozyskał iéy serce i nasz „szacunek... Słyszałeś iuż może, że Xiąże Czarto„ryski (28) wzywał mię kilkakrotnie i przez listy „i ustnie na Dyrektora przyszłego Liceum w Krze„mieńcu, i Nauczyciela literatury Polskiéy. (29) „Oba te mieysca ciągną za sobą wiele zatrudnień i „kłopotów, lecz maią i ten powab, że stoso„wnie do moich skłonności i usposobienia, mógł„bym stać się użytecznym, nie oddalaiac się od „familii. Zdecydowałem się więc przyiąć. Xiąże „porobił iuż poprzednie kroki, i oddał mi dy„ploma na członka honorowego Uniwersytetu „Wileńskiego, oświadczaiąc, że będzie się sta„rał o nayprędszy skutek iego, (iak mówi u„przeymie) naygorętszych życzeń... (30)

(28) Adam, Xiąże Czartoryski, Woiewoda, na ów czas Kurator Akademii i Szkól wydziału Wileńskiego.

(29) Gimnazyum Krzemienieckie staraniem Czackiego utworzone, w r. 1803, do stopnia *Liceum Wołyńskiego* później podniesione zostało.

(30) Spełniły się w krótce, 1. Września 1819 roku, Feliński instalowanym został na Dyrektora; zwyczayną przy-

d. 29 *Września* 1819.

„...Piszę więc iuż do ciebie z Krzemieńca, gdzie „iuż od dwóch miesięcy bakałarzuię. Jestem „zdrów i wesół, i dotąd mi rzeczy pomyślnie „idą; nie wiem iak będzie daléy... Daiąc teraz „lekcye literatury Polskiéy, potrzebuię naywię„céy pięknych kawałków; przyszliy mi więc „swoie rękopisma, i innych pisarzów, których „wiesz, że szacuię... Nie uwierzysz iakich mam „tu chłopców, iak wszystko pięknie umieią czuć „i iak niektórzy pragną sami dobrze pisać...

d. 31 *Grudnia V. S.* 1819. *z Krzemieńca.*

„... Przez wyieżdzaiącego nagle Felicyana Drze„wieckiego, ledwie mam czas przesłać ci moie „uściskania i powinszować Nowego Roku... Ja „iak wiesz, ze wszystkiego kontent iestem, a „tym bardziéy z Krzemieńca.— Kocham piękną, „szlachetną i wesołą Młodzież, która mnie o„tacza, i żyię z dawnemi przyiaciółmi... Przy„pomniy mnie naszym dawnym łaskawym w „Warszawie, i napisz czasem do mnie...

Zawsze twóy z całego serca

Al: Feliński.

---

sięgę wypełnił z uroczystością, a kiedy wyrzekł te słowa: „ Przysięgam bydź wiernym powołaniu memu, i „tę młódz prowadzić do zamiłowania Boga, Oyczy„zny i cnoty!" obecni niepoięcie przeniknieni zostali... Mową zaś swoią w dniu tym, pozyskał zaraz na wstępie serca szkolney Młodzieżv.

Któż mógł zgadnąć i przewidzieć, że ten liścik będzie ostatnią do lubego przyiaciela odezwą, — że właśnie wtedy, kiedy stanął na czele Lyceum Wołyńskiego, kiedy go powszechna ufność, szacunek otoczyły, kiedy coraz licznieysi uczniowie Oyca w nim widzieli, kiedy wszystko się zdawało, iakby duchem Czackiego ożywione, kiedy w Kursie literatury powszechnéy, nowoczesnéy i narodowéy, gotował szacowne dla nauk oyczystych Dzieło (31). Kiedy nareszcie sam szczęśliwy z posady swoiéy, z otaczaiącéy go, pełnéy nadziei młodzi, wśród ukochanéy rodziny, w okolicy gdzie życie odebrał i spędził, czuiąc się tyle cenionym i tak użytecznym, naywięcéy smakował w pobycie swoim na téy ziemi; któż mówię mógł zgadnąć i przewidzieć, że śmierć nieubłagana, przerwie ten świetny i przyiemny zawód? Tak się iednak stało. — Właśnie w wstępną Srodę $\frac{1}{2}\frac{1}{7}$ Lutego 1820 roku, Feliński w przyiacielskim domu wesoło i mile wieczór był strawił. Wróciwszy do siebie o iedynastéy godzinie, nie omieszkał iednak dopeł-

(31) Artykuł o *Listach* z takiém upodobaniem w *Rozmaitościach Warszawskich* czytany, był iednym z Prelekcyi tego szacownego Kursu, który Feliński zaczął od Literatury Oyczystéy: podzielił go na trzy oddziały 1. *Grammatyka* Polska wyższa czyli iak ią nazwał Sztuka pisania. 2. *Proza*; w nim Rozmowy, dyalogi, listy, rozprawy, mowy, i t. p, 3. Poezya.

nić obowiązku, którego mimo prac i rozrywek, nigdy niezaniedbywał, obowiązku przygotowania syna iedynaka, pod iego okiem w Szkołach Krzemienieckich ćwiczącego się, — do nauk iutrzeyszych. Po téy odbytéy *Korrepetycyi* uściskał Syna, a odebrawszy od niego dobréy nocy życzenie, poszedł do swego pokoiu.—Nazaiutrz, Syn wstaie dobrze przed świtem, i wnet wraz z domowemi dziwić się zaczyna, że Oyciec ani dzwoni, ani pokązuie się iak zwykle; — godzinę czekaią, — ale nareszcie niespokoynością zdięci, otwiéraią zwolna drzwi do iego pokoiu... O! któż wypowie ich przestrach i rozpacz! leżał Feliński nie zwyczaynym, ale śmierci snem uśpiony, leżał na lewy bok obrócony ku ścianie, rękę miał pod głową, ale iuż pięknéy duszy w tém znikomém ciele niebyło, i ani krzyki boleści, ani starania sztuki, nic iéy przywrócić nie mogło... Tknięty apoplexyą skonał był w nocy bez ratunku... Jeden z służących przyznał się późniéy, że słyszał dzwonienie, lecz spuścił się na wstanie innego... Lekarze przy otwarciu ciała znalezli mózg zalany w tylnéy części głowy. Syn pomięszania zmysłów dostał, a odgłos téy straszliwéy i tak niespodzianéy wieści, z ust do ust przechodząc, w chwili iednéy, żalem głębokim cały Krzemieniec napełnił. Zal ten przy-

pomniał zgon Czackiego — bo też niemal równą poniósł w nim Wołyń stratę... Przeięci żalem Uczniowie, rozdzielili z zapałem między siebie włosy tak prędko wydartego, a iuż tak kochanego Mistrza, rozchwytali pióra i inne zabytki. Obchód pogrzebu odbył się z iak naywiększą okazałością. W sam dzień oddali cześć piękney Felińskiego pamięci, X. Kustosz Sobkiewicz, Hrabia Stanisław Worcell, PP. Sowiński i Herczakiewicz; nazaiutrz X. Osiński, P. Sierociński, i wdzięczny uczeń zmarłego, Jan Hrabia Tarnowski. Mistrz zaś iego zacny i tkliwy X. Antonowicz, przewodniczył ciału do grobu Kościelnego, gdzie złożonym został za wyraźnem pozwoleniem pełnego świątobliwości i cnoty Biskupa Łuckiego, Cieciszowskiego, który pochwalaiąc z rozczuleniem zapał i żal młodzi, dał ie iak naychętniey... Obiły się wkrótce po całym kraiu smutne narzekania i szczére pochwały; Feliński niemiał ieszcze lat pięciudziesiąt, w samey był dobie wytrawionego wieku, tyle ieszcze chluby naukom, tyle pożytku Oyczyznie, tyle cnót ludzkości, tyle szczęścia rodzinie i przyiaciołom rokował... a zgasł tak prędko i tak niespodzianie. Na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Przyiaciół Nauk, którego Feliński był członkiem, w dniu 3 Maia 1820 roku, przemó-

wił o nim głosem żalem przytłumionym, z trzech *Przyiaciół Braci*, ieden pozostały, i rozrzewnił przytomnych... (32) Uczniowie Uniwersytetu Warszawskiego, złożywszy się dobrowolnie, sprawili Autorowi Barbary piękny obchód pogrzebowy; bliżsi zaś wielbiciele iego, wiążąc się w iedno ciało, umyślili nieiako wynagrodzić śmierć tak wczesną pilném zebraniem i wydaniem wszystkich Pism iego. Podobna praca wymaga wiele czasu i zachodu, ieszcze też oczekuie Publiczność tego drogiego upominku. — Obywatele zaś Wołyńscy, chcąc imie Felińskiego iakim trwałym uzacnić pomnikiem, uznali, że takiego człowieka pamięć, lepiéy uczci czyn ludzkości, nizli naypiękniéyszy posąg kamienny; uchwalili więc, ażeby w Liceum Krzemienieckiém na dwóch ubogich Uczniów, wieczny fundusz pod iego imieniem zapewnić.

Feliński miernego był wzrostu i szczupły; oczy niebieskie, za młodu włos iasny i gięty w pierścienie, czerstwy rumieniec, przyiemny uśmiech, twarz iego lubo nie piękną, wcale miłą czyniły. Do ostatniego dnia życia wszystkie iego poruszenia były niezmiernie żywe. Skakał z radości, zacierał ręce, gdy słowo dowcipne,

(32) Obacz Tom XIV. Roczników Towarz: Król: Warsz: Przyiaciół Nauk, kar: 124.

zręczną odpowiedź usłyszał, gdy co pięknego opowiadano, czytano wiersz dobry; lecz łza czułości skrapiała iego lice, gdy przedmiot powieści był tkliwy i rozrzewniaiący, i tak na Prelekcyach kursu literatury w Krzemieńcu, poruszał się do płaczu, mowy cztero-letniego Seymu czytaiąc... Pełen dowcipu, ożywiać go w innych umiał, a wielbiciel tego rzadkiego daru, téy iskry rozumu, cieszył się nim widocznie, czyli się iemu samemu, czy komu z obecnych co trafnego wymówić zdarzyło; tak w dobrze usposobioném narzędziu muzyczném, lada trącenie przelotne czasem, lada powiew, wdzięk miły wydobywa i udziela... Nie pogardzał iednak Feliński i zimnieyszym rozsądkiem, i poważnieyszém obcowaniem; ale wrodzoną mu było rzeczą, dodać i w tenczas nowością lub szczególnością spostrzeżeń, wyskokiem dowcipu, zimnéy powadze powab niezrównany; stąd też rozmowa iego zachwycaiąca stawała się dla wszystkich, i sędziwych, i równego z nim wieku osób, dzieci bawiła, które na niego z radością, i z pewném podziwieniem patrzyły. Wszelką piękność czuł z uniesieniem; podobała mu się żywiéy iak innym, wdzięczna posada, przystoyna i dobrze ułożona osoba, muzyka dokładnie wykonana, śpiew miły, taniec

ochoczy,

ochoczy, obraz trafny, gładki rysunek, budowa, kształtna nadewszystko ieśli to było na własney ziemi, rodaków chwałą i ozdobą. — Gry nie lubił, za stracone poczytywał te chwile; ani społeczeństw zbyt wielkich, w których więcey przymusu i okazałości, a mniey serce wylewać się może; dla tego nie liczne poufałych zebranie nad wszystko przenosił; w niém i w domowém pożyciu zawsze wesoły, niewyczerpany, zawsze rozmaity, chociaż iednostayny zawsze. — Z Poetów naszych naywiększe miał upodobanie w Karpińskim.

Pisma iego dotąd drukowane są: Przekład Ziemianina, uwagi o pisowni Polskiey, Barbara, Wirginia, Radamist i Zenobia, Spiewy w czasie Mszy, Pieśń za Króla, Listy wierszem do Czackiego, do Wiszniowskiego, naśladowanie drugiey satyry Boala, wiersz do Kościuszki, przekład przemowy Matki Grachów, wyiątku z Traiedyi Woltera Tryumwirat, i Artykuł o Listach. — Sąd tych pism w ustach iest prawdziwych znawców, brzmieć będzie dopóki ich stanie.

II.

POWIEŚCI.

PAWEŁ KOCZMARA.

Niech nikt nie mówi, że w Kmiecym stanie niéma wyższych uczuć, żywego przywiązania; niech nikt nie utrzymuie, że wszyscy włościanie Panów swoich, iak tyranów nad sobą uważaią, a naylepsze obeyście z niémi obudza w nich tylko hardość i niewdzięczność. Inaczéy częstokroć się dzieie — ale iuż przyięty został między ludźmi ten dziwny obyczay, iż więcéy o złych czynach, nizli o cnotliwych mówiemy. I dobrze — snadź, nie przeważył ieszcze występek na ziemi, kiedy więcéy podziwienia sprawia, i wrażenia czyni; snadź, pospolitsza od niego iest cnota, kiedy mało kogo zastanawia.....

W iednéy z naymilszych wiosek Woiewództwa Lubelskiego, mieszka Dziedzic pełen dobroci i rozsądku; on włościan swoich iest razem oycem i Panem; nie psuie ich zbyteczną łagodnością i pobłażaniem, (z których to zwykle hardość i niewdzięczność Kmiotków wynika) ale utrzymuie ich w przyzwoitéy karno-

ści, wzbudza w nich szacunek dla siebie i przywiązanie, rzetelnym sprawiedliwości wymiarem; bo ten iest sposób iedyny, ale bardzo trudny, utrzymania w właściwym obrębie, i pozyskania serc i starszych i dzieci, i prostaków i oświeceńczych. Ten Dziedzic kilka lat temu, mocno zachorował; przywołany lekarz oświadczył, że choroba iego bardzo niebezpieczna, i gwałtowny tylko ratunek i wielkie starania wyratować go od śmierci mogą; osiadł więc iuż przy łóżku chorego, a uważaiąc pilnie na postęp choroby, stosownie do niego, zmieniał lekarstwa, moc ich podwaiał, a w iak naylepszém ich sporządzeniu, i nayrychleyszém dostarczaniu, całą nadzieię uleczenia zakładał. Z Lublina, iako z mieysca gdzie dobre są Apteki, umyślono wszystkie przywozić lekarstwa; a ponieważ Lublin, o cztery mile od téy wioski odległy, dzień i noc w dwóch karczmach przy drodze, czekały *Stóyki* czyli chłopi na koniach, ieden drugiemu podawał przepis Lekarza, albo iuż zrobione lekarstwo; i tak prędzéy dochodziły mieysca swego przeznaczenia, i ratunek był śpiesznieyszy. Właśnie w dniu trzecim choroby, kiedy walczyła dzielnie śmierć z życiem, kiedy sam Lekarz wątpił, czy nie ona zwycięży, i całą swą sztukę na ostatni iakiś zaradczy śro-

dek wysilił, przepis iego dostał się do rąk kmiotka *Pawła Koczmary*, na którego koléy stóyki na ten dzień przypadła. Paweł Koczmara był iednym z uboższych owéy wioski gospodarzy; oyciec sześciorga drobnych dzieci, całym prawie maiątkiem iego, był koń, którego kupił zrzebakiem, a który wyrosł na bardzo pięknego rumaka. Strzegł go téż iak oka w głowie, i kochał niemal iakby siodme dziecię; iuż mu za niego Pan sąsiedniéy wioski, dawał trzydzieści dukatow, a on chciał równo sześćset złocych, żeby mieć po setku dla każdego z dziatek. — Zadziwił się nie ieden, gdy Paweł Koczmara na tym koniu na stóykę wyiechał, ale każdy dobre serce iego pochwalił; on zaś z rąk saméy Pani przepis odebrawszy, z zaleceniem nayprędszego sprawienia się, przy kilkakrotném tych słów powtórzeniu: *Życie Pana od pośpiechu zależy* — pędem wiatru ruszył. — Doieżdża wnet do karczmy, gdzie piérwsza stóyka czekała, i patrzy na swego rumaka: „Jeszcze wca„le nie śpieniony, powiedział sam w sobie, zdro„wo mu będzie, niech się do drugiéy przegoni.“ I ruszył nie zatrzymuiąc się wcale. Przyiezdża na drugą, stawa w karczemnéy stayni, przygląda się troskliwie czekaiącemu koniowi; nędzny mu się wydaie: „Cóś wasza klacz Panie

„kumie, nie tęgo patrzy, a życie Pańskie od „pospiechu zależy.” — Cóż ia temu krzyw odpowie tamten, że niemam tęgiego rumaka. Ale „przecież i moia, nie taka znowu lichota, da „Pan Bóg, w godzinę, to i do Lublina zabie-„ży.” — „W godzinę! powtórzy Koczmara, ia „na moim gniadoszu byłbym tu za godzinę.... „Ey! wysapał się trocha, Panie Kumie... napa-„ście tu dobrze waszę klaczkę, a ia ieszcze do „Lublina ruszę.” I ścisnął rumaka kolanami, i ruszył. — Ledwie dobiiała godzina, kiedy gospodarz dosypuiący sieczki klaczy swoiéy, usłyszał z daleka prędkie stąpanie konia. „To mi zuch! krzyknął, iuż wraca!” A odprowadzaiąc klacz od żłobu, wsiadł na nią co tchu, i wyiechał naprzeciw Koczmary. „Panu Bogu dzięki. wołał tamten zdaleka, Aptekarz duchem zrobił „lekarstwa, mam wszystkie; iedźcież z niemi co „żywo, Bracie; ale czy mi się zdaie, klacz wa-„sza coś utyka.” — „Ponoć prawda, odpowie tamten, a to kiego wyrwała licha? dodał z gniewem zsiadaiąc. Tam do kata podkowę zgu-„biła! Czy złe nadało? Ale tu iest Kowal, w „chwilce temu zaradzi.” — „A życie Pańskie od „pośpiechu zależy! powtórzy poczciwy Koczmara; ia téy przewłoki nie ścierpię. — Je-„szcze móy rumak bokami nie robi — niech

„rusza." — I ruszył. — Niedaleko będąc ostatniéy stóyki tak mówi sam w sobie: Już iedno „połtory milki do doma, a koń każdy do swe„go żłobu ochoczo wraca! mnie się tam we „dworze spodziewaią — tylem iuż drogi uie„chał, a oni o tém i wiedzieć nie będą — cie„kawym téż przytém okrutnie, iak się tam na„sze Panosko miéwa?..." a niemyśląc więcéy, minął stóykę i ruszył raz ieszcze. Kiedy iuż zobaczył zdaleka dwór murowany, i wystawił sobie konaiącego Pana, klasnął na konia iuż nieco zwolniałym idącego krokiem, pogłaskał go, przemówił do niego, ścisnął tęgo kolanami, i koń iakby nowym zagrzany ogniem — ruszył. W iednéy chwili, stanął na podwórcu; ale zaledwie stanął, zaledwie zdziwiona tak prędkiém przybyciem iego Pani, z radością lekarstwo odebrawszy, pobiegła do Męża pokoiu, dzielny rumak padł, a okrutnie bokami kilka minut porobiwszy, szyię wyciągnął, oczy zamknął i żyć przestał... Wyrazy żalu i litości zbiegłych domowych, wnet słyszeć się dały; Paweł Koczmara stał sam w milczeniu nad swoim koniem bez życia; ale nareszcie zawołał: „Jużci dobry i sprawiedliwy Pan wart więcéy „iak niéme choćby nayurodziwsze bydle?.. Jeśli „Bogu się tak spodobało, i mimo móy pośpiech „Pan zamrze, to przy onéy większéy stracie,

„ta małą mi się wyda — a ieśli zaś Bóg do„bry da, że mu te leki życie i zdrowie przy„wrócą, bierz tam licho i drugiego takiego ko„nia — gdybym go iedno miał..."— Z takiém sercem przywiezione lekarstwo, iakże pomodz nie miało? . . . Pomogło? . . . sprawiło więcéy pożądany, niśli spodziewany skutek. Wnet życie śmierć zwalczyło — a w krótkim czasie Dziedzic do zdrowia powracać zaczął. Do łez go rozrzewnił postępek Pawła Koczmary; kazał go przywołać do siebie, dziękował mu iako zbawcy swemu, chciał mu darować sześćset Złotych, ale poczciwy kmiotek podziękował, mówiąc: „Niech mi Wielmożny Pan téy „krzywdy nie robi, — co z serca wyszło, „worek nie zapłaci." — Lecz właśnie iarmark w Łęczny nadchodził — iuż zupełnie zdrów Dziedzic poiechał do tego miasteczka; a z naywiększém staraniem dobrawszy takiego samego dla Koczmary rumaka, sam mu go do chaty odprowadził. — Cieszył się odzyskanym Koniem przywiązany rolnik, ale może więcéy ieszcze go cieszyła czerstwa twarz Pana, nadobny uśmiech dziękuiącéy mu Pani, i wesołe koło Oyca, rumianych Paniątek pląsy (*).

(*) Z prawdziwą serca roskoszą wyznać mi tu przychodzi, że ta Powieść nie iest bynaymniey zmyślona, Paweł Koczmara żyie ieszcze, widziałam go sama.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

Johasia R.

Niedawno, mieszkańcom kilku ulic Warszawy, przerażaiący przedstawił się widok: Na dwóch wozach całunem okrytych, wśród mnóstwa ludu, przy smutnym Xięży śpiewie, ciągnęły zwolna czarno przybrane konie, zwłoki młodego małżeństwa, w iednym dniu, w iedney prawie godzinie zgasłych. Zdziwieniem i trwogą zdięci przechodnie, stawali na ulicy, pytali się ciekawie o nazwisko zmarłey pary, o szczegóły, przyczynę tak szczególney iakby umówioney śmierci? pytali się nadewszystko, czy nie zostawili dzieci? a każdy dowiedziawszy się, że został Synek dwuletni, a co więcey trzech-tygodniowa Córeczka, wzdychał nad losem sierot, zwłaszcza nad losem biedney dziewczynki... Tym czasem niedaleko iuż Powązek, spotkał ten orszak, iadący z obozu Woyskowy. — I iego zapytania podobne były do zapytań innych przechodniów, ale troskliwość czynnieysza. — Od lat kilku będąc szczęśliwym mężem, nie dostawało mu szczęścia bydź oycem, a wraz z małżonką pragnął go

mocno, — Ledwie więc posłyszał o téy osieroconéy córeczce, iedzie iak nayprędzéy do domu, opowiada zacnéy żonie co widział i słyszał, i w iednéy chwili, iednomyślnie zgadzaią się na to oboie, żeby bydź Rodzicami sieroty. — Już iest w ich domu, i chowa się zdrowo; kochana od oboyga, iakby dziécię rodzone. — Ach! niechże tu kto wyrzec się odważy: *Nié masz Opatrzności*!

V. (*)

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK SWOICH.

LIST TRZYDZIESTY DRUGI.

Dosyć późno, bo dziś dopiéro, odbiéram uwagi Twoie nad owym listem, gdzie mówiłam, o niedogodnościach, wyznaczanego przez wielu Rodziców stałego dochodu Córkom. Ty, kocha-

(*) Dla braku mieysca, Artykuł IV. odkłada się do następuiącego Numeru.

na Siostro, tylko na pół mego zdania iesteś, bo masz przeciwko niemu własne doświadczenie. — Piszesz mi, że nie dawno, właśnie dla tego, iż dziewczęta twoie, biorą miesięczną pensyą, dały ci dowód wielkiego przywiązania; gdyż widząc cię w złym stanie, z powodu powszechnego niemal w tym roku nieurodzaiu, prosiły same z siebie, żebyś im przez trzy miesiące, ani grosza nie dawała. Piszesz także, na stronę podobnego układu, iż on, zapobiega wszelkiéy względem dzieci niesprawiedliwości; bo tym sposobem, Rodzice choćby nie chcieli, iednakową summę na dzieci swoie wydaią. Piszesz ieszcze, że za moiém zdaniem idąc, pozbawia się dziewczęta nagrody ochrony, ukarania marnotrawstwa i nieporządku; gdyż zwyczaynie, kiedy Rodzice wszystko córkom sprawiaią, one zawsze wszystkiego maią podostatkiem, czy ochraniaią, czy nie? — Te uwagi Twoie są bardzo słuszne; ale pozwól mi przedstawić Ci, że i moim trybem postępuiąc, można zupełnie temu złemu zapobiedz. Naprzód: co do dowodu przywiązania Córek Twoich; takowy w każdym razie dobre dzieci dać mogą rodzicom; ieśli nie poświęceniem pensyi, to ochroną, obeyściem się bez iakiéyś pożądanéy i potrzebnéy rzeczy. Powtóre: co do zapobieżenia niesprawiedliwości; cóż łatwiéy-

szego iak wyznaczyć sobie iednakową na utrzymanie każdego z dzieci summę, stosownie do iego wieku i potrzeb, i stosować się do niéy bez żadnego uprzedzenia? Nareszcie: co do nagrody ochrony, i kary nieporządku; zupełnie zaradczym mi się wydaie, środek używany przez Oyca naszéy Matki, o którym nie wiem czy Ci wiadomo. On staropolskim a bardzo tkliwym i zbawiennym zwyczaiem, dla każdego dziecka, które mu Bóg dał, miał osobny *Kalendarz* z roku iego urodzenia z kilkoma arkuszami białego papieru; tam w iednéy części która się historyczną zwała, zapisywał słabości, wypadki zdarzaiące się temu dziécięciu, nauki, przestrogi, napomnienia dla niego stosowne; a w drugą *rachunkową* wpisywał iak nayakuratniéy, co go to dziécię kosztowało? Co rok obrachunek robił; i tak czyniąc dla każdego, mógł doyść łatwo, które było ochronne? które marnotrawne? i stosownie do tego w końcu roku, uroczyście, w obec całéy rodziny, pochwałę lub naganę, karę albo nagrodę wymierzał. — Powtarzała mi to nie raz nasza Matka: strach, iaki te *Kalendarze* w niéy, i w iéy rodzeństwie wzbudzały, był niezmierny; a pamięć tego uroczystego obrachunku, często do naypiękniéyszego stroiu ochotę odięła, do ochrony naydrobniéyszych rzeczy, nieustanną pod-

nietą była. Córki zwłaszcza, przesadzały się iedna nad drugą, żeby mniéy przynieść kosztu rodzicom.—Ja myslę już nie długo podobne postępowanie z memi dziewczętami rozpocząć. *Kalendarz* swóy każda z nich ma, od chwili urodzenia; bo uważam ten zwyczay iako piękny, tkliwy, a nadewszystko pożyteczny. Na przemiany z Mężem zapisuiemy białe karty tych Xiążek, różnemi szczegółami tyczącemi się ich wyłącznie. Choć od tak niedawnego czasu zbiérane, już nas zaymuią, już nam nawet nie raz przydatnemi były. — Córki nasze nic ieszcze o tych *Kalendarzach* nie wiedzą, bo nie chcemy żeby się z niémi oswoiły; ale gdy do wieku rozumu doydą, wystawiam sobie, iaką te xiążki drogą dla nich puścizną będą; iak każdy szczegół będzie im miły, każde napomnienie ważne, każda przestroga skuteczna, każda pochwała, błogosławieństwo każde nieocenione! Czy daleko gdzie od nas za mąż póydą, czy my daléy ieszcze, bo do górnych krain się przeniesiemy, zostanie zawsze ten węzeł między nami — ten dowód oczywisty rodzicielskiéy miłości i starań, którą im starsi iesteśmy, tém więcéy cenić umiemy. Bo iakże to słodko przekonywać się, i iak to przekonanie, uwielbienie i wdzięczność dla Rodziców pomnaża, że w tenczas nawet, kie-

dy my ani wiedzieli, ani czuli, że tak iesteśmy kochani, kiedyśmy się niczém wypłacić nie mogli, ten Oyciec, ta Matka, iuż tak nami zaięci byli, tyle trudów, kłopotów, wydatku, dla nas ponosili... Ale w zapisywaniu części historyczney czyli uczuciowey podobnych *Kalendarzy*, trzeba zupełnie staropolskiego trzymać się zwyczaiu; bydź niezmiernie ostróżnym i treściwym w wyborze zdarzeń i wyrazów; zwłaszcza, że dziś tego starania, nie iak dawniey Oycowie, ale Matki chętniey się podeymuią. Mówię to z doświadczenia. Parę lat temu iedna znaioma moia, młoda mężatka, zobaczywszy u mnie te *Kalendarze*, kazała sobie podobny oprawić dla oczekiwaney *nadziei*. Urodziła syna; skoro tylko pióro utrzymać w ręku mogła, zaraz zaczęła rozwodzić się szeroko i wymównie nad słodyczami macierzyństwa, i zapisywać prawdziwie dziecinne szczegóły, a raczey romanse; *pierwszy uśmiech*, *pierwsze rozumne weyrzenie*, *pierwsze słowa*, *pierwsze pocałowanie*, *stopniowe budzenie się uczucia iedynaka*, i tysiączne podobne rzeczy. W początku drugiego roku, iuż w Kalendarzu, który na całe życie tego dziecięcia miał wystarczyć, kawałka próżnego mieysca nie było; — na moię prośbę, zaczęła więc drugi, w którym zwięźleysza. Inna znowu znaioma moia, ma córkę,

z któréy pewno kiedyś będzie dobra dziewczyna, ale teraz nieznośna, bo uparta, grymaśna, a czasem nawet ma i złosteczki trochę; — zdarzy iéy się więc nie raz zranić do żywego serce Matki, choć często i bez myśli; a ona to wszystko z iak naywiększym żalem, wymówkami, i rozpaczą zapisuie. — Łatwo sobie wystawić iak podobne sposoby pisania przeciwne są celowi takowych xiążek. W części *historyczney* Kalendarzy naszych córek, nie wiele więcéy iak w *rachunkowéy* iest stronic zaiętych; bo kiedy ich Oycu i mnie cóś godném zapisania bydź się zdaie, kreślemy to na osobnéy kartce; dopiéro w kilka tygodni, odczytuiemy razem, zastanawiamy się czy to godne uwiecznienia? a wtedy iedno z nas przepisuie. — Takowa Pamiątka powinna bydź koniecznie, poważna, uroczysta, a nawet dobrze, porządnie i czysto napisana, ieśli ma w dalszym czasie pożądany skutek i wrażenie sprawić.

KAPELUSZ DZIURAWY

PRZYPOWIEŚĆ.

Żebrak siedział nad brzegiem rzéki, wyciągał rękę z kapeluszem, i prosił przechodzących; ieden z nich rzucił mu grosz; kapelusz był dziurawy, pieniądz wypadł, potoczył się, i zatonął w rzece. „Nie wielka szkoda!" powiedział sam w sobie; i siedział daléy, i żebrał. Ale drugi przechodzień rzucił mu dukata, i dukat tegoż samego co grosz doznał losu. Spostrzegłszy to Żebrak, nie wiele myśląc, rzucił się za dukatem w wodę i wraz z nim utonął. — Podobnie nie raz czyniemy niebaczni! nie uznaiemy niedbałości naszéy, póki nam małe szkody przynosi— często iednak, kto zapobiegł drobnego złego przyczynie, od wielkiego się uchronił.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.



Franciszek Karpiński

ROZRYWKI DLA DZIECI.

Ner XXXVI. 1. Grudnia 1826.

I.
WSPOMNIENIA NARODOWE.

O FRANCISZKU KARPIŃSKIM.

Już drugi rok się zaczął, iak w późnéy starości, umarł Franciszek Karpiński, ieden z Pisarzy naszych, którego wdzięczne, czułe i proste rymy, może naywięcéy ust powtarza; którego wszystkie Pisma wiek niewinności z upodobaniem i pożytkiem czytać może; który od młodości swoiéy, Dzieci kochaiąc i niemi się trudniąc, im ostatnią swą Pracę poświęcił; którego życie było pasmem cnot domowych i obywatelskich, serce czułości siedliskiem, moralne i tkliwe pióro, własnéy duszy malarzem. — Imieniem i obrazem takiego Męża, powinno by-

ło iak nayrychléy ozdobić się to Pismo, narodowości i cnocie poświęcone. — Takie też były zaraz po zgonie Karpińskiego, chęci i życzenia moie, tém mocniéysze, iż prócz wyrażonych powodów, osobistém do ich spełnienia, naglona byłam uczuciem. Karpińskiemu do grobu niewygasłą poniosę wdzięczność; Jemu winnam naywięcéy zamiłowanie Oyczystego ięzyka. Wtenczas kiedy podobnie iak wszystkie niemal rówiennice moie, obca mowa więcéy mi była znaną niż własna, kiedy wraz z innémi wątpiłam nawet, czy delikatne i tkliwe myśli, można po polsku wyrazić? Pisma Jego dostały mi się w ręce. Luba w nich prostota od razu do młodego ieszcze serca trafiła, dzikie zbiła powątpiewania; oceniłam mowę, którą on mową czucia uczynił, i zapragnęłam poznać ią bliżéy; a ieśli dziś przemawiać do was, Dzieci moie, mogę, ieśli zdarzy mi się czasem do dusz waszych trafić, Jemu to winnam po części. —

Tyle więc maiąc do Wspomnienia o Karpińskim powodów, prawdziwą przykrością było dla mnie, iż dotąd nie wywiązałam się z tak miłego długu; równie wielką iest i dzisiay, kiedy nie mogąc czekać iuż dłużéy z oddaniem winnego Mu hołdu, pomimo nayusilniéyszych starań, nie udzielę wam, Dzieci drogie, dokładnéy

i zupełney wiadomości, ani o życiu tego Męża, ani o pismach Jego nie ogłoszonych drukiem. Próżne były w tey mierze długie zachody moie, próżne pilne badania, mnogie na wszystkie strony listy; zaledwie kilka drobnych szczegółów zebrać mi się udało; zmuszona więc byłam w Jego dziełach szukać wiadomości, nie tylko o zdaniach, sposobie myślenia, ale i o życiu i związkach Jego; i tém, co od tak dawna w ręku iest wszystkich, uzupełnić to moie o Nim wspomnienie. Tym trybem idąc, własnémi Jego słowy przemawiaiąc naywięcey, nie ubliżę Mu przynaymniey; i może ta prosta moia praca, przypadkiem iakim dostanie się któremu z krewnych lub z dawnych przyiaciół Jego, może ich pobudzi do ogłoszenia dokładnieyszey o Nim wiadomości, do sprostowania mimowolnych pomyłek moich. Ta nadzieia dodaie mi śmiałości, i kreślę co następuie:

Franciszek Karpiński urodził się w Październiku, 1740. roku, w pierwszych niemal leciech panowania Augusta III. w dawnem Woiewództwie Ruskiem, w małey wiosce Oycowskiey.— Miał siostrę Maryą, (*) brata który późniey Xiędzem został. Matkę w dzieciństwie stracić

(*) Ta siostra wydana za Kozieradzkiego, długo kosztem Brata utrzymywaną była; umarła w Ossowcach blisko Buczacza na Podolu zostawiwszy kilkoro dzieci.

musiał, Oycem dłużéy się cieszył, i zbawienne nauki iego do końca życia powtarzał; co więcey wykonywał ie czynami. W niebardzo odległym od rodzinnéy zagrody Stanisławowie, pięknéem imienia Potockich mieście, brał szkolne nauki; a obok zabaw i uciech młodemu wiekowi właściwych, do xiąg i pióra wielkie powziął przywiązanie, i nawet wcześnie rymować zaczął. —Nie iest taynéem dla nikogo, iak nadobne nauki, a zwłaszcza Poezya, świat szeroki i piękny młodzieńcowi wystawia, iakiém pragnieniem poznania go, serce mu napełnia, iaką sławę w nim obiecuie. Tego doznał młody Karpiński. Ukończywszy szkoły, wrócił do ubogiéy oyczystéy zagrody, ale mu ciasną była, bo świata pragnął. Sędziwy Oyciec przy zgonie pozwolił mu iść w świat, tkliwe daiąc na tę podróż przestrogi. Opuścił więc Karpiński rodzinną strzechę; lecz młody, nie świadomy, nie maiętny, cóż miał począć? gdzie się udać?— W owym czasie, w innym zupełnie w téy mierze, iak dziś, rzeczy układzie, kiedy żadnych uczonych Zakładów nie było, w ostatkach panowania Króla, który bynaymniéy oświacie nie sprzyiał, Młodzież uboga, chcąca się poświęcić naukom, od wielkich tylko Panów opieki i zachęty, spodziewać się mogła. Jednym z nich

tym który tę chwalebną porękę, nayczęściey i nayskuteczniey podawał, był Xiąże August Czartoryski, Mąż iak świadczą społczesni, niepospolity; równie rozsądnego, rządnego, i prawdziwie uczynnego Pana, Polska wtedy nie miała. Ubogiemu i zdatnemu młodzieńcowi, dostać się do dworu tego Xięcia, zwrócić na siebie iego oczy, iuż dostateczném było, aby się o los swóy nie troszczyć, aby powszechnie bydź znanym. Ta sława iego brżmiąca w całey Litwie i Koronie, głośnieyszą ieszcze była w gnieździe Karpińskiego, w Województwie Ruskiém; i dla tego, że Xiąże był w niém Woiewodą, i dla leżącey tamże Sieniawy w którey przemieszkiwał. Tego więc Pana opieki, młody i ubogi Poeta wezwać przedsięwziął; dwór iego za pierwszy wstęp do świata obrał. Lecz szło o to, iak się dostać do tego wspaniałego dworu, nie maiąc w nim znaiomych? iak się przedstawić Xięciu, kiedy na przyzwoite wystąpienie nie było? Ale prawdziwie potrzebuiący znaydzie zawsze (zwłaszcza w kraiu naszym) serce uczynne, które mu pomoże. Nie daleko od Sieniawy iest miasteczko Przeorsk, z Klasztorem Zakonnic. Panna starsza, bądź krewna, bądź dobra znaioma Karpińskiego, bądź też tylko uczynna i litościwa, do tego przedstawienia do-

pomódz mu obiecała. Wytoczono odwieczną Klasztorną kolaskę; nie mogąc dobrać, zebrano do niéy cztery nędzne konie; Karpiński miał po Oycu wytarty mundur swego Województwa, ustroił się w niego, i tak wystąpiwszy, ruszył w świat, zapewne nie z iednym poczciwéy Zakonnicy krzyżykiem i błogosławieństwem. Skuteczne były. Karpiński zaiechał przed bramę Sieniawskiego podwórca, i zameldował się Xięciu, iako Młodzieniec potrzebuiący iego opieki. Takowe słowa zawsze otwierały podwoie Xiążąt Czartoryskich; wprowadzonym był natychmiast do Xięcia Woiewody; w krótkich wyrazach, z winném uszanowaniem i przyzwoitą skromnością, opowiedział mu okoliczności w iakich się znaydował, chęć poświęcenia życia naukom, a dobywaiąc z za munduru parę ćwiartek zapisanego papieru, wręczył ie Xięciu, iako próbkę swoich talentów, i odszedł. Te wiersze w których iuż malowały się iakby wrodzone Karpińskiemu, prostota, tkliwość, rzewność i słodycz, w których odbiiały się iakby w przezroczystéy wodzie, dusza szlachetna i serce czułe, w których żadnéy ciemnéy górności, wyszukanych wyrażeń nie było, podobały się Xięciu. Przywołać kazał młodego Poetę, pochwalił pracę iego, i przyrzekł opiekę. —

Wnet Karpiński osięgnął czego od tak dawna pragnął, poznał świat i ludzi, i sam i z osoby i z wierszy swoich, poznanym został, nie tylko na dworze XX. Czartoryskich, ale w stolicy, i na dworach innych wielkich Panów. Bawił na przemiany u Potockich, Ponińskich, Sanguszków, Radziwiłłów; a nie stworzony bynaymniey na dworaka, (bo ani pochlebiać umiał, ani też próżnować lubił) nie iadł nigdzie darmo chleba, ale wszędzie to wychowaniem, to nauką Synów tychże domów się trudnił. Na tych trudach, których mało gdzie pomyślny widział owoc, gdyż nie wszędzie według iego sposobu myślenia postępować mu pozwalano, nie każdy w tém smakował, iż on zawsze wręcz prawdę mówił, spłynął cały iego wiek młody. Lecz chociaż zdawał się prywatnemi obowiązkami zaięty i związany, korzystała z prac iego powszechność. Już był umarł August III; iuż był zasiadł na chwieiącym się tronie Stanisław Poniatowski; w czasie tego prawdziwego ocknienia się, tak długo uśpioney Polski, w porze tylu pięknych wysileń, zamiarów, i ofiar, w tych chwilach *śpiewu łabędzia* Oyczyzny naszey, lubo nie dźwigaiący żadnego publicznego urzędu, Karpiński miał iednak znaczny swóy udział w tém Obywatelskiem zie-

dnoczeniu. Wdzięczne i tkliwe *Sielanki* i *piosnki* iego powtarzali, nucili wszyscy, w naypierwszych towarzystwach; i przeymował się każdy słodyczą i wdziękiem oyczystéy mowy, narodowémi uczuciami Poety. Lud roboczy rozweselał zabawy, umilał prace swoie nadobnemi iego *śpiewkami*; (*) przełożony zaś na nowo *Psałterz Dawida*, ułożone przez niego *Pieśni nabożne*, śpiewał po Kościołach, i sam dziwić się musiał, że rozumié o co w nich Boga prosi?— A nie zaspokoiony témi przysługami Karpiński, składał często ulubioną lutnię, i mniéy powabną lecz może użyteczniéyszą przemawiał prozą. Dla iednego z młodych Paniczów, któregoby na prawego Polaka ukształcić pragnął, napisał *List o Rzeczypospolitéy*; obywatelskie iego w tym Liście myśli, rozsądne zdania, nie mało za-

(*) Niewiem czy są drukowane nóty do Pieśni Karpińskiego; ieśli nie, zdaie mi się że byto byto godnem uczczeniem cieniów iego, gdyby się kto zaiął zebraniem i ogłoszeniem ich. Czemuż by córki i wnuczki wstydzić się miały śpiewać tych piosnek którymi ich Matki Oyców, rozrzewniały? wiadomo wszystkim, że przechowuią się ieszcze te nóty w ustach pospólstwa — mnie samey zdarzyło się iż właśnie gdym tego lata o Karpińskim pisała, Mularz blisko pracuiący niewiedząc o tem bynaymniey, zanucił wyiątek z pieśni Jego *przeciw Samobóystwu*. Nie potrafię wyrazić miłego uczucia którego doznałam, słysząc iak ten wyrobnik nucił pracuiąc:

Przez takie cierniowe drogi
Idąc, kwiat rzucam pod nogi;
Idąc, śpiewam bez mruczenia
Pieśń moiego przeznaczenia.
Ciężar ludziom podzielony
Jak kto udźwignie ramiony;
I mnie się tyle dostało
Co się Panu podobało.

pewne do zbawiennych działań owczasowéy Kommissyi Edukacyinéy pomogły, nie mało się przyczyniły do założenia owego Korpusu Kadetów, którego Uczniowie tyle Oyczyźnie przynieść mieli chwały i zaszczytu. W wzrastaiącéy szkolnéy Młodzieży widząc naywiększą Narodu nadzieię, i dla niéy pracował; dobiiał się o zaszczyt przemawiania do niéy w czasie obchodu Swiąt narodowych, i tak, mamy ieszcze *mowę* iego, mianą *w stóletnią rocznicę zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem.* Témiż samemi uczuciami powodowany, chcąc choć w drobnéy cząstce należéć do téy chwały, którą Kommissya Edukacyina sobie zabezpieczała, stosownie do iéy Ustaw napisał rozprawę *o Wymowie*, którą pochlebnie przyięto. — Lecz pomimo tych wszystkich trudów, prac i starań, pomimo tego, iż żył w tym świecie, do którego przed laty tak wzdychał, który mu odnosił obiecywaną niegdyś przez młodą imaginacyą sławę, Karpiński nie używał szczęścia. Tego drogiego skarbu pozbawiła go, (iak mówią) Miłość. Wkrótce po wystąpieniu swoiém na scenę swiata, oddał iéy zupełnie tak zdolne do kochania serce; ale niestety! iak Tassa drugiego uniosła go zbyt wysoko; długo iednak nie uznawał zbytecznéy iéy śmiałości, bo w prosto-

cie swoiéy, widząc wzaiemność w ukochanym acz tak nad niégo wyższym rodem i maiątkiem przedmiocie, sądził że iednakowość wychowania i uczuć, wszystko z łatwością porówna; lecz gdy na uczynione kochance oświadczenie, taką odebrał odpowiedź: że przystaie na wszystko, byle on przy swoiém, ona przy swoiém pozostała nazwisku, zapalił się gniewem. Wzgardę swego imienia, wziął za wzgardę osoby; urażony, porzucił mieysce gdzie ulubiona przebywała; z łatwością pozbył się dawnego dla niéy szacunku, owego rozsądku owocu; ale miłości, tego zbyt często płochości i dziwactwa dzieła, nie tak łatwo; na długo, ieśli nie rozum, iak śpiewak Jerozolimy, to przynaymniéy szczęście postradał; a na zawsze, iéy wspomnienie do innych związków zaporą mu było. Tak, ta miłość nieszczęsna na całe życie iego wpływ miała; iéy przedmiot zawsze sercu iego był przytomny, pamięci obecny; imiona *Justyny*, *Laury*, *Palmiry* ią oznaczały; ona przeszkodą mu była do poięcia żony, bo nikt nie mógł bydź większym małżeństwa stronnikiem; a przecież bezżennym został do śmierci; ona także zapewne dopomogła do tego, iż zwolna świat i ludzie w oczach iego swóy powab tracili; a gdy ieszcze różne Nauczyciela zawodu, zmartwienia

i nieprzyiemności, dopełniły miarę tych goryczy, gdy umarł ieden z ulubionych wychowanków iego, Xiąże Roman Sanguszko, gdy zapewnienie dalszego losu, iaki taki maiątek, pod zbyt uciążliwemi dla niego warunkami, był mu ofiarowany, zniechęcony, porzucił wszystko, i dwory Panów, i stolicy pałace, i znakomitych przyiaciół, a wrócił do ubogiéy strzechy, z któréy przed dwudziesto kilką laty był wyiechał pełny nadziei; do owéy małéy wioski, do któréy równe z nim prawo, dwoie rodzeństwa miało. Wiersze które wtedy przepełnione iego serce, na papier wylało, lubo tak sławne i znane, tu przytoczę; a lepiéy nad wszystkie słowa moie; stan iego i duszę wykryią:

Powrót z Warszawy na wieś.

Otóż móy dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec nie polewany,
I niska strzecha moia!... Wszystko tak iak było
Tylko się ku starości więcéy pochyliło.
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa;
Spokoyny siadł przy stole wieyskiego warzywa,
Z swéy obory ma mięso, z ogrodu iarzynę,
Z domu napóy, i wierną przy boku drużynę.
Obym ia był tak dawniey myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéy nieznany!
Gdyby o mnie w Powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Zył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.

Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy iak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli."
Com zyskał na wysokie pańskie pnąc się progi?
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażaiąc nogi,
Nic się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.—
Kiedy mnie Oyciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź, mówił, Synu na świat; w iakiey będziesz stronie,
„Pamiętay, że na prawdzie nikt nigdy nie traci;
„Zostawiam cię ubogim, Prawda cię zbogaci."
Słuchałem cię, Oycze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał lub mówił, iak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głosić winy,
A ieślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cóżem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyiechał z domu.
Nie przeto, święta Cnoto, porzucić Cię trzeba,
Ze wieku dzisieyszego nic nie daiesz chleba;
Choćby mi ieszcze wolniey miało szczęście pociec;
Bo i z Prawdą pięknie iest, i tak kazał Ociec.—
Trzeba wyznać iak było, że mi cóś dawano:
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Zebym wieczny niewolnik nosił iarzmo czyie,
Zył cały komuś, a sam zapomniał, że żyię;
A wreszcie mi nadzieią szafowano szczodrze;
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadzieio! czyż ia ciebie w złotey chciał mieć szacie,
Zeby oczy pospólstwo obracało na cię?
Zebym słynął maiątkiem, drugiemi pomiatał?
Nie o tom ia pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, ieden dom wygodny,
Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny,
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokoyny będąc na tem, co stan mierny niesie,
Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.

W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy,
Nad xiążkami straciłem i zdrowie i oczy:
Nad xiążkami, które ia, co gębie odiąłem,
Może zbytecznym na mnie nakładem ściągnąłem.
Cóż mi Xiążki oddały? iak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieię rolnikowi żniwa;
Po wieku mego wiosny niezwróconey szkodzie,
Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie. —
Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,
Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
I pismem pożytecznem narodowi służył.
Dziś, zabierz mi kto Xięgi, ten sprzęt nieszczęśliwy
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy;
I co mi będzie lepiey w ubóstwie usłużne,
Zamieniay na motyki i żelaza płużne.
Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe.,
Zebym się mógł nad losem biednieyszych litować.
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostro moia! iakżeś się kwapiła!..
Prawieś wraz z mym powrotem i Ty tu przybyła!
Czego stoiąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło iakim datkiem,
Wesprę Cię iuż goniącą maiątku ostatkiem?
Nędza was iak popadła, tak statecznie gniecie!
I Tyś także iak widzę, prawdą szła na świecie.
Opłakana rodzino! wy myślicie ślepi:
„On był między Panami, i nam będzie lepiey."
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdatny;
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało się! nie mam swoiey, kopmy cudzą grzędę;
Podeprzeć tę lepiankę! ieszcze w niey przebędę.

Te wiersze tak tkliwe i tyle mówiące, doszły rąk Stanisława Augusta. Król ten, które-

mu naywiększy nieprzyiaciel przyznać musi, że gorliwym był Opiekunem nauk i uczonych, że mu Polska w tym względzie wieczną wdzięczność winna, nie mógł ścierpieć, ażeby człowiek taki iak Karpiński, za panowania iego Xięgom złorzeczył, zwał ie *niwą niewierną, sprzętem nieszczęśliwym*; umyślił przeyść skromne iego życzenia, dać mu nie tylko iednę wioskę ale dwie, i to na lat pięćdziesiąt. — Karpiński tym czasem siedział w rodzinnéy zagrodzie; a smutek, że iuż ta część Polski w któréy ona była, w obce ręce przeszła, ubóstwo swoie, słodził wspomnieniem, rymami i korrespondencyą z ukochanym i znakomitym Przyiacielem. Nim był Joachim Chreptowicz Kanclerz Litewski; temu tak odpisywał, gdy ten się dziwił téy iego życia odmianie:

Zadziwiasz się w twoim liście,
Czemu biegnąc oczywiście
Na troski, zdrowia zepsucie,
Ziechałem tu na Pokucie?
O święta ziemio! którędy
Chodząc, wspominam na błędy,
Na me zabawy dziecinne.
Tum się rodził. Tu mię stary
Oyciec uczył cnot i wiary.
Tu patrzę na teń las dziki
Gdzie lat moich rówienniki
Silne drzewa wybuiały.
Szczęśliwe! na mieyscu stały!

Stanisławów blisko leży,
Co szkołą był dla młodzieży;
Tam mi pochwała, czy kara
Gdy mię spytano z Alwara.
Patrzyłem dziś na te pola,
Gdzie mię ściągała swawola;
Z żakami zrobiwszy ligi,
Cwierć milim biegł na wyścigi.
Teżem rzeki dziś przebywał,
Którem o zakład przepływał;
I też dęby ieszcze stoią,
Gdziem ia, gdy się insi boią
Wlazł na wierzch, i miał do grona
Jaką mowę z Cycerona.
Tuśmy się w tydzień trzy razy
Schodzili na suche razy
Dla bitew w kiie niewinnych,
Dobywania twierdz dziecinnych.
Kiedy się walka skończyła
Strona, która zwyciężyła,
I ci, którzy się poddali,
Wzaiemnie się przepraszali.
Łzy w oczach; ręką skrwawiona,
Cisnęła łono do łona;
I do domu z dobrym mirem
Szedł bohatér z bohatérem.
Gdzieżeś mi, wieku móy młody?
Upłynął z szybkiemi wody;
Pociech prawdziwych pozbawił,
I ślady tylko zostawił...
Te ślady same mię bawią,
Ze mi przeszłość w myśli stawią.
Nie maiąc pociech tym razem,
Szczęścia cieszę się obrazem.

. . . .

Ale niedługo doszła Karpińskiego wieść o zamiarach dobroczynnych Króla, ziechał znowu do stolicy; tam przypuszczony do towarzystwa Stanisława, do owych głośnych *obiadów Czwartkowych* (*) rozpoczął znowu życie towarzyskie, życie iak dawniey. Po wielu zachodach i prośbach, namówiono go nawet, pod bardzo korzystnemi warunkami, aby się podiął wychowania, przyszłego kilkudziesiąt milionów Dziedzica, małego na ten czas X. Dominika Radziwiłła; przystał, ale gdy Xiężna matka nie zgadzała się z nim w zamiarach i zdaniach, wolał odstąpić wszelkich korzyści, iak iść w brew swemu sposobowi myślenia; oddalił się więc; a przewiduiąc co się wnet z kraiem stać miało, (było to bowiem w końcu 1792 r.) odwiedziwszy raz ieszcze i rodzinne gniazdo, i Xięcia Jenerała Czartoryskiego, przebywaiącego w tedy w Sieniawie, poiechał do Litwy; i tam iuż osiadł w Powiecie Prużańskim, w wioskach nadanych sobie przez Stanisława Augusta; i iednę z nich *Kraśnik*, w którey zamieszkał, przezwał *Karpinem* od nazwiska swego. Tam, życiu rolniczemu, opiewanemu tak wdzięcznie i mile, oddał się zupełnie; tam się otoczył xięgami, a sądząc,

(*) Król Poniatowski zwykł był zgromadzać co Czwartek, uczonych do stołu swego.—

dząc, że iuż spóźniona była dla niego pora ożywienia téy zagrody własną żoną i dziatkami, otoczył się dziećmi zmarłéy iuż siostry Maryi Kozieradzkiéy, i wśród nich iuż żył do końca, innych nie szukaiąc związków, prócz związków pokrewieństwa i przyiaźni. — Doczekawszy się nareszcie własnego kawałka ziemi, Karpiński może ieszcze mocniéy czuł, i żywiéy dzielił nieszczęścia Oyczyzny, i iéy wodza; gdy doszły do kresu, w głębokim żalu długo i lutni swoiéy nastraiać iuż nie chciał....

Od téy smutnéy chwili nie wiele nawet pisał wierszem Karpiński; ostatnie rymy iego są *żale Sarmaty*, nad grobem Zygmunta Augusta, które tak się kończą:

Zygmuncie! przy Twoim grobie
Gdy nam iuż wiatr nie powieie,
Składam niezdatną w téy dobie,
Szablę, wesołość, nadzieię.
I tę lutnią biednę!...
Oto móy sprzęt cały!
Łzy mi tylko iedne
Zostały...

Dusza iego w téy niedoli potrzebuiąca żywiołu i pociechy, natchnęła go do ułożenia *Rozmów Platona*; układaiąc ie starał się naśladować styl Filozofa Greckiego, i wiele myśli z pism iego wyiętych, całkiem do tego dzieła prze-

niosł, przystroił go także myślami z inszych Autorów zebranych, podzielił na dwie części; pierwszą w pięciu Rozmowach wydał i przypisał Cesarzowi Alexandrowi; druga zostać musiała w rękopismach iego. Potém, z sercem swoiém zawsze tkliwém, rozrzewnił się nad upadkiem Państwa Missory, nieszczęściami Króla iego Tippo-Saiba; a może lube lecz smutne podobieństwo w nich upatrzywszy, przetłomaczył z Francuzkiego, Pismo, pod tytułem; *Wiara, prawa i obyczaie Indyan*; ale lepiéy ieszcze o tych pracach, iego o innéy dotąd nam nieznanéy, oświécą następuiące listy iego własnoręczne, do tłomacza Iliady, do sławnego wydawcy *Pamiętnika*, tylu innych dzieł i przekładów wzorowych Autora, Franciszka Dmóchowskiego, z którym oddawna żył w przyiaźni; udzielą także niektórych innych szczegółów, które, choćby naydrobniéysze, zaymuią, skoro takiego tyczą się Człowieka.

LIST PIÉRWSZY.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

„W Litwie gdzie mieszkam, iest prawo zo„wiące się Ziemiańskie, podług którego, kto „przez dziesięć lat nie zaprzeczoną trzymał „dzierżawę, potém iuż nikt mu takiego dzie„dzictwa odbierać nie może. Idąc za tém Pra-

„wem, upominam się serca WWMMCPana Dobr, „które iak mam honor posiadać więcey pewnie „iak dziesięć lat będzie. — Po ostatniem widze- „niu się naszem, cóż to się odmian narobiło?.. „Ale nie iątrzmy ran naszych przypominaniem, „bardziey szukaymy ulgi w przyiaźni, która „nas oddawna związała; a świeżo, mocniey ie- „szcze ściśnione te węzły koleżeństwem naszem „w Towarzystwie Przyiaciół nauk. — Posyłam „WWMCPanu Dobr. dwa Exemplarze Platona „mego w Grodnie drukowanego, z których ie- „ieden dla Niego, a drugi JW" Prezydentowi „naszemu Albertrandemu (ieżeliby tego dzieła „mego niemiał) oddać raczysz. Żądam wzaie- „mności, ażebyś także iakie dzieło swoie przez „teraźnieyszą pewną okazyą przesłać mi chciał. „Będziemy sobie trzymać te przyiacielskie pa- „miątki, na dowód, że się kochamy. Polecaiąc „się chlubney dla mnie Przyiaźni Jego zostaię „z winnem uszanowaniem.

WWMCPana Dobrodzieia

nayniższym Sługą

Fr. Karpiński.

12 Mar. Łac. kal. 1803.
z Karpina.

LIST DRUGI.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

„W Liście WWMCPana Dobr. oddanym mi

„przez sąsiada mego; z czułością czytałem przy-
„iazne wyrazy Jego dla mnie. W moim pode-
„szłym wieku, uważam wsobie ostygłość iakąś
„do wszystkiego; iedna tylko została przyiaźń,
„która mnie orzeźwia, i żyć chciałbym dla te-
„go ieszcze, ażebym kochał kochaiących mnie;
„bo i niewiem, iak to można, być oboiętnym
„dla tego, który mię lubi. — Siedm Tomów dzieł
„Krasickiego odebrałem, które w moiey Biblio-
„teczce złożone, będą pamiątką przyiaźni WW.
„MCPana Dobr; ale oświadczoną dobrą chęć
„Jego dla mnie zrobienia nowey edycyi pod
„dozorem swoim wszystkich Dzieł moich, zło-
„żyłem w sercu moiém; i kiedy skutek tey o-
„bietnicy obaczę, i dzieła moie, to moie Dzie-
„cko, z łaski WWMCPana Dobr, ochędożnie
„przybrane, w domku moim stanie, w ten czas
„ia szczęśliwym, a WWMCPan Dobr. iak dobry
„Przyiaciel cieszyć się będziesz, żeś mi taką
„pociechę zdarzył. — Ale iakom chorowity i nie-
„długo żyć będę, takbym żądał, gdyby można
„nayprędzéy widzieć dokonany przed moią
„śmiercią ten iego zamysł dla mnie. Posyłam
„siedm Tomików dawniey drukowanych dzieł
„moich, ile można było poprawionych odemnie,
„tak co się tycze błędów drukarskich, iako i
„niektórych nawet myśli odmiany, albo zupeł-

„nego ich wyrzucenia. Posyłam nadto w ręko„pismie i resztę dzieł moich które albo po czę„ści były drukowane, albo zupełnie nie były. „Jeżeli to trudu wiele nie zrobi, chciałbym, „ażeby pisma w tym manuskrypcie w różnych „materyach porozrzucane, do tytułów swoich „w téy nowéy edycyi poodnoszone były. Np. „Sielanki do Sielanek, Pieśni do Pieśni, etc... „Jeżeli tłomaczenie moie, Wiary, praw i Oby„czaiów Indyiskich do dzieł moich przyłączo„ne będzie, chciałbym ażeby dedykacya do Pro„zora umieszczoną była. Jest w moim ręko„piśmie wiele wierszów Obywatelskich, któ„re chciałbym, ażeby się w teraźniéyszéy Edy„cyi pomieścić mogły i kiedy (iakem w dzie„łach Krasickiego znalazł) List Trembeckiego „pod tytułem Gość *w Heilsbergu* (*) wydruko„wany, to i moie Obywatelstwa drukowanemi „bydź mogą. *Żale Sarmaty*, niechby ku koń„cowi dzieł moich iak są w manuskrypcie wy„drukowane były, i po sobie żadnych iuż mo„ich wierszów nie miały. . . . . „ . . . . — Za moią pracę zrobisz mi „WWMCPan Dobr łaskę kiedy 100 Ex. dzieł „moich na móy pożytek wyłączysz. Wezmę „do domu 10, a 90 na sprzedanie zostanie się.

(*) Obacz Tom II. Dzieł Krasickiego k. 424. Wydanie Wileńskie 1818 roku.

„Z tèy przedaży, raczysz czerw: zł: 20, naypiérwéy oddać naszemu Towarzystwu winnych o„demnie za lat cztéry; potém wezmę w pienią„dzach Dzieła Naruszewicza, Szymanowskiego, i „wszystkie WWMCPana Dobr, a te Xiążki za „piérwszą sposobnością sprowadzę do domku „mego... Jakże to ia wiele trudów na łaskaw„cę mego zwalam; w tém iedyném zaufaniu, „że przyiaźń lubi być czynną; upraszam wza„iemnie wierzyć, że wdzięczność będzie nieskoń„czoną.

„Zostaie z naywiększym szacunkiem i usza„nowaniem WWMCPana Dobrodzieia

naynižszym Sługą
Fr. Karpiński.

„P. S. Psałterz Dawida niechby był w ie„dnym Tomie cały, a w takiey propor„cyi wielkości i insze Tomy.

„Mam ieszcze zebrane myśli na Tom „drugi Rozmów Platona, mógłbym co„kolwiek ie przepatrzywszy posłać do „druku.

„Naymilszym mi będzie respons WW. „MCPana Dobr. zapewniaiący mnie o „doszłych rąk Jego pismach moich, doy„dzie mię list na pocztę, przez Brześć „Lit. Prużanę, w Karpinie.

20. *7bra.* 1804.

LIST TRZECI.

„Słodko mi przychodzi pisanie do WWMCPa„na Dobr, bo się zatrudniasz losem Dziecięcia „moiego, nową Edycyą Dzieł moich. Jest to „naturalnym że radbym widział iak nayprędzéy

„tę pociechę w domu moim. Dla tego, Łaska-„wco móy, przyśpieszay ią według obietnicy „swoiéy nayprędzéy, ażebym wcześniéy zaczął „Ci bydź wdzięcznym do śmierci (*). Tego ro-„ku dokończę ostatniego dzieła moiego pod ty-„tułem: Historya Ludzi z któremi żyłem. Bę-„dzie to Xiążka ciekawa z wielu zdarzeń, ale „ciekawa razem z historyi Polski wczasie życia „moiégo. Będzie wiele opisów takich, które „dzieiopis na prawdę tylko wzgląd maiąc, po-„tomności podać powinien. Dla tego, Xiążka „ta za życia moiégo drukowaną być nie może, „i tylko w manuskrypcie u WWMCPana Dobr „zostanie trzymaną, a dopiero po moiéy śmierci, „wydaną... Że iednego WWMCPana Dobr do „téy pogrobowéy dla mnie roboty wybiéram, „skutkiem to iest iedynego w Nim zaufania. „Zostaię z winnym szacunkiem i poważeniem

WWMCPana Dobrodzieia

nayniższym Sługą

Fr. Karpiński.

30 Maja 1805, z Karpina.

Dmóchowski lubo młodszy, wyprzedził śmiercią swoią Karpińskiego; nie doszła więc rąk iego ta szacowna i ciekawa Praca, została w papiérach Autora, w których maią bydź i inne

(*) Doczekał się téy pociechy Karpiński; staraniem Dmochowskiego wyszły w czterech Tomach wszystkie Pisma iego w Warszawie roku 1806. —

nieznane dotąd Pisma. Ani wątpieć można, że troskliwi o chwałę ziomka i literatury Oyczystéy, Przyiaciele, krewni i rodacy te drogie pamiątki od zaguby ochronią....

Karpiński lat kilkanaście mieszkał w wioskach nadanych sobie przez Króla Stanisława; za czasów Xięstwa Warszawskiego, odwiedził raz ieszcze stolicę; dobrém gospodarstwem, oszczędnością uzbierawszy kawałek maiątku, chciał nabyć dziedzictwo. Chęć zabezpieczenia losu siostrzanom swoim, piérwszą mu była do tego pobudką; przyczyniła się może także obawa, ażeby nie przeżył pięciudziesiąt leciech Królewskiego nadania. Kupił więc maiętność Chorowszczyznę, w Powiecie Wołkowyskim będącą. Do tego kupna wiele upatrzył powodów; naprzód piękność położenia, bo strumyki, łąki i góry, zawsze go zachwycały; powtóre, zbliżenie się do miasta Łyżkowa, w którém Szkoły Powiatowe XX. Missyonarzy, większą mu podawały sposobność niśli w Kraśniku, rozrywki i stania się ieszcze użytecznym Młodzieży; iakoż utrzymuiąc własnym kosztem kilku ubogich Uczniów w Łyżkowie, lubił przyglądać się ich postępom, zachęcać ich towarzyszów, i swoią przytomnością każdy popis zaszczycał. Miłe w téy okolicy sąsiedztwo także zachętą mu było; dla tych

wszystkich przyczyn, zapomniał nieco o niestosownéy cenie maiątku, i nad możność szczodrym się okazał...

W Chorowsczyznie iak i w Kraśniku, bogactwo czucia które w sercu iego nieprzebraném było, zlał także na otaczaiących go wieśniaków; zgadzaią się na to wszyscy, iż prawdziwym był im Oycem i polepszył znacznie byt ich, założył szkółkę, w któréy sam nie raz mieysce Nauczyciela zastępował; naywiększą było iego pociechą ulżyć któremu z włościan swoich w nędzy, naysłodszą rozrywką dzielić ich zabawy; nie raz go widziano na Dożynkach, otwiéraiącego taniec z uwieńczoną kłosami poprzednicą, kiedy zgromadzenie całe, Piosnki iego nuciło; i ten widok dla obecnych i ceniących go przyiaciół i sąsiadów, musiał bydź prawdziwie wymówny i miły. — Lubił on bowiem otaczać się często życzliwemi sobie; długo i do zabaw sąsiedztwa należał; i tak raz w domu iednym, gdzie właśnie córka weszła w śluby małżeńskie, na przypadaiące święto żniwa, napisał stosowną piosnkę, ułożył do niey nótę (gdyż znał muzykę i głos miał miły) wyuczył wieśniaków, i sam z niemi śpiewał. Oto niektóre z téy piosnki strofy, przytaczam ie dla tego iedynie, że może wtedy po raz ostatni w

czasie wesołéy u sąsiadów biesiady, głos sędziwego Spiewaka był słyszany.

Zebrały się dzieci wasze,
Hey, hey
Dzieci wasze;
Aby iadły dworską kaszę,
Hey hey,
Dworską kaszę.

(Do *Pani młodéy*)
A gdy iasny włos roztoczy
I dużemi spoyrzy oczy,
Jakże pięknie iey bydź Panią!
Wszystkie serca idą za nią.

Życież długo Państwo nasze
Tego życzą dzieci wasze.

. . . .

W téy to Chorowsczynie, w r. 1813. doznał niegodziwégo obeyścia ze strony Sasów będących pod dowództwem Marszałka *Regnier*, napadli dom iego; zaledwie tych gwałtów życiem nieprzypłacił, i rozeszła się nawet wtedy wieść mylna o iego zgonie.., W téy to wiosce także napadła go starość, i starość nieco przykra. Mało iest tak szczęśliwych istot, któreby wstąpiły na ten próg śmierci, nie straciwszy obok sił ciała, droższych nierównie sił umysłu. Karpiński nie był z ich szczupłéy liczby. Prawda, że niezwyczaynego dziś wieku doczekał, ale też zdzieciniał prawie zupełnie. Gusta, skłonności

dawne, przybrały w nim postać przesady; z młodości miał zdatność i upodobanie w składaniu wierszy, i lubił regularne życie; w późney starości prawie zawsze potoczną mowę rymował, i żył zupełnie według zegarka. Wszystkie iego zatrudnienia miały wyznaczone godziny; o dwunastey iadał: a gdy o parę minut obiad się spóźnił, był niespokoynym, groził że zachoruie. Po obiedzie kładł się; czy spał, czy niespał, godzinę wyleżyć musiał; potém, ieśli czas pozwalał, wychodził na dziedziniec; tam o ośmdziesiąt kroków od domu, miał słup wbity, do tego słupa szedł i wracał po dwa razy; ieśli zaś słotna była pora, tęż samą liczbę kroków odbywał w sali na przechadzkę przeznaczoney, którą zaraz po sprowadzeniu się swoiém do Chorowszczyzny, ozdobił był obrazami po większey części historycznemi; a przy każdym z nich był stosowny napis wierszami iego własnego układu. Wróciwszy z przechadzki, ziadał ieden migdał i ieden rodzenek; potém czytał alboli też grał w warcaby, lub kalabrakę, dwie gry które przy końcu życia były mu ulubione. Lubo iuż nie zupełnie był sam sobą, tyle iednak umiał ieszcze i w tym smutnym stanie, uiąć sobie domowych i sąsiadów, że ci nawet, którzy nie lubili gry żadney, chętnie wraz z nim nad témi

kilka godzin trawili. Nie raz także omdlałą ręką poruszał strony niegdyś mile brzmiącéy gitary, drżącym głosem chciał ieszcze nucić nadobne swe pieśni, które sam wtedy wychwalał. Ale mało co z tych pięknych poezyi zatrzymała iego pamięć; iednak *Laurę i Filona* wiersz *o powinnościach Obywatela*, na obchód rocznicy urodzin Xięcia Czartoryskiego napisany; i pieśń o *wielkości Boga* zatrzymał co do słowa; unosił się nad niémi, i przyznać należy że pamięć iego dobry wybór uczynić umiała. Ostatnią pieśń zwłaszcza powtarzał z takim zapałem i uczuciem, że na zorane lica nie zwykłym rumieńcem okryte, zawsze wtedy spadło łez kilka. Rozrzewniać się musieli i przytomni, kiedy Starzec przeszło ośmdziesiąt letni, iuż na progu śmierci stoiący, wymawiał te na przykład z téy pieśni strofy:

Potężny Boże na ziemi i Niebie!
Gdy spoyrzę na dzieł Twoich widowisko,
A potém oczy obrócę na siebie;
Jak mię ta wielkość upokarza nisko.

Przecież, chociażem istotą tak małą
Póydę do ciebie... Twa dobroć mi znana!
I wlać mi chciałeś iakąś duszę śmiałą,
Co się chce przedrzéć do samego Pana.

Ale odarty... iak przed Tobą stanę?
Cechę wierności z piersi moich starłem;
I niewinności odzienie mi dane
Ocieraiąc się między ludźmi, zdarłem.

. . . .

Przecież ia póydę, cokolwiek mię ozeka,
Póydę do Ciebie... bo mi powiadano,
Że byleś Ty się obeyrzał na człeka,
Zaraz go w stanie szczęśliwym widziano.

Tak iak dziś iestem, niedołężnym płazem,
Zbitém naczyniem, o które nie stoię;
Pokorę tylko wziąwszy z sobą razem,
Poniosęć głupstwa i nikczemność moię.

Mnie się rozstąpią wybranych twych rzesze,
Mnie nic nie będzie po drodze ustraszać
Jeszcze ich moiem przybyciem pocieszę,
Bo powiem, że ia idę Cię przepraszać.

. . . .

Potém przed Tronem Twym padnę i powiem:
„Z dalekich kraiów przyszedłem w te strony,
„Za moim skarbem, weselem i zdrowiem,
„Ubogi, smutny, na siłach zwątlony,"....

Na krótki czas przed zgonem, ieszcze tę Pieśń powtarzał; umarł 16 Września 1825 roku, maiąc lat ośmdziesiąt cztery, miesięcy iedynaście, otoczony dziećmi i wnukami ukochaney swey siostry. Pochowanym został na Cmentarzu Parafii Łyżkowskiey, dnia 19 Września. Prosił o położenie na Mogile tego napisu:

Otóż móy dom ubogi!

Są to piérwsze słowa owych wierszy, które mu względy i dar Stanisława Augusta ziednały; i ta myśl, żeby ostatnie, ciasne, grobowe mieszkanie, przypominało wyrazy, którym uczciwą, doczesną siedzibę był winien, ma w sobie tę

tkliwość, tę rzewność, ten, że tak powiem *serdeczny dowcip*, którym Pisma iego są naznaczone.

Karpiński był miernego wzrostu, twarzy i postaci nie okazałéy; pełen prostoty, nie niósł z sobą w towarzystwa, ani żadnéy przysady, ani chęci popisywania się, i zwracania na siebie oczów. Żadnemu też może z sławnieyszych Pisarzy nie zdarzało się częściéy, iż w osobie nie poznawano Autora. Tak, czytamy w *Wandzie, wiązaniu na rok* 1825. następuiący szczegół: „W roku 1806 Jenerał Lwów, oswoiony z Literaturą „naszą cudzoziemiec, stanął kwaterą w pomie„szkaniu Karpińskiego. Z początku nawykli do „niezważania ceremonii goście, przerywali do„mową ciszę Poety. W parę dni dopiéro Jenerał „zapytał się gospodarza, czy nie iest czasem kre„wny sławnego Autora Sielanek? — „Ja to sam „nim iestem" odpowiedział Karpiński, a Lwów, „który dotąd siedział, powstał z mieysca, powi„tał go z uroczystą powagą, i odtąd wszelkie u„szanowanie względem osoby gospodarza zacho„wał. Smiał się późniéy Poeta, widząc z iaką „ostrożnością żołnierze przez sień iego przecho„dzący, na palcach postępowali." Podobnież na kilka lat przed zgonem, kiedy przyiechawszy do sąsiada, gdzie gościa sobie nieznanego z Warszawy, zastał, usiadł przy nim u stołu, i mało

co mówił, wszczęła się między przytomnemi rozprawa, któremu z wierszopisów Polskich przyznać pierwszeństwo? Gość przybyły nie domyślaiąc się bynaymniey kto przy nim siedzi, tak się odezwał: „Co do mnie, ze wszystkich Poetów „naszych naywyżey cenię Karpińskiego; nie u„miałbym może powiedzieć dla czego? znam „dobrze że inni maią więcey mocy, ieniuszu, ale „iest w nim iakaś rzewność, iakaś słodycz, ia„kaś poczciwość, narodowość, która mnie za„chwyca; naczytać się go nie mogę, i byłbym „nayszczęśliwszy, gdybym iego samego, mógł choć „raz przed śmiercią uyrzeć!" Przytomni, słuchali z wdzięcznym uśmiechem tey szczerey pochwały; sędziwy zaś poeta łez radości wstrzymać nie mógł; i te go wydały. — Jednak pomimo tey skromney w posiedzeniach postaci, Karpiński nie był bez dowcipu, umiał znaleść się grzecznie, umiał czasem i przyciąć. Trudno zręczniey, piękniey wywiązać się z zadania, iak on raz w Puławach. Słynąca pięknością i rozumem, Xiężna Marya z Czartoryskich Wirtembergska, zadała mu cztery następuiące wyrazy: *Wdzięki*, *pieszczoty*, *wiosna*, *nadzieia*; on z nich te wiersze ułożył:

Lubisz wzdzięki, pieszczoty, wiosnę i nadzieie,
Te masz, temiś i tąś iest, a ta ci się śmieie.

W poźnym zaś iuż wieku, będąc raz w licznem towarzystwie, tak skarcił iednego śmiałka. Młodzik ten z zagranicy wróciwszy, zapewne nieznaiąc wcale Literatury Oyczystéy, szydził sobie z Poezyi Polskiéy, i rzekł do Karpińskiego z przyciskiem: „WaćPan co to podobno „byłeś Poetą, powiedz że mi, iakiegoby dobrać „rymu do wyrazu Cietrzew?" Urażony Starzec temi słowy, i tonem iakim wyrzeczone były, odpowiedział: „Zupełnego trudno będzie, ale mo„żna sens iaki ku temu wynaleść." — „Proszę, bardzo proszę!" zawołał Młodzik, a sędziwy Poeta tak się odezwał po krótkim namyśle:

„Z pomiędzy drzew,
„Powstał cietrzew;
„Minął bałwana,
„Siadł na WaćPana."

Karpińskiego Pisma są w dosyć znacznéy liczbie, ale nie wszystkie iednakiéy wartości; rozbierać ie przed wami Dzieci drogie, sądzić o nich, obrać mu mieysce między Autorami naszemi, wykryć iaki wpływ dzieła iego miały, zostawiam zdatnieyszym i uczeńszym od siebie. Trafnego to trzeba rozsądku, obszernéy wiadomości, a może i zimnéy krwi wiele, żeby wydać i głosić rzetelne w takowym razie zdanie; wiek, okoliczności w iakich się Dzieło iakie czyta, wreszcie o-

sobiste

sobiste dla Pisarza uczucie, wpływ maią niezmierny; i ia czuię, że choćbym cudem iakim wielkie przymioty prawdziwego Krytyka posiadała, Pism Karpińskiego bezstronnym sędzią, nigdybym bydź nie potrafiła; umieszczę tu więc tylko porządny spis dzieł iego ogłoszonych drukiem, przytoczę kilka wyiątków z Poezyi iego, któreby każde z Was umieć na pamięć powinno; a to moie niedokładne i nieodpowiednie o Karpińskim wspomnienie, zakończę tą dla was radą; przy zbliżaiącey się porze kolendy, proście Rodziców, Opiekunów waszych, aby w mieyscu zagranicznych *Etren*, kupili wam Dzieło Karpińskiego; czytaycie ie i odczytuycie, a przeymiecie się nieznacznie, miłością Boga, cnoty i narodowości; przeymiecie się niewygasłém dla tego Pisarza uwielbieniem.

Spis Dzieł Franciszka Karpińskiego.

Sielanek Xięga iedna.

Pieśni Xiąg cztery; czwarta zaś Pieśni nabożne zawiera.

Różnych wierszy stronic 106.

Psałterza Dawida przekład.

Ogrody, Poema Delilla wierszem i prozą przetłumaczone.

Judyta Królowa Polska, traiedya, w pięciu Aktach.

Czynsz, Komedya w trzech Aktach.

Alcesta, Królowa Tessalii, Opera w iednym Akcie.

Podróż do Krakowa, i iego okolic.

Mowa na pochwałę Jana Sobieskiego.

Przywiléy Jana Kazimierza, Stefanowi Czarnieckiemu dany, z łacińskiego przetłumaczony.

O wymowie w prozie albo w wierszu.

Przykłady uczynności i Religii.

Przywary.

List o szczęściu człowieka, do Rozyny.

List o Rzeczypospolitéy, do Szczesnego Potockiego.

Rozmowy Platona.

Wiara, Prawa i obyczaie Indyan z dzieła Francuzkiego Pana Michaud.

Dzieciom dla ich rozrywki i nauki, niektóre zabawniéysze historye z różnych dzieiów świata dawniéyszego zebrane.

Kilka wyiątków z Poezyi Franciszka Karpińskiego.

DO MOTYLA.

O! iakież skrzydełka iego
Barwa błękitna z różowym,
Na głowie coś zielonego
A sam w pancerzu stalowym.

Motylu, piękny Motylu!
Ja ciebie dziś złapać muszę.
Tylko stanę przy tym dylu
Złapię, gałązki nie ruszę.

Do moiéy miłéy Justyny
Poniosę cię z skwapliwością.
Móy ty, Motylu iedyny,
Z iakąż cię przyimie radością!

Ona ci porobi klatki:
Majem cię w koło osłoni.
Każe zbierać różne kwiatki;
Jeść będziesz z iéy białéy dłoni.

Żeby ci tęskno nie było,
Ja szukać drugiego będę;
Jeśli wam tak w parze miło
Jak ia z Justyną, gdy siędę.

Nie bóy się śmierci z iéy ręki,
Żyy, póki zechcesz na świecie.
Ona nie patrzy bez męki,
Choć brzydką muchę kto gniecie.

Oh! on poleciał w gęstwiny!
Nie złapię... próżno się kłócę.
Z czémże do moiéy Justyny,
Z czémże ia z pola powrócę?

DZIECI U MATKI.

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie
I kazał chodzić po zdrętwiałey wodzie.

W tak twardey porze Kloryda z Filonem
Piękna Palmira z swoim Korydonem.
Miłe ich dzieci, i przyiaciół grono,
Wyszli odwiedzieć Matkę oddaloną.

Próżno ich sypkie zatrzymuią śniegi
I lodem wzdęte odpychaią brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła wprzódy,
Zmiatała śniegi, i topiła lody.

Już się nakoniec po długiey podróży
Znaiomey sobie dobrali ostróży.
Filon, co w młodych leciech tędy bywał
Znacznieysze mieysca dzieciom pokazywał.

„Ta, mówi, miedza końcem gonitw była
„Gdy się ruchawa Kloe rozegziła;
„Temu co pierwey przy nogach iey stanie,
„Dawała iabłko i pocałowanie.

„Tu często Filis przy tem źrzódle spała,
„Tu różno-wzorą kosę zaplatała
„Tu ią Korydon raz napadł w kąpieli
„Za co się potem długo nie widzieli.

„W tym lesie Oront od swych psów zjedzony:
„Stracił na psiarnię swóy byt, wiano żony;
„A potem chodził od głodu wybladły.
„A cóż? nie prawda, że go swe psy zjadły."

Tak rozmawiaiąc, wreszcie u wrót staną
I powitaią zagrodę kochaną.
Ale Korydon zaczął im rozwodzić:
„Mnie się nie zdaie całym tłumem wchodzić.

„Wielkie pociechy szkodliwe bywaią
„Że nam się bardzo rzadko przytrafiaią;

„A do nieszczęścia człek przyzwyczaiony
„Zniesie go łatwiey, bo z niem oswoiony.

„Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małem
„Weszła naypierwey; a wy potém całym
„Przyidziecie tłumem. Tak idąc powoli,
„ Radość nie cięży, i smutek mniey boli."

Poszli za radą, i wnet się w kąt wkradną,
Ale ich czuyne sobaki opadną.
Bryś wysłużony uszyma postrzyże:
Poznał swe Pany, i ręce im liże.

Strach się dopiero w Pasterkach ugasi
Gdy widzą iak się Filonowi łasi:
Skacze do góry w radości niezmierney;
Ten co miał kąsać, wzruszył ich pies wierny.

Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym iemu przebiegła uchronem.
Przyszli pode drzwi nic nie postrzeżeni,
I mroźną odzież strzepywali w sieni.

Justyna w tenczas modły gorącemi,
Błagała Boga za dziećmi swoiemi:
„Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

„Jeśli zamysłom ich opak się wiedzie
„Jeśli zmartwienie maią w złym sąsiedzie;
„Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
„Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!

„Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
„Jako te drzewa ich ręki szczepienia.
„Niech pamiętaią na Twoich łask siła.
„A potém na mnie, com ich porodziła."

Gdy Matkę takie nabożeństwo trzyma,
Weszła Palmira z siwemi oczyma,
Dziecię na ręku; gładka w twarzy, w stanie,
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

„O dzieci moie! zawoła Justyna
„Jakże to prędko Bóg na mnie wspomina.
„On mię wysłuchał, ledwom wymówiła,
„Daie mi łaskę, iam nie zasłużyła!

„Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie,
„Niech wezmą owce naylepszą z owczarnie,
„I niech to wino dobędą co pręcey,
„Coby go mógł pić, choćby syn Xiążęcy.

„O wielki Boże! cóżbym ieszcze dała,
„Żebym Filona dzisiay oglądała!"
Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy,
„Filon tak kocha, iak i my kochamy."

W tém weydzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pięknemi dziećmi i przyiaciół gronem.
Rzuci się Matka, łza iey z ocz wytryska,
Mówić nie może, i tylko ie ściska.

Kiedy tym zbytkiem radości się poią,
I dzieci Matkę otoczyły swoią;
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

PASTERKI.

„Zwarzyła zima piękne nasze zioła
„Cośmy z nich wili wielo-farbne pleci,
„Otaczaiąc cię z radości do koła
„Oto masz, Matko, wieniec z twoich dzieci."

PASTERZE.

„Miłe koszary i słodką zagrodę
„Porzucił Pasterz: do Matki się spieszy.
„Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
„My iey śpiewamy, a ona się cieszy."

WSZYSCY RAZEM.

„Swięta miłości ku Rodzicom dzieci!
„Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
„Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
„Mów tam za Matką naszą i za nami."

Bóg wtenczas spoyrzał z wysokiego Nieba
Nad to, co ieszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby z nich przykład brały lata długie.

TRWOGA CZŁOWIEKA BLIZKIEGO ŚMIERCI.

Już się dach zepsuł, i przez mdłe ściany
Lada się wicher przekradnie
Słusznie gospodarz, chodzę stroskany,
Widząc, że mi dom upadnie.

Jeszcze na wstręcie wiatrów upartych,
Jak na nieszczęście stawiony,
Sto do upadku ma bram otwartych,
A żadney z nizkąd zasłony.

Cóż to za szelest? kto mi ma szkodzić?
Trzęsienie, z iakiey przyczyny?
Któż będzie gwałtem w drzwi moie wchodzić?
Idą posłowie ruiny.

Ach widzę! iako iuż wszystko ginie,
Co miałem i co nie miałem.
Jednę przynaymniey ratuycie skrzynię
W którey nadzieię schowałem.

MATKA WYPRAWIA SYNA DO OBOZU.

. . . .

Kiedy inaczey bydź to iuż nie może,
Ja w ręce Twoie, oddaię go Boże.
Jeżeliby się Twey woli wspak stawił,
Nie karz go zaraz; onby się poprawił.

A ty móy synu, nadewszystkie rzeczy,
Na każdem mieyscu miey Boga na pieczy,
Nie schronisz mu się; nie myśl o sposobie
Ja ci przysięgam, że On iest przy tobie.

Ani za sławą idź zapamiętale,
Żebyś na życie twoie niedbał cale;

Wspomniy iak gorzko o tom cię prosiła,
Ja co cię płaczę, i com cię rodziła.

Ty nie pamiętasz, boś ieszcze był mały,
Co mię przypadki twoie kosztowały:
Na tom ia w tenczas tyle łez wylała
Żebym pociechę z ciebie dzisiay miała.

Może dla sławy ty zechcesz bydź wszędzie,
Gdzie was naybardziey ogień niszczyć będzie.
Tyleć to ludzi w iey zginęło siatce!
Uymiy coś sławie, ażebyś dał Matce.

Ale ia nie chcę, ażebyś wstydliwą
Ucieczką, zmazał twarz Oyca sędziwą.
Ja tylko proszę, ażebyś w potrzebie,
Bacznie nacierał, i ochraniał siebie.

Tyś u mnie ieden, i tyś ieszcze młody!
Nie czyń mi, synu, tey naywiększey szkody;
Powracay, i zdeym ten ciężar z mey duszy,
Bo twóy mi powrót łzy z oczu osuszy.

NA OBRAZ TRYUMFU ŚMIERCI.

. . . .

Nieprzebłagana! co iak kwiaty z trawą
Wycinasz Króle razem z poddanemi,
Drży przelękniona pod twą ręką krwawą
Natura, próżno prosząc cię za swemi.

. . . .

Nienasycona tak wielkiemi plony
Na słabe nawet porywasz się dzieci:
I biała piękność, i iey włos trefiony
Pod nieuchronnym twym pociskiem leci.

Ale tak cię to tylko boiaźliwe
Maluią dusze, co nie są tak śmiałe
Przystąpić, żeby te larwy fałszywe
Zdięły, któremi straszysz wieki całe.

Tyś iest naylepszą Mistrzynią mey wiary,
Ty kończysz życia ziemskiego przykrości:
Ty mi się staiesz pierwszym darem, z kary,
Otwieraiąc mi wielkie drzwi Wieczności.

O USPOKOJENIU Z CNOTY.

Kto cnotę smutną maluie
Wiele iey wdzięków uymuie.
Ona się mile uśmiecha,
Ocz nie zawraca, nie wzdycha.
Wszystkie przygody iednako przyimuie,
Szczęście, nieszczęście, równie ią kosztuie.
Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nię zuchwały:
Jak skała falą tłuczona
Burzę swym statkiem przekona;
Albo iak ogień, im bardziey się wzmaga,
Tem do piękności złotu dopomaga.
. . . .
Łańcuch od wieków związany
Każdey na świecie odmiany,
Ten go przerobić sam zdoła,
Który powiązał te koła.
Na cóż się smucić? co iest albo było,
Wszystko przedwieczny wyrok uiściło.
My bardzo krótko żyiemy,
I nic o iutrze nie wiemy,
Za cóż ten kwasić czas mały!
Nieba nie na to go dały.
Niech niewolników złota strach obleci:
Czego się trwożyć maią Boskie dzieci?
Po drodze tkancy cierniami,
Kwiaty rzucaiąc przed nami,
Idźmy, niedbaiąc na bole
Choć nas co czasem ukole.
. . . .

O POWINNOŚCIACH OBYWATELA NA ROCZNICĘ URODZIN XIĘCIA JENERAŁA CZARTORYSKIEGO.

W dniu, w którym na świat wyiść pozwolono,
Dziecięciu rodu zacnego;
Oyczyzna, na swe biorąc go łono
Zdaie się mówić do niego:

„Synu! oto są odległe Nieba;
„Przez cnoty do nich tór prawy.
„Często ci w górę poglądać trzeba,
„I czytać twoie ustawy.

„Na cóż ci kiedy może się przydać,
„Scieszkami chodzić zdrożnemi;
„Z tey wysokości wszystko tam widać
„Co człowiek robi na ziemi.

„Oto iest ziemia! która na twoię
„W życiu wygodę oddana.
„Zawszęś ią winien kochać iak swoię;
„Z krwią iest twych przodków zmięszana:

„Te rozrzucone po niey mogiły,
„Są stare groby twych braci:
„Kto dla Oyczyzny tak poległ miłey,
„ Życia swoiego nie traci.

„Jam iest Oyczyzna! i nie dość tego,
„Że się nazywasz mym synem;
„Masz mi poświęcić siebie całego,
„I nie mazać się złym czynem.

„Twoie maiątki, życie i zdrowie,
„Jam dobrem prawem dostała;
„Oddali mi ie twoi przodkowie,
„Gdym między niemi wzrost brała.

„W tenczas wiecznemi owemi działy
„Taka ugoda stanęła:
„Wam części sławy mey spływać miały,
„Jam prawo waszey krwi wzięła.

„Gdy cię zawołam w moim ucisku,
„Do wspólney z bracią roboty;
„Niechay kto inszy biegnie dla zysku,
„Tobie nagrodą twe Cnoty.

„Choćby po twoiem naylepszém dziele,
„Zawsze o sobie sądź mało;
„Nie myśl iak dla mnie zrobiłeś wiele:
„Lecz co ci zrobić zostało.

„Jeśli złych losów prześladowanie
„Zdarzy mi ciężkie przypadki,
„Tyś moim zawsze: w iakim bądź stanie
„Nie masz się wstydzić twéy Matki.

„Nie rzucay moiéy do śmierci cechy
„Twym powołaniom podległy:
„By nieprzyiaciel nie miał pociechy,
„Że Matkę dzieci odbiegły.

„A gdy nie będzie można wypłynąć
„W upadku mego godzinie,
„Jam aż na tenczas powinna ginąć,
„Kiedy ostatni z was zginie."

. . . .

DUMA LUDGARDY.

Powiéycie wiatry od wschodu!
Z wami do moiego rodu,
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moią skrzywdzoną.
Smutna Matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszle mi braty obrońce,
I łuków Syrbskich tysiące.
Powiéycie wiatry od wschodu!
Z wami do moiego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moią skrzywdzoną.

Ale stóycie Syrby mężne!
Hamuycie razy potężne.
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go ieszcze wolę lubić.
Ja się tylko żalę na to,
Że moie upływa lato,
Że mię méy młodości zbawił...
Onby się może poprawił.
Powiéycie....

Szczęśliwa wieyska dziewico!
Któréy miłość taiemnicą,
Nie zna ieszcze serca Pana;
I ty co kochasz, kochana.
Ja, Króla mężnego żona,
Kochaiąc Go, pogardzona,
Gdy mnie doymie rozpacz sroga,
Bluźniąc, klnę siebie i Boga.
Powiéycie....

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne;
Ten lud przedemną schylony,
I te Przemysława Trony.
Obeyrzyy się, Mężu twardy!
Jeden uśmiech... a mniéy wzgardy,
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę iasną.
Powiéycie....

Ale on nie ubłagany!
Póydę do Matki kochanéy,
Póydę choć w iednéy koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tayniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi,
Na które srogi Mąż godzi.
Powiéycie....

DO MŁODEY PANIENKI.

Teklo! potrzebna nauka młodemu;
Kto ufał wdziękom i wiekowi swemu,
Jak się cokolwiek schylił do wieczora
Zwyczaynie płakał na zdradliwe wczora!

Ale ten, który w czasie swey młodości
Potrzebnych iakich nabył wiadomości,
Niemi na różne uzbroiony ciosy,
I wieku przykrość ugłaszcze i losy.

Jak się pachnące nazywaią wody,
Jakie z Paryża wywieziono mody
Jak trefią włosy, iak się pierś odkrywa,
Nie to się, nie to, ćwiczeniem nazywa.

Znay twego Boga, twego Boga, który
Na wszystkie twoie sprawy patrzy z góry,
Masz Mu bydź wierną, bliźniemu i sobie,
Nie mów o nikim, nie będą o tobie.

I choć masz cnoty; myśl iakbyś nie miała,
Bo na tém cnota zasadza się cała;
Po takiém sérca twoiego ćwiczeniu,
Pomyśl o głowy twey doskonaleniu.

Nie czytay tych xiąg, z których gadać śmiele,
Ale te, z których, robić można wiele.
I to co teraz za pogardę wzięli
Nie wstydź się czasem usiąśdź do kądzieli.

Szczęśliwe twoie Babki tak myślały,
Szczęśliwym zięciom cne żony dawały!
Dzisiay w tém wielki widać niedostatek,
W małżeństwach mało mamy żon i matek.

BRAT I SIOSTRA.

Koryl swey siostrze przyniosł ptaszynę.
„Oto, powiada, całą godzinę,

„Czekałem na nię kiedy przyleci
„Pożywić swoie zgłodniałe dzieci;
„Które gdy od niey swóy pokarm brały,
„Przykryłem ręką z Matką ród cały.
„Taka iest iakie lubisz ptaszęta,
„Piórka zielone, drobne oczęta,
„Wiele piękności a mało ciała;
„Słyszałem nawet kiedy śpiewała
„Blisko iéy gniazda paszący trzodę.
„Dzieci nie brałem bo ieszcze młode."
„Miła mi zawsze, rzekła Temira
„Dla méy przysługi twoia chęć szczéra,
„Ale coś zrobił dobry Korylu!
„Wydarłeś Matkę sierotom tylu!
„Próżno powrotu iéy będą czekać,
„Litosnym piskiem na cię narzekać,
„Aż przyydą na nie głody z tęsknotą,
„I tych niewinnych ofiar dogniotą.
„Ty to pamiętasz gdy się nam była
„Matka na iakiś czas oddaliła,
„Chociaż mieliśmy w domu wygody,
„A nie czuć było nie można szkody.
„Wolno tę biedną puśćmy ptaszynę,
„I pocieszmy iéy smutną rodzinę;
„Uczyńmy dobrze podług możności,
„Na co i ptaszkom robić przykrości?
A Koryl na to: „Temiro miła!
„Nie myśl, żebyś mię tém zasmuciła
„Że ci ten mały dar nie smakuie;
„Więcéy z tąd twoie serce szacuię.
„Puszczam ptaszynę... Jeszcze prócz tego
„Przy iéy gniazdeczku ziarna różnego
„Nasypię, codzień przyniosę wody,
„By łatwiéy mogła żywić płód młody.
„Żem iéy do smutku podał przyczynę,
„Tém się nagrodzi!.. Puszczam ptaszynę!..
„Jak się tam drobne pocieszą dziatki!
„Oh! bo to prawda, że źle bez Matki."

DO MŁODEGO POETY.

. . . .

Ale pierwey trzeba siła
Zrobić, niśli zrobisz wiersze.
Twoie obowiązki pierwsze
Oddać co czyie, każdemu,
Bogu, Oyczyznie, bliźniemu.
Gdyś z temi wierzycielami
W pokoiu; baw się wierszami.
Wiersz twóy niech szanuie wiarę
Obyczaie przodków stare,
Niech nie szarpie cudzey sławy
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twóy niech ma piętno cnoty
Niech cieszy ziemskie kłopoty,
Niechay chwali czyn chwalebny
Nigdy nie będąc służebny.
Niech obywatelstwem słynie,
Tak nam pisz, Panie Marcinie.

OYCIEC UBOGI BLISKI ŚMIERCI, DO DZIATEK SWYCH.

. . . .

Dzieci moie! Cnota iedna,
Życie wam szczęśliwe zjedna,
W iakiey krainie mieszkacie
Prawa iey zachować macie;
Z iakim żyiecie sąsiadem
Naprawiać go swym przykładem.
Daycie co czyie każdemu,
Bogu, sobie i bliźniemu;
A o tych co was skrzywdzili
Myślcie, że się pomylili.
Kiedy się trafi przygoda,
(Ona gdy się kto iey poda
Każdy kąt domu zabiera)
Człek mądry sień iey otwiera,

A dalsze zamyka wrota
Gdzie mu mieszka Bóg i cnota.
Wtenczas gdyś w kalectwa biedzie
Zapomnieć trzeba o wstydzie,
I prosić twego bliźniego,
Aby wsparł niedołężnego.
Ale kiedyć służą siły,
Ręce ludzi wyżywiły.
Praca do bytu tor ściele
Ręce, szczerzy przyiaciele;
Pracuy na dziś, i na potém;
I gdyś bogacz zdrowiem złotém
Jak śmiesz prosząc podnieść powiek,
By cię wspomógł równy człowiek?
Nie mów że los wszystkim władnie
Ty sam często szczęścia nie chcesz
Chciey to co mieć możesz snadnie,
A będziesz miał to co zechcesz.
. . . .

Kończę te wyiątki, nie żeby iuż stosownych nie było, ale że mieysca nie staie, i lękać się należy, aby połowa Poezyi Karpińskiego tu się nie przeniosła.